

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Pokolenie X. Twardziele z kluczem na szyi, o których świat zapomniał

● Profesor Ryszard Tadeusiewicz: Jak powstało pogotowie ratunkowe?

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Gazeta Krakowska

Piątek
5.06.2026

www.gazetakrakowska.pl

Nr 128 (23 769)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Katastrofa śmigłowca
na zbieżnicy
Lubogoszczy. Jedna
osoba nie żyje **str. 3**



FOT. ROBERT CHOWANIEC

Wiara silniejsza niż zła pogoda.
Deszczowe, ale
podniosłe Boże Ciało
w Poroninie **str. 2**

Paweł Orłowski.
Rzeźbiarz, który
nadaje kształt
sztucznej inteligencji
str. 18

Wieczysta Kraków.
Zespół, który będzie
istnieć do końca
świata i jeden dzień
dłużej **str. 19**

Nr ISSN 2353-6144

Nr indeksu 35015X



MIETEK SZCZEŚNIAK



Składamy się z ciała i duszy, trzeba więc nakarmić jedno i drugie - mówi znany i lubiany artysta, który powraca z płytą „Brothers” str. 20-21

FOT. PAWEŁ TRZESNOWSKI

TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE
● PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU
● ŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM
● PIĄTEK
● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Janusz Michalczyk

PO CO PAPIEŻ
DAŁ ENCYKLIKE?

Leon XIV podszedł do tematu sztucznej inteligencji bardziej jak matematyk, którym jest z wykształcenia, niż mógłby to uczynić teolog skupiony na relacji między człowiekiem i Bogiem. Taki wniosek nasuwa mi się po wysłuchaniu kilku komentarzy do najnowszej encykliki „Magnifica Humanitas” (wspaniałe człowieczeństwo), przy czym od razu uprzedzam, że chodzi o życziwe w zasadzie opinie katolickich, polskich myślicieli i publicystów.

Zauważają oni zgodnie, że papież wykorzystał ocenę zmian technologicznych do przypomnienia całej nauki społecznej Kościoła, dlatego pojawiły się tu wątki tak nieoczywiste, jak niewolnictwo, wojna sprawiedliwa, migracje czy ruch związkowy, przy czym potraktowane dość zdawkowo, co może tworzyć wrażenie, że encyklika jest po trochu o wszystkich sprawach tego świata.

W zasadzie wszyscy komplementują Leona XIV za wyczerpującą analizę zagrożeń związanych z gwałtownym rozwojem AI, choć niektórzy uczciwie przyznają, że papież nie mówi nic, czego by nie powiedzieli przed nim wnikliwi eksperci (opinia karmelity Marcina Wojnickiego), a do krytykowania zarozumiałych miliardów finansujących algorytmy lepiej przygotowani są lewicowi analitycy (opinia Jana Maciejewskiego).

Daje się też odczuć lekki zawód, że w encyklice jest tyle teologii, co kot napłakał. W dokumencie przywołano biblijny obraz stawiania wieży Babel oraz Nehemiasza prowadzącego wspólną odbudowę zburzonych murów Jerozolimy, pojawia się Chrystus i na sam koniec Maryja. Resztę można interpretować jako logiczny i precyzyjny wywód, z którego uniwersalną wymową chętnie zgodzi się nawet ateista o humanistycznym zacięciu.

Encyklika „Rerum novarum” (nowe rzeczy) Leona XIII krytycznie opisywała w 1891 r. żarłoczny kapitalizm, zaś „Magnifica Humanitas” Leona XIV przestrzega w 2026 r. przed utopijnymi wizjami cyfrowej rzeczywistości. Jak jednak zauważył Paweł Chmielewski, nauka społeczna Kościoła nie ma żadnego wpływu na toczące się procesy cywilizacyjne. Od siebie dodam, że przestrogi papieża kojarzą mi się z nieustannymi modlitwami o pokój, których skuteczność każdy może ocenić włączając telewizor czy internet. Wspaniałe człowieczeństwo to wzniosła idea, lecz w ludzkiej duszy nieustannie panoszy się mrok.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX 24°C MIN 9°C

Wiatr SW. 15 km/h

Uwaga: Ciepło i deszczowe. Choć może po południu wyjdzie słońce

JUTRO

MAX 24°C MIN 12°C

Wiatr E. 9 km/h

Uwaga: Wspaniała słoneczna sobota. Nie siedź w domu

Tradycja silniejsza od pogody.
Deszczowe Boże Ciało 2026

Małgorzata Mrowiec,
Łukasz Bobek

W uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa ulicami miast i miasteczek w całej Polsce przeszły procesje eucharystyczne. W Małopolsce mimo deszczu i chłodu gromadziły się tłumy.

Choć niebo nad Podhalem zasnuły ciężkie chmury, a rześisty deszcz nie odpuszczał od samego rana, tradycja okazała się silniejsza od pogody. Mieszkańcy parafii pw. św. Marii Magdaleny w Poroninie udowodnili, że góralska pobożność nie zna kompromisów. Ulicami miejscowości przeszła barwna procesja, niosąc świadectwo wiary i niezłomnego przywiązania do tradycji ojców. Aż niebo okazało się przychylności i przestało padać.

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa to na Podhalu jeden z najważniejszych dni w kalendarzu liturgicznym. Ulice Poronina mieniły się tradycyjnymi tybetowymi spodnicami, bogato zdobionymi gorsetami, cuchami i kapeluszami góralskimi z kostkami. W procesji wzięli udział strażacy, przedstawiciele Związku Podhalan z pocztami sztandarowymi, dzieci komunijne, siostry zakonne, księża i setki wiernych.

Tradycyjnie procesja zatrzymywała się przy czterech ołtarzach, misternie przygotowanych przez mieszkańców. Niezwykły klimat tworzyła góralska muzyka. Śpiew wiernych przypominał, że w mniejszych miejscowościach, takich jak Poronin, święto to zachowuje swój najbardziej autentyczny, wspólnotowy charakter.



Tradycyjna procesja w święto w uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa w Poroninie



W Krakowie procesja na Boże Ciało wyruszyła z Wawelu, by Drogą Królewską dojść na Rynek Główny

W Krakowie największa, centralna procesja na Boże Ciało wyrusza z Wawelu, by Drogą Królewską dojść na Ry-

nek Główny. Uroczystości rozpoczęły się o godz. 9 na wzgórzu wawelskim. Pogoda w tym roku nie dopisała, ale dopisali

wierni. Na początku mszy św. na wzgórzu wawelskim, kard. Grzegorz Ryś mówił o logice wiary. - Eucharystię najpierw trzeba przyjąć, żeby ją potem przekazywać innym, także w takim znaku publicznego świadectwa - mówił metropolita krakowski i poprosił zebranych, by pięknie przeżyli Eucharystię, która uzdolni ich do dawania świadectwa wobec całego „ukochanego miasta” - Krakowa.

Bp Jan Zając podczas mszy św. wskazał m.in., że Bóg prowadzi człowieka „po pustyni świata”, przez doświadczenia zła i głodu. - Pan Bóg przyprowadził Cię tutaj, aby Cię nakarmić manną z nieba i napoić wodą życia w twojej wędrówce do ziemi obiecanej - nieba - mówił.

PRZYRODA

Twardy jak ważka

Ważki to prawdziwi twardziele w świecie zwierząt. Uwierzyć mi: niejedno widzieli i niejedno przeszli. Latające teraz ważki są w prostej linii potomkami olbrzymich, mierzających nawet trzy czwarte metra rozpiętości skrzydeł owadów z geologicznego okresy nazywanego dla pokładów węgla, które wówczas powstały,

karbonem. Wyglądały prawie identycznie jak te dzisiejsze. Trzysta milionów lat historii brzmi dumnie. Starożytne ważki fruwały po karbońskich lasach, gdy wszystkie obecnie znane lądy stanowiły jeden, potężny kontynent. Klimat był wówczas bardzo ciepły i wilgotny. Wśród bagien rosły gigantyczne skrzypy, paprocie i mchy. Lasy karbońskie wyciąły atmosferę tlenem, co po-

zwoliło osiągnąć ważkom tak wielkie rozmiary. Co ciekawsze, tryb życia owadów nie uległ przez miliony lat żadnym zmianom. Larwy żyły w wodzie, gdzie były groźnymi drapieżnikami. Dorosłe ważki polowały na przodków dzisiejszych karaczanów. Przetrwwały wszystkie okresy wymierania. Przeżyły w doskonałej kondycji dinozaury. Tylko nieco straciły na rozmiarach ciała. Pró-

bę czasu przeszło pomyślnie ponad sześć tysięcy współczesnych gatunków ważek żyjących na całym świecie. Tak mało? Gdzie tam! Panująca grupa ssaków liczy ledwie cztery tysiące gatunków. U nas naliczono tylko siedemdziesiąt kilka ważek. Wszystkie jak jeden mąż urodziwe i kolorowe. Nie da rady minąć ich obojętnie.

Grzegorz Tabasz

nasz REGION

KRÓTKO

PODHALE

TPN zamyka sezon narciarski.
Ostatni szlak czynny do niedzieli

W poniedziałek, 8 czerwca 2026 roku, Tatrzański Park Narodowy wprowadza całkowity zakaz uprawiania narciarstwa i snowboardingu na swoim terenie. Tego dnia zamknięty dla ruchu narciarskiego zostanie ostatni funkcjonujący dotychczas odcinek w polskich Tatrach: Morskie Oko - Rysy.

TPN zdecydował się na ten krok ze względu na postępujące topnienie pokrywy śnieżnej oraz konieczność ochrony tatrzańskiej przyrody, a także

ze względu na bezpieczeństwo turystów. Dalsze łączenie intensywnego ruchu pieszego ze zjazdami narciarskimi na szlaku prowadzącym na najwyższy szczyt Polski zagrażałoby zdrowiu zarówno podchodzących turystów, jak i zjeżdżających osób.

Władze parku przypominają, że zakaz ma charakter bezwzględny i apelują do fanów sportów zimowych o respektowanie nowych przepisów. Łukasz Bobek

200

ponad 200 lat liczy sobie tradycja układania dywanów z kolorowych płatków, jak i całych kwiatów lub ich główek z okazji Bożego Ciała.

KRAKÓW

Najemcy lokali z ulicy Józefa w Krakowie: „Nie znikamy my, nie znikają sąsiedzi”.

„Pracujemy bez zmian” - takie informacje płyną, m.in. za pośrednictwem mediów społecznościowych, od właścicieli biznesów z ul. Józefa

na krakowskim Kazimierzu.

To wiadomości od tych najemców lokali, którzy odmówili podpisania zaproponowanych im nowych, niekorzystnych dla nich umów, w związku z czym mieli się wyprowadzić do końca maja. Czekamy na dalszy ciąg.

KRAKÓW

TELEFON

dziennikarza dyżurnego

 **697 730 318**

E-MAIL

 **redakcja@gk.pl**

Katastrofa śmigłowca. Jedna osoba nie żyje

Alicja Fałek
Lubogosz

Akcja poszukiwawcza małego śmigłowca, który zniknął z radarów w rejonie góry Lubogosz zakończyła się wczoraj rano. Pilot nie przeżył katastrofy.

- Na terenie kompleksu leśnego - góra Lubogosz około godz. 7.40 strażacy odnaleźli miejsce wypadku - poinformował kpt. Hubert Ciepły, rzecznik prasowy Małopolskiego Komendanta Wojewódzkiego PSP.

Według nieoficjalnych informacji uzyskanych przez PAP śmigłowiec wykonywał prywatny lot związany z podróżą na Węgry i wracał do Polski. Na razie nie znamy tożsamości osoby odnalezionej przy wraku.

Helikopter wystartował z Bodrogkisfalud, miał wylądować na lotnisku w Zatorze.



FOT. KW PAŃSTWOWEJ STRAŻY POŻARNEJ W KRAKOWIE

Do tragedii doszło w nocy z środy na czwartek. Wrak i ciało pilota zostały znalezione przed 8 rano.

Ostatni raz radary namierzyły go w okolicach Lubogoszczy w Beskidzie Wyspowym.

PAP podaje: „Maszyna była obserwowana przez system ADS-B na wysokości około 850-1000 metrów nad poziomem terenu. Następnie sygnał został nagle utracony”

Okoliczności katastrofy będą wyjaśniać Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych oraz prokuratura.

Służby ratunkowe podjęły działania w czwartek, 4 czerwca, po godz. 1.30. Wtedy zostały zaangażowane w akcję poszukiwawczą lek-

kiego śmigłowca Robinson R44 Raven II w rejonie Lubogoszczy w Beskidzie Wyspowym. - Z Polskiej Żeglugi Powietrznej otrzymaliśmy informację, że w tamtym rejonie utracili kontakt z jednym z pilotów, który pilotował śmigłowiec. To helikopter komercyjny, czyli mniejszy niż normalny - mówiła nam po godz. 7 rano asp. Anna Zbroja-Zagórska z Zespołu Prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie.

W akcję zaangażowanych była ponad setka osób: policjantów, strażaków PSP i OSP, a także ratownicy GOPR.

Początkowo działania miały być skierowane na terenie powiatu limanowskiego. Później te siły i środki zostały przeniesione w rejon powiatu myślenickiego, gdzie w OSP Wiśniowa utworzono tak zwany punkt koncentracji sił i środków.

REKLAMA

0011533261



MUZEUM
ŻUP KRAKOWSKICH
WIELICZKA

ŚWIĘTO SOLI



14.06.2026 20
EDYCJA
Wieliczka, ul. Daniłowicza 12

Budowa S7. Wykonano ostatnie betonowanie na węźle Mistrzejowice

Piotr Tymczak
Kraków

Zakończono ważny etap związany z budową brakującego odcinka trasy S7 pomiędzy Krakowem a Widomą. Kiedy tędy pojedziemy?

- Ostatnie betonowanie na węźle Mistrzejowice S7 za nami. Prace odbywały się przy łącznicy nad torami, którą kierowcy pojadą w kierunku S52 Północnej Obwodnicy Krakowa i S7 do Warszawy - poinformowała Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad.

Powstający odcinek trasy S7 Mistrzejowice - Grębałów, to południowy fragment ponad 18-kilometrowej trasy między Widomą a Nową Hutą. Kiedy zostanie udostępniony ostatni

odcinek drogi ekspresowej S7? - Planujemy oddać do użytku w czwartym kwartale tego roku. W tym czasie ma być też udostępniony węzeł Mistrzejowice. Oddanie go samego miałyby się z celem, bowiem sens uruchomienia tam ruchu będzie, kiedy pojawi się możliwość przejazdu do węzła Grębałów - wyjaśnia Kacper Michna z krakowskiego oddziału GDDKiA.

Wykonanie odcinka S7 Mistrzejowice - Grębałów spowoduje też domknięcie autostradowej obwodnicy Krakowa. Kierowcy jeżdżący na kierunku wschód - zachód lub zachód - wschód będą mogli objechać Kraków tak jak teraz południową częścią obwodnicy, ale dojdzie też możliwość skorzystania z północnej części obwodnicy. Kierowcy będą mieć więc wybór.



Wykonano ostatnie betonowanie na węźle Mistrzejowice S7

Podhale geotermalną potęgą. Będą nowe baseny termalne

Łukasz Bobek
Nowy Targ

Podhale umacnia swoją pozycję jako absolutny lider rekreacji opartej na wodach termalnych. W Nowym Targu ruszyła długo wyczekiwana budowa pierwszego takiego obiektu w mieście.

Z kolei w Zakopanem krajobraz Polany Szymoszkowej zmienia się już od paru tygodni - pod wpływem inwestycji Bachleda Termy.

Inwestycja w Nowym Targu, o której szczegółowo informuje serwis podhale24.pl, to moment, na który mieszkańcy i lokalni przedsiębiorcy czekali od dekad. Stolica Podhala, będąca dotąd głównie centrum handlowym i komunikacyjnym, dzięki Nowotarskim Termom zyska zupełnie nowe oblicze turystyczne.

Jak podkreśla podhale24, projekt zlokalizowany jest na strategicznie położonym terenie o powierzchni blisko czterech hektarów w rejonie ulicy Szaflarskiej. To miejsce idealnie skomunikowane z popularną „zakopianką”, co ma kluczowe znaczenie dla przyciągnięcia gości podróżujących między Krakowem a Tatrami. Rozpoczęcie prac budowlanych to finał wieloletnich starań i skomplikowanych procedur, które teraz przeobrażają się w realną konstrukcję o ogromnym znaczeniu dla lokalnej gospodarki.



Termy zaoferują gościom rozbudowaną ofertę rekreacyjną - wielofunkcyjne baseny wewnętrzne i zewnętrzne wypełnione wodą geotermalną

Skala przedsięwzięcia w Nowym Targu robi wrażenie nawet na tle doświadczonych sąsiadów z Bukowiny czy Białki Tatrzańskiej. Projekt zakłada powstanie potężnego kompleksu o kubaturze sięgającej aż 250 tys. metrów sześciennych, w którym samo lustro wody zajmie imponującą powierzchnię około 4 tys. metrów kwadratowych. Termy zaoferują gościom rozbudowaną ofertę rekreacyjną - wielofunkcyjne baseny wewnętrzne i zewnętrzne wypełnione wodą geotermalną. Według informacji serwisu podhale24, w planach uwzględniono

nowoczesne zjeżdżalnie oraz bogatą infrastrukturę dla rodzin, w tym wodne place zabaw. Szczególnym punktem obiektu ma być dwupoziomowe saunarium z tarasem widokowym i zewnętrzną sauną fińską, co pozwoli na relaks z panoramą regionu. Całość kompleksu uzupełni strefa gastronomiczna,

Projekt zakłada powstanie potężnego kompleksu o kubaturze sięgającej aż 250 tys. metrów sześciennych

łóże VIP oraz rozbudowany parking. - Szacujemy, że budowa zakończy się na przełomie 2028/2029 roku, a otwarcie dla klientów nastąpi najpóźniej wiosną 2029 roku - mówi „Gazecie Krakowskiej” przedstawiciel spółki Nowotarskie Termy, która jest inwestorem kompleksu.

W Zakopanem na Polanie Szymoszkowej, w miejscu dawnego letniego kąpieliska, powstaje kompleks Bachleda Termy, a plac budowy, na którym pracują obecnie dziesiątki ciężkich maszyn, całkowicie zmienił panoramę tej części miasta.

Oczekują unieważnienia referendum w Krakowie. Zarzucają złamanie ciszy wyborczej. Grupa mieszkańców złożyła protest

Piotr Tymczak
piotr.tymczak@polsapress.pl

Grupa mieszkańców zorganizowała konferencję i poinformowała o złożeniu protestu w związku z systemowym złamaniem ciszy wyborczej podczas referendum w Krakowie.

Organizatorzy wydarzenia przedstawili okoliczności złożenia protestu referendalnego oraz argumenty wskazujące na naruszenie zasad ciszy wyborczej, co ich zdaniem mogło mieć wpływ na przebieg i wynik referendum. „Celem protestu jest wskazanie na rażące luki w przestrzeganiu prawa wyborczego w mediach społecznościowych oraz udokumentowanie faktu, że minimalna nadwyżka frekwencyjna decydująca o ważności referen-

dum została wygenerowana z naruszeniem tzw. ciszy referendalnej” - wyjaśniali organizatorzy konferencji.

- Kiedy rozpoczęła się cisza referendalna cała akcja związana z zachęcaniem do udziału w nim nie zanikła, była kontynuowana. Podczas ciszy referendalnej prawo było permanentnie łamane. Według naszych szacunków ilość naruszeń mogła w istotny sposób wpłynąć na ważność referendum, kto wie czy nie rozstrzygnąć o jego wyniku - mówił Edward Nowak, jeden z inicjatorów złożenia protestu. - Wierzę w to, że sąd rozstrzygnie protest w sposób właściwy. W świetle prawa, wnosząc protest referendalny zwracamy się o unieważnienie referendum - dodał.

Protestujący przygotowali cyfrową teczkę dowodową,



Przed Sądem Rejonowym w Krakowie ogłoszono o złożeniu protestu w sprawie referendum w Krakowie

obejmującą blisko 4 GB danych cyfrowych, usystematyzowanych w ponad 70 niezależnych grupach dowodowych, ponad 400 unikalnych plików dowodowych, ponad 300 plików graficznych i analitycznych, w tym szczegółowe zrzuty ekranu, ra-

porty wpływu oraz oszacowania zasięgów poszczególnych naruszeń.

Materiały wideo to 16 plików dokumentujących przebieg zdarzeń w sieci, o łącznej długości przekraczającej 2 godziny i 15 minut.

Do sądu złożono też dokumentację tekstową: blisko 800 stron szczegółowego opisu dowodowego w formacie tekstowym, opracowanego odrębnie dla każdej grupy dowodowej.

Protestujący powołali się na raport dokumentujący skalę zjawiska w polskim internecie:

- X (dawniej Twitter): 2 561 wzmianek, co przełożyło się na 3 797 644 wyświetleń (zasięg ogólnopolski) oraz niemal 113 tys. interakcji;
- YouTube: 16 materiałów wideo, które osiągnęły 429 029 wyświetleń i ponad 450 tys. interakcji;
- Meta Ads (Facebook/Instagram): 8 aktywnych, płatnych kampanii reklamowych, precyzyjnie geotargetowanych na mieszkańców Krakowa, które dotarły do 501 357 unikalnych kont.

Czy protest może wpłynąć na termin wyborów?

Podczas konferencji poinformowano, że sąd ma 14 dni na rozpatrzenie protestu. To może wpłynąć na wydłużenie terminu wyborów nowego prezydenta Krakowa.

Zgodnie z prawem powinny się odbyć w terminie 90 dni od odwołania poprzedniego prezydenta. Ten czas liczy się od momentu oficjalnego ogłoszenia wyników rozstrzygającego referendum w wojewódzkim dzienniku urzędowym. Dokładną datę głosowania wyznacza Prezes Rady Ministrów w specjalnym rozporządzeniu.

Złożenie protestów sprawia zatem, że ostateczna data wyborów prezydenckich w Krakowie będzie uzależniona od tempa procedowania złożonego protestu przez sąd.

Krematorium w Tarnowie? Jest wniosek inwestora

Andrzej Skórka
Tarnów

Tarnowski magistrat rozpatruje kolejny wniosek w sprawie budowy spopieliarni zwłok. Tym razem firma z Nowego Sącza stara się o warunki zabudowy dla inwestycji przy ul. Przemysłowej.

Plany budowy krematorium to gorący temat w regionie tarnowskim. Już pięć lat temu protesty mieszkańców Nowych Żukowic storpedowały plany inwestycyjne prywatnej firmy, która koło Lisiej Góry chciała wybudować spopieliarnię zwłok.

Ze społecznym sprzeciwem spotkała się również inwestycja, którą właściciele jednego z większych zakładów pogrzebowych w regionie tarnowskim chcieli zrealizować w Dębinie Zakrzowskiej koło Wojnicza. Tam tarnowskie starostwo odmówiło wydania pozwolenia na budowę. Podobnie samorząd uczynił wobec wniosku innego inwestora, który również w tej miejscowości pod Wojniczem zamierzał wybudować spopieliarnię zwłok.



Tarnów na oku inwestorów, którzy chcą budować krematorium w mieście. Tym razem przy Przemysłowej

W samym Tarnowie też od kilku miesięcy pojawiały się informacje o tym, że właściciele znanego w mieście zakładu pogrzebowego „Steinhoff” zamierzają w mieście wybudować krematorium. Jedną z lokalizacji, która była przez nich brana pod uwagę to Mościce, niedaleko cmentarza komunalnego. Jednak tam również pojawił się sprzeciw mieszkańców. Firma nie zrezygnowała ze swoich

planów i chce postawić inwestycję na działce przy ul. Komunalnej, którą nabyło od miasta w drodze przetargu.

Lokalizacja także budzi protesty przede wszystkim mieszkańców osiedla Krzyż, ale mimo to, inwestor złożył już wniosek do tarnowskiego magistratu o wydanie pozwolenia na budowę.

- Wnioskodawca został wezwany do uzupełnienia doku-

mentacji - mówi Maciej Włodek, zastępca prezydenta Tarnowa.

Jak się okazuje, firma „Steinhoff” nie jest jedyną, która planuje w Tarnowie budowę spopieliarni zwłok. Niedawno do tarnowskiego magistratu wpłynął wniosek od prywatnej firmy z Sądziec, która planuje podobną inwestycję przy ul. Przemysłowej. Na początek stara się o wydanie warunków zabudowy dla takiej inwestycji, ponieważ obszar ten nie ma planu zagospodarowania przestrzennego.

Do tarnowskiego urzędu wpływają pierwsze wnioski od właścicieli nieruchomości znajdujących się w sąsiedztwie o uznanie ich za strony toczącego się postępowania. - Cała procedura jest na razie w fazie początkowej, także badamy ten wniosek o ustalenie warunków zabudowy pod kątem kompletności i zgodności z prawem budowlanym - podkreśla Maciej Włodek.

Gdyby firma z Nowego Sącza uzyskała pozytywną decyzję tarnowskiego magistratu, będzie mogła składać już wnioski o wydanie pozwolenia na budowę krematorium.

Pierwsze informacje w sprawie tragicznej śmierci 12-letniej Eli

Jolanta Białek
Kraków

Prokuratura Rejonowa Kraków-Krowodrza prowadzi śledztwo w sprawie śmierci 12-letniej Elżbiety, której ciało znaleziono 23 maja 2026 na terenie Lasu Wolskiego w Krakowie.

- Na podstawie dokonanych ustaleń prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie o przestępstwo z art. 151 kodeksu karnego (namowa lub udzielenie pomocy w targnięciu się na własne życie) - przekazał w środę (3 czerwca) Tomasz Waszczuk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Krakowie.

Prokuratura poinformowała także, że niezwłocznie po znalezieniu ciała dziewczynki zarządzono sekcję zwłok i dodatkowe badania. - Sekcja przeprowadzona w dniu 25 maja 2026 roku wstępnie wykluczyła udział osób trzecich w zdarzeniu. Biegły ustalił też orientacyjny czas zgonu dziewczynki. W toku śledztwa przesłuchano w charakterze świadków rodziców

małoletniej oraz funkcjonariuszy Straży Miejskiej, którzy odkryli zwłoki. Przekazano także biegłemu do badań sprzęt elektroniczny użytkowany przez nastolatkę - przekazała w komunikacie Prokuratura Okręgowa. - Śledztwo prowadzone przez prokuraturę będzie miało na celu ustalenie okoliczności śmierci dziewczynki oraz przyczyn, które do niej doprowadziły - informuje Tomasz Waszczuk.

Przypomnijmy. 21 maja, po spotkaniu ze znajomymi na Salwatorze dziewczynka wsiadła do autobusu i pojechała w kierunku Lasu Wolskiego. Kamery zarejestrowały ją, jak wysiada na przystanku przy ZOO.

Nie wróciła do domu. Uruchomiono poszukiwania na ogromną skalę. W sobotę jeden ze strażników w trudno dostępnym terenie dostrzegł ciało młodej kobiety. Rodzina zidentyfikowała zwłoki. Policja ustaliła wtedy wstępnie, że na tragedię nie miały wpływu osoby trzecie, ale ostatecznie wszelkie wyjaśnienia będą znane po zakończeniu postępowania prowadzonego przez prokuraturę.

AUTOREKLAMA

0111521052



**ENERGIA
Z POLSKI**
LOCAL FIRST

Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego
Rzeszów 2026

Już 15 czerwca w Rzeszowie Forum Dostawców Przemysłu Energetycznego i Obronnego

**Twoja firma może stać się
dostawcą w przemyśle
energetycznym i obronnym.
Wielkie inwestycje czekają
także na Ciebie.**

TEMATY PANELI:

- Biliony do wydania – jak zatrzymać kapitał w Polsce?
- Finansowanie projektów strategicznych
- Transformacja energetyczna jako szansa dla polskich firm
- Polski przemysł zbrojeniowy – od podwykonawcy do integratora

Zapisz się już dziś!

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.
Liczba miejsc ograniczona.

ORGANIZATOR

POLSKA PRESS GRUPA

PATRONAT MEDIALNY

**strefa
BIZNESU.pl**

PATRONAT HONOROWY

 Ministerstwo
Aktywów Państwowych

 Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Obrony Narodowej

Władysław Kosiniak-Kamysz

 **Konrad Fijołek**
Prezydent Miasta Rzeszowa

 **WOJEWODA PODKARPACKI**

Włoski piosenkarz Al Bano będzie świętował 50-lecie kariery w Krakowie



Al Bano już wielokrotnie występował w Polsce. To zdjęcie archiwalne z Krakowa

Paweł Gzyl
Kraków

Z okazji 50-lecia działalności artystycznej 21 marca 2027 roku w Tauron Arenie Kraków wystąpi Al Bano. Włoski piosenkarz wykona dla polskiej publiczności swe największe przeboje.

Al Bano, to jeden z najbardziej rozpoznawalnych i lubianych włoskich tenorów na świecie. W czasie kariery muzycznej, obejmującej siedem dekad, sprzedał ponad 165 milionów płyt. Włoska muzyka rozrywkowa ma wielu ambasadorów, jednak niewielu z nich potrafiło połączyć operową siłę wyrazu z popową lekkością tak doskonale, jak Al Bano.

Artysta o charakterystycznym, potężnym głosie sięgającym czterech oktaw, od dziesięcioleci pozostaje symbolem słonecznej Italii, miłosnych uniesień oraz niezwykłej determinacji. Choć jego życie prywatne przypominało momentami scenariusz greckiej tragedii, to właśnie muzyka stała się dla niego ostatecznym schronieniem i źródłem wiecznej młodości.

Urodzony jako Albano Carrisi w małej, apulijskiej wiosce Cellino San Marco, od najmłodszych lat dorastał w cieniu winnic i gajów oliwnych. Imię, które nadał mu ojciec walczący w szeregach albańskiej armii podczas II wojny światowej, okazało się prorocze – niosło w sobie powiew dalekiego świata. Młody Albano, nie chcąc spędzić życia na roli, zaryzykował wszystko. Mając zaledwie 16 lat, porzucił rodzinną prowincję i wyruszył do Mediolanu, pracując najpierw jako robotnik i kelner, zanim świat usłyszał o jego niezwykłym talencie.

Przełom nastąpił w 1967 roku wraz z premierą utworu „Nel sole”. Piosenka stała się gigan-

tycznym hitem, a potężny wokal młodego piosenkarza zrewolucjonizował włoską scenę. To właśnie wtedy narodziła się legenda Al Bano. Jednak prawdziwe apogeum popularności nadeszło, gdy na jego drodze stanęła Romina Power – córka hollywoodzkiego gwiazdora Tyrone’a Powera. Ich spotkanie na planie filmowym dało początek jednemu z najbardziej ikonicznych duetów w historii światowej muzyki.

Jako duet Al Bano i Romina Power podbili serca publiczności na całym globie. Ich utwory, takie jak „Felicità”, „Ci sarà” czy „Sharazan”, stały się hymnami pokoleń, emanującymi czystą radością, miłością i śródziemnomorskim słońcem. Sielankę przerwał styczeń 1994 roku, kiedy w Nowym Orleanie w tajemniczych okolicznościach zaginęła ich najstarsza córka, Ylenia. Tragedia ta położyła się głębokim cieniem na ich życiu i doprowadziła do bolesnego rozpadu małżeństwa oraz zawieszenia wspólnej działalności w 1999 roku.

Al Bano udowodnił jednak, że jego pasja do muzyki jest silniejsza niż największe życiowe dramaty. Powrócił do wymagającej kariery solowej, potwierdzając swoją klasę na najważniejszych scenach operowych i estradowych świata. Ponowne nawiązanie współpracy artystycznej z Romina Power po latach rozłąki spotkało się z ogromnym entuzjazmem fanów, udowadniając, że chemia między nimi na scenie nigdy nie wygasła.

Dziś Al Bano to nie tylko ikona włoskiej estrady, ale i ceniony producent doskonałych win w swojej rodzinnej Apulii. Mimo upływu lat, jego głos wciąż brzmi donośnie i czysto, a on sam nie zwalnia tempa, koncertując i zarażając publiczność niespożytą energią.

Anna Piątkowska
Kraków

Wielka Parada Smoków odbędzie się po raz 25. - w niedzielę 7 czerwca przez miasto przejdzie niemal 30 smoczych piękności. Wieczorem, 6 czerwca nad Wisłą wielkie smocze widowisko.

W reakcji na ubiegłoroczne sygnały widzów, że widowisko jest słabo widoczne poza łozami, organizatorzy wydarzenia w tym roku przenoszą je na Bulwar Rodła, dla widzów przeznaczony będzie Bulwar Tyniecki. Nie wiele dalej od dotychczasowej lokalizacji, bo po drugiej stronie Mostu Dębnickiego. - Na brzegu Wisły stoją przez cały rok zaciemnione łodzie z restauracjami, ciężko je przestawić, a w znacznym stopniu ograniczają widoczność, to jeden z głównych powodów zmiany lokalizacji - wyjaśnia Karol Suszczyński, dyrektor Teatru Groteska.

Jednak, jak tłumaczy Karol Suszczyński, organizującego Smoki, ten fragment okolicy rzeki stwarza lepsze możliwości dla twórców i więcej miejsca dla widzów.

- Pojawi się 15 naszych najpiękniejszych smoków, kilka mamy w zapasie, gdyby coś poszło nie tak. Specjalnie na jubileuszowe wydarzenie powstał też nowy smok, wykonany w innej technice niż poprzednicy. Jego objawienie się na scenie także będzie nowością - zapowiada

Krakowski pisarz Wit Szostak autorem najlepszej książki dla dzieci i młodzieży

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

„Wylinka” Wita Szostaka z ilustracjami Aleksandry Krzanowskiej została wybrana najlepszą książką dla dzieci i młodzieży, a tym samym laureatką X edycji Nagrody Żółtej Ciżemki.

Opublikowaną przez wydawnictwo Powergraph „Wylinkę” doceniła Kapituła Nagrody Żółtej Ciżemki pod wodzą dr hab. Katarzyny Wądołny-Tatar, - Autor stworzył poruszającą opowieść o silnie odczuwanym związku z miejscem w momentach życiowych zmian, ważnych decyzji, przełomowych zdarzeń. W takim miejscu bohaterowie pozostawili swoje „wylinki” - upostaciowione obrazy własnej przeszłości, postacie-widma, próbujące zrozumieć zmianę, która za-



Widowisko rozpocznie się o godz. 22.00 i potrwa około godziny. Zdjęcie archiwalne

Karol Suszczyński. - Po raz pierwszy też zaplanowaliśmy pływającą scenę.

Widowisko rozpocznie się o godz. 22.00 i potrwa ok. godziny. Podobnie jak w ubiegłym roku, oprócz tradycyjnego pokazu smoków zaplanowano widowiskową opowieść, w której będzie można zobaczyć i usłyszeć m.in. wybitną sopranistkę Opery Krakowskiej Agnieszkę Kuk i Jacek Wójcicki, artysta związany m.in. z Piwnicą Pod Baranami, najmłodszym znany jako Pan Tenorek, a także balet Cracovia Danza. W sumie wieczornym widowisku weźmie udział ponad 150 artystów.

Choć od kilku lat Smocze Widowisko odbywa się w proeko-

logicznej formule, gdzie tradycyjne fajerwerki zastąpiła nowoczesna pirotechnika „silence”, fajerwerki jednak zawsze budzą w Krakowie emocje. W tym roku po raz pierwszy smoki odbędą się całkowicie bez pokazów pirotechniki - od 1 stycznia w mieście fajerwerki są niedopuszczalne. - Pirotechnikę zastąpiliśmy laserami i światłami. Podobne widowisko Krakowianie mogli zobaczyć podczas Świątełka do Nieba w tym roku: iskry, dymy, wybuchy ognia - zapowiada Karol Suszczyński.

Organizatorzy spodziewają się ok. 25 tys. widzów. Pokazy będzie można oglądać także na wielkoformatowych LEDowych ekranach.



Krakowianin laureatem Nagrody Żółtej Ciżemki

sza - argumentuje Katarzyna Wądołny-Tatar.

W tym roku Kapitułę wspierało młodzieżowe jury wyłonione w konkursie „Zostań jurorem juniorem”.

W dorobku Wita Szostaka, znanego z powieści i opowiadań

oraz dramatów, nagrodzona „Wylinka” jest pierwszą napisaną dla najmłodszych czytelników. Pisarz jest laureatem nagród literackich im. Jerzego Żuławskiego i Janusza A. Zajdla; jego książki wielokrotnie nominowano do Nagrody Literackiej Nike i Paszportów „Polityki”. W październiku 2022 r. otrzymał nagrodę Krakowska Książka Miesiąca za powieść „Szczelinami”. Ilustratorka „Wylinki” - Aleksandra Krzanowska, absolwentka ASP w Krakowie to ceniona twórczyni ilustracji książek dla najmłodszych czytelników.

Nagroda Żółtej Ciżemki za najlepszą książkę dla dzieci i młodzieży została powołana przez Bibliotekę Kraków w 2017 roku, w setną rocznicę śmierci Antoniny Domańskiej, autorki opowiadań i powieści m.in. Historii Żółtej Ciżemki, na której

Podobnie jak w ubiegłym roku, ze względów bezpieczeństwa, zasłonięte będą barierki na moście. Z tego miejsca nie będzie więc można obserwować widowiska.

W niedzielę, w samo południe spod Wawelu na Rynek wyruszy Wielka Parada Smoków. - W tym roku w konkursie na najpiękniejszego smoka weźmie blisko 30 smoków przygotowanych przez najmłodszych z całej Polski. Jak zawsze będą także artyści, muzycy i grupy taneczne - wyjaśnia dyrektor Groteski.

6 i 7 czerwca pod Wawelem, na Bulwarze Czerwieńskim odbywać się będzie rodzinny smoczy piknik, a na nim m.in. specjalne lody o smoczym smaku przygotowane przez GoodLoad. Przez dwa dni, od godz. 10.00 do 19.00, na uczestników będą czekać gry, konkursy, warsztaty, animacje i strefy zabaw przygotowane wspólnie z partnerami wydarzenia. Program skierowany jest przede wszystkim do rodzin z dziećmi i ma mieć charakter otwartej, miejskiej przestrzeni do wspólnego spędzania czasu.

Wielka Parada Smoków to impreza organizowana od 2000 roku przez Teatr Groteska. Jej pomysłodawcą jest dyrektor tego teatru Adolf Weltschek. Wydarzenie na stałe wpisało się w kulturową mapę Krakowa - przyciąga nie tylko mieszkańców miasta, ale również tysiące miłośników smoków z całej Polski, Europy i świata.

wychowały się pokolenia Polaków. W ten sposób nawiązano do najlepszych polskich tradycji literatury dla dzieci.

Celem Nagrody jest uhonorowanie najpiękniejszych i najbardziej wartościowych polskich wydawnictw adresowanych do młodszych czytelników. To wyróżnienie rodzimych autorów, ilustratorów i grafików, dzięki którym literatura może wciąż silnie oddziaływać na wszechstronny rozwój dzieci i młodzieży, a przy tym dawać im przyjemność obcowania z dobrą książką.

Nagroda Żółtej Ciżemki to 25 000 zł, której fundatorem jest Miasto Kraków. Zwycięzcy otrzymują również wyjątkową statuetkę. Uroczysta gala wręczenia Nagrody Żółtej Ciżemki odbędzie się w sobotę 13 czerwca o godz. 12.30 w ogrodzie Biblioteki Głównej.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

DŁUGI CZERWCOWY WEEKEND

Polacy wybierają wyjazdy

Polacy na długi weekend czerwcowy podróżują głównie do Włoch, ale dużą popularnością cieszy się również Hiszpania – wynika z danych przedstawicieli branży turystycznej zebranych przez PAP. W przypadku podróży krajowych najwięcej turystów wybiera się nad Bałtyk.

Za większą część, bo ok. 40 proc. wszystkich rezerwacji, odpowiadają podróże dla dwóch osób, wyjazdy dla rodzin stanowią 25 proc. całości. Ponadto ponad połowa klientów wybiera w tym okresie

wyjazdy z noclegami ze śniadaniem, a 43 proc. rezerwacji dotyczy hoteli 4-gwiazdkowych.

– W przypadku Bożego Ciała widzimy, że wielu naszych użytkowników traktuje ten termin jako przedsmak wakacji. Wybierają wyjazdy, które pozwalają zarówno odpocząć, jak i poczuć atmosferę nowego miejsca bez konieczności planowania dłuższego urlopu, który oszczędzają na szczycie sezonu – stwierdziła Joanna Kwiatkowska z biura podróży.

BOŻE CIAŁO

Procesje na polskich ulicach



FOT. MARIAN ZUBRZYCKI/PAP

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, zwana potocznie Bożym Ciałem, jest świętem ruchomym. W Polsce przypada w czwartek po uroczystości Najświętszej Trójcy. Wczoraj, w całym kraju, ulicami miast i miasteczek przeszły procesje. Na zdjęciu procesja w Łowiczu.

EKOLOGIA

Darmowa kranówka w lokalach

Rewolucja w polskich lokalach wejdzie w życie już 12 sierpnia. Od tego dnia restauracje, bary i kawiarnie zostaną prawnie zobowiązane do tego, aby na życzenie klienta na stole pojawiła się darmowa kranówka. Przepisy określają jasny limit – lokale będą musiały podać bezpłatnie do 0,5 litra wody na osobę. Woda będzie serwowana w naczyniach

wielokrotnego użytku lub wielokrotnego napełniania, bezpośrednio do stolika lub w miejscu wydawania posiłków.

Wprowadzenie tych zmian ma na celu przede wszystkim drastyczne ograniczenie ilości generowanych śmieci.

Co ciekawe, we Włoszech sąd uznał niedawno, że lokale nie mają takiego obowiązku.

RAPORT NCK

Tylko 1 proc. Polaków wskazuje 4 czerwca jako powód do dumy narodowej, podczas gdy pamięć o bitwie pod Grunwaldem napełnia dumą już 24 proc. respondentów. Jak zaznaczył Antoni Głowacki z Narodowego Centrum Kultury, problem nie polega na braku pamięci o transformacji, lecz na tym, że społeczeństwo postrzega ją jako długotrwały proces, a nie jedno symboliczne wydarzenie.

”

4 czerwca 1989 roku wybraliśmy nową Polskę, to była czerwona kartka dla komunistów

Lech Wałęsa

Kolejne weto prezydenta? Przed nami miesiące sporów

Dorota Kowalska
Warszawa

Sejm, po miesiącach dyskusji, uchwalił wreszcie ustawę o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Pytanie, czy podpisze ją prezydent.

Szykuje nam się kolejna polityczna burza. W zeszłym tygodniu Sejm uchwalił ustawę o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Za głosowało 230 posłów, 198 było przeciw, 1 wstrzymał się od głosu. Wśród posłów koalicji, którzy zagłosowali przeciw, byli politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego: Marek Biernacki, Andrzej Grzyb, Urszula Nowogórska i Jacek Tomczak.

Ustawa o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu zakłada, że dwie osoby pełnoletnie będą mogły zawrzeć umowę u notariusza, która – rejestrowana w USC – umożliwi stronom m.in. wybór ustroju majątkowego, ustanowienie obowiązku alimentacyjnego, uzyskanie prawa do korzystania ze wspólnego mieszkania oraz nadanie drugiej osobie uprawnień do dostępu do informacji medycznych i działania jako pełnomocnik w sprawach codziennego życia.

Teraz ustawa trafi na biurko Karola Nawrockiego i tu mamy problem. Paweł Szefermaker, prezydencki minister stwierdził, że „nie ma i nie będzie zgody pana



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

Nie podpiszę żadnego prawa, które będzie stanowiło alternatywę dla małżeństwa – powiedział prezydent

prezydenta na legalizację związków partnerskich”.

– Mamy kontekst próby siłowego wprowadzenia transkrypcji związków partnerskich, które poza granicami kraju nazywane są małżeństwami jednopłciowymi. Pierwszym krokiem jest wprowadzenie związków partnerskich, drugim jest transkrypcja, a następnie prowadzi to do przysposobienia i adopcji dzieci. Taka polityka małych kroków. Nie będzie zgody pana prezydenta na wprowadzanie quasi-małżeństwa do polskiego prawa – powiedział Szefermaker, dodając, że prezydent „będzie chciał

życzliwie spojrzeć na rozwiązania wprowadzające status osoby bliskiej”.

Do sprawy odniósł się także sam Karol Nawrocki.

– Jestem strażnikiem konstytucji. Mimo tego, że jestem krytyczny po ponad 30 latach do konstytucji z 1997 roku, to jak regularnie powtarzam, będę strażnikiem tej konstytucji do samego końca mojego albo jej. W tej konstytucji jest wprost zapisane, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny.

Nie podpiszę żadnego prawa, które będzie stanowiło alternatywę dla małżeństwa – stwierdził

zapytany o to, czy podpisze przyjętą w piątek ustawę.

Nawrocki dodał jednak, że ze względu na toczące w Pałacu Prezydenckim rozmowy różnych środowisk, jest gotów podpisać ustawę dotyczącą statusu osoby najbliższej, jeżeli nie będzie ona ideologiczna i nie będzie „stanowiła furtki dla alternatywy małżeństwa i podważania polskiej konstytucji”. – Jeśli znajdziemy rozwiązania, które pomogą osobom w statusie osoby najbliższej na funkcjonowanie formalne, administracyjne, a nie będą niosły ze sobą rozwiązania ideologicznej presji czy próby podważania wyjątkowego statusu małżeństwa, to taką ustawę podpiszę. Mam nadzieję, że taką uda się wypracować – powiedział.

Pytanie, jak długo owe prace potrwać i kto je prowadzi. Nad ustawą o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu politycy koalicji rządzącej pochylali się długie miesiące, bo co tu dużo mówić, ustawa rodziła się w bólach.

Kwestia uregulowania sytuacji osób pozostających w nieformalnych związkach była jedną z kluczowych dla koalicji 15 października. Co więcej, domagają się tego Polacy. Jak wynika z sondażu Opinia24 dla „Faktów” TVN i TVN24, ponad połowa z nas opowiada się za wprowadzeniem związków partnerskich. Sprzeciw wobec tego pomysłu wyraża co trzeci badany. PAP

Katastrofa śmigłowca w Małopolsce. Maszyna rozbiła się na zboczu Lubogoszczy. Zginął pilot

Oprac. Alina Mazurska

Lekki śmigłowiec był poszukiwany wczoraj od godz. 2 w nocy. Przed godz. 8 ratownicy odnaleźli rozbity wrak śmigłowca oraz ciało pilota.

Lekki śmigłowiec Robinson R44 Raven II był poszukiwany od godz. 2 w nocy po tym, jak Polska Agencja Żeglugi Powietrznej zgłosiła utratę łączności z pilotem. Poszukiwania prowadzono

głównie w rejonie Kasiny Wielkiej i Kasiny Małej w powiecie limanowskim, gdzie po raz ostatni zarejestrowano sygnał maszyny.

Przed godz. 8 ratownicy odnaleźli rozbity wrak śmigłowca oraz ciało pilota na zboczu góry Lubogoszcz w Beskidzie Wyspowym.

W akcji uczestniczyli policjanci, strażacy Państwowej Straży Pożarnej i Ochotniczych Straży Pożarnych, ratownicy GOPR oraz grupy poszukiwaw-

cze. Działania prowadzono w trudnych warunkach terenowych i przy ograniczonej widzialności spowodowanej gęstą mgłą.

Według wcześniejszych nieoficjalnych informacji PAP śmigłowiec wykonywał prywatny lot związany z podróżą na Węgrzy i wracał do Polski.

Helikopter wystartował z Bodrogkisfalud na Węgrzech. Miał wylądować na lotnisku w Zatorze. Ostatni raz radary namierzyły go w okolicach Lu-

bogoszczy w Beskidzie Wyspowym.

Z danych radarowych monitorujących ruch lotniczy wynika, że maszyna była obserwowana przez system ADS-B na wysokości około 850-1000 metrów nad poziomem terenu. Następnie sygnał został nagle utracony.

Okoliczności katastrofy będą wyjaśniać Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych oraz prokuratura. PAP

Tragiczne spotkania z rekinami. 19-latka i 11-latek stracili nogi

Marcin Koziestański
Brazylia

19-letnia kobieta straciła nogę w brutalnym ataku rekina na plaży Boa Viagem zaledwie kilka godzin po tym, jak w pobliżu został zaatakowany 11-letni chłopiec.

Zaledwie 24 godziny po tym, jak 11-letni chłopiec stracił nogę w ataku rekina w pobliżu Recife w Brazylii, na tym samym odcinku wybrzeża doszło do kolejnego przerażającego incydentu.

1 czerwca 19-letnia Marcela Vitória de Lima Santos została zaatakowana przez rekina podczas kąpieli na plaży Boa Viagem, jednym z najbardziej znanych miejsc ataków rekinów w Brazylii. Według licznych doniesień, podczas ataku rekin od-

gryzł jej prawą nogę. Przewieziono ją do lokalnego szpitala, a następnie do Hospital da Restauração w Recife, gdzie przeszła pilną operację. Jej stan nadal jest poważny.

W sieci krąży materiał filmowy pokazujący skutki ataku, jednak większość mediów zamazała nagranie ze względu na jego drastyczność.

Do zdarzenia doszło dzień po tym, jak 11-letni João Lucas Castor Nemezio Sales został zaatakowany na pobliskiej plaży Piedade. Również stracił nogę, ale jego stan ustabilizował się po pilnej operacji.

Ataki rekinów zdarzają się rzadko na świecie, ale wybrzeże Pernambuco jest jednym z najlepiej udokumentowanych miejsc występowania rekinów. PAP



Rekin zaatakował nastolatkę. To drugi taki przypadek w ciągu doby na tym wybrzeżu

Przełom w procesie akcesyjnym Ukrainy

Oprac. Alina Mazurska
Cypr

Cypr, który sprawuje prezydencję w UE, ogłosił, że rozpoczął przygotowania do formalnego otwarcia pierwszego tzw. klastra w negocjacjach akcesyjnych z Mołdawią i Ukrainą.

- Jest to ważny kamień milowy na drodze do integracji europejskiej tych państw i silny sygnał jedności i determinacji UE - poinformowała cypryjska prezydencja w Radzie UE. Zapowiedziała, że będzie dążyć do zakończenia prac w nadchodzących dniach tak, by 15 czerwca w Luksemburgu mogły się odbyć konferencje międzyrządowe z Ukrainą i Mołdawią.

Zgodnie z procesem akcesyjnym państwo kandydujące musi przeprowadzić negocjacje

w oparciu o sześć tzw. klastrów tematycznych. Na początku otwierany jest klaster dotyczący spraw fundamentalnych i to on jest zamykany jako ostatni. W jego ramach negocjowane są kwestie związane z rządami prawa, instytucjami demokratycznymi czy walką z korupcją.

Otwarcie pierwszego klastra z Ukrainą blokowały do tej pory Węgry pod rządami Viktora Orbana. Po przejęciu władzy przez Petera Magyara Budapeszt ogłosił rozpoczęcie węgiersko-ukraińskich konsultacji eksperckich na temat uregulowania praw społeczności węgierskiej na Zakarpaciu, gdzie żyje ponad 100-tysięczna mniejszość węgierska.

Z przełomu w procesie akcesyjnym Ukrainy może się również cieszyć Mołdawia, której droga do członkostwa w UE jest powiązana ze ścieżką Kijowa. PAP

Atak Izraela po ogłoszeniu porozumienia o rozejmie

Oprac. Karolina Wrońska
Liban

Wczoraj Izrael zaatakował południową część Libanu. Stało się to zaledwie kilka godzin po ogłoszeniu w Waszyngtonie porozumienia obu krajów w sprawie zawieszenia broni.

Libańska Narodowa Agencja Informacyjna (NNA) poinformowała o izraelskich atakach dronów wzdłuż dróg w trzech miejscowościach południowego Libanu. AFP przekazała, że co najmniej jeden z nalołów spowodował ofiary, nie sprecyzowała jednak, czy chodzi o zabitych, czy rannych.

Skrajnie prawicowy minister bezpieczeństwa narodowego Izraela Itamar Ben-Gwir nazwał wynegocjowany przy mediacji Waszyngtonu rozejm „poważnym błędem”. Zawieszenie broni jest „złudzeniem doradców, którzy nakładają premiera (Izraela Benjamina Netanjahu) do podejmowania złych decyzji” - napisał w czwartek na portalu X.

W oświadczeniu wydanym po dwóch dniach rozmów w Waszyngtonie Izrael i Liban ogłosiły w środę, że „zgodziły się na wdrożenie zawieszenia broni”. Ma być ono uzależnione od całkowitego zaprzestania ataków przez proirańską organizację szyicką Hezbollah i wycofania się wszystkich jej bojowników z obszaru na połu-



Wspierany przez Iran Hezbollah pozostaje poza kontrolą rządu w Bejrucie. Na początku marca grupa włączyła się do wojny USA i Izraela z Iranem, po stronie Teheranu

dnie od rzeki Litani w Libanie. Strony zgodziły się też na utworzenie „stref pilotażowych”, w których armia libańska przejmie wyłączną kontrolę nad terytorium, odsuwając od niej wszelkie podmioty niepaństwowe.

Izrael podkreślił, że trwały pokój wymaga rozbrojenia Hezbollahu i likwidacji jego infrastruktury na terytorium całego Libanu. Strona libańska z kolei zadeklarowała wzmocnienie zdolności swoich sił zbrojnych, przy wsparciu USA, w celu objęcia „efektywnej kontroli na całym terytorium kraju”.

Hezbollah zapowiedział we wtorek, że nie zaakceptuje żadnego częściowego zawieszenia broni z Izraelem, a „każda agresja ze strony syjonistycznego wroga wywoła jeszcze silniejszą reakcję” tego ugrupowania.

Doradca przewodniczącego parlamentu Libanu Nabiha Ber-

Izrael podkreśla, że trwały pokój wymaga rozbrojenia Hezbollahu i likwidacji jego infrastruktury na terytorium całego Libanu

riego powiedział we wtorek, że głównym żądaniem Berriego pozostaje „kompleksowe zawieszenie broni”, czyli „zaprzestanie nalołów, z lądu i morza, oraz brak wyburzeń i zniszczeń” w południowym Libanie. Berri jest liderem szyickiego ruchu Amal, sojusznika Hezbollahu.

Wspierany przez Iran Hezbollah pozostaje poza kontrolą rządu w Bejrucie. Na początku marca grupa włączyła się do wojny USA i Izraela z Iranem, po stronie Teheranu. Izrael odpowiedział operacją zbrojną, zajmując południe Libanu i tworząc tam „strefę buforową”. PAP

11 państw, w tym Polska, zaapelowało do KE o wstrzymanie wydawania wiz Rosjanom

Oprac. Karolina Wrońska
Luksemburg

Dziewięć państw UE oraz Islandia i Norwegia wystosowały list do Komisji Europejskiej z apelem o dodatkowe restrykcje wizowe dla Rosjan oraz kontrolę, czy kraje Unii przestrzegają ograniczeń.

Pod listem podpisali się m.in. szef polskiego MSZ Radosław Sikorski oraz szef MSWiA Marcin Kierwiński. Poza nimi podpisy złożyli też ministrowie Szwecji, Czech, Danii, Estonii, Finlandii, Łotwy, Litwy, Holandii, a także dwóch państw spoza UE, ale należących do Schengen, czyli Islandii i Norwegii.

Wiceszef MSWiA Maciej Duszczek przed spotkaniem ministrów spraw wewnętrznych UE w Luksemburgu zapowiedział, że na posiedzeniu szefów



Maciej Duszczek: Polska poparła apel do KE

MSW krajów unijnych Polska poprze inicjatywę wprowadzenia dodatkowych restrykcji wizowych wobec Rosjan. - Dokument powstał z inicjatywy Szwecji, a strona polska chętnie ją poparła - powiedział Duszczek. Przypomniat, że War-

szawa już podczas poprzednich spotkań ministrów UE opowiadała się za ograniczeniem Rosjanom możliwości wjazdu do Unii Europejskiej.

- Bardzo dosadnie mówiliśmy, że nie może być tak, że z jednej strony są wprowadzone sankcje, a z drugiej strony wydaje się kilkaset tysięcy wiz turystycznych dla Rosjan, którzy potem wypoczywają na europejskich plażach - podkreślił.

Wiceminister powiedział, że Polska chce skończyć z tym „dualizmem” i dlatego poparła apel do KE.

W liście ministrowie zaapelowali też do Komisji o nałożenie zakazu wjazdu do strefy Schengen na rosyjskich weteranów wojennych. Chodzi o setki tysięcy osób, które brały udział w wojnie napastniczej Rosji przeciwko Ukrainie. Z tą inicjatywą wystąpiła w marcu Estonia.

Duszczek przyznał, że temat ten został już poruszony na ostatnim posiedzeniu ministrów głównie przez kraje bałtyckie, ale Polska poparła również ten pomysł. - Obawiamy się, że kiedy wojna się skończy, do UE będzie chciało przyjechać bardzo dużo osób, które po prostu mają krew na rękach - powiedział.

Dane UE dotyczące wjazdów do strefy Schengen pokazują, że w ubiegłym roku obywatelom Rosji wydano o 10 proc. więcej wiz niż w 2024 roku. Z informacji PAP wynika, że w 2025 r. Rosjanom przyznano łącznie 623 tys. wiz Schengen, w tym prawie 480 tys. turystycznych. Znaczną część przyznanych uprawnień stanowiły wizy wielokrotnego wjazdu. Najwięcej wiz wydały Francja, Włochy i Hiszpania, a najmniej - Polska, Dania, Rumunia i Szwecja. PAP

Cztery dekady filmowych emocji pod rządami X Muzy. Jubileuszowa Tarnowska Nagroda Filmowa za nami

Kiedy pod koniec maja słońce zaczyna mocniej przypiekać brukowane uliczki Tarnowa, miasto tradycyjnie zmienia swoje oblicze. W tym roku to cykliczne przeobrażenie miało jednak wymiar szczególny, wręcz historyczny. Przez ponad tydzień, dokładnie od 22 do 30 maja, Tarnów nosił dumnie miano niekwestionowanej stolicy polskiej kinematografii. Powodem tego artystycznego poruszenia była jubileuszowa, wyjątkowa 40. edycja Tarnowskiej Nagrody Filmowej – jednego z najstarszych i najbardziej prestiżowych festiwali prezentujących najważniejsze rodzime produkcje minionego sezonu. Partnerem strategicznym całego festiwalu, a zarazem fundatorem prestiżowej nagrody przyznawanej przez jury dziecięce, była firma ORLEN.

Najważniejszym i najbardziej wyczekiwany momentem festiwalowego maratonu było ogłoszenie oficjalnych wyników konkursu głównego. Finałowa gala, zorganizowana w klimatycznych wnętrzach legendarnego kina „Marzenie”, zgromadziła komplet publiczności. Na widowni wypełnionej po brzegi zasiedli wybitni twórcy współczesnego kina, m.in. Wojciech Smarzowski, Marek Kotarski oraz Maciej Sobieszczański.

Triumf Agnieszki Holland w Tarnowie

Triumfatorką jubileuszowej edycji festiwalu została Agnieszka Holland. Jej najnowszy film „Franz Kafka” zdobył Grand Prix przyznawane przez profesjonalne jury. W uzasadnieniu werdyktu podkreślono m.in. reżyserski kunszt twórczyni oraz sposób, w jaki przypomina widzom o złożoności świata, ludzkich lękach i aktualności historycznych doświadczeń.

Film zdobył również główną nagrodę jury młodzieżowego, co potwierdziło zgodność ocen ekspertów i młodych widzów. O podwójnym sukcesie reżyserka dowiedziała się podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych. Przed galą finałową przesłała podziękowania, podkreślając, że film jest dla niej wyjątkowo ważnym projektem, a także wyrażając uznanie dla tar-



nowskiego festiwalu i jego publiczności.

Nagrody w imieniu twórców odebrała współproducentka filmu Alicja Jagodzińska-Kałkus. Jak podkreślała, szczególne znaczenie ma dla niej wyróżnienie przyznane przez jury młodzieżowe, ponieważ świadczy ono o tym, że film trafia do widzów różnych pokoleń. Zwróciła uwagę, że fakt, iż dzieło wyreżerowane przez twórczynię z ponad pięćdziesięcioletnim doświadczeniem zawodowym zdobyło uznanie młodej publiczności, jest najlepszym potwierdzeniem sukcesu całego zespołu.

Kino dla najmłodszych oraz edukacja od podstaw

Tarnowska Nagroda Filmowa to nie tylko konkurs główny, ale także bogata oferta dla najmłodszych widzów. Ważnym elementem festiwalu pozostaje przegląd filmów animowanych, w ramach którego dzieci z tarnowskich szkół i przedszkoli przyznają własną nagrodę – statuetkę „Maszkaronka”, ufundowaną przez ORLEN.

– Bardzo mocna sekcja filmu młodego widza była w tym roku przygotowywana pod patronatem ORLEN. Bardzo się cieszymy, że mogliśmy liczyć na wsparcie firmy, która jest naszym ważnym sponsorem i mamy nadzieję, że to będzie kontynuowane – podkreśla Kuba Armata, dyrektor artystycz-

ny Tarnowskiej Nagrody Filmowej.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się codzienne pokazy z cyklu Filmy Młodego Widza. Dziecięce jury zdecydowało, że tegoroczna „Maszkaronka” trafi do Piotra Krzykwy za animację „Uziemieni”. Podczas gali finałowej dwunastu młodych jurorów osobiście uczestniczyło w ceremonii wręczenia nagrody.

Festiwalowy Rynek pełen kreatywności i relaksu

Organizatorzy jubileuszowej edycji po raz kolejny udowodnili, że festiwal potrafi wyjść poza sale kinowe i zaangażować całe miasto. W dniu finału tarnowski Rynek zamienił się w przestrzeń pełną atrakcji dla najmłodszych. W Namiocie Festiwalowym, dzięki współpracy z ORLENEM, powstała strefa relaksu dla rodziców oraz miejsce kreatywnych warsztatów dla dzieci.

Największym zainteresowaniem cieszyły się zajęcia poświęcone animacji filmowej, prowadzone przez Eugeniusza Gordziejuka ze studia EGoFILM, współtwórcę takich produkcji jak „Kicia Kocia” i „Pucio”.

– Rozmawialiśmy jak powstają filmy animowane, co to jest animacja, jak te filmy są realizowane, a pod koniec dzieci zaczynają same próbować tworzyć najprostsze ujęcia. To niezwykle istotne, że ten festiwal zauważa po-

trzebę takich warsztatów. To, że powstała ta strefa, to jest cudowna sprawa, bo edukacja filmowa powinna się zaczynać od najmłodszych.

Warsztaty spotkały się z bardzo pozytywnym odbiorem rodziców. Pani Katarzyna, mama dwójki uczestników, podkreślała ich edukacyjną wartość:

– Temat zajęć był bardzo ciekawy. Mam nadzieję, że takich wydarzeń w Tarnowie będzie więcej. Moje dzieci uwielbiają animację. W dzisiejszych czasach to trochę kłutwa, a trochę szczęście. Chcę im pokazywać jak to wygląda od środka. Może się zainspirują, znajdą dla siebie jakąś drogę, bo coraz mniej zawodów zostanie nam w przyszłości.

Z myślą o starszej młodzieży przygotowano natomiast warsztaty aktorsko-reżyserskie, prowadzone przez Agnieszkę Dulębę-Kaszę i Michała Grzybowskiego.

Bogata historia i miłość do kina

Czterdziestoletnia historia Tarnowskiej Nagrody Filmowej udowadnia, jak lokalna inicjatywa może przerodzić się w jedno z najważniejszych wydarzeń filmowych w Polsce. Festiwal, organizowany przez Tarnowskie Centrum Kultury, od lat przyciąga twórców i miłośników kina z całego kraju.

– Do tej jubileuszowej edycji przygotowaliśmy się bardzo starannie przez ostat-

nich kilka miesięcy i to z jednej strony konkurs główny, o którym wspomnieliśmy, ale też szereg wydarzeń towarzyszących – zwraca uwagę Kuba Armata.

Choć sercem TNF pozostaje ponad stuletnie kino „Marzenie”, festiwal od dawna obecny jest w całym mieście. W programie jubileuszowej edycji znalazły się m.in. koncert „40 lat minęło” na tarnowskim Rynku, wystawy filmowe oraz seanse kina plenerowego.

O wyjątkowości wydarzenia decyduje jednak przede wszystkim bliski kontakt publiczności z twórcami.

– W tym roku mieliśmy rekordową liczbę twórców na naszym festiwalu. Chwalą sobie tę atmosferę, chwalą sobie tarnowską publiczność, która jest bardzo aktywna, chce rozmawiać o filmach – zauważa Kuba Armata.

Wśród stałych gości festiwalu jest reżyser Wojciech Smarzowski, który podkreśla rolę wspólnego przeżywania kina.

– Bardzo lubię ten festiwal, mam tutaj blisko, dlatego że mam rodzinę na Podkarpaciu. Teraz jeszcze inaczej patrzę na takie imprezy po pandemii, po tym co się dzieje w kinach i myślę, że jest to bardzo ważne wydarzenie, żeby ludzie spotykali się w kinie i oglądali filmy.

Jubileuszowa edycja potwierdziła, że Tarnowska Nagroda Filmowa pozostaje nie tylko świętem polskiego kina, ale także ważnym miejscem spotkań twórców i publiczności.



25. Forum Przedsiębiorców Małopolski zgromadziło przedstawicieli świata nauki, biznesu i samorządu

Małopolska alchemia biznesu

Marek Długopolski
Kraków

W jaki sposób wizje i marzenie zamieniają się w realny, wart miliony biznes? Co sprawia, że młody człowiek zostaje wziętym przedsiębiorcą? Z jakiego powodu Małopolska i Kraków są jak magnes, który przyciąga najętsze umysły z całego świata? O tym wszystkim, o alchemii biznesu, rozmawialiśmy

3 czerwca podczas jubileuszowego, już 25. Forum Przedsiębiorców.

Małopolscy przedsiębiorcy, szefowie firm i naukowcy coraz częściej grają pierwszoplanowe role nie tylko na europejskiej, ale także na globalnej scenie. Wciąż poszukują kamieni filozoficznych, panaceum dobrego na wszystko, a niektórzy marzą o odkryciu eliksiru życia.

Więcej: dziennikpolski24.pl i gazetakrakowska.pl



FOT. ANNA KACZMARZ



FOT. ANNA KACZMARZ



FOT. ANNA KACZMARZ



FOT. ANNA KACZMARZ



FOT. ANNA KACZMARZ



FOT. ANNA KACZMARZ



FOT. ANNA KACZMARZ



FOT. ANNA KACZMARZ

REKLAMA

ORGANIZATOR:

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

PATRONAT
MEDIALNY:

DZIENNIK POLSKI
GK GAZETA
KRAKOWSKA.PL

**strefa
BIZNESU**

PARTNERZY
GŁÓWNI:

WODOCIĄGI
Miasta Krakowa
125 lat! Jesteśmy z Wami. Każdego dnia.

W KRAKOWIE
DOBRA WODA
prosto z kranu

0011533744
Krajowa
Izba
Doradców
Podatkowych

PARTNER REGIONALNY:

MAŁOPOLSKA

PARTNER PLATYNOWY:

**PHILIP MORRIS
POLSKA**

PARTNERZY:

**Business
in Małopolska**

KRAKÓW

KOLEJE MAŁOPOLSKIE

ASTOR
gdzie technologia spotyka
człowieka

Politechnika Krakowska
im. Tadeusza Kościuszki

OR Ornatowski
Roszczyniński
Radcowie Prawni

ACATOM®

**BaniA
HOTEL**

PULS
#219



Generacja zrób to sam.

Słuchajcie, mam taką teorię - gdyby jutro na dobre wyłączyli internet, prąd i zamknęli wszystkie sklepy, najlepiej z tą apokalipsą poradziłoby sobie pokolenie X. No bo kto inny? Zetki bez technologii mogłyby być bardzo zagubione. Większość mileniśców też miałaby problem ze zbudowaniem szafasu bez instrukcji na YouTube. Boomersi skrzyknęliby się w grupę i dzielnie znosili trudne warunki. Ale prawdziwymi mistrzami przetrwania i jedyną szansą ludzkości na odbudowę cywilizacji byłoby pokolenie X. Oni są jak MacGyver. Ze spinacza i gumy do żucia zbudują wynalazki ratujące życie" - zaczyna swój felieton Anna Szlęzak, psychoterapeutka. I dodaje, że „pokolenie X to ludzie, którzy przetrwali stan wojenny, hiperinflację, trzy bańki spekulacyjne i przejęcie z faksu na Slacka. To psychologiczny ultramaraton, który od czterdziestu lat nie pozwala im zwolnić, odpocząć i poczuć się w pełni bezpiecznie”.

Pokolenie X to ludzie urodzeni w latach 1965-1980. Rozbieżność niby duża, bo jedni to już dziadkowie, inni wciąż wychowują własne dzieci, ale pewne cechy mają wspólne. Twardzi musieli być od dzieciństwa.

Z kluczem na szyi

Wojtek, rocznik 71., informatyk. Dorastał na Śląsku, rodzice przyjechali tu w poszukiwaniu pracy i lepszej przyszłości. Jakie ma pierwsze skojarzenie z dzieciństwa? Klucz na szyi i młodszy brat uwieszony u nogi.

- W sumie to miałem fajne dzieciństwo! - tak zaczyna.

Rodzice pracowali na poranne zmiany, od godz. 7.00 do 15.00, ale jakąś godzinę zajmował im powrót do domu. Rano mama zaprowadzała Adama, młodszego brata, do przedszkola, on do szkoły maszerował sam. Z kluczem na szyi, jak większość kolegów i koleżanek z klasy. W szkole jadł obiady, drugie śniadanie przynosił ze sobą.

- Wracałem do domu i czekałem na brata, przyprowadzała go zaprzyjaźniona sąsiadka, która chodziła do przedszkola po swoją córkę. Nie pracowała, mąż był górnikiem, więc mogła sobie na to pozwolić. Po przyjściu Adama robiłem nam kanapki, potem odrabiałem lekcje, a brat się bawił - wspomina.

Dość szybko pojął, ale i Adam też, że im sprawniej działają, tym więcej czasu spędzą z kolegami. Nauczył się kroić chleb, kłaść na niego co tam było w lodówce. Odrabiał lekcje starannie, ale co chwila zerkał na zegarek. Adam wiedział, że nie ma co marudzić i przeszkadzać, bo wtedy be-

W dzieciństwie nosili klucz na szyi i nauczyli się, że najlepiej liczyć na siebie. Przetrwali stan wojenny, hiperinflację, transformację, trzy bańki spekulacyjne i rewolucję technologiczną. Dzisiaj to oni wciąż napędzają światową gospodarkę, chociaż dla tego świata stali się „niewidzialni”

Dorota Kowalska



Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu, sprawia, że lksy często zostają w pracy po godzinach, są przemęczeni

POKOLENIE X. TWARDZIELE, O KTÓRYCH TROCHE ZAPOMNIAŁ ŚWIAT

dzie siedział w domu, więc jak to mówi Wojtek, „młody współpracował”.

- Rodzice z pracy zawsze wracali zmęczeni. Pytali, jak tam w szkole, czy odrabiałem lekcje, czy nie jesteśmy głodni, Adama, co było na obiad w przedszkolu - wspomina.

Odpowiedzi szły z automatu: „W szkole dobrze”, „Tak, odrabiałem lekcje”, „Nie, nie jesteśmy głodni. Zrobiłem kanapki”. Adam potakiwał i dodawał, że obiad w przedszkolu był smaczny, z nikim

się nie pobił i pani go pochwałała. Po tym błyskawicznym zdaniu relacji z dnia następowo rytualne: „To możemy iść na dwór?”.

- I mama zazwyczaj kiwała potakująco głową. Dzisiaj myślę, że była w tym potakiwaniu także ulga, rodzice mogli wreszcie odpocząć - śmieje się Wojtek.

Na podwórku koledzy czekali na nich już od godziny 15. Była gra w piłkę na pobliskim boisku, czyli wykoszzonej polanie, wrotki, które on dostał na

gwiazdkę jako pierwszy na osiedlu, był trzepak, zabawy w chowanego. Adam był z nim albo ze swoimi kolegami. Wszyscy trzymali się razem. Do domu musieli wrócić do godziny 19.

- Wiedziałem, że muszę radzić sobie sam. Nie było telefonów, nie było Google'a. Jak coś się stało, mogłem co najwyżej pobiec do sąsiadki. Nie widziałem w tym żadnego heroizmu, wszyscy moi koledzy tak funkcjonowali - wzrusza ramionami Wojtek.

Rodzice, owszem, byli obok, troszczyli się, kochali, ale nie było wylewności, okazywania uczuć, przytulania. Uczyli go samodzielności, a właściwie samodzielności uczyło go życie. Tata pokazywał mu, jak dbać o wrotki, jak nasmarować łańcuch w rowerze, nawet dziurę w piłce sami zakleili łątą. Długo nią już nie pograł, ale starczyło na jakiś czas.

Jako dorosły mężczyzna trzy razy wyremontował mieszkanie, naprawia w domu

wszystkie sprzęty, do fachowców dzwoni tylko wtedy, kiedy wie, że z problemem sobie nie poradzi. Inni jego znajomi też tak mają.

- Mówiąc szczerze, z rozrównaniem wspominam tamte czasy. Było trudniej, biedniej, ale dorastaliśmy razem, w grupie. Nie było komputerów, musieliśmy sami wymyślać zabawy, organizować sobie czas - mówi.

Tak, czuje się przez to twardszy, odporniejszy, bardziej zaradny, chociaż pewnie z dzisiejszej perspektywy ktoś powiedziałby, że był dzieckiem niezaopiekowanym. Nie odbiera tak tego. Takie były czasy, tak funkcjonowała większość dzieciaków w jego dzielnicy. No chyba że ktoś miał blisko dziadków, ale zazwyczaj jeździło się do nich na wakacje. Rodzice kolegów, tak jak jego, przyjechali na Śląsk, nie mieli tu rodziny. Musieli sobie radzić bez jej wsparcia, ich dzieci - czyli oni - także. Więc zawsze było przedszkole, potem szkoła i najlepiej studia. Rodzice cały czas im powtarzali, że mają się uczyć, bo jak się już wykształca, czeka na nich praca, a jak będą pracować, z czasem kupią pierwsze mieszkanie, samochód, pojadą na wakacje.

- W czasach mojego dzieciństwa świat wydawał się uporządkowany. Wszyscy mieli po tyle samo, raczej mało niż dużo, ścieżka życiowa też wydawała się jasno określona - opowiada Wojtek. Skończył szkołę, potem studia, i ani jednego dnia nie przepracował w wyuczonym zawodzie.

Nowe czasy, nowe wyzwania

„Pokolenie X nie miało łatwego w życiu, i to nie tylko ze względu na wymagające dzieciństwo. Świat na wejściu obiecał względną stabilność i przewidywalność tylko po to, żeby potem ci ludzie musieli patrzeć, jak co kilkanaście lat kompletnie staje na głowie. Od dziecka słyszeli, że jeśli będą ciężko pracować i trzymać się zasad, to wszystko się ułoży. A potem zasady zmieniły się na ich oczach praktycznie co chwilę” - mówi Anna Szlęzak. I dodaje, że „kiedy lksy wchodziły na rynek pracy, w Polsce skończył się komunizm i rozpoczął trudny okres transformacji. Z jednej strony oznaczało to nowe możliwości, z drugiej niepewność zatrudnienia, drastyczne reformy i ogromne bezrobocie. Na oczach lksów walił się stary porządek i w niepełnym chaosie rodził się nowy”.

No tak, dość szybko okazało się, że trzeba się przebranżowić albo w ogóle szukać pracy w zupełnie innym niż wyuczonym zawodzie. Do tego, kiedy już wydało się, że lksy oparowały rzeczywistość, pojawiły się komputery, internet

- i znowu musieli się w tym wszystkim odnaleźć.

Anna, rocznik 67. Skończyła studia, ale jakoś nie wyobrażała sobie pracy w szkole, a mogła w niej uczyć języka polskiego. Dużo dzieci, hałas, pensja taka sobie. Chciała pisać. To był świetny czas dla dziennikarstwa, otwierały się nowe redakcje: szukano młodych, zdolnych, pełnych pasji. Poszła do jednej z nich. Redaktor naczelny kazał jej napisać dwa teksty, to zobaczą, czy się nadaje.

- Napisałam, przyniosłam. Pozwolono mi zostać miesiąc na okresie próbnym. Po tym czasie dostałam umowę; na początku płacono mi za ilość napisanych artykułów, ale pisałam ich tak dużo, że w pewnym momencie szefostwo doszło chyba do wniosku, że taniej będzie, jak dadzą mi umowę o pracę - wybucha śmiechem.

Bo pracowała, wszyscy tak pracowali, jak opętana. Od rana do późnej nocy. Spotkali się w redakcji około godz. 8.00, szef rozdzielał tematy, wcześniej poranny dyżurant obdzwaniał policję, straż pożarną, urzędy, żeby zorientować się, co się dzieje w regionie. Nie było internetu, nie było całonocnej telewizji. Każdy temat trzeba było wyszarpnąć, wychodzić. Po kolegium jechali w teren. Potem wracali do redakcji, pisali tekst i gadali godzinami przy kawie.

Wychodzili z redakcji około 22.00. Szaleństwo! Nie dlatego, że musieli. Chcieli. Szybko wciągnęła ją ta robota: wyjazdy, rozmowy z ludźmi i tekst podpisany jej nazwiskiem. Miała poczucie misji? Wzrusza ramionami.

- Nie wiem, po prostu lubiłam to, co robię. I miałam wrażenie, że to coś ważnego. Wtedy gazety sprzedawały się w setkach tysięcy egzemplarzy, ludzie nas czytali, pisali do nas - tak odpowiada. - To był dziwny czas, trudny, ale też dający wiele możliwości. Z mojej klasy z liceum wszyscy poszli na studia. Potem w większości próbowali się odnaleźć w nowej rzeczywistości, bo wchodziliśmy na rynek pracy w czasach transformacji - opowiada.

Spogląda na klasowe zdjęcie z liceum. Ewa skończyła romanistkę, pojechała do Paryża, zrobiła tam studia podyplomowe, wróciła do Polski i natychmiast dostała pracę we francuskim koncernie, który wchodził właśnie na rynek Europy Środkowej i Wschodniej. Ona też pracowała od rana do późnej nocy.

Marek - mieli w liceum rozszerzony język francuski, od szkoły podstawowej uczyli się języka rosyjskiego; też załapał się w jakiejś zachodniej korporacji. Ela, jak tylko było można, wyjechała do Anglii. Monika uczy w szkole, Aska kilka lat

po studiach otworzyła własny biznes. Każdy jakoś sobie poradził.

Kuba - pokazuje na zdjęciu chłopaka z bujną czupryną - w pewnym momencie się przebranżowił. Zawsze był dobry z przedmiotów ścisłych. Zaczynał jako nauczyciel matematyki, dzisiaj prowadzi firmę informatyczną. Tak, musieli się cały czas uczyć, dostosowywać do zmian, a świat pędził w zaskakującym tempie.

- Kiedy zaczynałam, pracowaliśmy na starych Macintoshach, a kierowca woził co wieczór do drukarni makiety stron - wybucha śmiechem. - Dzisiaj wszystko jest zautomatyzowane, większość dziennikarzy pracuje z domów i łączy się z redakcją na Teamsach - dodaje.

Brakuje jej tamtych redakcji? Tamtej atmosfery? Na pewno tak.

Nastawieni na pracę

Wszystko, przez co przeszli w zawodowym życiu - transformację, prawdziwy skok technologiczny - sprawia, że Ikсы często zostają w pracy po godzinach, wielu z nich to pracoholicy; potwierdzają to zresztą badania. Blisko co trzeci badany Polak deklaruje, że pracuje więcej niż 40 godzin tygodniowo - wynika z raportu „Polki i przedsiębiorczość 2024: Dynamika czasu pracy”. Wśród przedsiębiorczyń ten odsetek wynosi z kolei aż 42 proc. Najwięcej pracują osoby z pokolenia X - aż 43 proc. z nich ponad 40 godzin tygodniowo.

Przedstawiciele pokolenia X często spędzają w jednej firmie wiele lat i mocno się z nią identyfikują. Uważają też, że samo miejsce pracy czy zawód, który wykonują, jeśli te cieszą się wystarczającym szacunkiem, są już swego rodzaju nagrodą, dla której można czasami pocierpieć: zostać dłużej w pracy, przemiłować brak podwyżki czy premii, machnąć ręką na fanaberie szefa. Ikсы są odpowiedzialne, efektywne i lojalne wobec pracodawcy.

Cenią sobie stabilizację, ważna jest również dla nich godziwa pensja. Utrzymują rodzinę, często pomagają też rodzicom albo dorosłym już dzieciom. Także z tego powodu cenią sobie przewidywalność. Dla nich zmiana pracy to ostateczność - kojarzy im się wyłączenie ze stresu, brakiem stabilności. Więc, mówiąc szczerze, harują jak woły, żeby było „po staremu”, żeby nic się nie zmieniło.

„Być może trochę licząc na to, że uchroni ich to przed kolejną katastrofą albo przynajmniej pozwoli odłożyć wystarczająco dużo pieniędzy, żeby przetrwać kolejny kryzys. Życie nauczyło ich, że zawsze muszą być przygotowani na najgorsze i że nieważne, jak bardzo dążą do sta-

bilności, świat i tak pewnie znowu zrobi im jakiegoś bolesnego psikusa, nawet kiedy mają nadzieję na coś dobrego. No i tak przygotowują się na wszystko, co może pójść nie tak” - mówi w swoim felietonie Anna Szlęzak.

I często idzie nie tak. Pokolenie X według danych GUS stanowi dziś 36,5 procent wszystkich pracujących w Polsce. To oni zarządzają zespołami i utrzymują ciągłość biznesową, często uchodzą za ekspertów w swoich dziedzinach. Mimo to w wielu firmach osoby między 45. a 59. rokiem życia są „niewidzialne”, Ikсы rzadziej chociażby uczestniczą w szkoleniach niż przedstawiciele innych pokoleń. Firmy wychodzą z założenia, że pracownik w tym wieku „już zrobił swoje”, więc przestają w niego inwestować.

Dane Eurostatu są jednoznaczne: Polska szybciej niż średnia unijna traci dojrzałych pracowników. Nie dlatego, że ci chcą odchodzić, ale dlatego, że systemowo są wypychani z rynku pracy.

Powód? Wszechobecne stereotypy na temat Ikсов. Chociażby ten, że to pokolenie

Przedstawicielom pokolenia X zarzuca się także wypalenie zawodowe. Tyle tylko, że cierpią na nie również przedstawiciele dużo młodszych pokoleń.

Niewidzialni dla świata

Nie tylko w pracy Ikсы stają się „niewidzialne”. Przedstawiciele generacji X, a więc współcześni czterdziestolatkowie i pięćdziesięciolatkowie, to najbardziej bogata grupa klientów. Firmy skupiają się jednak głównie na generacji Z. Zdaniem analityków z agencji mediowej Wavemaker wszystko za sprawą błędnego postrzegania Ikсов. Analitycy postanowili przyjrzeć się problemowi: przeprowadzili własne ankiety i wywiady, przeanalizowali istniejące badania. Łącznie przebadano prawie 200 tysięcy przedstawicieli pokolenia X z całego świata. Swoje spostrzeżenia eksperci opublikowali w raporcie: „Finding the Gen X Factor. Confronting marketing mishaps and bias to over-45s in social”.

Do jakich doszli wniosków? Osoby należące do generacji X reprezentują 31 procent globalnej populacji. Jeżeli jednak chodzi o badania rynkowe,

IKSY MAJĄ DOŚĆ. ŻYJĄ TROCHĘ W ROZKROKU MIĘDZY POKOLENIEM SWOICH RODZICÓW I DZIECI. ZMĘCZENI, PRZECIĄŻENI, CZĘSTO WYPALENI

analogowe. To prawda, ale szybko uczy się cyfrowych rozwiązań.

Dane OECD wskazują, że luka kompetencyjna między nimi a przedstawicielami młodszych generacji jest coraz mniejsza. I wcale nie jest tak, że Ikсы nie lubią zmian. Nowego boją się wszyscy albo prawie wszyscy. Są za to przyzwyczajeni do tego, że w życiu trzeba sobie radzić, sporo przeżyli, więc szybko adoptują się do nowych sytuacji.

Pokolenie X wie, jak działa Facebook, ogląda YouTube'a, jest na WhatsAppie, ale korzysta z nich i możliwości, jakie niesie rozwój nowych technologii, kiedy tego potrzebuje. Robi zakupy przez internet, płaci przez niego rachunki, ale nie daje się wciągnąć przez wirtualny świat.

I wcale nie jest tak, że przedstawiciele pokolenia X nie potrafią pracować w zespołach, bo to kolejny mit na ich temat; ich niezależność nie wynika z braku ducha współpracy. Badania Deloitte nad współpracą międzypokoleniową pokazują, że różnorodność doświadczeń sprzyja efektywności zespołów, a pokolenie X często naturalnie pełni rolę pomostu między stylami pracy młodszych i starszych pracowników.

grupa ta jest mocno niedoreprezentowana i w raportach stanowi jedynie cztery procent respondentów. Firmy z różnych branż z jakiegoś powodu straciły zainteresowanie pokoleniem X. Dlaczego? Zdaniem autorów raportu, twórcy marek i reklamodawcy nie doceniają kompetencji Ikсов w kwestii użycia takich nowszych platform społecznościowych, jak TikTok czy Snapchat, uważają, że ci nie korzystają z mediów społecznościowych tak samo jak młodsze pokolenia. Nic bardziej mylnego! Okazuje się, że aż 92 procent przedstawicieli generacji X korzysta z social mediów każdego dnia. Co ważne, korzysta z nich bardziej świadomie niż pokolenie Z.

Ikсы reprezentują prawie jedną trzecią użytkowników TikToka, są też najszybciej rosnącą grupą osób korzystających z tej platformy. Tymczasem, jak wynika z analiz ekspertów z Wavemakera, zaledwie pięć procent marek tworzy swoje kampanie reklamowe z udziałem influencerów, skierowanych do klientów z tego pokolenia. Z ankiet i wywiadów, które przeprowadzono z osobami należącymi do pokolenia X, wynika, że jedynie 13 procent z nich ma poczucie,

że są adresatami reklam w mediach społecznościowych.

W kanapce

Ci twardziele, o których trochę zapomnieli świat, nigdy nie mieli w życiu lekko i wygląda na to, że to się nie zmieni.

„Z jednej strony albo własnie wychowują dzieci, albo nadal pomagają swoim niby dorosłym, ale wciąż niestabilizowanym pociechom z pokolenia milenialsów czy zetek. A z drugiej strony muszą się już opiekować swoimi nieuchronnie starzejącymi się rodzicami. Wciśnięci jak ser w kanapce między dwa inne pokolenia, które potrzebują ich wsparcia. Ikсы dają z siebie wszystko, ale są też coraz bardziej przeciążone. A jeśli dodać do tego ich charakterystyczną postawę Zosi Samosi, nieumiejętność przyjmowania wsparcia, to ich sytuacja robi się naprawdę poważna” - mówi psychoterapeutka Anna Szlęzak. I dodaje, „że Ikсы są trochę jak ten pies z mema siedzący w płonącym pokoju i powtarzający, że wszystko jest w porządku”.

Agnieszka, rocznik 76. Trzy lata temu kupili z dziećmi dom. Rodzina to ich córka Gosia, jej mąż i dwoje małych wnuków. Zajmują górne piętro, oni mieszkają na parterze.

- Wciąż pracuję zawodowo, mąż też. Kiedy wracamy do domu, wnuki już na nas czekają. Widzą nasz samochód przez okno i momentalnie są na dole - opowiada. Pewnie, że się cieszy. Za Anielę i Antosia dałaby się pokroić. Ale, umówmy się, czasami czuje się zmęczona.

- Zostajemy często z wnukami, jak młodzi wychodzą. Bierzymy je ze sobą na wakacje. Są jeszcze małe, trzeba się naprawdę sprężyć, żeby z nimi nadążyć - przyznaje. Czasami mówi: dość. Wyjeżdżają z mężem na weekend albo po prostu udają, że ich nie ma.

- Oprócz pracy, własnego domu, córki mam też tatę na głowie - mówi.

Tata mieszka sam 20 kilometrów od nich. Jeździ do niego raz w tygodniu, najczęściej w soboty rano. Sprząta mu mieszkanie i gotuje na cały tydzień.

- On sam co najwyżej zrobi herbatę, usmaży jajecznicę, przygotuje sobie kanapkę. Zawsze to mama gotowała i sprzątała, więc kiedy odeszła, nagle okazało się, że muszę ją zastąpić - wzdycha. Proponowała tacie zatrudnienie jakieś kobiety do pomocy. Nie zgodził się. „Sam sobie poradzę” - usłyszała. Wiadomo, że sobie nie poradzi.

Musi też ojca wozić na wizyty do lekarzy, sprawdzać, czy przyjmuje lekarstwa, czy robił wszystkie opłaty. Jednak nie skarży się.

Magda, koleżanka, jeździ do rodziców co dwa tygodnie, 130 kilometrów w jedną stronę. Żyją oboje, ale są już dobrze po osiemdziesiątce. Nagotuje, opierze, posprząta i wraca. Waldek wziął matkę do siebie - ma duży dom, wygospodarował dla niej pokój. Podobnie zrobiła Marta ze swoim tatą.

„The Economist” pisze tak: „Mają na głowie coraz starszych rodziców i własne dzieci. Nie zrobili zawrotnej kariery. Często nie dorobili się nawet własnego domu, nie wspominając o okazałym majątku. Są coraz starsi, zaczynają podupadać na zdrowiu, a wiele wskazuje na to, że poczną początek upadku systemu emerytalnego na własnej skórze. Oto pokolenie X - najbardziej zapomnianych i rozczarowanych życiowo osób. Ostatnie badanie przeprowadzone przez Ipsos w 30 krajach pokazuje, że 31 proc. pokolenia X twierdzi, że jest „niezbyt szczęśliwe” lub „w ogóle nie jest szczęśliwe”, co stanowi najwyższy odsetek spośród wszystkich pokoleń. David Blanchflower z Dartmouth College odkrył, że wszelkiego rodzaju negatywne emocje - od nieszczęścia, przez niepokój, po rozpacz - osiągał szczyt w wieku około 50 lat.

Ikсы mają dość. Żyją trochę w rozkroku między pokoleniem swoich rodziców i dzieci. Zmęczeni, przeciążeni, często wypaleni. I świadomi, że właściwie nie mają wyjścia. Nie proszą o pomoc, bo życie ich nauczyło, że najlepiej liczyć na siebie.

Z drugiej strony, coraz częściej - o czym pisze „The Economist” - zastanawiają się, czy było warto tak ciężko pracować, tak bardzo się poświęcać, tak przeć do przodu. Bo co właściwie dzisiaj z tego mają? Ale nawet jeśli czasami przyjdzie im do głowy taka myśl, szybko machają ręką i biegną dalej: bo urodziny wnuka, bo lekarz mamy, bo roczne sprawozdanie w pracy. Nie ma się co mazać - trzeba się wziąć w garść, bo „jak nie my, to kto?”.

Anna Szlęzak mówi tak: „Prawdziwe wzięcie się w garść to odwaga, żeby w końcu przestać być MacGyverem dla całego świata i stać się nim dla samego siebie. To moment, w którym patrzysz w lustro i przyznajesz: »Tak, ten silnik w mojej głowie zgrzyta, ale nie muszę już dłużej udawać, że wszystko jest w porządku tylko dlatego, że inni na mnie polegają«. Potraficie reanimować martwy akumulator na mrozie, ogarnąć Excela i zarządzać chaosem w domu, jakbyście byli dowódcami jednostki specjalnej. Macie tę legendarną sprawczość niemal wdrukowaną w swoje DNA, więc może czas w końcu przekierować ją także na siebie”.

AI naprawdę jest inteligentna?

Tak naprawdę to nie. Rzeczywiście jest to narzędzie, które całym swoim działaniem i zachowaniem wykazuje pozory czy też przejawy działania inteligentnego. Ale faktycznie są to jednak algorytmy. I nawet jeżeli mamy do czynienia z dużym modelem językowym, takim jak ChatGPT, to nie jest mądrość. To jest umiejętność żonglowania fragmentami wiedzy. Najpierw były to same słowa albo fragmenty zdań. W tej chwili w podobny sposób montuje się także obrazy czy inne formy przekazu. Ale to nadal jest pewnego rodzaju mechanizm, automat losujący oparty na maszynowo ustalanych prawdopodobieństwach.

W swojej książce „Sztuczna inteligencja. Od Turinga po ChatGPT” pisze Pan, że człowiek od starożytności człowiek marzył o maszynie, która by za niego myślała. Dlaczego?

Myślę, że to jest naturalne. Rozwój cywilizacji przebiegał przecież w taki sposób, że rozmaite rzeczy, które wcześniej musieliśmy robić sami, staraliśmy się przekazywać urządzeniom. Zamiast rzucać włócznie, zbudowano katapultę. Zamiast wykonywać jakąś czynność własnymi rękami, człowiek próbował wymyślić narzędzie, które zrobi to za niego. To naturalna kolej rzeczy. Skoro więc wiele czynności, które wykonujemy, próbowaliśmy przekazać maszynom, to także czynność myślenia prowokowała do tego, byśmy spróbowali oddać ją w czyjeś ręce – jeśli oczywiście można mówić o rękach w przypadku sztucznej inteligencji. Chodziło o to, by część wysiłku zdjąć z siebie i przekazać czemuś innemu – komputerowi.

Czego w takim razie uczy nas historia Szachowego Turka, którą przytacza Pan w swojej książce? Dlaczego tak łatwo dajemy oczarować się iluzji?

Jest cały szereg informacji na temat tego oszustwa, które polegało na sprawieniu wrażenia, że maszyna jest w stanie rywalizować z człowiekiem w szachy, czyli w czymś, co niewątpliwie wymaga intelektu. To był numer popisowy Wolfganga von Kempelena, który chciał się przypodobać na dworze cesarskim. Nie chodziło wyłącznie o abstrakcyjne zainteresowanie techniką czy myśleniem maszynowym. Chodziło o to, by wzmocnić jego pozycję jako konstruktora, jako twórcy. On zresztą konstruował również inne, i to bardzo pożyteczne rzeczy. Szachowy Turek był taką pokazówką: „Proszę, zobaczcie,

jaką niezwykłą rzecz wymyśliłem, a teraz martwcie się, jak zrozumieć, co ta maszyna robi”. Oczywiście, jak wiemy, w środku był ukryty szachista, który rozgrywał partię.

Czy z Chatem GPT nie jest trochę tak jak z Szachowym Turkiem? Widzimy efekt: maszyna z nami rozmawia, coś dla nas robi, ale tak naprawdę nie rozumiemy, co tam w środku się dzieje.

Tak, rzeczywiście duży model językowy, na którym oparty jest ChatGPT i inne metody generatywne, to element bardzo pogłębionej, przez głębokie uczenie, zabawy z prawdopodobieństwem. De facto na podstawie bardzo dużego zbioru danych tworzy się rozkłady prawdopodobieństwa. Robią to sieci neuronowe, a potem na podstawie tych prawdopodobieństw żongluje się gotowymi elementami. To są przecież wszystko zapożyczenia z danych, które były podstawą procesu uczenia. Żadnych własnych „przemysłań” komputera. Nie ma semantyki, jest probabilistyka. Ale na tej podstawie tworzy się coś, co ma pozory inteligentnej odpowiedzi. Ale ci, którzy korzystali z takich narzędzi, wiedząc, jak łatwą tę wypowiedź przekształcić przez zadanie innego pytania. W związku z tym ChatGPT to nie jest wyrocznia delficka, której zadawano pytanie i otrzymywano jedną odpowiedź. Tutaj można zadać to samo pytanie wielokrotnie i dostać wiele różnych odpowiedzi. A to w procesie podejmowania decyzji niekoniecznie musi pomagać.

Co więc musi się wydarzyć, żebyśmy uznali maszynę za inteligentną? Kiedyś myśłano, że wystarczy rozmowa. Rozwiązanie zadania matematycznego? Wciąż wraca też pytanie, czy sztuczna inteligencja zdaby test Turinga, ale też czy ten test naprawdę coś rozstrzyga?

Debate o tym, czy test Turinga coś rozstrzyga, trwa od ponad pół wieku. Alan Turing zaproponował pewien sposób sprawdzenia, przez naśladownictwo myślącego człowieka, czy maszyna rzeczywiście myśli. Zaproponował coś, co istotnie można przeprowadzić. Przypomnijmy: arbiter prowadzi dialog na dowolny temat z nieznanym rozmówcą. Jeśli po krótkiej rozmowie (około kwadransa) arbiter stwierdzi, że rozmawiał z myślącym człowiekiem, a w istocie odpowiedź udzielał komputer, to trzeba przyznać, że maszyna wygrała test. I rzeczywiście, były systemy, które mniej więcej pół wieku

– Boję się ludzi, którzy użyją sztucznej inteligencji do tego, żeby sterować innymi ludźmi. Pytając o cokolwiek sztuczną inteligencję, odsłaniamy własne lęki, potrzeby, zainteresowania i sposób myślenia. To jest intelektualne obnażanie się – mówi prof. Ryszard Tadeusiewicz i ostrzega, że z takich danych można zbudować bardzo dokładny portret człowieka

Anita Czapryn



Prof. Tadeusiewicz: Sztuczna inteligencja potrafi sprawiać pozory inteligencji tak skutecznie, że człowiek zaczyna jej wierzyć bardziej niż powinien

PROF. RYSZARD TADEUSIEWICZ: NIE BOJĘ SIĘ BUNTU MASZYN

po sformułowaniu tej koncepcji wygrały test Turinga. To znaczy zdołały tak skutecznie oszukać jurorów, że byli oni przekonani, iż rozmawiają z mądrym, inteligentnym, bystrzym człowiekiem. A to był komputer. W tym sensie element rozstrzygnięcia przez mądrą rozmowę został spełniony. Obecnie także ChatGPT w pewnym sensie zdaje test Turinga, bo każdy, kto się do tego narzędzia odwołuje, sądzi, że gdzieś

w komputerze, w czeluściach internetu, znalazło ono dla niego odpowiedź, rozwiązanie problemu, radę czy sugestię. To są jednak rzeczy bardziej fideistyczne. Ludzie bardziej wierzą niż wiedzą. Trzeba powiedzieć jedno: wszystkie te rozwiązania mają w sobie coś z Turka von Kempelena. Bazują na tym, że my chętnie godzimy się przyjąć iluzję, która czasem z rzeczywistością niewiele ma wspólnego.

A dlaczego tak chętnie przystajemy na tę iluzję?

Dlatego że, niestety, jedną z cech człowieka jest wygodnictwo. Podejrzewam, że większość osób, z którymi mam na co dzień kontakt, miałaby dziś trudności z wykonaniem prostych działań arytmetycznych z pamięci. Od tego jest przecież kalkulator. Kilka kliknięć i mamy wynik. Przypominam sobie, że kiedy byłem uczniem szkoły średniej i chodziłem

do sklepu, co należało do moich obowiązków, bo matka chorowała, to wkładałem do koszyka różne produkty, odczytywałem ceny i w momencie gdy podchodziłem do kasy, miałem już w pamięci informację, ile zapłacić. Dokładnie to wiedziałem.

Potrafił Pan to obliczyć w pamięci?

Tak. Natomiast dzisiaj już tego nie robimy. Nawet jeżeli mamy do wykonania proste działanie, każdy sięgnie po kalkulator albo telefon: puk, puk, puk – i ma wynik. To jest jeden z bardzo wielu przykładów tego, jak się uzależniamy. Weźmy inną rzecz. Kiedyś, kiedy potrzebowałem jakiejś szczegółowej informacji, to najpierw się zastanawiałem, czy ja to pamiętam, czy ja to wiem. Jeśli nie wiedziałem, szedłem do półki z książkami, wyjmowałem właściwą książkę, odnajdywałem odpowiednią stronę, czytałem i się dowadywałem. A dzisiaj co się robi? Wystukuje się hasło w wyszukiwarce internetowej, czy to Google czy inne narzędzie wyszukiwania, i dostaje się odpowiedź. Wygodnictwo, kolejne wygodnictwo. Wobec tego te dziwne elementy sztucznej inteligencji niestety wywołują w nas uzależnienie wynikające z naszego lenistwa.

Tylko pytanie, czy sztuczna inteligencja rozumie to, co mówi...

Nie, nie rozumie. Rozumienie oznaczałoby pewną tożsamość, osobowość czy też jestestwo. Natomiast sztuczna inteligencja może jakimiś matematycznymi sposobami zmierzyć stopień trafności odpowiedzi, którą wygenerowała, i wysłała do użytkownika. To oczywiście jest ważne i przydatne. Ale elementu, który potocznie rozumiemy jako rozumienie, tam w ogóle nie ma. Rozumienie zakłada, że istnieje podmiot. A sztuczna inteligencja, we wszystkich swoich przejawach, we wszystkich programach, które istnieją i zapewne będą istniały, nie ma tej osobowości, tej tożsamości, tego poczucia, że jest ona – i cała reszta świata. Ona tego nie postrzega i nie potrzebuje. Ona ma być sprawna, a nie na przykład zachwycać się swoimi osiągnięciami. Komputer może wygrać w różne gry. Najpierw były szachy, wiadomo: Deep Blue pokonał Garry'ego Kasparowa i zapanował wielki entuzjazm, bo komputer pokonał mistrza świata. Potem była gra w go, bardziej zaawansowana, w której jednak mistrz świata, Lee Sedol, został pokonany przez program Deep Mind. I można by tak dalej wyliczać. Okazuje się

nawet, że komputery wyposażone w sztuczną inteligencję potrafią grać w grę oszustwa, czyli w pokera, i potrafią blefować. Oszukiwać też umieją lepiej niż ludzie! Ale do czego zmierzam? Otóż do tego, że te programy, te narzędzia sztucznej inteligencji coś osiągają, nawet pokonują człowieka - ale się nie cieszą. Nie ma w nich entuzjizmu. One po prostu przechodzą w stan spoczynku, zrobiwszy swoje. A „swoje” oznacza w tym przypadku wygranie, pokonanie mistrza świata w takiej czy innej grze.

I co dalej?

Człowiek, gdyby osiągnął coś takiego, odczuwałby szczęście. A sztuczna inteligencja, kiedy coś takiego osiąga, po prostu się wyłącza. Bo swoje zrobiła. Więc co miałyby robić dalej? Nie ma tam elementu emocji, osobowości, dumy, zadowolenia czy smutku. To wszystko jest w tym kontekście całkowicie abstrakcyjne. To są mechanizmy działające skutecznie, ale niekoniecznie podobnie do ludzi.

Chociaż mówi się, że AI bywa bardzo empatyczna.

Tak, ale ona po prostu została tak zaprogramowana. Ona tę empatię udaje. Równie dobrze można by zbudować agresywnego wroga w postaci sztucznej inteligencji, który obrzucałby rozmówcę inwektywami i robiłby to bardzo trafnie.

Tak już się przecież wyda- rzyło na platformie X, kiedy Chatbot Grok zaczął obrażać użytkowników. Ale chciałam zapytać o coś innego. AI nie rozumie, co mówi, ale też zmyśla, konfabuluje, czy też halucynuje. Na dodatek robi to bardzo przekonująco. Dla- czego?

Dlatego że, mówiąc najkrócej, tak została zbudowana. Rzecz polega na tym, że urządzenia typu ChatGPT i podobne mają ogromny zasób informacji, które pochodzą od ludzi. To przecież z analizy ogromnych zbiorów tekstów, ogromnych zasobów informacyjnych zbudowany jest pewien układ klocków, z takich kawałeczków. Potem działają reguły, same w sobie dość proste, które pozwalają tak poukładać te klocki, żeby wyjść naprzeciw prawdopodobnemu, przewidywanemu, antycypowanemu oczekiwaniu użytkownika, który zwrócił się do sztucznej inteligencji o jakąś odpowiedź, opinię, radę czy sugestię. To wszystko dzieje się według określonych zasad. To działa trochę tak jak prawo grawitacji: jeśli coś upuścimy, polecą w dół. Jeśli wrzucimy temat do systemu sztucznej inteligencji, przejdzie on

przez poszczególne etapy: przejrzy zasoby wiedzy, zastosuje reguły zestawiania tych klocków wiedzy i uzyska wynik końcowy. Natomiast charakterystyczne jest to, że zadając to samo pytanie dwa razy, może z jakąś drobną korektą, ale nadal pytanie na ten sam temat i prowadzące do tej samej konkluzji, można dostać zupełnie różne odpowiedzi.

To kiedy możemy sztucznej inteligencji ufać, a kiedy powinniśmy natychmiast sprawdzać jej odpowiedzi? Odpowiedź jest taka, że sprawdzać powinniśmy zawsze. Bardzo wygodne jest to, że mamy takiego komputera, informatycznego partnera. Bardzo wygodnie jest zapytać. Natomiast to nie zwalnia nas z myślenia. Jeżeli ktoś bezkrytycznie opiera się na tym, co wyświetliła mu taka czy inna aplikacja sztucznej inteligencji, popełnia poważny błąd. Trzeba oczywiście korzystać z tej możliwości, trzeba ją ewentualnie rozważyć, ale nie wolno czuć się zwolnionym z myślenia. To szczególnie dotyczy sytuacji, w których odpowiedź przekłada się na działania praktyczne. Zajmuję się inżynierią biomedyczną i podczas spotkań z lekarzami zawsze podkreślałam, że oczywiście istnieją różne systemy doradcze, różne systemy informacyjne, także te oparte na sztucznej inteligencji, i należy z nich korzystać. Natomiast kiedy już zostanie się wynik, nie trzeba go natychmiast używać. Trzeba się nad nim naprawdę bardzo dokładnie zastanowić.

To, Panie profesorze, czego Pan nigdy nie wpisuje do narzędzi AI?

Mówiąc szczerze, bardzo rzadko z nich korzystam. Jeśli już, to raczej z ciekawości, badawczej ciekawości. Natomiast jeżeli nęka mnie jakiś problem, naukowy albo nawet prywatny, osobisty, to nie sięgam po sztuczną inteligencję. Mając świadomość ograniczeń mojej własnej inteligencji, wolę jednak posłużyć się tym, co sam wymyślę, nawet jeżeli popełnię błąd, niż zdawać się na maszynę, która całkowicie beznamietnie może mnie wepchnąć w poważne kłopoty.

Moje pytanie dotyczyło też tego, czego nie powinniśmy wpisywać, kiedy oczekujemy pomocy od narzędzi AI. Mówi się na przykład o danych wrażliwych. Jakiej jest Pana stanowisko?

Oj tak, kwestia danych wrażliwych jest tutaj bardzo ważna. I w ogóle kwestia tego, co się wpisuje. Problem polega na tym, że w interne-

cie nic nie ginie. Człowiek, który wielokrotnie odwołuje się do sztucznej inteligencji i zadaje jej pytania, bardzo się przez te pytania obnaża. Wiedząc, o co pyta, czego się dopomina, do czego dąży, można stworzyć jego bardzo dokładny obraz. I mogą się znaleźć ludzie, a także instytucje, które z tego skorzystają. Zresztą już korzystają. Informacje na temat różnego rodzaju preferencji, poczynając od handlowych, a kończąc na politycznych, buduje się między innymi na podstawie tego, o co dany człowiek pytał. Nie trzeba nawet sięgać do sztucznej inteligencji. Wystarczy mieć odpowiednią statystykę tego, czego ktoś szuka w Google. I już powstaje pewnego rodzaju fotografia osobowości. A taka fotografia może posłużyć do osiągania różnych celów, choćby związanych z polityką, wyborami, różnymi rozstrzygnięciami społecznymi. Każdemu można wtedy podsunąć takie argumenty, które do niego przemówią najbardziej. A o tym, które argumenty będą przemawiające, dowiedzą się algorytmy, jeśli wystarczająco dokładnie opracują analitycznie i statystycznie to, o co człowiek pytał, czego szukał, na czym się zatrzymywał, jakie strony go interesowały. To jest takie intelektualne obnażanie się, które w tej chwili ma już charakter powszechny.

Jakie mogą być negatywne skutki tego obnażania się?

Obawiam się, że one już są. Podczas różnego rodzaju wyborów, nawet wyborów prezydenta Stanów Zjednoczonych, można wykorzystywać informacje zgromadzone w szeroko rozumianych systemach internetowych, zaczynając od Google, przez TikToka i inne tego typu narzędzia. Można to zgromadzić w całkiem zgrabny pakiet, a metody automatycznej klasyfikacji i kategoryzacji pozwalają przypisać ludziom określone identyfikatory. Ten jest konserwatywny, tamten ofensywny, a ten z kolei zachowawczy. To jest oddawanie swojej osobowości pod młyn urządzenia, które co prawda nam służą, ale nie za darmo. Jest takie znane powiedzenie: jeśli korzystasz z Google i czegoś tam szukasz, to nie sądz, że jesteś rybą. Jesteś przynętą. Owszem, dostaniesz wartościowe odpowiedzi, ale przy okazji wypowiadaleś się z tego, kim jesteś.

W szkole powinno się walczyć z ChatGPT czy uczyć uczniów, jak mądrze z niego korzystać? A jeśli mądrze, to jak?

Zdecydowanie ta druga możliwość jest właściwa. Zakazany owoc będzie jeszcze bardziej kusił, więc metodą zakazów i nakazów niczego się nie wskóra. Stworzy się tylko swego rodzaju podziemie intelektualne, pewien obszar, nad którym nie będziemy panować i którego nie będziemy kontrolować. Natomiast ja moich studentów, a także moje wnuczki, które są w szkole podstawowej, staram się nauczyć jednego: owszem, korzystaj, ale myśl. To, co wyjdzie ci na ekraniku, najczęściej w telefonie, jest czymś, co warto wziąć pod uwagę. Ale tylko wziąć pod uwagę. Kiedy chodzimy, też mamy szeroko otwarte oczy, chociaż czasem ulegamy złudzeniom optycznym albo widzimy coś nie tak, jak to wygląda naprawdę. Wystarczy, że jadąc samochodem, mam światło z przeciwka i mogę czegoś nie zauważyć. Ale to nie znaczy, że trzeba zamknąć oczy. Nawet wiedząc, że te oczy mogą kłamać. To znaczy, że trzeba być krytycznym wobec tego, co dostarczają nam nasze zmysły - ale z nich intensywnie korzystać. Tak samo trzeba być krytycznym wobec tego, co serwuje nam sztuczna inteligencja, a także różne serwisy społecznościowe i narzędzia informatyczne. To jest pewien system. Tylko cała rzecz polega na tym, żeby te narzędzia były w naszych rękach, a nie my w ich rękach. To jest kwestia tego, kto tu naprawdę jest początkiem, końcem i elementem decydującym. Zasięg informacji warto. Natomiast sposób jej wykorzystania zależy już od naszej decyzji, naszej mądrości i krytycznego podejścia. Najgorsze jest to, że wszystkie te systemy są bardzo podatne na różnego rodzaju manipulacje. W związku z tym istnieje obawa, że opierając się na tym, co, w cudzysłowie, „powiedział mi komputer” albo „doradził mi komputer”, tak naprawdę mamy do czynienia z tubą, która przenosi czyjeś informacje, czyjeś preferencje, czyjeś wybory. Nie obawiam się więc samej sztucznej inteligencji. Obawiam się ludzi, którzy wykorzystują ją do tego, żeby sterować innymi ludźmi.

Istnieje pogląd, że sztuczna inteligencja cały czas się uczy i dzięki temu, że dostaje mnóstwo nowych informacji, jest coraz lepsza. Dokąd nas to zaprowadzi?

Wie pani, doskonalenie się zawsze jest czymś dobrym. Najbardziej krytyczny moment pojawia się wtedy, kiedy już powstaje nowa jakość, a my jeszcze nie nauczyliśmy się mądrze z niej korzystać. Kiedy powstawały

pierwsze samochody, było bardzo dużo wypadków. Głównie dlatego, że mieliśmy już możliwość szybkiego i sprawnego przemieszczania się, ale jeszcze nie mieliśmy wyrobionych nawyków, które gwarantowałyby, że możemy to robić bezpiecznie. Z AI jest podobnie. Już mamy coś nowego, ale jeszcze nie do końca wiemy, jak tego używać, czego się wystrzegać i czemu przeciwdziałać. Jestem jednak generalnie zdania, że to zmierza ku dobremu. Tylko to dobro nie polega wyłącznie na tym, żeby algorytmy były coraz lepsze. Chodzi także o to, żeby ludzie mieli coraz bardziej racjonalny i niebezkrytyczny stosunek do tego, co wyskakuje im z różnych aplikacji GPT, GPS czy jakichkolwiek innych.

Co Pan myśli o polskiej sztucznej inteligencji, czyli o Bieliku?

Oczywiście zapoznałem się z tym rozwiązaniem. Wydaje się, że jest profesjonalne i dobre. Zrobili je ludzie, którzy znają się na rzeczy, i jestem pełen uznania oraz szacunku dla tych, którzy za nim stoją. To są naprawdę mądrzy i dobrzy profesjonalści. Natomiast wiedza i mądrość nie mają narodowości. Trzeba korzystać z tego, co nasze własne uwarunkowania gospodarcze, polityczne czy nawet psychologiczne determinują, ale nie można się w tym zamykać. Świat jest dzisiaj otwarty. W każdej chwili mogę nawiązać kontakt z moimi uczniami, którzy pracują akurat w Australii i tam robią kariery. Świat jest mały. Przynajmniej w sensie intelektualnym przemierzanie go jest dziś bardzo łatwe. To, że coś powstaje w Polsce i jest robione pod kątem potrzeb oraz uwarunkowań polskich użytkowników, również emocjonalnych, jest bardzo pozytywne. Szkoda byłoby, gdyby wszystko dyktowali nam Amerykanie albo ktokolwiek inny. Ale z drugiej strony nie przeceniałbym tego. Mądrość jest jedna. Nie ma narodowości, ma tylko legitymację inteligencji.

Na koniec zapytam o największe zagrożenie związane z AI. Boimy się buntu maszyn. A co, Pana zdaniem, jest największym zagrożeniem sztucznej inteligencji? To, że zostanie się w ręce ludzi, którzy wykorzystują ją przeciwko innym ludziom. Absolutnie nie wierzę w żadne bunt maszyn ani w zagrożenie polegające na tym, że sztuczna inteligencja wreszcie dojdzie do wniosku, że te biologiczne twory, które wędrują po świecie, są jej tak na-

prawdę niepotrzebne, bo ona jest mądrzejsza. Że te prototypy czy wzorce białkowe można by w ogóle zniszczyć. Bo po co człowiek, skoro tak wspinała się sztuczna inteligencja? Tego się nie boję. To jest wizja, którą na swój użytek mogą budować twórcy science fiction i filmów grozy. Można się bać dinozaurów, jak w „Jurassic Park”. Można się bać rekina. Można się bać sztucznej inteligencji. Ale to są rzeczy wymyślone. Natomiast uważam, że niebezpieczne jest coś innego: tego narzędzia można użyć zarówno dla dobra ludzi, społeczności czy jakiejś dziedziny, jak i przeciwko nim. Jak mówiłem, zajmuję się inżynierią biomedyczną, więc próbuję zaprzęgać sztuczną inteligencję do procesów związanych z tym, żeby skuteczniej chronić zdrowie ludzi i skuteczniej usuwać skutki różnych chorób. To jest cel pozytywny. Ale niestety faktem, a nie przypuszczeniem jest to, że są ludzie, którzy będą chcieli wykorzystać AI do celów niekoniecznie pozytywnych, a nawet bardzo złych. Daleko nie trzeba szukać. Weźmy wojnę. Na wojnie sztuczna inteligencja może zwiększyć skuteczność działania. Ale zwiększenie skuteczności oznacza wymordowanie większej liczby przeciwników. Tego właśnie się boję: sztucznej inteligencji bardzo profesjonalnie i skutecznie stosowanej przez ludzi, którzy wobec innych ludzi mają złe, a nawet zbrodnicze zamiary. To nie jest abstrakcja. Może być tak, że ci, którzy dążą do różnego rodzaju siłowych rozwiązań, dzięki sztucznej inteligencji albo posługując się sztuczną inteligencją, będą osiągać swoje cele skuteczniej. A ta większa skuteczność oznacza tylko jedno: przeciwników pokonanych przy użyciu sztucznej inteligencji jak to-pora będzie po prostu więcej. Żli ludzie, kierując się złymi intencjami, mogą dobrą sztuczną inteligencję uczynić zbrodniczą. I oby do tego nie doszło!

KSIAŻKA



Ryszard Tadeusiewicz, „Sztuczna inteligencja. Od Turinga po ChatGPT”, wydawnictwo RM



FOT. PIOTR ŁAMPKOWSKI



FOT. PIOTR ŁAMPKOWSKI



FOT. PIOTR ŁAMPKOWSKI

Tak wyglądała 22 maja Noc Otwartych Sądów w Sądzie Okręgowym w Toruniu. Na zdjęciach: symulacja posiedzenia aresztowego przygotowana przez studentów, liczna publiczność (a wśród niej też wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha)

Tuż przed Dniem Wymiaru Sprawiedliwości, 22 maja, polskie sądy chętnie otwierają swoje budynki dla lokalnych społeczności. W tym roku w tej bezsprzecznie cennej akcji wzięła udział w Polsce już setka sądów – także w Kujawsko-Pomorskiem.

Cel jest jeden – pokazać starszym i młodszy sędziostwo od środka. Sądy zapraszając serdecznie zarówno do poznawania budynków z ich ciekawą historią (wiele z nich to za- bytki), jak i funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Po raz kolejny w tym roku udało się to zrobić w sposób atrakcyjny, przyciągając choćby na symulacje rozpraw i procesów – dostosowane do wieku gości – setki osób w kraju.

22 maja w sądach każdy witany jest serdecznie, panuje pełna otwartość, gościnność. Zaplanowane symulacje rozpraw startują punktualnie i toczą się sprawnie. Można zadawać pytania pracownikom sądownictwa i liczyć na fachowe i życzliwe odpowiedzi.

A jaka jest sądowa proza życia z punktu widzenia zwykłego obywatela? Niestety, ale zdecydowanie już nie taka sympatyczna...

Przychodzi obserwator do sądu i co widzi?

Fundacja Court Watch Polska rodem z Torunia od kilkunastu już lat nieprzerwanie prowadzi Obywatelski Monitoring Sądów. To już grube tysiące obserwacji i relacji. W rolę obserwatorów najczęściej wchodzi studenci – zawsze profesjonalnie przeszkoleni i przygotowani. Monitoring patrzy na rzeczy najprostsze, zdawałoby się, ale niezwykle ważne z punktu widzenia zwykłego człowieka. Czy rozprawy zaczynają się punktualnie? Czy są jawne dla publiczności? Czy sędziowie są uprzejmi i pomocni? Czy osoby z niepełno- sprawnościami mają w sądzie problemy? Czy wyrok ogłaszany jest terminowo, a orzeczenie jest dla zwykłego człowieka zrozumiałe? To tylko przykłady obszarów, które obserwatorzy w są-
dach różnych regionach Polski monitorują od lat, a potem raportują fundacji w ustandaryzowanych formularzach.

I choć z roku na rok przybywa pozytywnych obserwacji (naprawdę!), to pozostają wciąż widoczne grzechy. Ot, choćby punktualność – to pięta achillesowa Temidy. Jak wynika z ostatniego okresu monitorowania (od 1 czerwca 2025 r. do 1 czerwca br.) tylko 50 proc. rozpraw sądowych zaczyna się punktualnie. Wyjaśnienia lub przeprosiny za opóźnienie? Padają zaledwie w 25 proc. przypadków.

Terminowe ogłoszenie wyroku, zawsze tak wyczekiwanego przez zwykłego człowieka? W 13 proc. moment ten jest odraczany. Lepiej jednak jest już obecnie z tego przekazać. W 98 proc. przypadków (880 obserwacji) wyjaśnienie orzeczenia było przekonujące, a w 97 proc. – jego uzasadnienie zrozumiałe dla wszystkich (868 obserwacji).

Nieuprzejmość i arogancja sędziego?

Noc Otwartych Sądów oznacza gościnność i serdeczność dla gości. Ale codzienność na salach

sądowych jest zdecydowanie trudniejsza. Przez kilkanaście lat prowadzenia Obywatelskiego Monitoringu Sądów obserwatorzy raportowali takie przypadki wielokrotnie.

„Postawa sędziego nie wzbudzała zaufania, zwracał się on do stron w sposób nieuprzejmy. Co prawda pozwolił on stronom na wypowiedzenie swoich stanowisk, jednak wypowiedziane przez niego wtrącenia były niekulturalne i miejscami lekceważące. (...) Postawa sędziego sprawiła, że po zakończeniu rozprawy byłam oburzona postępowaniem sędziego. Jego lekceważący oraz arogancki stosunek do uczestników rozprawy był nie na miejscu. Powinien on zachować neutralność i zachowywać się w sposób kulturalny oraz godny poszanowania”. (Obserwacja w SO Płock, Wydział V Karny, 12.08.2022).

„Sędzia, dowiedziawszy się o mojej obecności, przerwała rozprawę, robiąc kilkuminutową przerwę. Mecenas (...) odmówiła udziału mojej osoby w rozprawie, naciskając sędziego na odrzucenie mojego udziału w sprawie. Po przerwie sędzia, powołując

się na m.in. 90 kpk, dwukrotnie krzycząc na mnie, wyprosiła mnie z sali. Podczas moich dotychczasowych obserwacji nie spotkałam się z takim potraktowaniem. Jestem zażenowana całą sytuacją, a podkreślę, że byłam tam w roli osoby zaufania publicznego, nie w roli którejś ze stron postępowania – przy takiej sędzi i „górącej” mecenas wspólczyję oskarżonemu, który pozostał na sali sam, bez wsparcia. Fundacja jest wsparciem, którego odmówiono oskarżonemu na starcie” (SR Zielona Góra, Wydział II Karny, 5.07.2023).

„Początkowo sąd, w mojej subiektywnej ocenie dość agresywnie i często przerywał oskarżonej w jej wyjaśnieniach. Wyraźnie okazywał zniecierpliwienie, podnosił zauważalnie głos, łapał się za głowę, przewracał oczami w odpowiedzi na wyjaśnienia oskarżonej. Kilka cytatów: „to niech pani skleci takie zdanie, żeby dało się to zapisać”, „co pan [...] zeznał, to sąd ma w aktach, pani mówi, jak było”, „ale co?! (...) bo pani nawet nie kończy zdania!”, „z czego?!”, „ja pani zadaję pytanie, pani mów

zupełnie o czym innym”. Wszystko to w połączeniu z, w mojej wyłącznie ocenie, dość lekceważącą gestykulacją. Sąd nie był zbyt wyrozumiały dla zdenerwowanej oskarżonej. W końcu oskarżona się rozplakała... Od tamtego momentu sąd zupełnie zmienił swoje podejście. Był cierpliwy, nie podnosił już głosu. Uprzejmie prosił o wyjaśnienie, gdy oskarżona odpowiadała w sposób nieuporządkowany. Szkoda, że oskarżona musiała się rozplakać, żeby zrobić się na tyle, na ile to możliwe, przyjemniej” (SO Warszawa, Wydział XII Karny, 14.04.2023).

To tylko trzy przykłady i to z jednego raportu (obserwacje z okresu 2022-2023 r.) – podobnych było przez lata, niestety, o wiele więcej. Uczciwie jednak trzeba podkreślić, że raporty Obywatelskiego Monitoringu Sądów zawierają też liczne pozytywne obserwacje dotyczące sędziów: życzliwych, kulturalnych, wyrozumiałych, a co najważniejsze – profesjonalnych.

Mimo wszystko w cytowanym tutaj raporcie jego autorzy odnotować musieli, że: „Sporo relacji obserwatorów odnosi się

do braku odpowiedniego przygotowania sędziów, na co wskazuje pospieszne przeglądanie akt dopiero na sali sądowej, zadawanie pytań wskazujących na niewystarczające rozeznanie w prowadzonej sprawie czy odraczanie jej do czasu zapoznania się z kluczowymi informacjami, co w ocenie publiczności może być poczytywane jako brak profesjonalizmu i szacunku dla stron, które musiały danego dnia stać się w sądzie. Rzecz jasna, niekiedy opinia wolontariuszy może wynikać z subiektywnych odczuć, niemniej z pewnością obniża ich zaufanie do sądów. Sarkastyczne uwagi, podnoszenie głosu czy nieodpowiedni ton, jakim sąd zwraca się do zebranych, świadczą natomiast o niskiej kulturze osobistej lub rażącej nieumiejętności zapanowania nad emocjami i zasługują na potępienie”.

Półowa Polaków nie ufa sądom. I chodzi nie tylko o politykę

Zaufanie przeciętnego Polaka do wymiaru sprawiedliwości spadło do poziomu alarmującego. Trudno, żeby było inaczej, skoro pewne jego zimy ciągną się od lat – choćby przewlekłość postępowań – a kolejne ekipy rządzące zamiast skutecznie reformować system, pogłębiają tylko chaos.

Tak to odbiera przeciętny Kowalski czy Nowak, dla którego polityczne boje w sądownictwie już dawno stały się niezrozumiałe. Napięcia, podchody i jawne bitwy o kształt jego poszczególnych izb oraz status sędziów (neo- i „prawdziwych”) niespecjalnie go interesują. W sądzie chce zazwyczaj, by jego życiowa sprawa (rozwód, kredyt frankowy, podział majątku etc.) potoczyła się sprawnie.

36,1 proc. – tyle zaledwie rodaków jesienią ub. roku zadeklarowało zaufanie do sądów (sondaż IBRiS dla Rzeczypospolitej). I był to rekordowo niski odsetek. Respondentów „zdecydowanie ufających” było tylko nieco ponad 2 procent.

– W ubiegłym roku odpowiedziało w ten sposób 5,3 proc. respondentów, nie wspo-

SĄDY OTWARTE NA ŚWIAT RAZ W ROKU. A NA CO DZIEŃ?

Raz w roku odbywa się Noc Otwartych Sądów. Wtedy, od święta, polskie sądy autentycznie otwierają się na świat – zapraszają na zwiedzanie zakamarków, rozmaite symulacje rozpraw i wtajemniczają w swoje procedury. A jaka jest codzienność? Proza życia tak sympatyczna już nie jest...

Małgorzata Oberlan



Noc Otwartych Sądów w Sądzie Okręgowym w Toruniu

minając już o tym, że w 2016 r. Temidzie zdecydowanie ufało 12,9 proc. Polaków. Jednocześnie w ciągu ostatniego roku aż o 10,1 pkt proc. wzrósł odsetek osób, które sądowi zdecydowanie nie ufają (z 13 proc. do 23,1 proc.) - podkreślili autorzy raportu. Eksperci natomiast od razu na tę „czerwoną kartkę dla sądownictwa” zareagowali komentarzami o tym, że na oczach badanych mógł mieć wpływ fakt, że wymiar sprawiedliwości znajduje się w centrum politycznego sporu. Zapewne tak było i jest, ale czy faktycznie to całkowicie tłumaczy tak dramatyczny spadek zaufania do Temidy?

Stosunek Polaków do sądownictwa regularnie bada też CBOS. Z sondażu ostatniego (raport z 2 kwietnia br.) wynika, że w porównaniu z wcześniejszym badaniem pracowni - z września ub. r. - wzrósł odsetek osób, które pozytywnie oceniają działalność sądów. Leciutko chociaż zatem powiało optymizmem...

Funkcjonowanie sądów dobrze oceniło 30 proc. respondentów CBOS, co stanowi wzrost o 5 pkt proc. względem wrześniowego badania. Złe zdanie na temat ich działania miało 47 proc. badanych (spadek o 1 pkt proc.), zaś odpowiedź „trudno powiedzieć” udzieliło 24 proc. ankietowanych.

Media i Temida. Sądy rejonowe rzeczników prasowych nie mają...

Jawność i otwartość działań sądów na co dzień mają też okazję testować dziennikarze i wszyscy zainteresowani mediaworkerzy. Łatwiej im pozyskiwać i przekazywać opinii publicznej informacje z sądów okręgowych niż rejonowych, a tymczasem o tych drugich jest więcej i są one bliższe lokalnym społecznościom.

Dlaczego tak jest? Tylko sądy okręgowe mają rzeczników prasowych (czasem także z asystentami). W sądach rejonowych takich stanowisk

i etatów nie ma. Zadania rzeczników w całym kraju powierzono w „rejonach” prezesom tychże sądów; ewentualnie wyznaczonym przez nich wiceprezesom.

Co to oznacza w praktyce? To, że po najprostszej informacji typu „kiedy wyznaczono rozpoczęcie procesu pana X.” można w przypadku sądu okręgowego zwrócić się telefonicznie lub mailowo do rzecznika i najczęściej szybko ją uzyskać. Ta sama krótka informacja z sądu rejonowego może iść do dziennikarza przez kilka-kilkanaście dni. Bywa, że gdy wreszcie nadejdzie, staje się już nieprzydatna (proces ruszył).

Na przykładzie Torunia i jego regulaminu udostępniania mediom informacji wygląda to tak. Za każdym razem wnioskując o informację, dziennikarz pisze maila, załączając skan legitymacji prasowej. Potem czeka na odpowiedź. Jeśli przyjdzie niewyczerpująca, prośbę o doprecyzowanie pisze mailem (załączając znów skan legitymacji). Potem czeka. I tak dalej. Podobnie sytuacja wygląda w wielu innych miejscowościach. A samo wejście na rozprawę? W „okręgu” dziennikarz zazwyczaj nie musi się anonsować. Ochronie pokazuje legitymację i informuje, jaka rozprawa go do sądu

OBYWATELSKI MONITORING SĄDÓW

W ciągu kilkunastu lat działania Fundacji Court Watch Polska już kilka tysięcy wolontariuszy wzięło udział w charakterze niezależnej publiczności w ponad 40 000 rozpraw sądowych – w różnych rejonach kraju. Court Watch Polska rekrutuje i szkoli osoby, które chciałyby prowadzić obserwacje rozpraw w sposób systematyczny. Uczestnicy takich programów są wyposażeni w formularze, dzięki którym mogą przekazywać swoje obserwacje do celów analitycznych oraz zgłaszać uwagi dotyczące pracy obserwowanego sądu. Fundacja udostępnia narzędzia do tego, aby wykonując samemu niewielki odcinek pracy, dokładać swoją cegiełkę do ogólnopolskiego programu badania praktyki sądowej. Dzięki rozwojowi własnego systemu informatycznego zbiera dane od wolontariuszy z całej Polski za pośrednictwem Internetu. Obserwacje są wykorzystywane do przygotowywania sprawozdań i analiz, które są następnie udostępniane sądom oraz opinii publicznej. (Więcej na: www.courtwatch.pl i profilu facebookowym pod nazwą fundacji).

przywiódł. Potem na sali sędzia decyduje czy zezwala na rejestrację obrazu, dźwięku etc. A w „rejonie”? Procedury konkretne. „Jeśli dziennikarz chce złożyć wniosek o rejestrację przebiegu rozprawy przed terminem rozprawy, winien go złożyć na piśmie wraz z kopią ważnej legitymacji dziennikarskiej lub zaświadczeniem wystawionym przez redakcję, potwierdzającym, że dana osoba zajmuje się przygotowywaniem materiałów prasowych. Wniosek winien zawierać uza-

sadnienie. W uzasadnieniu należy umotywić wniosek. Ponadto należy wskazać sposób rejestracji i przedmiot rejestracji. Wniosek taki winien wpłynąć do sądu najpóźniej z chwilą sprawdzenia obecności, po wywołaniu rozprawy, co wynika z art. 381 kpk. Adresatem wniosku jest sąd w znaczeniu składu orzekającego, który orzeka w danej sprawie. Decyzja sądu w formie postanowienia nie jest zaskarżalna” - głosi regulamin wspomnianego już SR Toruń. ©©

WOLNOŚĆ SŁOWA. WARTOŚĆ KLUCZOWA

Wolność słowa każde pokolenie odkrywa na nowo - bo w każdym pokoleniu media są całkowicie inne. Ale jeśli tej kluczowej wartości nie uda się zachować, to zmiany w ekosystemie mediów staną się jedynie pustą formą, bez treści

Agaton Kosiński

W styczniu 1941 r. Franklin D. Roosevelt wygłosił tradycyjne „orędzie o stanie Państwa”. Ale choć amerykańscy prezydenci tego typu mowy głoszą co roku, to tamto wystąpienie nabrało wydźwięku ponadczasowego, uniwersalnego. Dziś jest ono znane jako orędzie „Cztery wolności”. Roosevelt opisywał w nim, jak powinien wyglądać świat po zakończeniu II wojny - bo choć USA wtedy jeszcze nie weszły do globalnego konfliktu (nastąpiło to pod koniec 1941 r.), to już wtedy było wiadomo, że II wojna światowa okaże się punktem zwrotnym w dziejach.

Roosevelt wskazał cztery kluczowe obszary, o które należy dbać: wolność słowa i wypowiedzi, wolność wyznania, wolność od niedostatku, wolność od strachu. Ale na tą pierwszą położył



Medal Wolności Słowa to nagroda wręczana od 2021 r. dla osób zasłużonych w obronie tej kluczowej wartości

najsilniejszy akcent. „Pierwszą z nich jest wolność słowa i wypowiedzi, na całym świecie” - podkreślił.

Dziś wydaje się, że wolność słowa to wartość tak po-

wszechna, że oczywista. Że jest jak powietrze, jak podatki, jak wschód słońca rano - coś, czego nigdy nie zabraknie. Ale to tylko ułuda. „Nasze życie jest ciągłą walką” - mawiał Eurypides. Do-

tyczy to także wolności słowa. Uda się ją zachować tylko wtedy, gdy ciągle będzie miała własnych rzeczników gotowych jej bronić.

Bronić przed czym? Choćby przed błyskawicznymi zmianami zachodzącymi w naszej rzeczywistości. Wolność słowa jest wartością zagwarantowaną w polskiej konstytucji. Ale przyjrzyjmy się bliżej zapisom artykułu 54.:

„1. Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji.

2. Cenzura prewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane. Ustawa może wprowadzić obowiązek uprzedniego uzyskania koncesji na prowadzenie stacji radiowej lub telewizyjnej”.

Od razu widać lukę w zapisach konstytucyjnych - bo w za-

den sposób nie obejmuje ona internetu. Teoretycznie rzecz biorąc media cyfrowe nie mają zagwarantowanej ochrony w konstytucji. Oczywiście, to konsekwencja chwili stworzenia ustawy zasadniczej, wtedy internetu zwyczajnie nie było. Ale już choćby to pokazuje, jak wolność słowa potrafi być ulotna.

Media zawsze idą na przódzie wszelkich zmian. To środowisko

szalenie dynamicznie, wyznaczające standardy zmian na świecie. Tak się działo zawsze, tak też jest teraz w czasach rewolucji cyfrowej. Ale bez zapewnienia fundamentu, jakim jest wolność słowa, ta zmiana będzie tylko pustą formą pozbawioną treści. Jeśli ta kluczowa dla demokracji wolność ma zostać zachowana, trzeba o nią dbać w każdym pokoleniu.

MEDAL WOLNOŚCI SŁOWA

Wskazanie kandydatów do uhonorowania Medalem Wolności Słowa można dokonywać poprzez wypełnienie formularza zgłoszeniowego na stronie internetowej <https://medal.fundacja-grandpress.pl>. Kandydatów mogą zgła-

szać:
• kolegia redakcyjne mediów
• władze organizacji pozarządowych, fundacji i stowarzyszeń
• pełnoletni obywatele Polski
Zgłoszenia przyjmowane są do 12 czerwca.

KRAKOWSKI RZEŹBIARZ, KTÓRY NADAJE KSZTAŁT SZTUCZNEJ INTELIGENCJI

– Rzeźba nie lubi przypadku, ale w cyklu, nad którym teraz pracuję, próbuję go odnaleźć. Myślę, że może poprowadzić mnie gdzieś dalej, wskazać jakąś nową drogę – mówi Paweł Orłowski. Artystę odwiedziliśmy w jego pracowni, gdzie powstaje nowy cykl dzieł.

Anna Piątkowska

Gdyby traktować to wyłącznie jako zawód, to można byłoby powiedzieć, że jest to ciężka praca. Jakkolwiek jednak górnolotnie to brzmi – rzeźba jest dla mnie swego rodzaju powołaniem, przyjemnością i gonitwą za tym co nieosiągalne. Codziennie zaczynam od nowa, by stworzyć swoje najlepsze dzieło – mówi Paweł Orłowski o pracy nad swoimi monumentalnymi rzeźbami.

Ale romantyczne szaleństwo spleta się tu z fizyką, matematyką, obliczeniami, proporcjami, badaniami nad sztuczną inteligencją i warsztatem spawacza. Paweł Orłowski podkreśla, że artysta, szczególnie pracujący z monumentalną formą – powinien dobrze rozumieć prawa fizyki i zagadnienia związane z naukami ścisłymi. Jak zaznacza, sztuka i nauka mają ze sobą znacznie więcej wspólnego, niż mogłoby się wydawać. Rzeźbiarz uważa, że sztuki piękne powinny mocniej walczyć o swoją pozycję wśród nauk. Tytuł naukowy zdobywany na uczelni artystycznej, takiej jak Akademia Sztuk Pięknych, wiąże się bowiem nie tylko z dorobkiem twórczym, ale także z pracą badawczą.

– Rzeźba, która jest ekspozowana w przestrzeni miejskiej, ma wiele wspólnego z architekturą. Istotne jest, żeby wszystko dokładnie wyliczyć, by bezpiecznie mogła funkcjonować. Doświadczenie i nauka to podstawa w tym zakresie, nie ma w ogóle mowy o pójściu na żywioł. To szczególnie ważne, gdy chce się eksperymentować, np. ustawiając 2-metrowe rzeźby z metalu na wąskich krawężnikach.

Pracownię wypełniają pokaznych rozmiarów rzeźby botów grupa figur inspirowanych zabawką Tamagotchi, nieludzkimi bytami, którym rzeźbiarz nadał kształt. Pomysł, który towarzyszy artyście od wielu lat teraz właśnie się materializuje.

– Zacząłem ten cykl, kiedy pojawiła się sztuczna inteligencja, ale to właśnie zabawka z lat 90. była pierwowzorem opieki nad sztucznym bytem, choć wówczas nikt jeszcze nie myślał o takiej technologii. Dla



Inspiruje go nauka, w cyklu Boty nadaje kształt sztucznej inteligencji, obecnie Paweł Orłowski pracuje nad cyklem odwołującym się do eksperymentów psychologicznych

mnie to bardzo inspirujący temat, ponieważ sztuczna inteligencja coraz silniej wpływa na sposób, w jaki definiujemy relację między człowiekiem a technologią. Mówi się nawet o prawie dotyczącym bytów cyfrowych – wyjaśnia artysta.

Powstające od 2008 roku boty to cykl, w którym artysta nadaje kształt tym sztucznym bytom stojącymi się hybrydą między światami.

– Inspiracją była nauka. Wiele lat temu czytałem w czasopiśmie naukowych, że komputery mogą osiągnąć inteligencję zbliżoną do ludzkiej. Wówczas to bylosciencefiction, dziś sztuczna inteligencja stała się częścią naszej codzienności. Ten temat pojawił się w mojej twórczości dużo wcześniej, zanim na dobre wszedł do powszechnej świadomości, więc w jakiejś mierze udało mi się przewidzieć przyszłość. Sztuka zawsze jest odpowiedzią na rzeczywistość i zmiany, które zachodzą wokół nas.

Dłuto zastąpił laser i drukarka 3D

Przywołując słowa Auguste'a Rodina, Orłowski podkreśla, że dobry rzeźbiarz zaczyna się po „40”, kiedy może bazować na doświadczeniu.

Romantyczne wyobrażenia o pracy rzeźbiarza także należy porzucić. Warsztat współczesnego twórcy dawno wykroczył poza tradycyjne dłuto – choć nadal pozostaje ono obecne w pracowni. Obok niego pojawiają się nowe technologie czy sprzęt do spawania, są niezbędne przy tworzeniu monumentalnych form z giętej i łączonej blachy.

– Wykonałem w życiu wiele rzeźb w kamieniu, drewnie, wiklinie czy żywicach – ta wiedza się kumuluje i choć dziś tworzę w innej materii, wykorzystuję umiejętności i doświadczenie zdobyte na różnych etapach pracy twórczej. Dłuto zastąpiły też inne narzędzia, ale czasami wracam i do nich, jak np. podczas pracy nad instalacją „Ostatnia wieczerza” z setką małych myszy, którą przygotowywałem na wystawę Muzeum Krakowa „Miasto zwierząt” – opowiada artysta.

Choć punktem wyjścia dla prac Orłowskiego często są nauka i precyzyjnie zaplanowany proces, najnowszy cykl stanowi otwarcie na eksperyment i nieprzewidywalność.

– W nowych pracach chciałem otworzyć się na przypa-

dek. Punktem wyjścia stały się dla mnie testy Rorschacha – badania psychologiczne, w których interpretuje się abstrakcyjne, plamy atramentu. Każdy odbiorca widzi w nich coś innego, uruchamia własne skojarzenia i emocje. To trochę jak obserwowanie chmur i odnajdywanie w nich znajomych kształtów. Interesuje mnie moment, w którym widz zaczyna projektować własne znaczenia. To dosyć przewrotne, bo rzeźba jest medium statycznym i dalekim od spontaniczności – mówi Paweł Orłowski.

Wycięte z blachy kształty zostaną zespalane, utworzą zamknięte komory, które następnie zostaną napompowane. Tak zyskają ostateczny kształt.

– Ciężko powiedzieć, w którą stronę pójdzie ten eksperyment. Ten proces jest niekontrolowany przeze mnie, stwarzam jedynie warunki, dalszą pracę wykonuje ciśnienie naciskające na ścianki blachy, tworząc kształt i formę rzeźby – tłumaczy artysta. – Błąd i przypadek mogą poprowadzić gdzieś dalej, są inspirujące. Jako twórca oddaję tu pole fizyce.



Najnowszy cykl Orłowskiego stanowi otwarcie na eksperyment i nieprzewidywalność

Sztuka, która wychodzi do ludzi

– Bardzo istotna jest dla mnie kwestia idei, pomysłu. Dużo myślę nad tym, co i dlaczego chcę zrobić. Dużo czasu poświęcam na rysowanie prac, staram się, by każdy detal rzeźby był istotny, by miał znaczenie – wyjaśnia.

Wszystko zaczęło się od zwierzątek z gliny lepionych w dzieciństwie. Fascynacja formą, kształtowaniem materii, wydobywaniem z bryły kształtu stała się podwaliną dla pracy artystycznej.

– Jest we mnie ciekawość, pęd wewnętrzny, które mnie prowadzą, ale skrzydeł dodają także ci, którzy mnie wspierają. Nie wiem, czy umiałbym tworzyć tylko dla siebie, zamknięty w pracowni. Ważny jest dla mnie kontakt z odbiorcą i moment, w którym ludzie zatrzymują się przy rzeźbach, rozmawiają o nich, interpretują czy krytykują. Interesuje mnie sztuka, która funkcjonuje pośród ludzi – to dla mnie równie ważne jak wystawy w salach muzealnych.

Artysta, jak mówi, jest czułym instrumentem, który gra to, o czym wszyscy myślą, co czują, ale nie potrafią jeszcze uchwycić. Nadaje im formę i kształt –

jak w przypadku powstającej od lat w pracowni Pawła Orłowskiego armii botów.

– Sztuka uczy myślenia, gdy napotykamy ją w przestrzeni miejskiej, zastanawiamy się, co tu robi, co wyraża. Zadaniem artysty jest prowokowanie społeczeństwa do myślenia, sztuka ma prowokować, wywracać dotychczasowy system.

Dwa lata temu w wawelskich ogrodach królewskich można było oglądać plenerową wystawę prac Pawła Orłowskiego, m.in. dwie monumentalne, niemal 4-metrowe prace przedstawiające jeźdźców „Veni, Vidi, Vici”, ale też kilkanaście mniejszych rzeźb, m.in. „Medyceusz” inspirowany pracą Michała Anioła. Zobaczyło ją 250 tys. osób. A przy okazji wystawy „Obraz złotego wieku” przed królewską siedzibą stanęła wówczas rzeźba inspirowana wawelskimi głowami. Także gigantyczne boty Krakowianie mieli okazję widzieć w przestrzeni miasta.

Już niedługo najnowsze prace Pawła Orłowskiego będzie można zobaczyć na wystawie indywidualnej artysty „To nie jest forma” w Galerii ASP. Ekspozycja będzie czynna od 13 czerwca do 12 września.

Laczej od nazwy, „Wieczysta” to nie zapowiedź istnienia do końca świata i jeden dzień dłużej. To po prostu historyczne osiedle i zarazem popularny rejon Krakowa.

Budowana za prywatne miliony

Wieczysta założona została w 1942 r. Piłkarski klub sportowych sukcesów większych nie miał, w XXI w. grał głównie w klasie okręgowej Kraków (5.-6. poziom w kraju, obecnie siódmy), przez dwa lata nawet w niższej klasie A (ostatnio w 2016 r.).

Awans do Ekstraklasy w 2026 r. nie byłby możliwy bez wsparcia Wojciecha Kwietnia. Biznesmen z Krakowa, m.in. właściciel sieci aptek Słoneczna, na drużynę w ciągu ostatnich kilku lat wyłożył grube miliony. Ile? Trudno ocenić, to tajemnica. Szacuje się, że budżet klubu w minionym sezonie I ligi wynosił około 50 milionów złotych (a tyle to nie ma wiele ekip z Ekstraklasy). W dużej mierze to z prywatnych środków zmodernizowano obiekt Wieczystej. Przypomnijmy, że sam Kraków – w odróżnieniu od wielu innych miast – nie dotuje profesjonalnych drużyn z publicznych środków.

Piłkarze Wieczystej są s owicie opłacani. Według nieoficjalnych informacji w tym sezonie widełki płacowe w I lidze to 60-150 tys. zł miesięcznie, czyli na wysokim ekstraklasowym poziomie. No bo jak namówić na przykład byłego reprezentanta Polski do tego, by przyszedł do, powiedzmy, III ligi, skoro dostałby pracę na wyższym poziomie? Oczywiście przebicie oferty kontraktu.

Zanegdotek – jeden z zawodników odszedł z ekstraklasowego klubu, gdzie zarabiał 30 tys. zł miesięcznie, do III-ligowej Wieczystej, bo tu dostał też 30 tys., ale w euro...

Bardzo szybka droga do Ekstraklasy

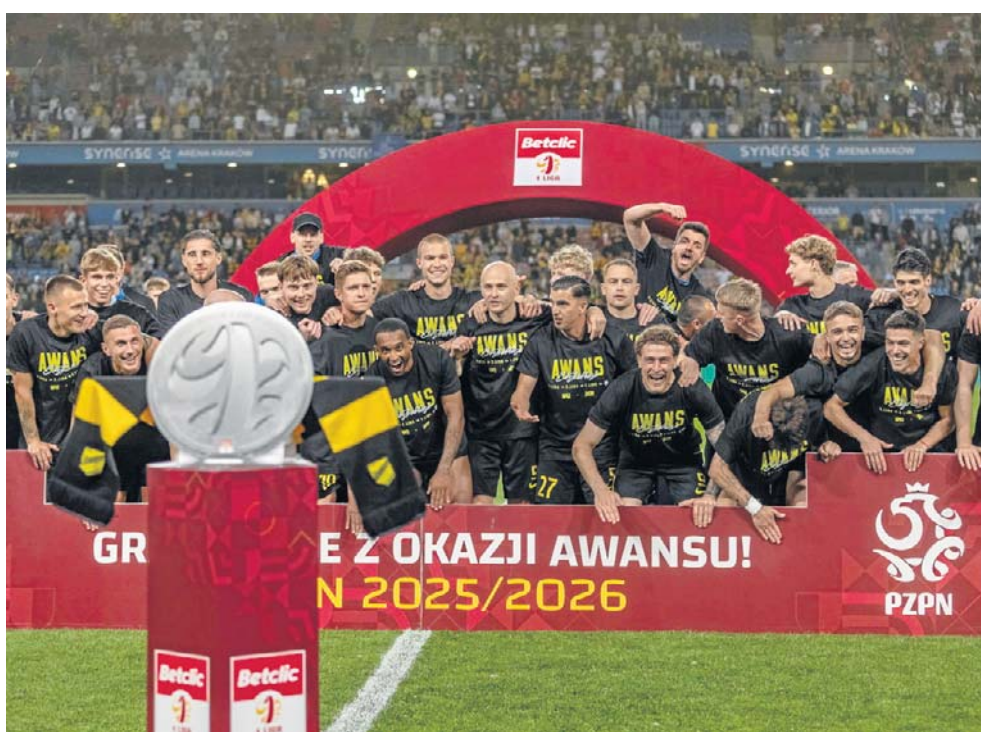
Z okręgówki do Ekstraklasy klub doszedł w 7 lat. W 2019 r. rozpoczęła się już konkretna budowa „wielkiej Wieczystej”. Zatrudniono uznanego trenera Przemysława Cecherza, ściągnięto na ten poziom kolejnych zawodników w zapisanych w piłkarskim CV wyższymi ligami. W tamtym sezonie nie udało się wywalczyć awansu, bo z powodu pandemii rozgrywki skrócono po rundzie jesiennej. A na półmetku Wieczysta, choć niepokonana, zajmowała 2. miejsce w tabeli, za Garbarnią II Kraków i obeszła się smakiem.

Później było już niemal bezbłędnie, dłuższy postój przytrafił się tylko raz – w III lidze, bo w pierwszym sezonie na tym szczeblu nie udało się zdobyć awansu. Potem już drużyna co roku pokonywała poszczególne szczeble – w trzy lata dotarła z III

ZAPOWIEDŹ ISTNIENIA DO KOŃCA ŚWIATA?

Wieczysta Kraków w kilka lat przeszła niesamowitą sportową drogę od ligi regionalnej do elity. Od początku wzbudzała skrajne emocje. Dziś wylewa się mikstura kpin i gratulacji, do tego pytania o przyszłość. No to Polsko, poznaj Wieczystą Kraków

Artur Bogacki



Kraków ma trzy kluby w Ekstraklasie. Od nowego sezonu występować będą jednocześnie trzy kluby: Cracovia, Wisła Kraków i Wieczysta Kraków

ligi do Ekstraklasy, co w obecnym futbolu w naszym kraju jest sytuacją bez precedensu.

Medialny szum wokół Wieczystej. Peszko twarzą projektu

Taki marsz na szczyt „nie mógł” odbyć się po cichu. Skoro do klasy okręgowej ściąga się znane nazwiska ze świata futbolu, to o klubie musi być głośno. Już w 2020 roku niemal sięgnięto sufitu, po tym jak znany z Ekstraklasy i reprezentacji Polski Sławomir Peszko zaczął biegać w koszulce Wieczystej po boiskach „okręgówki” (a dwa lata wcześniej był z kadrą na MŚ). Wkrótce dołączył inny były kadrowicz Radosław Majewski.

Zresztą Peszko do tej pory jest „twarzą” tego projektu – był piłkarzem, trenerem, dyrektorem, a obecnie jest wiceprezesem ds. sportowych.

Na tym nie koniec. W III lidze (czwarty poziom) hitami było sprowadzenie byłych reprezentantów Polski Michała Pazdana (dotrwał do awansu do Ekstraklasy) i Jacka Góralskiego (w zimie został wystawiony na listę transferową). „Ligowców” było zresztą więcej, m.in. od III ligi gra Rafał Pietrzak (też był w repre-

zentacji). Pozyskano Thibaulta Moulina, który z Legią walczył w Lidze Mistrzów (a nawet strzelił bramkę Realowi Madryt). Przed tym sezonem dołączyli Carlitos (był król strzelców Ekstraklasy) czy Lucas Piazon, mający na koncie występy w Chelsea.

Skrajne emocje

Taki pomysł na budowę drużyny w niższej lidze – przez pompowanie w nią milionów, „podbieranie” zawodników innym klubom i wymienianie co roku kilkunastu piłkarzy na „atrakcyjniejszych” – oczywiście musiał spotkać się z falą hejtu. W teorii to dobra metoda do szybkiego osiągnięcia celu. Zderzenie z rzeczywistością to weryfikuje – bo który klub w Polsce, nawet mając duży budżet, tak szybko dostał się do Ekstraklasy? Niektórym nie udaje się to przez lata.

Krytycy co rusz wieścili rychły koniec tego projektu, bo główny sponsor rzekomo miałby szybko stracić zainteresowanie. Wodą na młyn hejterów było to, że zespół nie zawsze błyszczał, a awans w dwóch ostatnich se-

zonach uzyskiwał nie bezpośrednio, a po barażach, wręcz tylnymi drzwiami.

Gorąco w przestrzeni medialnej zrobiło się zwłaszcza teraz, tuż przed decydującą walką o Ekstraklasę. Kwiecień miał w planach mocniejsze zainwestowanie w Wisłę, co oznaczałoby przykrycie kurka z kasą dla Wieczystej, ponoć nawet po awansie (zespół miałby grać w lidze regionalnej). Na mocniejszą współpracę z „Białą Gwiazdą” ostatecznie się nie zanos, co zresztą już udało nam się potwierdzić.

A więc Wieczysta ma pokazać się w Ekstraklasie. Pewnie na bogato...

Bardzo gorący stołek trenerski

Wysokie aspiracje, gruby portfel głównego sponsora wpływały także na zmiany trenerów, czasem wydawałoby się nieracjonalne, bo nie zawsze za same wyniki. Od granicznego 2019 r. Wieczystą prowadziło 8 szkoleniowców (nie licząc wielokrotnie tymczasowego zastępcy Rafała Jędraszczyka), w tym jeden dwukrotnie. Dwa razy do tej sa-

mej rzeki wszedł Przemysław Cecherz. W IV lidze drużynę prowadził były selekcjoner reprezentacji Polski, śp. Franciszek Smuda.

Stołek w Wieczystej był gorący. Cecherz za pierwszym razem zwolniony został – to wniosek nieoficjalny – bo w wywiadzie powiedział coś, co nie spodobało się władzom klubu. Przy drugim podejściu rozstano się z nim w ostatnim sezonie, gdy będąc beniaminkiem Wieczysta zajmowała w tabeli... 2. miejsce. Tu z kolei problemem miał być brzydki styl gry.

Za „wrażenie artystyczne” pracę szybko stracił też w tym roku Gino Lettieri. Włoski trener poprowadził drużynę w jednym sparingu i ledwie trzech meczach ligowych. Trudniejszy okres wynikowo był też za czasów Kazimierza Moskała, którego niektórzy dziennikarze już zwalniali, a on ostatecznie wprowadził zespół do elity.

Stadion bez licencji, ale z wyjątkowym widokiem

Domem Wieczystej jest stadion przy ul. Chałupnika. Wraz kolejnymi awansami obiekt dostosowywany był do wyższych lig, ale pewnych wymogów nie dało się już zrealizować w tak krótkim czasie. Ostatnie mecze ligowe u siebie zespół rozgrywał rok temu, w II lidze. Powstał projekt nowoczesnego stadionu, lecz miastu, które jest właścicielem terenów, zabrakło na to pieniędzy (mówiło się nawet o koszie na poziomie 140 mln złotych). Pomysł upadł i na razie nie ma co liczyć, by Wieczysta grała u siebie.

W I lidze zespół występował w Sosnowcu, baraże miał na stadionie Wisły. To właśnie także ten drugi obiekt zgłosił do licencji na Ekstraklasę. Ale to jeszcze nie znaczy, że tam zagra.

Ciekawostka – siedząc na trybunie przy Chałupnika, widać charakterystyczny, wysoki budynek położonego po sąsiedzku Kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Pani Grażyna na trybunach

Hejterzy śmieją się, że Wieczysta to „klub bez kibiców”. Owszem, tak zorganizowanej grupy, jak w ekipach z większą tradycją na szczeblu centralnym, nie ma. I faktycznie, na mecze do Sosnowca, gdzie podejmowano rywali w I lidze, nie jeździło wielu fanów (im bliżej sezonu, tym z frekwencją było gorzej), słabo było też na wyjazdach. Z drugiej strony – baraże w Krakowie oglądało po 7 tysięcy widzów (tyle biletów przygotowano), więc potencjał i zainteresowanie są.

Kto chodził regulamnie na mecze Wieczystej, z pewnością rozpoznaje na trybunach jedną postać. Chodzi o zdzierającą gardło, żywiołowo dopingującą panią Grażynę, której okrzyk „Wieczysta najlepsza jest” słychać było już w klasie okręgowej w latach

90. Jeśli wybierać kibica numer 1, to tu wątpliwości nie ma.

Wkrótce pewnie za „dyszkę”

W czasach „ery Kwietnia” w ligach regionalnych, a także w II lidze (czyli już na szczeblu centralnym), wstęp na mecze Wieczystej – rozgrywane wówczas przy Chałupnika – był dla kibiców bezpłatny. Drugiego takiego klubu w Polsce chyba nie ma. Na spotkania w Sosnowcu w I lidze opłata za wejściówkę była symboliczna – 1 złoty. Tak samo postąpiono podczas gry w barażach na stadionie Wisły.

Już teraz się słyszy, że w Ekstraklasie cena również ma być promocyjna (stawiamy, że pewnie 5-10 zł), dużo niższa niż w innych klubach.

Wieczysta i jej sponsor „nie lubią” dziennikarzy

Jeśli chodzi o współpracę z mediami, Wieczysta jest specyficzna. Inne kluby organizują konferencje przed sezonem, także przed poszczególnymi meczami – czy to na terenie klubu, czy w formule online. W Wieczystej tego nawet w I lidze nie było! Jedyną spotkaniem z dziennikarzami w ciągu minionego sezonu poświęcone było ogłoszeniu współpracy ze sponsorem (tym „słynnym” z branży kryptowalut).

Żeby była jasność – warunki pracy dziennikarzy na meczach są bez zarzutu, a umówienie rozmowy z danym piłkarzem też nie jest problemem. Niemniej jednak do przyjętych ogólnie standardów – i takiej formy promocji – klub jeszcze w pełni się nie rozwinął.

Mediów unika także główny sponsor. Wojciech Kwiecień bardzo ceni prywatność, wywiadów nie udziela, nie ma go w mediach społecznościowych. A po publikacji zdjęć zgłasza sprzeciw, przysyłając pismo od prawnika z prośbą o usunięcie fotografii... To zupełnie inne podejście niż choćby u szefa Wisły Jarosława Królewskiego, z którym zresztą prywatnie się przyjaźnią.

Hymn na religijną nutę

Wieczysta ma swój hymn! Ułożył go będący przez lata spikerem Janusz Malicki, sam wykonywał go przed meczami w ligach regionalnych. Co ciekawe, warstwa melodyczna to religijna pieśń „Czarna Madonna”. Autor uzyskał nawet specjalną kościelną zgodę na jej wykorzystanie.

Po tylu awansach początek trochę się już zdezaktualizował, bo klub się rozrósł: „Jest w Krakowie przy Meissnera mały klubik, każdy wie / Jego barwy żółto-czarne, a Wieczysta on się zwie”.

Refron do Ekstraklasy nadal pasuje: „Hej, Wieczysta, hej, Wieczysta, Ukochany klubie nasz, W każdym meczu piłki nożnej Ty wspaniale już nam grasz!”

MIETEK SZCZEŚNIAK: SKŁADAMY SIĘ Z CIAŁA I DUSZY, TRZEBA WIĘC NAKARMIC JEDNO I DRUGIE

Niektórym mogło się wydawać, że gdzieś zniknął, ale to nieprawda. Nagrywał i koncertował za oceanem. Teraz przywiózł stamtąd nową płytę – „Brothers”. Nam opowiada o swej równie wielkiej pasji jak śpiewanie – o sadownictwie

Patryk Gzył

Pana dokonania z ostatnich lat wskazują, że równie często co w Polsce pracuje pan w Stanach Zjednoczonych. Jak to możliwe?

A normalnie: jak zamykają się drzwi, to otwiera się okno. (śmiej) Lub inaczej - kiedy coś dzieje się przypadkiem, to podobno Pan Bóg występuje incognito. Tak mawiają mądrzejsi od nas. Jakiś czas temu spotkałem się z amerykańską wokalistką i producentką Wendy Waldman na wymianie artystycznej ze Stanami Zjednoczonymi. Powstał pomysł, żeby twórcy polskich i amerykańskich piosenek napisali coś razem. I Wendy, znana na świecie choćby z piosenki „Save The Best For Last” Vanessy Williams, zaznała współpracy ze mną (śmiej). Zdarzyło się nam tak, że przez dwa dni zrobiliśmy trzy piosenki po angielsku. Mówiąc potocznie - zażarło między nami.

Wendy Waldman jest cenioną artystką z kręgu folku i country. Panu raczej bliższy jest soul, funk i gospel. Jak znaleźliście tak dobre porozumienie? Wendy prezentuje szerszy sposób myślenia o amerykańskiej muzyce, jak Bob Dylan czy Joni Mitchell. Ma otwarty umysł, jest z pokolenia dzieci kwiatów, kocha jazz, bluesa i rock and roll. Uprawia folk i pop pod szyty innymi stylami. Dopiero będąc w USA przekonałem się, jak wielu jest wirtuozów wśród muzyków folk, country czy bluegrass. To naprawdę wybitni instrumentalisci i wokaliści. Pracowaliśmy z Wendy sporo, poszło nam naprawdę snadnie i owocnie. Nagraliśmy z tych naszych spotkań płytę „Signs” w 2011 roku. A potem przyszedł czas na album z chórem Life Choir z Los Angeles pod wodzą H.B. Barnuma.

To też znamienita postać i tym razem zdecydowanie panu bliższa.

Bezsprzecznie. Zaprzyjaźniłem się z nim, zanim doznałem wiedzy, z kim pracował i pracuje. Bo przez ponad 30 lat był kierownikiem muzycznym zespołu Arethy Franklin, a wcześniej produkował dla legendarnej wytwórni Motown nagrania takich wykonawców, jak Frank Sinatra, Ray Charles, Gladys Knight, The Jacksons 5. Nie miałem pojęcia, że to taka znamienita postać, bo przed naszym spotkaniem pewnie tak by się skończyło, że musiałbym zmieniać pieluchę. (śmiej)

Jak to się stało, że tacy uznani muzycy zechcieli pracować z wokalistą z Polski?

Ja z końca drogi i jeszcze na lewo spotkałem tam dwa światy: Wendy z amerykańskiego folku i H.B. Barnuma z soulu i gospel. Oni teraz razem współpracują, robią fajne rzeczy, a ja się cieszę ich przyjaźnią. Naprawdę mam tam w Los Angeles rodzinę. I właściwie mogę śmiało powiedzieć, że pracuję na dwóch kontynentach. Ostatnią swoją płytę „Nierówni” z wierszami ks. Jana Twardowskiego do moich kompozycji w stylu samby i bossa novy zrobiłem z Brazylijczykami w Stanach Zjednoczonych. Taką możliwość daje ten kraj, bo to mozaika kulturowa, największy eksperyment na ludzkości. Jeśli chcesz nagrać płytę z Brazylijczykami - to ją nagrywasz. Jeśli chcesz nagrać gospel z Afroamerykanami - też możesz. No i skorzystałem z tej okazji, bo sprzyjali mi ludzie, których tam poznałem. Oni pokochali mnie, a ja ich. Rzadko się zdarza taka przyjaźń na życie, szczególnie w średnim wieku. Cieszę się więc nią, tym miejscem, tymi możliwościami. Oni są starsi ode mnie,

ale mamy takie same pasje, tak samo kochamy muzykować i mamy coś, co jest najważniejsze, bo daje wewnętrzną radość - pasję oraz ciekawość odkrywania świata i człowieka. To jest coś niezależnego od wieku i narodowości. Niby skorupka się starzeje, a ta kwintesencja życia ciągle się żarzy i tętni.

Tym razem nagrał pan singiel z zespołem Wendy - The Refugees. W Ameryce określa się go supergrupą, bo wchodzi w jego skład znane tam osobowości.

To właśnie „Everybody Body And Soul” - pierwszy singiel zrobiony z nimi. Cidny Bullens grała z Eltonem Johnem czy Bobem Dylanem i nadal cieszy się ich przyjaźnią. To nietuzinkowa postać. Deborah Holland tworzyła z kolei w zespole Animal Instinct ze Stewartem Copelandem z The Police. Obie ciągle nagrywają płyty, piszą świetne piosenki, są aktywnymi artystkami. W naszym mieszczańskim podejściu do życia uważa się, że kiedy ktoś przekroczy pewien wiek, to jest już mało zdolny do wysnucia energii ze świata. A to jest niezależne od wieku, ale od pasji i ognia.

Ten ogień słychać w piosenkach z płyty „Brothers”, które odwołują się do bluesa, soulu i funku. Co pana tak fascynuje w tej muzyce?

Stało się to dzięki Jadwidze Skolarskiej z Polskiego Radia, która puszczała fajne płyty. Nie było wtedy internetu i nie mieliśmy dostępu do muzyki z Zachodu. Czasem tylko pojawiały się w sklepach rzadziej reedycje The Beatles, zrobione na podstawie podobno kradzionych materiałów. (śmiej) Kiedy usłyszałem Arethę Franklin z czarnoskórym chórem - doznałem

ośnienia. Że jest taka wspólna muzyka, że są ludzie, którzy tak cudnie śpiewają, mają niesamowitą barwę głosu i ekspresję, że złożenie melodyki i harmonii, kompozycji i rytmu może być podane na wiele sposobów. Przeszła mi wtedy ochota na bycie śpiewakiem operowym, do czego pragnęła mnie przygotować moja nauczycielka - pani Lidia Małachowicz. Twierdziła, że jestem diamentem operowym i zdobędę sceny świata, ale ja byłem głodny większej ilości harmonii i rytmu. I to mi zostało: ciągle podziwiam muzykę, która powstała w wyniku spotkania białego i czarnego człowieka. Tak narodził się najpierw spirituals, potem gospel, blues, soul, funk i inne. Muzyka wyciekła z czarnych kościołów do popu i protestancy pastorzy mieli o to pretensje, że stała się świecka. A to przecież oni zaczynali rap podczas swych kazań. (śmiej) Poznanie tego wszystkiego na własne oczy to jedna z największych przygód mojego życia.

Zaśpiewanie tych piosenek z afroamerykańskim chórem musiało być więc dla pana poruszającym przeżyciem.

Tak. Ale tu nie chodzi o snobowanie się na jakieś gwiazdy, tylko o spotkanie tej kultury na żywo i uczestniczenie w niej. Na dodatek oni czasem zadawali mi pytanie: „Jakbyś chciał, żeby chór zaśpiewał?”. Myślałem sobie wtedy: „Aha, coś tu nie gra. Chyba sobie jaja ze mnie robią”. (śmiej) A chodziło o rodzaj szacunku, jaki do mnie mieli. Zresztą ja mam podobne podejście - jak jest talent, to trzeba za niego podziękować i dobrze go wykorzystać, bo samemu się go nie wymyśliło, nie ma więc powodu, żeby zadzierać nosa. Trzeba tylko

Gazeta Krakowska
Piątek, 5.06.2026

dobrze zadziałać i być za to wdzięcznym.

Ci uznani artyści z Ameryki byli zdziwieni, skąd w białym człowieku z dalekiej Polski taki czarny głos?

Oni spotykają bardzo wielu utalentowanych ludzi, bo przecież Ameryka jest największym eksperymentem na ludzkości. Tam każdy pochodzi z dziesięciu nacji, ras i kultur. Dlatego nie jest trudno w Ameryce spotkać utalentowanego człowieka. Stąd miałem obiekcje, żeby nagrywać coś po angielsku. Jeszcze przed nagraniem „Signs” mówiłem do H.B. Barnuma: „Jaki to ma sens? Przecież ja mam uszy i świadomość, ilu wspaniałych artystów mieliście, macie i mieć będziecie u siebie. Po co jeszcze ja? Po co drewno wozić do lasu? Ja mam swoją piękną publiczność w Polsce”. A on mi na to: „Mietek, ja cię zachęcam, bo mnie nie obchodzi, jak ty wyglądasz czy skąd pochodzisz. Mnie obchodzi to, że ty opowiadasz językiem, który zrozumie każdy człowiek na Ziemi - mówisz językiem duszy”. To było dla mnie wprost przejmujące. Przecież każdy z nas potrzebuje potwierdzenia swojej wartości i sensu tego, co robi, szczególnie od swego mentora, którym stał się dla mnie H.B. Barnum. A nie brakowało w Polsce takich, którzy mówili: „A ten to naśladuje Murzynów” albo „A ten to wyśpiewuje jakieś piosenki o Bogu, to trzeba go skasować”. Nigdy nie rozumiałem ludzi, którzy tak myślą. Jeżeli składamy się z ciała i duszy - trzeba nakarmić jedno i drugie, bo dopiero wtedy opowiadamy o całym człowieku.

Co sprawiło, że piosenki z płyty odwołują się do brzmień z przełomu lat 60. i 70.?

W tym zalewie elektroniki i nudnawych kompozycji już najwyższy czas, by posłużyć się prawdziwym podejściem do muzykowania, czyli graniem praktycznie na żywo w studiu. Ludzie, instrumenty, głosy. To zupełnie inna wibracja, inne nasycenie emocją. Dzięki temu ta muzyka może skrócić dystans z głowy do serca i na odwrót.

Teksty piosenek z „Brothers” mają pozytywne przesłanie, nawołujące do wewnętrznej przemiany. Taki przekaz w naszych mrocznych czasach jest dla pana ważny?

Bardzo. Myślę, że zmiana świata zaczyna się od zmiany samego siebie i zmiany tych, których kochamy. Bo jeśli jest już dwoje ludzi, którzy tak samo myślą, to kolejna ilość tych dwojerek daje masę, która może coś naprawdę zmienić.

Mówił pan o „Brothers” już od dłuższego czasu. Trudno było wydać ten materiał w Polsce?

(śmiej) Nagrałbym w swym życiu chyba dwa razy więcej płyt, gdybym z wydaniem każdej nie miał tylu trudności. Taką mamy infrastrukturę, takich mamy wydawców, takie mamy media. Nie tylko ja mam takie trudności, ale wielu innych artystów, którzy starają się opowiedzieć swoją historię własnym językiem. Między nami a publicznością są media i wydawcy. Jeżeli oni stają okoniem, to ludzie nie są w stanie dowiedzieć się, co robimy. Nie ważne, czy płyta jest po angielsku, czy o ciebie, czy o duszy, czy może razem wszystkich. To kwestia niesprawnie działającego systemu.

Mimo tych kłopotów z mediami i wydawcami, w zeszłym roku zaczął pan obchody czterdziestolecia swej kariery. Trudno utrzymać się tyle czasu w show-biznesie?

Mnie się udało, bo dostałem największą nagrodę, jaką artysta może dostać - czyli uwagę publiczności. Zagościłem na dobre w jej wyobraźni. Mimo dziur w swojej obecności w polskim życiu artystycznym, ludzie chcą mi towarzyszyć. Na moich koncertach bywają dziś trzy pokolenia. A to dlatego, że dla mnie nie muzyka była najważniejsza, ale przesłanie. To, co powoduje, że człowiek obcując z piosenką, zostaje zainspirowany do ważniejszych rzeczy niż ta piosenka. Nigdy nie chciałem ludzi frustrować, dodawać do tego świata wynurzeń na temat własnego smutku. Chciałem raczej wspierać i pomagać. I myślę, że mi się to po części udało. Mam tego przykłady w pięknych listach i rozmowach podczas podpisywania płyt po koncertach.

Przepustką do kariery stało się dla pana zwycięstwo w Opolu w 1985 roku. Nie było to takie oczywiste, bo zaśpiewał pan trudną piosenkę Krzesimira Dębskiego z tekstem Jacka Cygana - „Przyszedł o zmroku”. Organizatorzy uprzedzali, że ma być lekko, łatwo i przyjemnie, a ja wybrałem jazzową kompozycję z zaangażowanym społecznie tekstem. Obawiałem się, że mogę zostać wygwizdany - tymczasem okazało się, że dzięki jury wygrałem „Debiuty”. Cieplą przyjęła tę poważną piosenkę również opolska publiczność. A było to na cztery lata przed tym, jak ogłoszono w Polsce koniec komuny. Okazało się jednak, że jeżeli nikomu nieznanemu człowiek zaśpiewa z całego serca i na pełnym gazie, to widownia jest w stanie to odebrać i nagrodzić bisem. Tak też się stało i dostałem lekcję, że nie ma co chodzić na głupie skróty, podlizywać się i robić coś pod publiczność, tylko trzeba tworzyć swoje rzeczy, bo znajdują się ludzie, którzy za tym pójść i to docenią. I za to bardzo dziękuję publiczności.



FFOT. MATERIAŁY PRASOWE

Mietek Szcześniak: Myślę, że zmiana świata zaczyna się od zmiany samego siebie i zmiany tych, których kochamy

Potem występował pan w Opolu, Sopocie i nawet w Zielonej Górze. A z drugiej strony śpiewał pan też na Jazz Jamboree. Gdzie czuł się pan na właściwym miejscu?

Ja w ogóle nie przepadam za konkursowymi festiwalami. Bo to jest nie wiadomo co: zbiorowisko ludzi, którzy nie wiedzą, na co przychodzą, a do tego każdy ma swój gust, z którym się nie dyskutuje. Najbardziej lubię spotkania z publicznością, która wie, na co przychodzi i dla której mogę zrobić opowieść o tym, jak widzę świat i jak mogę siebie i innym dać siłę, bo to jest możliwe dzięki muzyce. Najbardziej prestiżowy był dla mnie występ na Jazz Jamboree w rok po debiucie. Ot, nikomu nieznanemu młodzieńcowi zaśpiewać na jednej z najważniejszych scen w całej Europie. Na ten festiwal przyjeżdżała bowiem świetna i świadoma publiczność. W 1986 roku wystąpiłem na Jazz Jamboree dwukrotnie – z grupą Walk Away oraz ze Sławomirem Kulpowiczem w międzynarodowym składzie na czele z Alice Coltrane. To było dla mnie wielkie wydarzenie. Zacząłem wtedy nazywać

siebie śpiewakiem, bo to dla mnie najlepsze określenie. Śpiewałem bowiem na festiwalach popowych, jazzowych, religijnych, poetyckich i muzyki współczesnej.

W powszechną świadomość Polaków wbił się pan duetem z Edytą Górniak w „Dumce na dwa serca”. Jacek Cygan powiedział kiedyś o tej piosence: „Edyta z Mietkiem wzniesli się tu na wyżyny sztuki wokalne”. Zgodzi się pan?

Nie wiem. Może mogliśmy to lepiej zaśpiewać? (śmiech) Ten duet to zasługa wytwórni EMI, dla której wtedy oboje nagrywaliśmy, bo to ona wybrała akurat nas do tej piosenki. A my oboje chętnie podeszliśmy do tego zadania. Kocham różne gatunki muzyczne i staram się wiernie odtwarzać to, co jest dla nich charakterystyczne. Lubie również słowiańszczyznę. Nie wiedziałem jednak, że ta piosenka będzie miała taki oddźwięk. Powstaje przecież wiele utworów, o których ludzie nawet nie mają pojęcia, bo nie ma ich w publikacjach. Gdyby taką „Dumkę” nagrać na którąś z naszych płyt, a nie byłaby wizytówką filmu

„Ogniem i mieczem”, to raczej nie zaistniałaby w wielu radiach, szczególnie tych komercyjnych. Tymczasem okazało się, że trącenie tej słowiańskiej struny sprawiło, iż ludzie pokochali ten utwór aż tak, że ponoć był najdłużej na wszystkich listach przebojów w Polsce.

Podobno nagrywaliście tę piosenkę z Edytą osobno. To prawda?

Nie. Nagrywaliśmy razem. Po prostu tylko były nanoszone osobno.

W 1999 roku reprezentował pan Polskę na Eurowizji z utworem „Przytul mnie mocno”. Po latach wyznał pan: „Pojechałem tam z czymś, co mnie nie odzwierciedlało”. Jak to się stało?

Najpierw powstała piosenka, a potem został do niej wybrany wokalista. Tak zdecydowała wtedy telewizja. Eurowizja nigdy nie była moim ulubionym festiwalem, bo nie lubię konkursów. Artyści to nie sportowcy, a z gustami się nie dyskutuje. Każdy powinien hołdować takiej muzyce, jaka mu się podoba, a drugi powinien to szanować. Wcześniej wygra-

łem cztery duże europejskie festiwale, ale nie było tam półkamery i nikt tego nie pokazał. Na Eurowizji było za to mnóstwo kamer – a ja akurat zająłem niespektakularne miejsce. (śmiech)

Nie odpowiadała panu ta piosenka?

Piosenka jest fajna, w stylu Seweryna Krajewskiego. Ale nie na takie czasy i nie na Eurowizję. Tam inne rzeczy są w cenie. Zresztą wszyscy wiedzą, że to manipulowany konkurs. Nie mówię tu o sobie. Ciągłe nie wierzę, że Alicja Szemplińska dostała od widzów tylko siedemnaście punktów. (śmiech)

W międzyczasie mocno zaangażował się pan w tworzenie sceny muzyki chrześcijańskiej w Polsce, występując z zespołami New Life M, Deus Meus i TGD. Śpiewanie gospel było ważne w pana karierze?

Bardzo ważne. Choć okazało się, że w Polsce płaci się za to niespodziewanie wysoką cenę.

Czyli?

Czyli odrzucenie. Mieszkiałem wtedy w Krakowie przy Placu Wolnica i nagle okazało się, że media i wydawcy, którzy bądź co bądź są polską inteligencją, zareagowali odrzuceniem mnie za przekroczenie tego, co jest od nas większe. Moje nagrania są rodzajem dziennika, który jest upubliczniony. Są wyrazem moich fascynacji i zainteresowań. A ponieważ najbardziej sobie cenię wolność w każdej dziedzinie życia, to zawsze robiłem to, co chciałem. Nie lubię, kiedy ogranicza się jednostkę, która nie chce być ograniczana. Tym bardziej, kiedy ma zdolność wykreowania czegoś, co jest charakterystyczne. Na tym przecież polega działanie artystyczne. Miałem więc szczęście robić to, co chcę, ale było to jakoś dziwnie oceniane.

Czyli ta silna obecność na scenie muzyki chrześcijańskiej zaszkodziła pana karierze w muzycznym mainstreamie?

Oczywiście. Nawet bardzo. Do dziś płacę za to cenę. Wydawcy nie chcieli mnie wydać, a radia nie chciały mnie grać z tego powodu, że niby zajmuję się działalnością religijną. A ja nie to miałem na myśli. Dla mnie człowiek składa się z ciała i duszy, dlatego trzeba opowiadać o obu tych sferach. I tak się starałem. Muzyka była ciałem, a słowa były duszą.

Kiedyś powiedział pan: „Bóg sprawia, że jestem lepszym artystą”. Jak to działa?

Jeżeli szukasz czegoś, co jest od ciebie większe w sensie dobra, piękna i prawdy, to poszerzasz swoją świadomość i stajesz się być lepszy niż jesteś. Ma to bezpośredni wpływ na to, co robisz. Skoro zmiana świata ma zaczynać się od zmiany siebie,

być może to jest właśnie najlepsza droga. Zwracając się ku Bogu, rozwijasz zarówno ciało, jak i duszę, pasiesz całego człowieka. To nie jest nic odkrywczego. Robiło to wielu artystów przede mną. Cała historia muzyki, literatury, architektury, malarstwa, rzeźby jest pełna twórców, którzy inspirowali się duchowymi rzeczami. Albo którzy mieli za to zapłacone. (śmiech)

W jednym z wywiadów wyznał pan: „Chciałem niegdyś wycofać się z zawodu. Uznałem, że będę zarabiał na życie w inny sposób”. Z czego to wynikało?

Z tego, że przez całe swoje życie mam problemy z wydaniem każdej płyty. Trzeba więc mieć końskie zdrowie, by się uprzeć i ciągnąć to ponad czterdzieści lat. W pewnym momencie musiałem sobie odpowiedzieć na pytanie, czy właśnie po to zostałem wymyślony. Wydawcy i radiowcy są zblazowaną publicznością, mają za dużo muzyki i własne gusta. Tymczasem artyści tworzą dla ludzi, którzy naprawdę tego potrzebują. Publikatory jednak tego nie wiedzą, bo tego nie badają. Dlatego jest wielu wspaniałych wykonawców, którzy borykają się z takimi samymi problemami jak ja.

Ponoć to Irena Santor odwiedziła pana od zamiaru porzucenia zawodu. Jak to się stało?

Powiedziała, że sobie nie życzy, abym zrezygnował ze śpiewania, bo na moje miejsce wyrośnie dziesięć chwastów. (śmiech) Dodała przy tym coś, co mnie najbardziej przekonało: że kiedyś na czele każdej redakcji muzycznej stali ludzie, którzy byli muzykami, a dziś przeważnie są to biznesmeni, którzy traktują ją jak prywatny folwark. Kierują się własnym widzimisię, zamiast dawać możliwość wyboru publiczności. „Są wśród nich ludzie, którzy nie mają pojęcia, co pan robi. Nie mają nawet narzędzi, by ocenić to, jak pan śpiewa. Ich to nie interesuje i nie mają takiej wiedzy” – powiedział mi. Pomyślałem wtedy: „Czy zostałem do tego wymyślony i to jest moje zadanie?”. Bo przecież każdy z ludzi ma zadanie życiowe i powinien to odkryć. I po namyśle stwierdziłem: „Tak. To jest moje zadanie. I żeby skały sikały, będę to robił bez względu na powodzenie, popularność i ilość pieniędzy na koncie”.

Nigdy nie myślał pan, żeby nagiąć się do wymagań i trendów rynku, żeby lepiej się panu powodziło?

Patrząc na gusta publikatorów, to nie bardzo. (śmiech)

Dzisiaj tyle samo radości co muzyka daje panu sadownictwo. Jak pan odkrył tę pasję?

To właściwie nie sadownictwo, a dendrologia. Drzewa są bowiem dla mnie niezwykłym

wykwitem przyrody. To dla mnie metafora tego związku między ciałem a duszą. Bo jeśli zasiejesz małe ziarno, a po 25 latach wyrośnie ci według własnego widzimisię wielki „potwór”, to czujesz się do niego przywiązany, jest dla ciebie jak twoje dziecko. U mnie z pustego pola powstał ogród pełen drzew, który wygląda jakby taki był zawsze. Kiedyś powiedziałem do przyjaciół, zapraszając ich na urodziny: „Nie przywoźcie drogich i niedrogich pierdół, tylko sadzonki drzew. Posadźmy je i będziemy mieli wieczną pamiętkę”. I tak się też stało.

Co daje panu takie bliskie obcowanie z naturą?

To samo, co obcowanie z afroamerykańskim chórem, kiedy razem ćwiczymy, nagrywamy czy dajemy koncert w Los Angeles. Albo kiedy idziemy razem pouczyc się i zjeść coś w knajpie o barwnej nazwie „Dirty South”. To dla mnie wielki przywilej i przygoda. Tak samo jest z moim ogrodem. Te drzewa i krzewy, którymi opiekuję się już 25 lat, są dla mnie jak rodzina. Kiedy gdzieś wyjeżdżam, to za nimi tęsknię. A gdy wracam, gadam z nimi i ustalę różne rzeczy. (śmiech)

Kiedy w zeszłym roku pojawił się pan w Opolu, aby odsłonić swą gwiazdę w Alei Gwiazd, wszyscy byli zachwyceni, że tak świetnie pan wygląda. To zasługa pracy w sadzie?

Bezwzględnie. Udało mi się zbić wagę, bo niegdyś trochę się zapuściłem. Jestem dwudziestoletnim cukrzykiem i zrobiłem to więc przede wszystkim dla zdrowia. Ale widzę, że przełożyło się to na inspirację dla innych.

Nie założył pan rodziny. Nie czuje się pan czasem samotny na tej swojej posiadłości?

Nie. Moi roślinni towarzysze są dla mnie tak samo ważni, jak towarzysze ludzcy i zwierzęcy. Ktoś, kto ma sad czy ogród, wie, o co chodzi. Jestem człowiekiem, który nie czuje różnicy między różnymi przejawami życia, między człowiekiem a zwierzęciem czy rośliną. Nie trzeba przecież zawsze rozmawiać słowami. Wystarczy spojrzeć sobie w oczy. A ja wierzę, że drzewa też mają oczy.

Kiedyś zadeklarował pan: „Dopóki oddycham, będę śpiewać”. Zamierza pan dotrzymać tej obietnicy?

Oczywiście. Na pewno będę zawsze śpiewał dla siebie. Bo jak będzie marnie, to nie będę tego upubliczniał. (śmiech) Ale tak na serio: śpiew to moja życiowa pasja, coś jak oddychanie. Kocham to – i pewnie będę to robił, podobnie jak uprawiał ogród i malował obrazy, dopóki pozwoli mi na to ciało, czyli nasza marna skorupka.

Przystojny, niespełna 40-letni facet przebiera się na boisku Młodzieżowego Ośrodka Sportowego przy ul. Gdańskiej w Poznaniu w strój sędziowski. Robi to szybko, ale z gracją i pewnością siebie, jak przystało na sędziego asystenta, który za kilkanaście dni wybiegnie na boisko podczas najważniejszego turnieju piłkarskiego na świecie, czyli mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku. W zespole słynnego Szymona Marciniaka jest od trzech lat jego prawą ręką, tak samo jak drugi asystent Tomasz Listkiewicz i sędzia techniczny Tomasz Kwiatkowski.

Szybko złapaliśmy flow

- Osiem lat temu pojechałem jako sędzia techniczny na mecz Ligi Europy BATE Borysów - Arsenal Londyn. Dwa lata później zadebiutowałem już jako sędzia asystent w Lidze Mistrzów, w zespole Pawła Raczkowskiego, podczas meczu na Anfield Road w Liverpoolu. Z kolei trzy lata temu dołączyłem do ekipy Szymona Marciniaka. Najpierw były mecze ligowe, a później przyszły największe spotkania na świecie. Bardzo szybko stworzyliśmy zgrany zespół. To ważne, bo czasami spędzamy ze sobą nawet dwa miesiące, praktycznie 24 godziny na dobę. Trudno byłoby dobrze funkcjonować w takim zespole, gdybyśmy nie nadawali na tych samych falach. Dzisiaj często rozumiemy się już bez słów. Pod tym względem u nas obowiązują bardzo podobne zasady jak w drużynie piłkarskiej - tłumaczy Adam Kupsik, rodowity poznanianin i szef kancelarii adwokackiej w rodzinnym mieście.

Wszystko zaczęło się w Poznaniu... i Wielkopolskim ZPN

Jak wielu młodych chłopaków marzył o wielkiej karierze piłkarskiej. Całą młodość i początek dorosłego życia spędził w drużynie Poznanianka.

- Po maturze zacząłem studiować prawo i zobaczyłem ogłoszenie, że Wydział Dyscypliny Wielkopolskiego ZPN szuka stażystów. Ostatecznie jednak tam nie trafiłem, bo już po pierwszej wizycie w siedzibie związku stwierdziłem, że zapiszę się na kurs sędziowski. Chciałem po prostu spróbować czegoś nowego. Krok po kroku awansowałem do wyższych lig - najpierw jako arbiter główny do IV ligi, a później jako sędzia asystent do II ligi. Potem dostałem powołanie od PZPN na kurs CORE. Zbierałem dobre recenzje jako asystent i wtedy uznałem, że właśnie w tym kierunku chcę się rozwijać. W 2014 roku zadebiutowałem w ekstraklasie podczas meczu Zawisza Bydgoszcz - Górnik Zabrze. Czego ja się wtedy nasłuchiwałem od ówczesnego właściciela Zawiszy Radosława Osucha...

SEDZIA MOŻE SIĘ POMYLIĆ - JAK KAŻDY CZŁOWIEK...

Może jest w cieniu Szymona Marciniaka, może nie jest tak rozpoznawalny, choć jako adwokat jest postrachem chuliganów i może to nie na nim ciąży największa presja. To jednak on jedzie, jako jedyny z Poznania, na piłkarski mundial. - To nagroda za lata biegania po boiskach niższych klas - mówi Adam Kupsik

Radosław Patroniak



Adam Kupsik mocno trzyma chorągiewkę asystenta, tak jak przystało na sędziego, który nigdy nie traci pewności siebie

Do dziś to pamiętam, ale może dobrze się stało, bo takie sytuacje hartują charakter - wspomina Adam Kupsik. Teraz również zawodowo spotyka się z podobnymi sprawami - reprezentując sędziów i działaczy sportowych w postępowaniach dotyczących znieważenia czy naruszenia nietykalności cielesnej.

- Niech pan napisze, że ten mój wyjazd na mundial to taka nagroda za te wszystkie lata wyjazdów na boiska niższych klas: do Niepruszewa, Czarniejewy, Borui Kościelnej i wielu innych miejsc. Dziś wspominał to z dużym sentymentem, choć nie zawsze były to łatwe momenty. Mundial za oceanem będzie dla mnie pewnym podsumowaniem tej drogi. Piłka nożna to moja wielka pasja z dozą adrenaliny - mówi 39-latek.



Adam Kupsik (z prawej) podczas ubiegłorocznych Klubowych MŚ przed meczem Inter Miami - Palmeiras

Symulacja prawdziwych meczów pod okiem Pierluigiego Colliny

Na piłkarskie mistrzostwa świata polski zespół sędziowski nie jedzie w nieznane. Rok temu, w tym samym składzie, arbitrzy

prowadzili już mecze podczas Klubowych Mistrzostw Świata.

- Lecimy dwa tygodnie przed rozpoczęciem turnieju do hotelu w Miami, gdzie również przed rokiem mieściła się baza sędziowska. Przed południem od-

bywają się szkolenia prowadzone przez szefa sędziów FIFA Pierluigiego Collinę. Ich celem jest ujednolicenie interpretacji przepisów przez arbitry z różnych kontynentów.

Po południu przychodzi czas na zajęcia praktyczne z udziałem specjalnie wyselekcjonowanych drużyn. W ciągu kilkunastu minut potrafią oni stworzyć tyle trudnych i nieoczywistych sytuacji boiskowych, że później podczas normalnego meczu człowiek ma wrażenie, że wszystko dzieje się wolniej. Faulują, prowokują, przepychają i robią najmniej oczekiwane rzeczy - opowiada Adam Kupsik.

VAR, testy i ciągłe bycie w rozjazdach

W obecnych czasach decyzje sędziów piłkarskich są nierozdzielnie związane z technologią

VAR. Nic dziwnego, że lider zespołu Adama Kupsika, czyli Szymon Marciniak, powiedział kiedyś, że sędzia jest trochę jak saper, bo praktycznie nie ma miejsca na pomyłkę.

- VAR musi być przede wszystkim wykorzystywany właściwie i rozsądnie. FIFA oraz IFAB cały czas rozwijają ten system. Podczas mundialu VAR będzie mógł interweniować również w sytuacjach ewidentnie błędnie pokazanej drugiej żółtej kartki, która w konsekwencji prowadzi do czerwonej kartki - podkreśla Adam Kupsik.

Zapytaliśmy go również o to, czy współcześni arbitry nie funkcjonują pod dodatkową presją związaną z nieustanną oceną w mediach i internecie.

- Na boisku pracują trzy pary oczu, a każdy mecz ekstraklasy transmitowany jest z wykorzystaniem około 25 kamer. Podczas mistrzostw świata będzie ich aż 64, trudno więc dziwić się, że decyzje sędziowskie są później szeroko komentowane. Kibice lubią kontrowersje i dyskusje wokół nich - to część piłki nożnej. Dla nas najważniejsza pozostaje jednak ocena obserwatora i analiza konkretnych sytuacji meczowych. Nikt z nas nie jest nieomylny. Istotne jest to, aby ewentualne błędy przeanalizować i wyciągać z nich wnioski na przyszłość. Szymon Marciniak wielokrotnie powtarzał młodszym sędziom, żeby nie bali się korzystać z monitora VAR, jeśli sytuacja tego wymaga - mówi poznański arbiter.

Rozmawialiśmy z nim również o sędziowskich testach kondycyjnych, nawiązując do opinii Jarosława Przybyła, który stwierdził, że arbitry momentami muszą być lepiej przygotowani fizycznie niż niektórzy piłkarze.

- Coś w tym jest, ale osobiście nie uważam, żeby te wymagania były przesadzone. W PZPN mamy trenera przygotowania fizycznego i jeśli ktoś sumiennie realizuje plan treningowy, to zdanie czterech testów w ciągu roku nie stanowi większego problemu. Oczywiście patrzę na to z perspektywy niespełna 40-latk. Pewnie za kilka lat spojrzę na to trochę inaczej, ale z wiekiem trzeba też umieć zaakceptować, że przychodzi moment oddania miejsca młodszemu - przyznaje nasz eksportowy sędzia.

Na koniec zapytaliśmy go też o to, dlaczego Wielkopolska wciąż ma tak niewielu arbitrów na najwyższym poziomie.

- Nie ma jednej prostej odpowiedzi. Na pewno mamy utalentowanych sędziów, choć być może czasami problemem jest selekcja. Trzeba też pamiętać, że ten zawód wiąże się z ogromnymi wyrzeczeniami i ciągłą obecnością poza domem. Bez wyrozumiałej żony i wsparcia najbliższych trudno w ogóle marzyć o wyjściu na murawę największych stadionów i prowadzeniu meczów oglądanych przez miliony kibiców - kończy z uśmiechem Adam Kupsik.

FOT. ROBERT WOŹNIAK

FOT. IMAGO/MARCO BADER/EAST NEWS

Małopolscy Bohaterowie Powojennego Podziemia

Gazeta Krakowska



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Krakowie

JAN ZIOMKOWSKI „ŚMIAŁY”

Po zakończeniu II wojny światowej tysiące żołnierzy powojennego podziemia niepodległościowego stawiało zbrojny opór nowemu reżimowi – komunistycznej dyktaturze. Rozbijano posterunki MO, siedziby UB i więzienia. Wykonywano wyroki i przeprowadzano rekwizycje. Staczano potyczki z obławami aparatu represji. Apogeum działań powojennego podziemia przypada na przełom 1945 i 1946 roku.

W 80. rocznicę tych burzliwych wydarzeń w każdy kolejny pierwszy piątek miesiąca będziemy przedstawiać na łamach „Gazety Krakowskiej” sylwetki dwunastu żołnierzy niezłomnych, walczących z bronią w rękę o Polskę naprawdę niepodległą.

Michał Świec-Cielebon

Jan Ziomkowski urodził się 13 stycznia 1924 r. w Hrycewiczach, w powiecie nieświeskim. Był synem pochodzącego z podwawowskiej Kaczyny Władysława Ziomekowskiego, pełniącego służbę w Policji Państwowej w woj. nowogródzkim. W późniejszych latach rodzina przeniosła się do Łunińca w woj. poleskim.

Do wybuchu wojny Jan ukończył sześć klas szkoły powszechnej i dwie klasy średniej szkoły technicznej, ucząc się zawodu stolarza. W 1939 r., po wkroczeniu wojsk sowieckich został zatrzymany przez NKWD i osadzony w więzieniu w Kowlu, skąd udało mu się zbiec. Z całą rodziną przedostał się przez okupacyjną granicę niemiecko-sowietką i dotarł do Kaczyny. Ojciec Władysław podjął służbę w policji granatowej na terenie Częstochowy, równocześnie działając w konspiracyjnej policji Polskiego Państwa Podziemnego, czyli Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa. Natomiast Jan wysłany został na roboty przymusowe na Dolny Śląsk.

W NOWI AK

Podczas urlopu w 1943 r. Jan został zaprzysiężony jako żołnierz Narodowej Organizacji Wojskowej, scalonej później z Armią Krajową. Na polecenie konspiracji w maju 1944 r. zbiegł z robot i powrócił do Kaczyny, skąd skierowano go do oddziału partyzanckiego „Las”, ppor. Adama Szymona Farona „Błyskawicy”. Grupa ta stanowiła oddział rozpoznawczy 12. Pułku Piechoty AK, formowanego w Podobiedzie Kalwaria. Na terenach włączonych do Rzeszy podporządkowana była taktycznie Oddziałowi Partyzanckiemu „Garbnik”.

Jan Ziomkowski przybrał pseudonim „Śmiały”. Brał udział w wielu akcjach przeciwko niemieckim urzędom, żandarmerii i osadnikom. Przeprowadzał uciekinierów przez okupacyjną granicę na Skawie pomiędzy III Rzeszą a Generalnym Gubernatorstwem. Dwukrotnie uczestniczył w pogotowiu zrzutowym w rejonie Baczyna i Palczy w paśmie Chełmu. W nocy 30 na 31 lipca 1944 r. na placówce „Żywica” odebrano rzut uzbrojenia dla Okręgu Śląskiego AK. W partyzancie „Śmiały” ukończył kurs szkoły podoficerskiej.

Infiltrować komunistów

Latem 1944 r. dowództwo wadowickiej konspiracji postanowiło przygotować się do nowej – tym razem komunistycznej okupacji. Komendant Okręgu Śląsko-Cieszyńskiego NOW kpt. Władysław Kęsek „Igniewicz” zlecił przygotowania do oddolnego opanowywania organów państwowych. Wybrani konspiratorzy mieli przeniknąć do powstającej pod rządami komunistów administracji, wojska, milicji i UB. Ich działalność w aparacie władzy miała osłabić represje oraz informować podziemie o planowanych przez reżim działaniach. Grupę wtajemniczonych wyłoniono spośród partyzantów OP „Las”. Dla legitymizacji przed komunistycznymi władzami podano, że był on grupą Armii Ludowej.

28 stycznia 1945 r., dwa dni po zajęciu Wadowic przez Armię Czerwoną, grupa byłych partyzantów, w tym „Śmiały”, zgłosiła się do Władysława Kubki, kierownika grupy operacyjnej tworzącej Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Organizatorzy PUBP przybyli z Jarosławia i nie znali realiów Wadowic. Ucieszyli się, że znaleźli kilku doświadczonych miejscowych partyzantów AL.

Dla pełnego uwiarygodnienia Ziomekowski wstąpił do PPR, z której otrzymał rekomendację do pracy w aparacie bezpieczeństwa. Przyjęty na etat referenta gminnego PUBP, miał także zadanie rozpracowania volksdeutschy i innych współpracowników niemieckich. W maju 1945 r. sam został zadencjonowany przez byłego volksdeutscha. Aresztowany, podczas próby ucieczki postrzelony został w rękę. Zatrzymano też jego ojca Władysława, działającego w komórce kontrwywiadu NZW. 23 maja zbiegli z więzienia z dwoma strażnikami związanymi z konspiracją.

W okolicy Kaczyny „Śmiały” zorganizował oddział partyzancki i nawiązał współpracę z grupą AK kpr. Mieczysława Kozłowskiego „Żbika”. Na dowódcę obu oddziałów dowództwo batalionu „Włócznia” NZW wyznaczyło por. Adama Farona „Paula”. Do oddziału „Śmiałego” dołączył także Eugeniusz Drapa „Wicher”, niegdyś żołnierz NOW, teraz również dezerterski z bezpieki. Ukrywał się od chwili aresztowania Ziomekowskiego, ale w tym czasie dokonał kilku



„Śmiały” nie dożył wolnej Polski, ale pozostał wierny jej prawom

napadów rabunkowych. Kiedy inspektor żywiecki AK kpt. Antoni Płanik „Roman” wydał na „Wichra” wyrok śmierci za bandytyzm, ten powrócił do UB.

Bezpieka wpada na trop

Już w maju 1945 r. WUBP w Krakowie uzyskał informacje o strukturach konspiracji NZW. Pierwsze obławy nie dały wyników. Ale w nocy z 14 na 15 lipca ujęto na podstawie informacji Drapy dwóch łączników oddziałów „Śmiałego” i „Żbika”, a por. „Paul” został postrzelony i z trudem wyrwał się z okrażenia. Kolejną obławę przeprowadzono siłami batalionu operacyjnego WUBP oraz całego stanu wadowickich PUBP i KP MO w nocy z 19 na 20 lipca 1945 r. Listy wskazanych do aresztowania przywieziono z Krakowa, w Wadowicach uzupełniono je o kilka nazwisk. Ujęto Komendanta Okręgu NZW mjr. Władysława Kęskę, a ukrywającego się w rodzinnym domu por. Farona śmiertelnie postrzelono. O tym, jak ważne dla komunistów były aresztowania dokonane w Wadowicach świadczy fakt, że informacje o nich zna-

ły się w meldunkach przesyłanych do Stalina przez generała lejtnanta NKWD Nikołaja Seliwanowskiego nadzorującego z ramienia Moskwy wprowadzanie systemu komunistycznego w Polsce.

Część żołnierzy oddziału „Śmiałego” przeszła do innych grup, część ukryła się w domach czy melinach. W lesie pozostało zaledwie kilku. Dowódca, wraz z zastępcą Tadeuszem Pilchem otrzymał rozkaz ukrycia się na Ziemiach Zachodnich. 22 lipca na przystanku w Choczni wsiedli do pociągu jadącego do Bielska. W Inwałdzie zauważyli, że są obserwowani przez jadącego tym samym pociągiem funkcjonariusza PUBP w Wadowicach Józefa Muniaka. Ziomekowski zdołał zbiec z pociągu przez okno, pozostawiając w przedziale płaszcz i teczkę z pistoletem, natomiast Tadeusz Pilch został przez Muniaka zastrzelony. Po kilku tygodniach ukrywania się, „Śmiały” powrócił późną jesienią do Kaczyny i ponownie objął dowództwo nad żołnierzami oddziału.

W jesieni 1945 r. wadowicka konspiracja nawiązała kontakt z kierownictwem Okręgu Krakowskiego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Przez kilka miesięcy oddziały Mieczysława Kozłowskiego i Jana Ziomekowskiego, podporządkowane kpt. Stefanowi Sordylowi „Nieborze”, realizowały zadania wyznaczone przez WiN, jednak formalnie podporządkowane tej organizacji nie zostały.

Oddział Armii Polskiej w Kraju

Wiosną 1946 r. z komunistycznego więzienia zwolniono ppłk. Aleksandra Dellmana „Stasiaka”. W porozumieniu z także zwolnionym z więzienia płk. Edmundem Hauserem „Jotem” utworzył on ponadregionalną organizację konspiracyjną Armię Polska w Kraju.

Z inicjatywy por. Feliksa Kwarciaka „Staszka” i kpt. Stefana Sordyla „Nieborze”, zachowane struktury konspiracji na ziemi wadowickiej podporządkowały się APwK, tworząc wadowicki batalion Oddziałów Bojowych tej organizacji. Oddział „Śmiałego” otrzymał kryptonim „Churagan”, zapisywany niezgodnie z ortografią dla odróżnienia od noszącej ten sam kryptonim grupy chor. Henryka Dołęgowskiego „Sana”, działającej w rejonie Zawoi

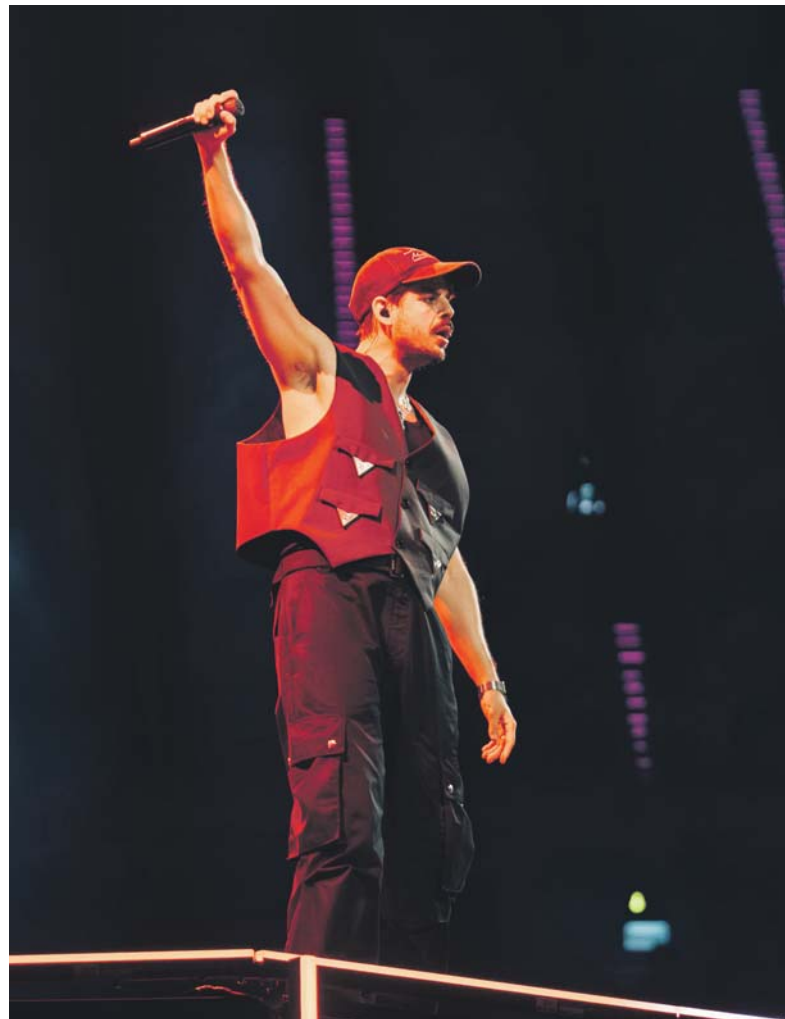
Grupa „Śmiałego” działała głównie w powiecie wadowickim oraz sąsiednich: bialskim, żywieckim i myślenickim. Obozowała w dogodnym terenie Beskidu Małego, w paśmie Leskowca i Łamanej Skały. Liczebność oddziału bezpieczeństwa szacowała na 20-25 osób.

„Churagan” rozbijał posterunki MO, walczył z funkcjonariuszami UB i milicji, żołnierzami KBW i WP oraz członkami Straży Ochrony Kolei. Oddział „Śmiałego” dokonał co najmniej 21 ataków na posterunki MO, 28 akcji na urzędy gminne, spółdzielnie, instytucje kolejowe i leśnictwa, a także 64 akcji wymierzonych we współpracowników aparatu państwowego i komunistycznych aktywistów. Partyzanci prowadzili także działalność propagandową. Kolportowali druki, broszury i ulotki, w których wzywali do oporu przeciw komunistom i zachęcali do głosowania na PSL. Rozwieszali karykatury Stalina – które rysował sam Ziomekowski – wysmiewające obiecywany przez komunistów „boleszewicki raj”.

Bezpieka wielokrotnie próbowała rozbić grupę „Śmiałego”. Komuniści przeprowadzili przeciwko nim co najmniej 21 akcji. Najdotkliwsza była obława z 9 września 1946 r., kiedy aresztowano 12 osób, oraz zdobycie i wysadzenie bunkra pod Leskowcem 6 stycznia 1947 r.

Jan Ziomekowski ujawnił się 18 marca 1947 r. Prowadził później zakład kamieniarski na wadowickim Podstawie. Był wielokrotnie zatrzymywany, osadzany w areszcie, kierowany na przymusowy pobyt w szpitalu psychiatrycznym, nękany kontrolami. Jego dzieci nazywano w szkole „dziećmi bandyty”. Nie uległ. Wykonał wiele tablic pamiątkowych m.in. poświęconych Janowi Pawłowi II.

W czasie stanu wojennego jeden z jego pracowników, dawny funkcjonariusz UB uprzedził Ziomekowskiego, że bezpieka przygotowuje działania przeciwko jego rodzinie. Chcąc ją chronić, podjął ostateczną decyzję. W samo południe 23 kwietnia 1982 r. wyszedł na tor kolejowy i ruszył naprzeciw nadjeżdżającemu pociągowi. Zginął na miejscu. „Śmiały” nie dożył wolnej Polski, ale pozostał wierny jej prawom.



LATARNIE ZGASŁY, GWIAZDA TACO ŚWIECI

Jego muzyczną ojczyzną jest Warszawa, ale teksty utworów z pamięci cytują fani w całej Polsce. W serwisie streamingowym Spotify tylko w tym tygodniu utwory rapera Taco Hemingwaya odtworzyło blisko 3 mln Polaków. W weekend dwukrotnie po brzegi wypełnił Tauron Arenę Kraków w stolicy Małopolski kończąc swoją trasę koncertową 2026 +++OUR.

Katarzyna Kachel

W serwisie społecznościowym X.com (dawniej Twitter) od kilku lat istnieje konto o nazwie: Czy Taco Hemingway wydał dziś nową płytę? Jego twórca każdego dnia umieszcza tam właściwą aktualizację na temat twórczości rapera - lakoniczne: TAK lub NIE. Uzbierało się tego już ponad 1,6 tys. W zalewie wpisów negujących, odbiegające od schematu TAK, opublikowane kilka minut przed północą 19 grudnia ub.r., mogło zdawać się nocnym zwidem. Taco Hemingway wydania nowego albumu bowiem nie zapowiadał. Informacja o świątecznej niespodziance, jaką pod osłoną nocy zostawił pod choinką swoim słuchaczom, błyskawicznie dotarła jednak do zainteresowanych. A ci w zaledwie dobę odtworzyli swój bożonarodzeniowy prezent aż siedem milionów razy, bijąc przy okazji rekordy serwisu streamingowego Spotify.

**Dla tych, którzy tak koniecznie chcą biografii...
Szcześniak, '90. miejsce urodzenia: Kair**

Taco Hemingway na polskiej scenie muzycznej jest obecny od ponad dekady i w tym czasie urosł do rangi jednego z najpopularniejszych i najwyższej cenionych przez krytyków muzycznych polskich raperów. Właściwie nazywa się Filip Szcześniak, urodził się w Kairze, po powrocie do Polski osiadł w Warszawie, która stała się jego muzyczną ojczyzną. Zanim w jego talent uwierzył ktoś więcej niż tylko producent muzyczny i przyjaciel Rumak, Szcześniak pracował m.in. jako tłumacz. Pierwsze utwory pisał w języku angielskim, ale okazał się prawdziwym mistrzem polskiego słowa. Przełomem w jego artystycznej karierze był wydany w 2014 roku mi-

nialbum Trójkąt warszawski - konceptualna płyta o złamanym sercach w wielkim mieście.

Taco nie dzieli się szczegółami ze swojego życia prywatnego w mediach społecznościowych, nie odbiera licznie przyznawanych mu nagród (zdołał m.in. pięć Fryderyków), właściwie nie udziela wywiadów. Jego wizerunek łamie ciągle pokutujący stereotyp rapera w dresie, z głową ogoloną na tyś i przekleństwami pod adresem policji na ustach. Szcześniak woli kożusze i słynie z tego, że jest świetnym

obserwatorem rzeczywistości, a to, co ma do powiedzenia, potrafi ubrać w wysublimowane rymy. Jego teksty są pełne metafor, ukrytych znaczeń, nawiązań do popkultury. I brutalnej szczerości - wobec samego siebie oraz wobec świata, który go otacza.

**Zawsze pamiętaj, raper to Fifięgo drugi zawód,
pierwszy to pisarz, który kiedyś tu obudzi naród**

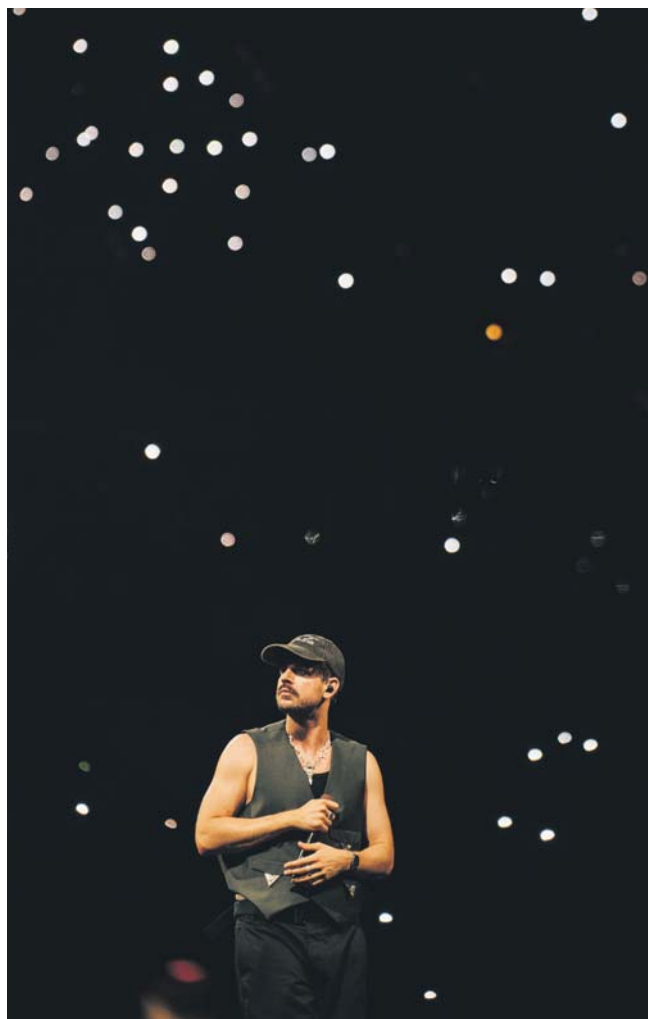
Najnowszy album Latarnie wszędzie dawno zgasły to kontynuacja hi-

storii miłosnej, którą Taco przedstawił słuchaczom 11 lat wcześniej na Trójkacie warszawskim. W powstawaniu płyty udział wzięli producenci Rumak, @atutowy, Zeppy Zep i Borucci oraz młoda wokalistka Livka. Poszczególne utwory układają się w fabularną opowieść o bohaterze porzuconym przez niedoszlą, przyszłą żonę, dla której tłem jest Warszawa. Taco rymuje o rozstaniu sprawiającym, że miesiąc sercowy szczypie i od dekady ma zakwas. Ale Latarnie to coś więcej niż manifest tych, dla których samotność

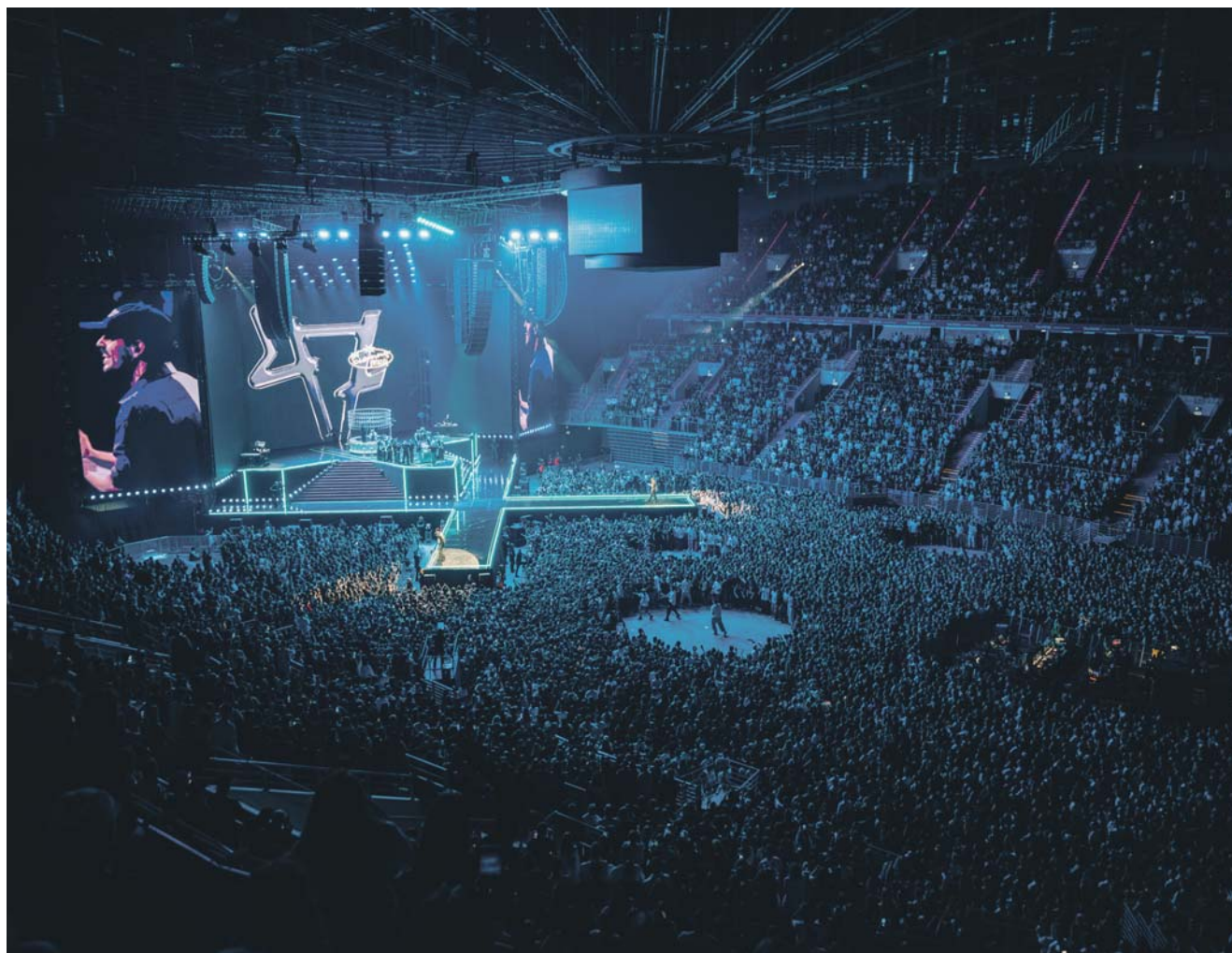
jest smutnym standardem. To także opowieść o fałszywym świecie i fałszywych wizerunkach, jakie kreujemy w mediach społecznościowych. Zawiedzionych nadziejach na lepsze. Rozpaczy tych, którzy nie mają pensji, nie mają gruntu, nie mają Boga. Sztucznej inteligencji, która (nie)pomaga w budowaniu relacji. Uciekaniu w używki.

Bohater narracji Szcześniaka ratunku szuka m.in. w farmaceutykach. Rozdział Zakochałem się pod apteką, w którym próbuje kupić opakowanie





TAURON ARENA KRAKÓW



FOT. TAURON ARENA KRAKÓW

silnego leku przeciwbólowego z kodeiną, wywołał poruszenie nie tylko w serwisach streamingowych - stając się najczęściej odtwarzanym numerem z płyty - ale również w gabinetach urzędników Głównego Inspektoratu Farmaceutycznego. W kwietniu GIF wydał decyzję nakazującą raperowi usunięcie z utworu nazwy leku, uznając go za niezgodną z prawem reklamę preparatu. Nie pomógł fakt, iż Taco ustami farmaceutki w swoim tekście poucza, że to silny proszek, którego nie można nadużywać, a o zdrowie

warto dbać, w tym celu ograniczając spożycie alkoholu.

Wytwórnia 2020, odpowiedzialna za wydawanie płyt Taco, decyzję GIF uznała za nieuzasadnioną próbę cenzury. Sam artysta postanowił wykorzystać wpływ, jaki - zdaniem GIF - ma na swoich odbiorców i podczas koncertu w Warszawie zaapelował do kilkudziesięciu tysięcy osób wypełniających PGE Narodowy, by czytali książki, skasowali konta w mediach społecznościowych, nie mieli obsesji na punkcie swoich ciał, uważali

na używki, zawsze byli ciekawi świata, tworzyli, pisali, nie posiłkowali się AI.

Jestem głosem pokolenia, które nie ma nic do powiedzenia, mimo to relacjonuje wszystko, wszystkie posiadzenia

Taco to pierwszy polski raper, który zagrał solowy koncert na wyprzedanym stadionie. Tylko w tym tygodniu jego utwory w serwisie Spotify odtworzyło blisko 3 mln Polaków. Po wydaniu *Latarnie* w dobie zapełnił swoimi utworami pierwsze szesnaście miejsc na liście Top 50. Na ostatniej gali Pop-

killerów - najważniejszych nagród branży hiphopowej - płytę uznano za album roku, a Taco za lirycznego rapera roku, który ma wyjątkowe umiejętności posługiwania się słowem. Kiedy ogłosił majową trasę promującą nowe wydawnictwo w pięć godzin sprzedał 130 tys. biletów - pod kątem zainteresowania koncertami przebijając Taylor Swift. Dokładnie 67-sekundowy film z jego udziałem, poświęcony najnowszej płycie, opublikowany przez wytwórnię 2020, polubiło ponad 80 tys. użytkowników serwisu Instagram, spragnionych każdego słowa swojego idola.

Krytycy rapera twierdzą, że konsekwentne unikanie wywiadów do sprytna taktyka, ułatwiająca mu kontrolowanie wykreowanego wizerunku, bez potrzeby mierzenia się z mniej wygodnymi pytaniami. Zwolennicy, że za każdego artystę mówić powinni jego dzieła. Aura tajemniczości i swego rodzaju ekskluzywności, którą jest otoczony Taco, to z pewnością jedna z możliwych odpowiedzi na pytanie o jego fenomen. Jest ich jednak wiele.

Taco potrafi skłonić utworem do smutnej refleksji i zabawy. Jest głosem millenialsów, urodzonych w latach dziewięćdziesiątych. Tych, którzy jak on mierzą się z depresją. Chłopaków, którzy chcą mieć prawo do łez i okazywania słabości. Dziewczyn, które nie wiedzą, gdzie są ci fajni faceci. Rozczarowanych politykami w kraju, w którym może rządzić byle miernota. Uwięzionych w korporacjach, którzy żyją smutno od weekendu do weekendu. Przerażonych nienawiścią do wszystkich wokół - i rodaków, i obcokrajowców.

Trasę promującą album *Latarnie* wszędzie dawno zgasły Taco w ostatni weekend kończył w Tauron Arenie Kraków. Zagrał dwa razy i dwa

razy szczelnie wypełnił halę, a jego fani już od rana ustawiali się w długich kolejkach, by zająć najlepsze miejsca pod sceną. Każdy z występów był podzielony na trzy części. W ramach dwóch pierwszy raper zaprezentował utwory z albumów *Latarnie* wszędzie dawno zgasły i *Trójkąt warszawski*, a jego precyzyjnej melorecytacji towarzyszył spektakl stworzony przez tancerzy opowiadających sceny z życia bohaterów opowieści Taco. W ramach suplementu artysta zaprezentował dodatkowo wybrane utwory z pozostałych swoich płyt.

Teksty najpopularniejszych numerów z pamięci recytowała cała sala. W okrzyku na pomoc ginącej miłości spotkały się obie płci i kilka pokoleń - przedstawiciele pokolenia X, którzy towarzyszyli swoim pociechom, millenialsi i zetki - także te najmłodsze, które premiery *Trójkąta warszawskiego* nie mogą pamiętać, pewnie nie znają ani Tyrmanda, ani doktora Lubicza z Klanu, do których odwołują się Szczeciński. Doskonale rozumieją jednak, o czym mowa, gdy Taco rapuje o samotności, strachu przed marnowanym potencjałem, presji otoczenia, problemach ze znalezieniem pracy czy fałszywym życiu w serwisach społecznościowych.

Kiedy Taco schodził ze sceny w Tauron Arenie, wśród jego słuchaczy trwała już gorąca dyskusja - na ile tym razem zniknie. I niosły się modlitwy, by nie kazał na siebie czekać zbyt długo. Na kultowej płycie *Światła miasta*, uznanej niedawno za album 35-lecia polskiego rapu, grupa Grammatik rymowała: *Latarnie wszędzie dawno zgasły*. Jedynie jeszcze świecą gwiazdy. Gwiazda Taco na pewno.

***Śródtytuły są fragmentami utworów Taco**



TAURON ARENA KRAKÓW

Marielle – dziewczynka z Filipin i jej polska rodzina z Sieradza

Hanna Świtkowska, znana i ceniona w Sieradzu lekarka, adoptowała na „odległość” dziewczynkę z Filipin, którą zobaczyła dopiero po kilkunastu latach

Dariusz Piekarczyk

Adoptować dziecko – ła two powiedzieć. Ale żeby zrobić to na odległość wielu tysięcy kilometrów i na dodatek z kraju na innym kontynencie i o innej kulturze. Do tego trzeba nie tylko odwagi, ale także samozaparcia i wiary w swą decyzję. Hanna Świtkowska, znana, lubiana i ceniona sieradzka lekarka, kilkanaście lat temu zdecydowała się na taki krok i jak dziś mówi, zrobiłaby to raz jeszcze. Co więcej, jedna z jej córek zamierza zrobić to samo. Sieradzka rodzina dopiero niedawno po raz pierwszy zobaczyła swoją „córkę” z Filipin.

Marielle – filipińska „córka” Sieradzan

Jak to się zaczęło z tą adopcją – zastanawia się Hanna Świtkowska. – Jak to się mówi, zmówiliśmy się. Często bywam w naszym sieradzkim klasztorze sióstr urszulanek. Jedna z sióstr wspomniała o adopcji na odległość dziecka z Filipin. Dlaczego akurat tam? Urszulanki mają właśnie w tym kraju swoją placówkę i to one wymyśliły taką akcję. Siostry, a zwłaszcza zakonnica Alina, opowiedziały o akcji. Ten klasztor nie jest mi obcy, bo od wielu lat śpiewam tam w chórze i właśnie podczas jednej z prób zaczął się ten temat. Przekazałam to moim córkom. Jedna z nich Sylwia mówi – mamus, koniecznie, nawet się nie zastanawiaj, nie ma o czym mówić. Powiedziały dwóm córkom, że jak nas z mężem zabraknie, to mają akcję kontynuować. Przyjęły to z entuzjazmem. To było jakieś 11 lub 12 lat temu.

– Jak już zapadła decyzja w sprawie adopcji, siostry same nam wybrały „córkę” – dodaje Tadeusz Świtkowski, mąż Hanny. – Po raz pierwszy zobaczyliśmy Marielle na zdjęciu. To był świadomy wybór, bo one tam doskonale znają tamtejsze środowisko, przecież są, posługują, od wielu lat. Adopcja polega na wpłacaniu pieniędzy i zaskoczę pana, nie są to wcale, jak



Hanna Świtkowska i wesole siostry szarytki z Filipin

na nasze polskie warunki, duże kwoty. Dla nich to dużo. Najważniejsze, żeby wpłacać pieniądze regularnie. To podstawa. Pieniądze przez nas wpłacane idą głównie na zapewnienia nauki naszej adoptowanej córce. Siostry z tych pieniędzy opłacają szkołę, kupują przybory szkolne. Dodam, że ta akcja urszulanek jest na całym świecie, nie tylko na Filipinach. Trudno nawet powiedzieć, jaki ma zasięg.

– Pyta pan, czy nie mieliśmy wątpliwości, na co nasze pieniądze idą? – Nie – mówi z pełną świadomością pani Hanna. – Dlatego, że ufamy naszym urszulankom. Zdarzało się jednak, że któraś z koleżanek, zwłaszcza przed naszym wyjazdem na Filipiny, żartowała, że pojedziemy, a tam nikogo nie będzie.

Filipińskie urszulanki pod batutą Polki

Misje urszulańskie na Filipinach będą świętować w przyszłym roku 25-lecie swojej obecności. Pracę na Filipinach – w Tagaytay, 65 km na południu od Manili, podjęły w 2002 roku. Pojechały tam wtedy trzy siostry Włoszka, Brazylijka i Polka. Od 2005 roku siostry zaangażowały się w „adopcję na odległość”. To pomoc dla dzieci, które powinny chodzić do szkoły, a ich rodziny ze względu na biedę i inne trudności życiowe nie mogą zapewnić warunków do nauki i godziwego

życia. W 2012 roku została otwarta nowa wspólnota w Pangil-Amadeo, oddalona od Tagaytay o 20 km. Obecnie wspólnota urszulańska na Filipinach liczy osiem osób: trzy siostry zakonne, pięć młodych Filipinek, z których cztery to postulanki i jedna kandydatka do zgromadzenia zakonnego. Kieruje nią Polka Wioletta Sobiesiak.

Na Filipinach urszulanki wspierają także projekt pomocy żywnościowej, w dzięki któremu wsparcie otrzymuje około 500 osób, w tym co najmniej 150 dzieci mieszkających na wyspiarskich śmięci w pobliżu miast Trece Martires i Tanza, a także 500 niedożywionych dzieci z parafii pw. św. Jana Pawła II w Tanza. Jednak pomoc nie ogranicza się tylko do rozdawania żywności. Mówi s. Wioletta Sobiesiak, koordynatorka projektu na Filipinach: – Raz lub dwa razy w miesiącu siostry rozwożą mleko w proszku dla najmniejszych i najbardziej potrzebujących dzieci, a dystrybucja odbywa się w kaplicach należących do parafii. Każde dziecko otrzymuje kilogram mleka. Jest ono tu rarytasem, do tego bardzo drogie. Obecnie pomagamy około tysiącu dzieciom. W ramach projektu kupiliśmy również maszynę do szycia, którą obsługują cztery osoby, szyjąc głównie maty.

Oczywiście urszulanki nie zaniedbują szeroko zakrojonej



Hanna i Tadeusz Świtkowsky ze swoją „córką” z Filipin Marielle (druga od lewej) i jej siostrą



Furta klasztorna do filipińskich sióstr urszulanek

działalności misyjnej. Około 90 procent Filipinczyków jest ochrzczonych. Kościoły pełne są w każdą niedzielę. W większości domów, ale też sklepów znajdują się święte figurki.

Spełniony sen Sieradzanki

Marzeniem pani Hanny był wyjazd na Filipiny i zobaczenie Marielle. – Ale to koniec świata, więc nie myślałam, że marzenie się spełni, nie, to nierealne – mówi. Okazuje się jednak, iż to marzenie może się spełnić.

– Mój mieszkający w Rzeszowie brat jest podróżnikiem – kontynuuje swoją opowieść pani Hanna. – Często wyjeżdża. On czasami zabiera nas z mężem na wyjazdy. Brat wiedział o Marielle. I proszę sobie wyobrazić, że rozpisal nam co do dnia i godziny wyjazd i to aż na dwa tygodnie. Ale gdzie tam dwa tygodnie, jak tu przychodzić lekarską zostawić. Nie, nie i jeszcze raz nie. Ale tak nas nakreślił, że się zgodziłam. Powiedziała matce przełożonej z naszego klasztoru Annie Papierz, że chcemy zobaczyć Marielle. Ona nam zdobyła adres mailowy sióstr z Filipin i z nimi już się dalej kontaktowałam. Zresztą reakcja była od razu, odpowiedź, że serdecznie zapraszają i czekają.

– Samo spotkanie? – Zaczęło może tak, wszyscy byli wzruszeni, wręcz oczarowani. Dla

nas i dla sióstr było to wszystko poruszające. Było widać, że zakonnice cieszą się ze spotkania. Dom sióstr skromny, ale zadbane. Tam też zobaczyliśmy po raz pierwszy Marielle i jej siostrę. Zaniemówiłam, ona chyba też, byłyśmy bardzo wzruszone. Nasza „córka” chodzi do prywatnej szkoły. Wzięła z sobą także świadectwo ze szkoły. Uczy się dobrze, stara się, docenia naszą pomoc. Mamy nadzieję, że na tym nie poprzestanie, że będzie się dalej uczyć i wyrwie się dzięki temu z biedy. Bez naszej pomocy nie miałaby na to najmniejszych szans. Ja do dziś jestem w szoku po tym wszystkim. Jej rodzice pracują, widzieliśmy zresztą ich na zdjęciu, ale pewnie zarabiają marne grosze. Nadal mi się wydaje, że to sen.

Ogromne wrażenie na naszych rozmówcach zrobiły mieszkania na wyspiarskich śmięci, bo i tam mieli okazję zobaczyć. – Oni miesięcznie zarabiają tam jakieś 30 złotych – mówi Tadeusz Świtkowski. – To wystarcza na opłacenie prądu, wody.

Wolontariat na Filipinach

Moi rozmówcy wcale nie wykluczają, że nie pojawią się jeszcze na Filipinach. – Siostra po wielokroć nas zapraszała – mówi pani Hanna. – Przyjeżdż-

cie do nas znów, zapłacicie jedynie podróż – mówiła matka przełożona. – Nocleg, pobyt macie za darmo. Pani jest lekarzem, to coś tam nam pomoże. Miejsce do spania jest, do plaży niedaleko, zachęcam.

Zakonnica mówiła także, że przyjeżdżają do nich z Polski wolontariusze pomagający im w różnoraki sposób. – Jakiś czas temu pojawił się pan i stwierdził, że chce komuś wybudować dom, a raczej domek. Nie jakiś wielki, ale taki ot prosty dla rodziny. Kupił potrzebne materiały i dopiął swego.

– Gdyby nie trzymała mnie praca w Sieradzu, to chętnie pojechałabym tam na wolontariat – podsumowuje spotkanie nasza rozmówczyni. – Mogłabym tak spokojnie być i pomagać, a już nasza córka Sylwia, to ona po prostu by się tam wyprowadziła. Pracuje z niepełnosprawnymi dziećmi, kocha je. Ona by się tam odnalazła.

Pani Hanna

Sieradz nie jest wielkim miastem. Osoby, które są tu od lat, znają się. Nasza rozmówczyni jest lekarką, więc tym bardziej jest rozpoznawalna. Na dodatek śpiewa w klasztornej chorze prowadzonej przez siostrę Alinę Kulik. Przez pacjentów jest uwielbiana – głównie za ciepło, spokój oraz takie matczyne podejście. Adopcja z Filipin – jeśli nie ona, to kto?



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

JAK POWSTAŁO POGOTOWIE RATUNKOWE

Jutro będziemy mieli rocznicę ważnego wydarzenia. Warto przypomnieć, że właśnie 6 czerwca uruchomiono pierwsze polskie pogotowie ratunkowe. Konkretnie zrobiono to w Krakowie, wtedy pod zaborem austriackim. Władanie wiedeńskich cesarzy miewało dla zniewolonej polskiej Galicji wiele różnych niekorzystnych konsekwencji, ale miało także trochę zalet.

Było to w 1891 roku, a więc jutrzejsza rocznica nie jest „okrągła”, bo mija właśnie 135 lat od tego wydarzenia. Ale samo wydarzenie było na tyle doniosłe, że warto je odnotować. Właśnie z datą 6 czerwca 1891 roku wydany został Statut Ochotniczego Towarzystwa Ratunkowego (OTR), będący z pewnością pierwszym takim dokumentem w Polsce. Na ile mi się udało ustalić, krakowska instytucja, nosząca początkowo nazwę OTR, była pierwszą w Polsce i jedną z pierwszych w Europie. Natomiast rozwiązanie krakowskie było potem szeroko kopiowane w całej Galicji oraz w zaborze rosyjskim i pruskim.

Nie da się ukryć, że sam pomysł utworzenia OTR nie był oryginalnie krakowski. Ochotnicze Towarzystwo Ratunkowe funkcjonowało już w Wiedniu i w innych austriackich miastach, ale ponieważ Kraków po rozbiorach należał do Monarchii Austro-Węgierskiej, więc naśladowanie Wiednia pod Wawelem było wtedy częste i często korzystne.

W przypadku utworzenia krakowskiego pogotowia ratunkowego impulsem, który pobudził do działania Radę Miasta Krakowa, był list, który w lutym 1891 roku przysłał do prezydenta miasta Feliksa Słachtowskiego sekretarz generalny wiedeńskiego OTR dr Jaromir Mundy. Zachęcał on w tym liście do założenia OTR w Krakowie i oferował wsparcie w postaci dostarczenia do Krakowa różnych przyrządów ratowniczych o łącznej wartości ponad 4 tysięcy złotych wiedeńskich (ZR). Była to znaczna kwota, bo służąca („dziewka”, jak ją wtedy nazywano) zarabiała rocznie od 5 do 10 ZR, a pisarz gminny 15 ZR.

Oczywiście list dr. Mundy’ego spowodował pozytywny odzew

Radcy Miasta Krakowa i niezwłocznie przystąpiono do realizacji jego postulatu. Dodatkowym bodźcem było to, że kilka miesięcy wcześniej wydarzyły się w Krakowie dwa groźne wypadki, w których interweniująca straż pożarna nie mogła udzielić skutecznej pomocy poszkodowanym. Były to dwa pożary, w których zginęli ludzie: w dniu 17.10.1890 roku w sklepie Kretschmera na Rynku Głównym i w dniu 2.11.1890 r. w składzie Wiśniewskiego na Stradomiu. W obydwu przypadkach ofiary można byłoby uratować, gdyby zaraz po wydobyciu z płomieni udzielono im pomocy medycznej. Ale strażacy znali się na gaszeniu, a nie na leczeniu – i ludzie ci zmarli.

Organizatorem Krakowskiego OTR został dr Alfred Obaliński, który dostał na bieżące wydatki 300 ZR. Entuzjastycznie odnieśli się do tej nowej idei także studenci medycyny, którzy w liczbie aż 120 ochotniczo zgłosili się do darmowej pracy w OTR.

Zakupiono dwukonny ambulans (żółty, z niebieskim krzyżem na dachu), który zmodyfikowano w taki sposób, by leżącym w środku ofiarom wypadku można było udzielać pierwszej pomocy.

Przyjęto zasadę, że gdy ambulans pędzi do wypadku, wszyscy muszą mu ustąpić z drogi. W tym celu jadący ambulans sanitariusz cały czas dął w trąbkę!

Na siedzibę OTR przeznaczono dom przy ulicy Kolejowej (obecnie Westerplatte), gdzie „parkował” ambulans, a ratownicy oczekiwali na wezwania. Tam także wstępnie udzielano pomocy ofiarom wypadków, które potem – zależnie od ilości – wypuszczano do domu lub kierowano do jednego z krakowskich szpitali.

W dniu 5.6.1891 roku przyjechał z Wiednia dr Mundy (w asyście 4 lekarzy i 5 służących!) i przekazał obiecane przyrządy ratownicze. A już następnego dnia, czyli 6.6.1891 roku, ambulans OTR wyjechał po raz pierwszy na miasto. Świętujemy jutro rocznicę tego wydarzenia!

HUMOR

●
- Jak tam się udała randka?
- No, tak pół na pół.
- Jak to pół na pół?
- No, ja przyszedłem, ona nie.

●
Żona pyta męża:
- Kochanie, a jakbym była niewidoma, to kochałbyś mnie?
- Tak.
(Po chwili przerwy):
- A jakbym była kulawa, to kochałbyś mnie?
- Tak.
(Po chwili przerwy):
- A jakbym była niema, to kochałbyś mnie?
- Wtedy to bym oszalał z miłości.

●
Żona czyni wymówki mężowi:
- Znowu idziesz do klubu z kolegami, a przecież dobrze wiesz, że w przyszłym tygodniu musimy zapłacić ratę za meble...
- Nie bój się, do tego czasu wrócę.

●
Przyjaciółka skarży się przyjaciółce:
- Nasza pokojówka zrobiła mi z męża debila.
- Co masz na myśli?
- On raz ją zapytał, po co ona pluje na żelazko. Ta odpowiedziała: - Żeby dowiedzieć się, czy jest gorące.
- Nie widzę w tym nic złego.
- Tak, tylko że teraz przy obiedzie on zawsze pluje do zupy.

●
W aptece:
- Co dla pani?
- Test ciążowy proszę.
- Jaki?
- Negatywny, jeśli można.

●
Lekarz bada kobietę:
- Potrzeba pani więcej rydek. Powinna pani robić coś, na co ma pani największą ochotę.
- Niestety - wzdycha kobieta.
- Mam bardzo zazdrosnego męża.

NASZE SMAKI



FOT. KATARZYNA JAWOREK

Ciasto „maziak” z truskawkami, galaretką i budyniem

Składniki na blaszkę o wymiarach 35 x 22 cm
Ciasto ciemne:
6 żółtek
2 całe jajka
1/2 szklanki cukru
4 łyżki mąki pszennej
2 łyżki kakao
1 łyżeczka proszku do pieczenia
100 ml oleju

Ciasto jasne:
6 białek
1 kopiańska szklanka cukru
1 szklanka mąki ziemniaczanej
1 łyżka octu 10%
100 ml oleju

Masa budyniowa:
500 ml mleka
2 opakowania budyniu waniliowego bez cukru
2 opakowania cukru waniliowego
2 łyżki cukru pudru
200 g masła

Dodatkowo:
500 g świeżych truskawek
3 opakowania galaretki truskawkowej

Ciasto ciemne. Żółtka, jajka oraz cukier razem utrzeć na puszystą masę. Nie przerywając ucierania, stopniowo dodawać do masy mąkę wymieszaną z kakao i proszkiem do pieczenia oraz olej.
Ciasto jasne Białka ubić

na sztywno, dodać cukier i razem zmiksować. Następnie do piany dodać mąkę ziemniaczaną, ocet i olej. Na blaszkę wyłożoną papierem do pieczenia nakładać naprzemiennie porcję ciemnego i jasnego ciasta. Ciasto wymieszać widelcem. Piec około 35 minut w temperaturze 180 stopni. Po przestudzeniu ciasto przekroić na dwa równe blaty. **Masa** Z mleka odlać 150 ml. Pozostałe mleko zagotować razem z cukrem waniliowym. W odlanym mleku wymieszać proszki budyniowe. Masę wlać na gotujące się mleko. Cały czas mieszając, gotować 2 minuty. Ugotowany budyń odstawić do przestudzenia. Masło razem z cukrem pudrem utrzeć na puszystą masę. Do utartego masła stopniowo dodawać zimny budyń. Dokładnie utrzeć. Masą przełożyć upieczone ciasto. Truskawki obrać z szypulek i przekroić na pół. Owoce ułożyć na wierzchu ciasta. Galaretki rozpuścić w trzech szklankach wrzątku. Przestudzić. Tężejącą galaretką zalać truskawki na cieście. Ciasto wstawić na 2 godziny do lodówki.

Przepis Katarzyny Jaworek, autorki bloga „Tradycyjna kuchnia Kasi” (mad)

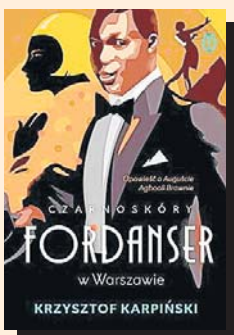
Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

ZAKUPIONO DWUKONNY AMBULANS, KTÓRY ZMODYFIKOWANO W TAKI SPOSÓB, BY OFIAROM MOŻNA BYŁO UDZIELAĆ POMOCY

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



poleca
Agaton Koziński



Historia jak z „Vabanku”, czyli gwiazda dwudziestolecia

„- Czy zastałem pana, tego, no, Murzyna?
- Jakiego Murzyna?
- No, tego... z psem!”.

Dialog pewnie Państwo już rozpoznaliście – w ten sposób bankier Gustaw Kramer w filmie „Vabank” udowadniał swoje żelazne alibi mające dowodzić, że to nie on dokonał skoku na własny bank. Więcej fabuły filmu przypominać nie będę, doskonale jest on znany. Charakterystyczne w tej scenie jest coś innego. Cały „Vabank” to swoisty hołd dla Polski okresu międzywojennego – w filmie przedstawiono kraj jako dumne miejsce do życia, w którym było wszystko. Wszystko, czyli także zjawiska tak egzotyczne, jak ów Murzyn.

I rzeczywiście Polska (konkretnie Warszawa) swojego Murzyna miała. Nazywał się August Ogboola Brown, pochodził z Nigerii, a do Warszawy trafił pod koniec lat 20. Właśnie powstała jego biografia, więc jest też pretekst, by do Polski międzywojennej powrócić. A sama postać Browna na to zasługuje, bo też stał się on jedną z najbardziej charakterystycznych postaci warszawskiego życia nocnego w dwudziestolecie.

Pierwsza wzmianka o nim pojawiła się w 1932 r., gdy został zatrudniony w restauracji Caveau Caucasiens przy ul. Jasnej. Nie wiadomo dokładnie, w jakiej roli. Na pewno jako fordansera, być może też jako perkusistę (na tym instrumencie na pewno grał w późniejszych latach, ale nie ustalono, kiedy zaczął). W każdym razie szybko wpisał się on w nocne życie miasta. Europa wtedy była ciągle pod wrażeniem występów Josepha Baker

(Francuzka przyjechała z występami też do Polski, wywołując niemałą sensację), tak że tańczący Murzyn będący na co dzień w Warszawie świetnie wpisywał się w ówczesne mody towarzysko-rozrywkowe.

Brown spędził w Warszawie ponad 30 lat. Przeżył w niej wojnę, podobno brał nawet udział w powstaniu warszawskim (choć na ten temat materiały źródłowe są bardzo skąpe). Żenił się, rozstawał, rodziły mu się i (niestety) umierały dzieci. Dopiero socjalizm okazał się dla niego przeszkodą. Wyjechał z drugą polską żoną do Paryża w 1962 roku. Do Polski nigdy już nie wrócił. W Warszawie pozostała tylko jego legenda.

Krzysztof Karpiński „Czarnoskóry fordanser w Warszawie. Opowieść o Augustcie Agbooli Brownie”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 69,90 zł

TURYSTYKA

Jak efektywnie zaplanować tydzień w Bieszczadach

Ze wszystkich wydanych ostatnio przewodników po Bieszczadach, wszelakich informatorów i bedekerów, ten – autorstwa Adriana Markowskiego – wydaje się najpraktyczniejszy. Markowski, pisarz i poeta, autor „Bieszczadów dla tych, którzy lubią chodzić własnymi drogami” i „Bieszczadów dla tych, którzy chcą je poznać naprawdę”, opracował nie tylko nowy zbiór tras i wskazówek. Jego książka to kompleksowa opowieść, która pozwala dotknąć historii, kultury i niezwykłej przyrody Karpat.

Maszeruj, jedź, podziwiał

Istotą przewodnika Markowskiego jest szczegółowy plan na siedem dni, oferujący po siedem wycieczek górskich. Każda z nich przedstawiona jest w dwóch wariantach, co daje swobodę wyboru i możliwość dostosowania trasy do kondycji turysty czy warunków pogodowych. Dołączone mapy ułatwiają orientację w terenie, a klarowne opisy sprawiają, że nawet początkujący wędrowiec poczuje się pewnie na szlaku.

Ale Bieszczady to nie tylko trekking – Markowski zabiera nas także na wyprawy pieszo-samochodowe, które pozwolą odkryć różnorodność tego regionu. W programie m.in. podróż nad Solinę, do Łopienki, poszukiwania śladów nieistniejących wsi, podróż szlakiem dawnych cerkwi, przejażdżka Bieszczadzką Kolejką Leśną. Pozwala to zobaczyć góry z różnych perspektyw, od malowniczych krajobrazów po poznanie – jak uwielbiają pisać afektowani dziennikarze – „pozostałości dziedzictwa kulturowego”. Czyli, mówiąc ludzkim językiem, tego, co zostało po Łemkach.

Odwiedź Łupków

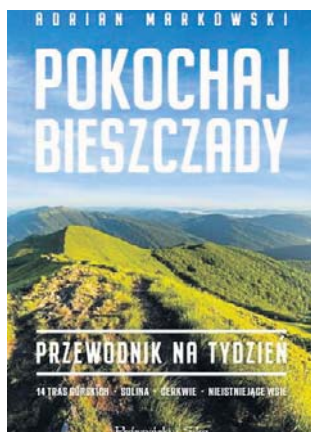
Jak każdy przewodnik, także ten Markowskiego zawiera tzw. informacje praktyczne i logistyczne: gdzie zjeść, gdzie dzwonić w razie wypadku, gdzie zatankować paliwo i gdzie kupić bilet na kolejkę i do BdPN.

Autor nie ustrzegł się też nieścisłości, a właściwie niedopatrzenia. W dziale noclegów („przydatne adresy”), podaje siedem lokalizacji, m.in. baczówkę PTTK pod Honem, Kolibę Politechniki Warszawskiej koło Bereżek i Chatę Socjologa na Otrycie, ale nie podaje schroniska w Łupkowie Starym. Być może dlatego, że to miejsce w najbardziej zachodniej części Bieszczadów, zatem relatywnie rzadko odwiedzanej.

Szkoda. Tamtejsze schronisko, położone na terenie byłej osady Stary Łupków w dolinie potoku Roztoka, na wysokości ok. 580 m n.p.m., to dość wyjątkowe miejsce. Jego początki sięgają 1979 roku, kiedy to Almatu odkupił od Zakładu Karnego w Łupkowie Nowym niedokończoną chatę wraz z budynkiem owczarni (spłonęła w 1996 r.). Pierwsi gospodarze zamieszkali tam ok. 1982 r.

Schronisko czynne jest cały rok, posiada 24 miejsca noclegowe, a obok obiektu znajduje się pole namiotowe. Schronisko jest nastawione na obsługę ruchu turystycznego pieszego, rowerowego, narciarskiego, a nawet – co Bieszczadach stało się już normalnością – konnego.

margra



Adrian Markowski, „Pokochoj Bieszczady. Przewodnik na tydzień”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ROKSANA WĘGIEL

Znalazła idealne miejsce

W Dzień Dziecka piosenkarka przekazała fanom radosną nowinę – oficjalnie rozpoczyna budowę własnego gniazda. Z tej okazji opublikowała w sieci fotografię, na której widać ją z rozłożonym planem domu na tle leśnego krajobrazu. - Pod Warszawą jest ta działka. Taka odległość bezpieczna. Do pracy można dojechać, ale to jest totalnie inny świat. Tam czas inaczej leci. My też w sumie dość długo szukaliśmy takiego idealnego miejsca. - powiedziała w rozmowie z Radiem Eska. I dodała: - Dom to niekończąca się historia, tak mi wszyscy mówią. Ciekawe jestem, jak to wszystko wyjdzie, ale mam mnóstwo inspiracji. Projekt jest w fazie wykończenia. Czekamy na spokojnie, bez presji będziemy sobie budować ten dom.

IZABELA JANACHOWSKA

Spełniła marzenie syna

Celebrytka już wkrótce powita na świecie drugie dziecko. I oczywiście chętnie dzieli się z internautami ważnymi chwilami ze swego życia. Tym razem postanowiła pokazać na Instagramie nagranie, na którym można zobaczyć, jak wraz z mężem przekazuje synowi wiadomość o swej ciąży. Dumni rodzice przygotowali dla siedmioletniego Chrisa specjalne pudełko w kształcie serca, w którym znalazły się symboliczne drobiazgi: smoczek, skarpetki, a także niemowlęce body. Na nagraniu widać zaskoczenie i radość chłopca, który wyznaje, że chciałby mieć młodszego brata. „Aż mi serce mięknie, kiedy na to patrzę. Chris od dłuższego czasu wspominał, że marzy o młodszym rodzeństwie” – napisała gwiazda pod nagraniem.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

Świętowała w łóżku

1 czerwca wypadły 48. urodziny celebrytki. Radosław Majdan nie omieszczał opublikować na Instagramie specjalnego filmiku, na którym można zobaczyć, jak wraz z synem Heniem składają jej ży-



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Izabela Janachowska spodziewa się drugiego dziecka i już poinformowała syna, że ten będzie mieć rodzeństwo

czenia. Gwiazda TVN otrzymała od ukochanego i synka ogromne bukiety z biało-różowych hortensji ogrodowych. Nie zabrakło również uścisków i całusów. Także sama solenizantka udokumentowała swe święto na Instagramie. „Takie urodziny sobie wymarzyłam. W łóżku. W piżamie. Bez pędu. Od rana rozmawiam z cudownymi, życzliwymi ludźmi, którzy życzą mi jak najlepiej. Czytam wiadomości, odbieram telefony i myślę sobie, jakie mam szczęście. Jestem szczęśliwa, spełniona i otoczona wspianymi ludźmi” – napisała.

SKOLIM

Pokrzepia polskie serca

Jest nową gwiazdą rodzimej estrady, łączącą w swych przebojach disco polo z elementami latino. Zyskało to ogromną popularność. Tylko w wakacje Skolim zagra 150 koncertów, za które może każdorazowo dostać 75 tys. zł. To oznacza, że tylko w lecie zarobiłby w tym roku ponad 11 milionów złotych. Zainkasowane pieniądze lokuje z rozmachem: w luksusowe auta, własną stację benzynową, a ostatnio także w pensjonat nad morzem. - Moja stawka za koncert jest najwyższa w Polsce. Przyciągam ludzi, bawię ludzi, pokrzepiam polskie serca. Czasem dla kogoś do wódeczki, czasem dla kogoś w samochodzie na lepszy humor, a czasem po prostu na randkę, na pierwszy taniec – tłumaczy swój sukces „Super Expressowi”.

DODA

Nie umrze szybko

Podczas niedawnego wywiadu dla Kozaczka, dziennikarka serwisu spytała ją o... testament. Doda przyznała, że jeszcze nie spisała odpowiedniego dokumentu. Okazało się jednak, że wie już komu przekazać swój okazały majątek. - Na pewno oddam większość na zwierzęta. Nie mam swoich dzieci, więc zapewne na dzieci mojego menadżera, który jest mi jak brat i zawsze się mną opiekuje, zawsze jest na każde zawołanie. Ale ja nie zamierzam umierać jakoś szybko. Ja wiem od zawsze, czuję, że będę bardzo długo żyła. Pochodzę z rodziny długowiecznej, więc myślę, że będę żyła 100 lat - stwierdziła.

PIOTR GĄSOWSKI

Stworzył relację

Aktor, który ma za sobą dwa wieloletnie, nieformalne związki, utrzymuje bardzo dobre kontakty z matkami swoich dzieci. Ostatnio na profilu Gąsowskiego pojawił się wpis poświęcony Hannie Śleszyńskiej i relacji, jaką udało im się zachować po rozstaniu. Okazja była nietypowa - 25. rocznica zakończenia ich związku. „Można stworzyć przepiękną, czułą relację po rozstaniu. Trzeba tylko bardzo chcieć, otrząsnąć się, głęboko zakopać swoje ambicje czy wzajemne pretensje” - napisał aktor.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Działaj śmiało, lecz słuchaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że krótka rozmowa otworzy dziś drzwi do ciekawej współpracy.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój będzie atutem. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że wieczór przyniesie bardzo miłą niespodziankę.

Baran (21.03 - 19.04)

Nowe informacje zmieniają perspektywę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że warto zadawać pytania i uważnie słuchać odpowiedzi...

Byk (20.04 - 20.05)

Potrzeba bliskości wzrośnie. Horoskop dzienny wróży, że czas dla rodziny pozwoli Ci odzyskać równowagę.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie przyciągnie ludzi. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, by zostawić również miejsce na dialog.

Rak (22.06 - 22.07)

Precyzja zaprocentuje. Horoskop dzienny na piątek mówi, że detal okaże się kluczem do rozwiązania problemu.

Lew (23.07 - 22.08)

Szukaj harmonii zamiast pośpiechu. Horoskop dzienny wróży, że dobra organizacja pozwoli uniknąć zbędnego napięcia. Zachowaj rytm.

Panna (23.08 - 22.09)

Emocje będą intensywne, lecz konstruktywne. Skieruj je na ambitny i twórczy cel. Horoskop na dziś mówi, że efekt przyjdzie wkrótce.

Waga (23.09 - 22.10)

Ciekawość świata poprowadzi do inspiracji. Horoskop dzienny na piątek radzi nie odrzucać propozycji spontanicznego spotkania.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś ważny zauważy Twoje starania...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nietypowy pomysł zasługuje na uwagę. Horoskop na dziś radzi zaufać kreatywności i wykonać pierwszy krok. Rozwijaj śmiało wizję.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczerza rozmowa poprawi relację i nastrój.

REKLAMA

0011534942

BURMISTRZ RABKI-ZDROJU

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j.t. Dz.U. z 2026 r. poz. 399.) informuje, że w dniu 5 czerwca. 2026 r., wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Rabce-Zdroju i zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Rabce-Zdroju, na okres 21 dni, wykaz nieruchomości przeznaczonej do wydzierżawienia w trybie bezprzetargowym.

REKLAMA

0011534938

Ogłoszenie z dnia 5 czerwca 2026 r.

Wójt Gminy Ryto

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Ryto, we wsi Sucha Struga, w obrębie działki nr 228/7 i części działek nr 228/3, 229, 230/5, 230/4, 230/2, 825, 232/4, 232/11, 232/10

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538), art. 54 ust. 2 i 3 oraz art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 670), w związku z Uchwałą Nr III/30/24 Rady Gminy Ryto z dnia 25 czerwca 2024 r. w sprawie: przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Ryto ogłaszam, iż konsultacje społeczne projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Ryto, we wsi Sucha Struga, w obrębie działki nr 228/7 i części działek nr 228/3, 229, 230/5, 230/4, 230/2, 825, 232/4, 232/11, 232/10 wraz z uzasadnieniem oraz prognozą oddziaływania na środowisko odbędą się: **w terminie od 8 czerwca 2026 r. do 7 lipca 2026 r.**

Projekt zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Ryto wraz z uzasadnieniem oraz prognozą oddziaływania na środowisko udostępnione zostaną: w BIP Urzędu Gminy Ryto (zakładka Zagospodarowanie przestrzenne/Rejestr urbanistyczny/Sucha Struga[1]): <https://bip.malopolska.pl/ugryto,m,458962,sucha-struga-1.html>

Konsultacje społeczne przeprowadzone będą w formie: spotkania otwartego, prowadzenia punktu konsultacyjnego, zbierania uwag. Spotkanie otwarte odbędzie się po godzinach pracy urzędu w dniu: 17 czerwca 2026 r., o godz. 15:30 w siedzibie Urzędu Gminy Ryto, Ryto 265, 33-343 Ryto, pokój nr 5 (Sala Obrad). Punkt konsultacyjny odbędzie się po godzinach pracy urzędu w dniach: 24 i 30 czerwca 2026 r., w godzinach 15.30-16.30 w siedzibie Urzędu Gminy Ryto, Ryto 265, 33-343 Ryto, pokój nr 8. Informacje na temat projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego będzie można również pozyskać telefonicznie, pod numerem telefonu +48 18 448 64 62. Zbieranie uwag: Uwagi będzie można składać w terminie od 8 czerwca 2026 r. do 7 lipca 2026 r.

Zgodnie z art. 8g ust. 1 ww. ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, uwagi mogą być wnoszone na formularzu: w postaci elektronicznej: na adres e-mail: gmina@ryto.pl, oraz za pośrednictwem e-doręczeń (AE:PL-56660-67686-JTDWR-21); w postaci papierowej: drogą pocztową, na adres: Urząd Gminy Ryto, Ryto 265, 33-343 Ryto, oraz osobiście w Sekretariacie Urzędu Gminy Ryto, w godzinach pracy urzędu.

Zgodnie z art. 8g ust. 1 ww. ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym uwaga powinna zawierać imię, nazwisko, nazwę i adres wnioskodawcy, oznaczenie nieruchomości, której dotyczy (numer ewidencyjny działki i obręb) oraz wskazanie czy wnioskodawca jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem.

Wzór formularza, na którym składa się uwagi, został ustalony rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509) i jest dostępny: w siedzibie Urzędu Gminy Ryto, Ryto 265, 33-343 Ryto w pokoju nr 8, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Ryto (w zakładce Zagospodarowanie przestrzenne/Wnioski): <https://bip.malopolska.pl/ugryto,m,448853,wnioski.html>.

Uwagi mogą również dotyczyć prognozy oddziaływania na środowisko. Uwagi złożone po upływie wyżej podanego terminu pozostaną bez rozpatrzenia. Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Ryto. Raport podsumowujący przebieg konsultacji społecznych, zawierający wszystkie zgłoszone uwagi wraz z propozycjami rozpatrzenia i uzasadnieniem oraz protokoły z czynności przeprowadzonych w ramach konsultacji zostaną udostępnione, zgodnie z art. 13 i ust. 3 pkt 10 ww. ustawy: w BIP Urzędu Gminy Ryto (zakładka Zagospodarowanie przestrzenne/Rejestr urbanistyczny/Sucha Struga[1]): <https://bip.malopolska.pl/ugryto,m,458962,sucha-struga-1.html> przed przedstawieniem Radzie Gminy projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Klauzula informacyjna

Zgodnie z art. 8h ust. 2 ww. ustawy informuję, że w związku z przetwarzaniem przez wójta gminy danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planowania przestrzennego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz.Urz. UE L 119 z 04.05.2016, str. 1, z późn. zm.), zwanego dalej „rozporządzeniem 2016/679”, przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano. Pełna treść klauzuli informacyjnej zamieszczona jest pod adresem: <https://www.ryto.pl/pl/335/0/ochrona-danych-osobowych-rodo.html>

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strefa
BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 508 26 26 84
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.SĄCZ Zielona (koło WSB) pokój 1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med. 507153124

DOMY - SPRZEDAM

SPRZEDAM domek letniskowy (pół bliźniaka) z pełnym wyposażeniem nad jez. Długie w Krągu od strony drogi do Polanowa. Pow. 35m² z krytym tarasem. Współwłasność pomostu. Metalowy magazynek, łódka z siln. elek. na nowej przyczepce oraz rower elektryczny GANT. tel. 606-675-025.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

MOTOCYKLE SPRZEDAM

SKUTER BILI-BIKE elektryczny - nowy, 3 kołowy sprzedam. Tel. 517-965-280.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

KOŁOBRZEG!!!! Wczasy-Tanio. Tel. 94/354-36-65.

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Matrymonialne

BARDZO samotny, miły kawaler, lat 67 chciałbym poznać Panią w wieku 50-70 lat która pragnie przyjaźni, czułości i ciepła. Sędziszowa powiat Gorlice. Oferty nr 11529281 na adres: B.O. ul. Zabłocie 43a, 30-701 Kraków.

KAWALER 52 lata, rencista, majątny, pozna dziewczynę/ pannę w wieku od 20 do 39 lat może być rencistką jak i z dzieckiem w celu matrymonialnym. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

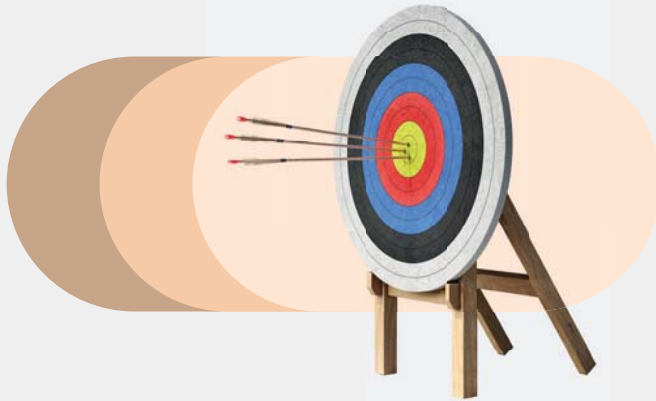
Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621



[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: mądrość ludową.

ROZWIĄZANIE: PROZNO SIĘ TRUDZI, KTO NIE ZNA LUDZI.

Wiśniewski uratował nas przed porażką z Nigerią

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacji Polski ledwo udało się zremisować w meczu towarzyskim z Nigerią 2:2. Remis uratował strzałem życia Przemysław Wiśniewski w doliczonym czasie gry.

Postawa Biało-Czerwonych w spotkaniu z Afrykańczykami była bardzo słaba i gdyby nie bramka obrońcy Widzewa Łódź, atmosfera byłaby jeszcze gorsza.

Polacy kilka dni temu, w meczu z Ukraincami (0:2), zagrali, jakby już czekali na wakacje. W środowy wieczór rywalem w Warszawie były „Super Orły”, czyli trzecia drużyna ostatniego Pucharu Narodów Afryki.

W pierwszych dwudziestu minutach gra zespołu Jana Urbana w była dość obiecująca. W 21. minucie meczu, Robert Lewandowski, zagrał piętą do Karola Świderskiego, któremu odskoczyła piłka i gdy próbował do niej dopaść, został ewidentnie nadepnięty przez rywala. Rumuński sędzia Alexandru Barbu nie podyktował jednak rzutu karnego.

Dwie minuty później Nigeria przeprowadziła atak i piłkę do bramki Kamila Grabary skierował Terem Moffi. Sędzia przez chwilę zastanawiał się, czy uznać gola, ze względu na potencjalnego spalonego, ale po analizie VAR zaliczył bramkę. Gdy wydawało się, że Biało-Czerwoni będą schodzić na przerwę, przegrywając, wyrównał młodziutki obrońca Mainz Kacper Potulski.

Kwadrans przed końcem meczu wydawało się, że Polacy są bliżsi zdobycia drugiej



Obrońca Widzewa Przemysław Wiśniewski strzałem rozpaczy z dystansu uratował Polskę przed porażką

bramki. Ale jedna z nielicznych akcji rywali zakończyła się przypadkowym kontaktem piłki z przedramieniem Kacpra Kozłowskiego i rzutem karnym, podyktowanym po analizie VAR.

„Jedenastkę” wykorzystał w 77. minucie Paul Onuachu. Gdy zanosilo się na trzecią z rzędu porażkę Biało-Czerwonych, w doliczonym czasie gry Przemysław Wiśniewski zdecydował się na strzał rozpaczy z kilkudziesięciu metrów i piłka wpadła do siatki.

Gra reprezentacji z Nigerią przez większość kibiców i dziennikarzy została oceniona bardzo źle. Ale selekcjoner Urban miał inne zdanie.

Wyznał po spotkaniu, że uważa ten mecz za całkiem dobry w wykonaniu jego kadry.

– Ten problem mamy od dłuższego czasu i najgorsze jest to, że nie jest tak, że przeciwnik stwarza nie wiadomo, ile sytuacji i wykorzystuje dwie czy trzy. Rywale nie stwarzają dużo okazji, ale zwłaszcza dziś byli dla nas bardzo, bardzo okrutni. Ale to są mecze sparingowe, nie za nie będą nas oceniać. Uważam, że dziś było naprawdę dobre spotkanie na PGE Narodowym – powiedział selekcjoner.

Stoper FC Porto Jan Bednarek zaskoczył wszystkich, wy-

znając, że też uważa mecz z Nigerią za udany. Zaskoczył odpytujących, że reprezentacja musi wciąż się uczyć i że analizując mecz z Ukrainą, piłkarze wyciągnęli wnioski na mecz z Nigeryjczykami.

– W porównaniu do meczu z Ukrainą to spotkanie było naprawdę dobre i na tym musimy bazować, musimy się rozwijać i ciągle uczyć. Jeśli krytyka jest konstruktywna, to trzeba z niej wyciągać wnioski, nie obrażać się i słuchać głosu innych ludzi. My mieliśmy taką szczerą analizę razem z trenerem i wydaje mi się, że wyciągnęliśmy te wnioski. Małe detale są bardzo ważne – oznajmił stoper reprezentacji Polski.

Zdanie Bednarka o nauce nie jest zbyt optymistyczne, biorąc pod uwagę, gdzie na co dzień grają liderzy polskiej kadry i jaki sezon rozegrali, w tym on sam w barwach Porto.

Reprezentacja Polski rozjeżdże się teraz na wakacje, bo nie zagra na mundialu 2026. Kolejne mecze drużyny narodowej odbędą się jesienią. Rywalami w drugiej dywizji Ligi Narodów będą: Szwecja, Rumunia oraz Bośnia i Hercegowina.

POLSKA-NIGERIA 2:2 (1:1)

Bramki: 0:1 Moffi 23, 1:1 Potulski 45+1, 1:2 Onuachu 77 karny, 2:2 Wiśniewski 90+5.

Polska: Grabara - Wiśniewski, Bednarek, Potulski (82 Kiwior) - Szymański (62 Kozłowski), Kamiński, Slisz, Zieliński (90 Czubak), Zalewski (90 Pietruszewski) - Lewandowski, Świderski (62 Wojtuszek).

Nigeria: Okoye - Bewene, Ogbu (46 Bassey), Fernandez (46 Ajayi), Onyemaechi (46 Sanusi) - Ndidi, Onyeka (46 Onyedika), Nnadi (46 Durosinmi), Simon (63 Dele-Bashiru) - Adams (46 Otele), Moffi (46 Onuachu).

Sędziował: Marian Barbu (Rumunia).

Widzów: 54 408.

© ©

Polskie siatkarki z dwoma zwycięstwami na starcie Ligi Narodów w Nankin

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Polskie siatkarki pokonały Czeszki 3:0 (25:22, 25:22, 25:20) w swoim drugim meczu turnieju Ligi Narodów w chińskim Nankin. Dzień wcześniej wygrały z Belgijkami 3:2.

Czeszki w środę niespodziewanie pokonały gospodynie turnieju bez straty seta, co z pewnością mocno je podbudowało przed spotkaniem z Polkami. Początek jednak należał do Biało-Czerwonych, które rozpoczęły w identycznym składzie jak dzień wcześniej przeciwko Belgijkom.

Od pierwszych akcji skutecznością w ataku imponowała Martyna Łukasik, a po serii mocnych zagrywek Julii Szczurowskiej podopieczne Stefano Lavariniego prowadziły 8:4. Potem oba zespoły miały lepsze i gorsze momenty, Czeszki kilka razy pomyliły się w polu serwisowym, co nie pomogło im zniwelować strat.

W drugiej partii, po wyrównanym początku, Polki szybko przejęły inicjatywę. Odblokowała się Szczurowska, która dzień wcześniej poprowadziła reprezentację do zwycięstwa nad Belgijkami, punkty dokładały też środkowe.

Najbardziej wyrównany charakter miała trzecia partia. Coraz lepiej wyglądała współpraca Katarzyny Wenerskiej z Anną Obiałą, nadal skuteczne były Monika Lampkowska i Łukasik, jednak rywalki też poprawiły swoją grę. W ostatnich akcjach nie zawiodły Łukasik, najsukuteczniejsza zawodniczka spotkania (15 punktów) oraz Lampkowska, która udaną kiwką zdobyła swój 13 punkt.

– Miłe, że z dnia na dzień gramy lepiej i poprawiamy różne elementy. Było lepiej niż dzień wcześniej – mówiła najlepsza na parkiecie Łukasik.

Kolejnymi rywalkami będą Serbki – dzisiaj to jest w piątek, 5 czerwca o godzinie 13.30 i Chinki w niedzielę, 7 czerwca o godzinie 13.00.

© ©



Atakująca Martyna Łukasik była najlepszą siatkarką na parkiecie w meczu Polska – Czechy w Nankin

Podwójne żużlowe Grand Prix w Manchesterze - powtórka z rozrywki?

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

ŻUŻEL. W piątek na torze w Manchesterze odbędzie się trzecia, a w sobotę już czwarta runda walki o indywidualne mistrzostwo świata na żużlu - Grand Prix Wielkiej Brytanii.

Po dwóch rundach żużlowego Grand Prix 2026 na czele klasyfikacji generalnej jest Bartosz Zmarzlik, który walczy o historyczny siódmy tytuł indywidualnego mistrza świata. W Land-

shucie oraz Pradze sześciokrotny mistrz świata stawał na najniższym stopniu podium i z 32 punktami na koncie o jedno „oczko” wyprzedza rewelacyjnego debiutanta w cyklu Kacpra Worynę.

Za plecami Polaków jest Australijczyk Brady Kurtz, którego pasjonująca walka ze Zmarzlikiem była ozdobą ubiegłego sezonu.

W nadchodzący weekend najlepsi żużlowcy świata wystartują na torze, który umożliwił wiele mijanek, co jest gwarantem świetnej rywalizacji.

Jeszcze przed rozpoczęciem rywalizacji organizatorzy musieli ogłosić kolejne zmiany na liście startowej. Oficjalnie potwierdzono, że z podwójnej rundy SGP Wielkiej Brytanii wycofał się Fredrik Lindgren, który nabawił się kontuzji polskiej lidze, w meczu w Lesznie.

Miejsce szwedzkiego żużlowca zajmie Kai Huckenbeck. Niemiec był trzecim rezerwowym całego cyklu, ale wcześniej swoich szans doczekali się już Duńczyk Anders Thomsen oraz Czech Jan Kvech. Obaj zastępują kontuzjowanych Bry-

tjczyka Dana Bewleya (złamał kość udową i doznał zgniecenia kręgu lędźwiowego w lidze duńskiej) i Dominika Kubere (złamał obojczyk w lidze szwedzkiej i obecnie przechodzi rehabilitację po operacji).

Poprzednie Grand Prix Wielkiej Brytanii na torze Bellu Vue w Manchesterze były fenomenalnymi widowiskami, w których zwycięstwa odnieśli obecnie kontuzjowany reprezentant gospodarzy Dan Bewley, a dzień później Zmarzlik. Ubiegłoroczny podwójny weekend był uznawany za jeden z naj-

bardziej widowiskowych momentów sezonu.

Obie tegoroczne rundy w Manchesterze będzie można obejrzeć w Eurosporcie 3, Playerze oraz w HBO Max. Transmisje rozpoczną się o godzinie 19.30 (w piątek o 15.00 zostaną rozegrane też kwalifikacje).

Zmagania skomentuje niezawodny duet Michał Korościel - Marcin Kuźbicki. Reporterką będzie Marcelina Rutkowska-Konikiewicz, z kolei w studiu gośćmi Sebastiana Szczęsnego będą Piotr Protasiewicz oraz Rafał Lewicki.

KLASYFIKACJA PO DWÓCH SGP

1. Bartosz Zmarzlik - 32 pkt., 2. Kacper Woryna (obaj Polska) - 31, 3. Brady Kurtz (Australia) - 26, 4. Leon Madsen (Dania) - 21, 5. Jack Holder (Australia) - 21, 6. Robert Lambert (Wielka Brytania) - 20, 7. Jason Doyle (Australia) - 19, 8. Daniel Bewley (Wielka Brytania) - 18, 9. Dominik Kubera (Polska) - 17, 10. Michael Jepsen Jensen (Dania) - 16, 11. Patryk Dudek (Polska) - 15, 12. Andrzej Lebiediew (Łotwa) - 14, 13. Fredrik Lindgren (Szwecja) - 12, 14. Max Fricke (Australia) - 10, 15. Nazar Parnicki (Ukraina) - 8, 16. Anders Thomsen (Dania) - 4, 17. Norick Bloedorn (Niemcy) - 4, 18. Jan Kvech (Czechy) - 3, 19. Adam Bednar (Czechy) - 1, 20. Kevin Woelbert (Niemcy) - 0.

© ©

SPORT

www.sportowy24.pl

LOTTO
Wtorek, 2.06, Multi Multi (22): 3, 9, 13, 17, 23, 25, 30, 31, 32, 36, 37, 40, 43, 50, 52, 55, [57], 64, 66, 79;
Kaskada (22): 1, 3, 5, 6, 9, 10, 13, 14, 16, 17, 20, 21; **Lotto:** 8, 20, 28, 31, 36, 39; **Lotto Plus:** 4, 10, 13, 34, 38, 46; **Mini**

Lotto: 14, 16, 21, 23, 30; **Ekstra Pensja:** 7, 12, 13, 21, 24 + 3; **Ekstra Premia:** 19, 22, 26, 27, 30 + 1; **Eurojackpot:** 2, 36, 38, 40, 46 + 7, 8

Środa, 3.06, Multi Multi (14): 1, 2, 3, 4, 5, 10, 16, 20, 24, 31, 45, 46, 49, 50, 51, 54, 62,

[70], 75, 80; **Multi Multi (22):** 1, 3, 7, 11, 17, 18, 21, 32, 35, 45, 48, 49, 60, 61, 64, 68, 69, [70], 71, 73; **Kaskada (14):** 2, 3, 7, 10, 13, 14, 16, 17, 18, 19, 23, 24; **Kaskada (22):** 4, 6, 8, 9, 13, 14, 15, 18, 19, 20, 21, 24; **Mini Lotto:** 4, 8, 23, 28, 34; **Ekstra Pensja:** 3, 13, 14, 20,

29 + 3; **Ekstra Premia:** 7, 11, 16, 19, 35 + 3

Czwartek, 4.06, Multi Multi (14): 2, 5, 6, 17, [20], 21, 23, 27, 29, 33, 50, 51, 61, 64, 65, 69, 70, 73, 76, 77; **Kaskada (14):** 1, 7, 8, 9, 13, 14, 16, 17, 19, 21, 22, 24

Jarosław Pieprzyca: Żeby kogoś kupić, musisz kogoś sprzedać

Jacek Żukowski

jacek.zukowski@polskapress.pl

ROZMOWA. - Trwają rozmowy, bo niektórym zawodnikom kończą się kontrakty. Od tych decyzji zależą też kolejne, kogo nam się uda pozyskać - mówi prezes Puszcz Niepołomice.

Kiedy drużyna rozpoczyna przygotowania?

16 czerwca. Mamy trochę czasu do rozpoczęcia sezonu, który wystartuje 25 lipca.

W tym ostatnim zajęliście dziewięć miejsc. Chyba w pełni jesteście zadowoleni, mimo że mogło być lepiej, ale na półmetku nie wyglądało, że może być aż tak dobrze.

Oczywiście, uważam, że to bardzo dobry wynik, bo po spadku jest ciężko się na każdym polu pozbierać - organizacyjnym, finansowym i sportowym. Różne drużyny przechodziły trudne momenty po spadku, więc ja uważam, że to jest bardzo dobry wynik.

Zwłaszcza po takiej rewolucji, jaka nastąpiła u was. I pozbierać się w tak krótkim czasie to wielki wyczyn i szacunek dla trenera Tomasza Tułacza.

Musieliśmy się w nowej rzeczywistości obudzić i zaadaptować.

A była nadzieja wiosna, jak pięliście się w górę, że wywalczycie to miejsce barażowe?

Tak. Drużyna była bardzo zmotywowana. Jak zaczęło iść, to była w zespole wielka wiara. I praktycznie do ostatniego meczu o to walczyliśmy.

W Łodzi był remis, w waszym meczu też. Szanse na awans były. Nie zależeliście jednak od siebie.

No tak, proszę zobaczyć, jak ta końcówka ligi się ułożyła, jak ta ostatnia kolejka się potoczyła - w ostatniej chwili do baraży wskoczyła Polonia. Gdybym miał wybierać dostanie się do baraży i odpadnięcie w nich, to chyba bym wolał jednak nie awansować.



Jarosław Pieprzyca musi zrobić wszystko, by zespół nie był słabszy od tego z wiosny

Z drugiej strony Komisja Licencyjna nie uznała waszego odwołania od braku licencji w pierwszym terminie. Byłoby to przykre, gdybyście dostali się do baraży, a nie mogli zagrać w ekstraklasie.

Brakuje nam tych wymaganych 4500 miejsc. Jeśli będziemy kiedykolwiek chcieli się ponownie bić o ekstraklasę, to trzeba zacząć o tym myśleć.

Na razie temat rozbudowy stadionu jest odłożony, nic się nie będzie działo w wakacje?

Na razie się wstrzymujemy. Musimy przede wszystkim skompletować kadrę po nowemu. Kilku zawodników już odeszło.

Gdyby w przyszłym sezonie, np. w kwietniu zaistniała szansa na baraże, a wy dalej nie będziecie mieli dostosowanego stadionu to co wtedy?

Tak wprost nie odpowiem. Na pewno będziemy rozmawiać o tym w swoim gronie, też z miastem. Czasem jest tak w piłce, że przychodzą niespodziewane wyniki, więc musimy coś zaplanować.

Żeby was to nie zaskoczyło w trakcie sezonu...

Musi być też motywacja dla drużyny, bo nie może być tak, że z góry wiadomo, że i tak nie możecie awansować.

Nie możecie już zgłaszać nowego stadionu, jako tego zastępczego, musicie zrobić coś ze swoim obiektem.

Taka jest sytuacja, na inne rozwiązanie nie pozwalają przepisy. Można przystosować obiekt w ciągu trzech lat.

Czyli dobrze by było, by zacząć sezon już z jakąś wiedzą. Bo zespół może się znów świetnie prezentować, być w pierwszej szóstce i byłoby przykre, gdyby nie mógł awansować ze względu na stadion.

Wstępną koncepcję rozbudowy mamy i musimy się wszyscy nad tym głęboko zastanowić.

Miasto pokrywałoby koszt rozbudowy?

Pewnie tak, bo klubu na pewno na to nie stać.

Sprawa jest więc w zawieszeniu. Wróćmy do konstrukcji kadry.

Czterech wypożyczonych do was zawodników musiało wrócić do swoich klubów. Wojciech Hajda do Miedzi Legnica, Norbert Barczak do Górnika Zabrze, Kacper Śmiglewski do Cracovii, a Christopher Simon do Motoru Lublin. Kupiony przez Jagiellonię Białostok został Michał Perchel, a pożegnaliście już Łukasza Sołowieja. Kogoś jeszcze stracie?

Trwają rozmowy, bo niektórym zawodnikom kończą się kontrakty. Od tych decyzji zależą też kolejne, kogo nam się uda pozyskać. Funkcjonujemy w określonych warunkach finansowych.

Czy są oferty za Amarildo Gjoniego?

Są jakieś zapytania, ale nie ma żadnych konkretnych ofert. Są luźne zapytania z dwóch klubów ekstraklasowych.

Czyli jest szansa, że zostanie u was?

Tak i chyba nie będzie rozdzierła szat, gdyby nie odszedł. Jak pojawi się konkretna oferta, to na pewno będziemy rozmawiać. Wiadomo, że przede wszystkim chęć musi wyrazić zawodnik.

Wracają do was Antoni Klimek i Herman Barkowski. Jaki jest na nich pomysł? Chcecie ich zostawić, sprzedać, wypożyczyć?

To są zawodnicy o określonych warunkach finansowych, więc ciężko nam będzie ich utrzymać u siebie, ale na razie też nie ma na stole konkretnych ofert. Z Barkowskim rok temu myślałem, że będzie tak, że pogra u nas i przed końcem okienka opuści klub, ale on nie chciał grać w I lidze, z uwagi na to, by być powoływany do kadry Białorusi.

Trzeba będzie poszukać bramkarza. Pewnie na Podkarpaciu i pewnie młodego.

Tak, trzeba będzie bramkarza poszukać i znaleźć. Pewnie będzie to młody człowiek. Dorywalizacji z Wiktorem Kowalem.

Odeszło już sześciu zawodników, musicie uzupełnić kadrę.

Trzeba będzie poszukać bramkarza. Pewnie będzie to młody człowiek, do rywalizacji z Wiktorem Kowalem, którego mamy

Czy to będą raczej młodzi zawodnicy, czy też tacy nieoczywiscie jak Gjoni?

Zobaczmy, kto będzie do wzięcia z Górnika Zabrze, z którym mamy współpracę. Zobaczymy, kim oni dysponują, kogo będą chcieli wypożyczać. Żeby nam też pasował do koncepcji.

A Barczak? Załóżmy, że on nie wygra rywalizacji w Górniku. Mógłby być drugi raz wypożyczony do was?

Mógłby, ale oprócz Barczaka i Górnika jest w tym wszystkim też menedżer, który ma swoją politykę.

Można się spodziewać, że nowa drużyna nie będzie słabsza od tej z wiosny?

Mam taką nadzieję, a jak zwykle wszystko zweryfikuje boisko.

Są jednak wyrwy, właśnie takie jak Barczak, Perchel.

Racja. Dlatego też będziemy musieli kimś ich zastąpić. W ramach naszych określonych możliwości.

Budżet w nowym sezonie zostanie na poziomie tegorocznego?

Zobaczmy, kogo nam się uda spieniężyć. Bo będzie inaczej jeśli np. Gjoni odejdzie, a inaczej, gdy zostanie. Żeby ktoś przyszedł, to musi ktoś odejść. Żeby kogoś kupić, musisz kogoś sprzedać.

Miasto Niepołomice przekaze wam podobną dotację jak teraz?

Myślę, że miasto nas nie zostawi i będzie dalej wspierać.

Podobnie jak „MAN”.

Służę nam dużą pomocą przekazując autobus. Wykorzystujemy go też dla grup młodzieżowych.

Hasło przewodnie na to okienko jest takie, żeby ugruntować to, co jest, bo „kosmosu” nie zrobicie, ale też nie będziecie się chcieli jakoś osłabić, czyli żeby zostać mniej więcej na tym poziomie wiosennym.

Wszystko się krystalizuje z czasem. Czasem ci się wydaje, że przychodzi wzmocnienie, a się nim nie okazuje, a ktoś nieoczekiwany nagle robi postęp i wyrasta na mocny punkt.

Mówiliście o Gionim, ale są jeszcze jakieś zapytania odnośnie innych piłkarzy, bo kilku dobrze się pokazało tej wiosny.

Liczyłem na Barkowskiego, że Piast jednak go weźmie, ale nie zdecydował się na to.

A co z drugim zespołem, utrzyma się w IV lidze?

Ma szanse, ale to raczej będzie trudne. Pięć drużyn może spaść.

Młodzi zawodnicy z Akademii się rozwijają?

Jest kilku chłopaków, którym trener będzie się przyglądał. W pewnym momencie ktoś dostaje szansę i musi ją wykorzystać. Nikt nikomu za darmo nic nie da. Oni muszą rywalizować z tymi starszymi chłopakami i wyrywać to miejsce. ©

TYGODNIK ZIEMIA
Limanowska GAZETA
Gorlicka

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



BESKID NISKI
**TAJEMNICZE
KAMIEŃ
NA WZGÓRZU
PIWANE.
SZUKAJĄC ICH
MOŻNA STAĆ
SIĘ ODKRYWCĄ**
str. 8

GORLICE

GORLICKI MARSZ ŻONKILOWY TO ŚWIĘTO INTEGRACJI I EMPATII



To wydarzenie pokazuje, że
wspólne działania mogą
budować więzi między
mieszkańcami, a także
przełamywać bariery
społeczne
str. 5

REGION

Burza w Sądeckich Wodociągach.

Gminy stawiają mocne
zarzuty, prezes na nie
odpowiada **str. 3**

NOWY SĄCZ

Jesienny Festiwal
Teatralny odsłonił
karty. Jubileuszowa
30. edycja zapowiada
się ciekawie **str. 5**

GŁADYSZÓW

Burza po darze od Związku
Kozaków. Wznoszona cerkiew
otrzymała dzwony. W tle oskarżenia
o rosyjski imperializm **str. 6**

NOWY SĄCZ

Prezydent Ludomir
Handzel będzie
zarabiał więcej.
Wnioskowała o to
część radnych **str. 7**

Krystyna
Trzupek



Otwarte okna nieba

Zaskrzypiały drzwi, zajęczała stara podłoga. Czerwiec w sandałach wszedł do kuchni. Kompotem się poczęstował, otarł. Przyniósł ze sobą zapach nagrzanej trawy i śmiechów aż do zmroku.

Usiadł naprzeciw maja, który jeszcze kręcił się po kątach, udając, że ma coś do załatwienia. Czerwiec tylko się uśmiechnął. Wiedział, że szkolne dzwonki coraz częściej brzmią jak odliczanie do wolności, że truskawki dojrzewają, zapęniają się parki i skwery, a wieczory rozciągają się nad miastem, jak leniwe koty na parapecie. Przez otwarte okno wpadał szmer liści, warkot kosiarki, śmiech dzieci wracających z boiska. Czerwiec wstał. Powędrował dalej. Lubiał to wędrowanie po domach, drogach, ścieżkach.

W czerwcu Bóg też wychodzi na drogi, „zagrody nasze widzieć przychodzi”. Wyrusza w drogę między blokami, ogrodami i polnymi drogami. Idzie wśród zapachu świeżo skoszonej trawy i rozgrzanych chodników. Nad Jego głową kołysze się baldachim, pod stopami sypią się płatki kwiatów. Okna w niebie, przez które zerkają aniołowie, nagle otwierają się szerzej. Święci rozkładają na stołach ludzkie sprawy, otwierają listy, wsłuchują się w prośby niesione śpiewem procesji. Przybijają stemple na modlitwach zapisanych nieporadnym pismem codzienności: o zdrowie, o zgodę w rodzinie, o pracę, o odrobinę nadziei. Archaniołowie porządkują stopy intencji, a aniołowie stróżowie z uśmiechem odnajdują nazwiska swoich podopiecznych.

W Boże Ciało niebo wydaje się bliższe ziemi. Jakby ktoś uchylił drzwi między jednym a drugim światem. Jakby na chwilę skrócił dystans między tym, co ludzkie i kruche, a tym, co wieczne. Prośba przechodzi ulicą, ścieżką, między płotami, dzieci sypią kwiaty, a wraz z nimi płynie cicha pewność, że żadna modlitwa nie ginie w powietrzu. Czerwiec lubi takie dni. Przystaje wtedy na moment w cieniu lipy, poprawia sandały i patrzy, jak ziemia rozmawia z niebem. A niebo – zamiast milczeć – odpowiada obecnością.

Pięć elektrycznych autobusów dotarło do gminy. Będą kursować od września

Klaudia Kulak
Podegrodzie

Pięć nowoczesnych autobusów elektrycznych marki Karsan e-JEST wkrótce mają rozpocząć przewozy mieszkańców gminy Podegrodzie. Kosztowały prawie 7 mln zł.

Obecnie prowadzone są procedury odbioru technicznego oraz szczegółowe kontrole pojazdów przed ich dopuszczeniem do użytkowania. Sprawdzane są m.in. systemy bezpieczeństwa, wyposażenie autobusów oraz zgodność wykonania z warunkami zamówienia.

Nowe pojazdy zostały wyposażone w klimatyzację, monitoring, elektroniczne tablice informacji pasażerskiej oraz porty USB do ładowania urządzeń mobilnych. Są również dostosowane do potrzeb osób starszych i osób z niepełnosprawnościami - posiadają niską podłogę oraz miejsce dla wózków. Koszt dostawy pięciu pojazdów to 6 mln 988 tys. 737 zł.

Zakup autobusów jest częścią większego przedsięwzięcia realizowanego przez gminę dzięki wsparciu z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO). Samorząd planuje zakup łącznie ośmiu zeroemisyjnych autobusów pozamiejskich - trzech autobusów midi oraz pięciu autobusów mini. Całkowity planowany koszt realizacji inwestycji wynosi 16 mln 992 tys. 450 zł.

Projekt nie obejmuje wyłącznie zakupu autobusów. W ramach zadania przewidziano także budowę stacji ładowania oraz montaż paneli fotowoltaicznych, które mają zasilać pojazdy energią z odnawialnych źródeł.

Władze gminy podkreślają, że inwestycja przyczyni się do ograniczenia emisji spalin, poprawy jakości powietrza oraz zwiększenia komfortu podróżowania mieszkańców. Zgodnie z harmonogramem termin realizacji całego przedsięwzięcia wyznaczono na 31 sierpnia tego roku.

Kolejna gmina uruchomiła schronisko dla bezdomnych zwierząt. Potrzebna pomoc

Joanna Mrozek
Łącko

Gmina Łącko ma własne schronisko dla zwierząt. Wcześniej działał tam tymczasowy punkt dla bezdomniaków, które później trafiły do placówek, z którymi gmina miała podpisaną umowę.

Niewiele osób wie, że gmina Łącko prowadzi własne schronisko dla bezdomnych zwierząt. Placówka została przygotowana z myślą o psach, które z różnych powodów straciły dom lub zostały porzucone.

Zwierzęta mają tutaj swój azyl

Schronisko może przyjąć jednocześnie 15 psów. Każde zwierzę ma zapewnione indywidualne miejsce w boksie oraz własną budę. Na terenie obiektu znajduje się już duży wybieg, a dodatkowo przygotowywane są mniejsze wybiegi, które mają służyć psom do codziennej aktywności i spacerów.

Nad zwierzętami opiekę sprawuje czteroosobowy zespół pracowników. W ich dzia-



FOT. GMINNE SCHRONISKO ŁĄCKO

Jeśli nie możesz adoptować, to możesz pomóc w inny sposób, np. kupując psom puszkę z wartościową karmą

laniach pomaga również grupa wolontariuszy, którzy regularnie wspierają funkcjonowanie schroniska i opiekę nad czworonogami.

- Prace przygotowawcze do otwarcia schroniska trwały w zasadzie dwa lata. Zwiększająca się liczba bezdomnych zwierząt oraz rosnące koszty odawania ich do schroniska sprawiły, że podjęto decyzję o adaptacji części pomieszczeń po targowisku. Systemem gospodar-

czym zabudowano dawne wiaty handlowe na boksy i kojce dla zwierząt - wyjaśnia w rozmowie z Radiem Kraków, kierownik Zakładu Gospodarki Komunalnej w Łącku Paweł Czepelik.

Osoby zainteresowane adopcją mogą zapoznać się z informacjami o zwierzętach oraz ich zdjęciami za pośrednictwem profilu na Facebooku schroniska. Dzięki temu psy mają większą szansę na znalezienie no-

wych, odpowiedzialnych właścicieli.

Potrzebne koce, zabawki oraz karma

Gminne Schronisko Łącko zwróciło się do mieszkańców z prośbą o wsparcie dla swoich podopiecznych. Placówka pilnie potrzebuje koców, pościeli, ręczników oraz zabawek dla psów, które pomagają zwierzętom spędzać czas w schronisku.

Jak podkreślają pracownicy, każda forma pomocy ma znaczenie i pozwala zapewnić psom lepsze warunki pobytu. Kocy i pościeli pomagają utrzymać ciepło i komfort, a zabawki dostarczają zwierzętom potrzebnej aktywności i rozrywki.

Osoby, które chcą wesprzeć schronisko, mogą skontaktować się bezpośrednio z placówką pod numerem telefonu 602 689 871. Pracownicy zachęcają również do udostępniania informacji o zbiórce, aby dotarła do jak największej liczby mieszkańców.

„Razem możemy zrobić coś dobrego” - apelują przedstawiciele schroniska.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. ZS NR 1 W GORLICACH

Takiego widoku przed szkołą nie spodziewał się chyba nikt. Uczniowie Zespołu Szkół nr 1 w Gorlicach po raz kolejny pokazali, że kreatywność nie zna granic. Wszystko za sprawą Dnia Bez Plecaka, który w tym roku zbiegł się z Dniem Dziecka i zamienił zwykły dzień nauki w prawdziwy festiwal pomysłów i dobrej zabawy. W szkole pojawili się uczniowie wyposażeni w ogrodowe konewki, piekarniki, opony samochodowe i inne nietypowe „pojemniki” na książki. Niektórzy wyglądali bardziej jak uczestnicy pikniku niż zwykłego dnia nauki. Agnieszka Nigbor-Chmura

ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE W TARNOWSKIEJ BAZYLICE KATEDRALNEJ PRZYJĘŁO CZTERNASTU DIAKONÓW

Najbardziej religijna diecezja w kraju ma teraz nowych księży

Paweł Chwał
Tarnów

Czternastu diakonów przyjęło w minioną sobotę w Tarnowie święcenia kapłańskie. To ważne wydarzenie w życiu nowych prezbiterów, a także ich bliskich, którzy licznie towarzyszyli im w uroczystości, ale także dla całej diecezji tarnowskiej. Dzień później msze święte prymicyjne w naszym regionie odbywały się m.in. w Tarnowie oraz Borzęcinie.

Uroczystość święceń kapłańskich w Tarnowie poprzedziły tygodniowe rekolekcje zamknięte w Ciężkowicach, w których diakoni w ciszy i modlitwie, uczestnicząc w konferencjach, przygotowywali się duchowo do przyjęcia sakramentu.

W sobotę stawili się w komplecie i w uroczystej procesji zostali najpierw wprowadzeni do katedry, a następnie – w trakcie liturgii – zostali wywołani z imienia i nazwiska, co przypominało o osobistym charakterze Bożego powołania.



Uroczystości święceń kapłańskich odbyły się w bazylice katedralnej

Przejmującym momentem uroczystości była odśpiewana litania Wszystkich Świętych, w trakcie której kandydaci do kapłaństwa leżeli krzyżem na posadzce w geście całkowitego oddania się Bogu i Kościołowi.

Przewodniczący liturgii biskup tarnowski Andrzej Jeż nałożył ręce na głowy kandyda-

tów, odmawiając modlitwę konsekracyjną, a następnie to samo zrobili inni, licznie zebrani w bazylice kapłani.

Nowo wyświęceni księża otrzymali szaty liturgiczne (stulę i ornat), a na zakończeniu obrzędu biskup namaścił dłonie neoprezbiterów krzyżem.

Po obrzędzie święceń nowi kapłani uczestniczyli, jako kon-

celebransi, w liturgii eucharystycznej.

W homilii bp Andrzej Jeż nawiązał do trudnych, pełnych wyzwań współczesnych czasów. Zauważył, że im większy opór stawia świat, tym bardziej wyrazisty i potrzebny staje się dar kapłaństwa. Dzieląc się osobistym wspomnieniem ze swoich święceń w okresie prze-

łomu 1989 roku, ordynariusz wskazał, że chociaż rzeczywistość przyniosła inne wyzwania niż powszechnie oczekiwany spokój, to obecna konfrontacja z laicyzującym się światem nie jest powodem do niepokoju.

– To nie oznacza, że jest źle. Jest bardzo dobrze, bo w takiej sytuacji oporu Kapłaństwo Chrystusowe w nas może wyrazić się mocniej, zdecydowanie. I wiemy wtedy, że jesteśmy, że żyjemy, że rzeczywiście wchodzimy w jakąś konfrontację, ale nie militarną. Konfrontację, która jest drogą Jezusa Chrystusa – mówił pasterz diecezji.

W kontekście bycia „światłem świata” biskup zachęcał neoprezbiterów do odwagi i transparentności, przypominając słowa papieża Leona XIV, że kapłan nie żyje po to, by się eksponować, ani po to, by się ukrywać – jego życie ma być spójne i całym sobą odsyłać do Boga.

Na zakończenie homilii wierzył czternastu nowych kapłanów opiece Najświętszej Maryi Panny, Matki Kapłanów,

oraz patronowi tarnowskiego seminarium, bł. ks. Romanowi Sitce. Po skończonej liturgii był czas na podziękowania dla przełożonych z seminarium oraz dla rodziców.

Neoprezbiterzy pochodzą z parafii w całej diecezji:

- ks. Acaper Dusza - Moszczenica
- ks. Marcin Fasula - Borzęcin
- ks. Bartłomiej Fila - Nowy Sącz, Matki Bożej Niepokalanej
- ks. Jan Gancarczyk - Gołkowice
- ks. Hubert Konicki - Podole
- ks. Konrad Kramarczyk - Gródek nad Dunajcem
- ks. Franciszek Piwowar - Jurków
- ks. Piotr Purski - Tarnów, Chrystusa Dobrego Pasterza
- ks. Szymon Rączkowski - Nowy Sącz, św. Rocha
- ks. Tomasz Skóra - Góra Motycka
- ks. Bartosz Sobczyk - Mielec, MB Nieustającej Pomocy
- ks. Arkadiusz Sopata - Kamienica
- ks. Krystian Sułkowski - Limanowa, MB Bolesnej
- ks. Dawid Tokarz - Paszyn

Zastępca komendanta stracił prawo jazdy

Klaudia Kulak
Limanowa

Zastępca Komendanta Powiatowego Policji w Limanowej, mł. insp. Albert Kogut został zatrzymany przez policjantów w miejscowości Łysa Góra na Podkarpaciu. Jak ustalono, poruszał się samochodem z prędkością 143 km/h za co otrzymał... pouczenie. Sprawę nagłośniła „Gazeta Wyborcza” i teraz może zakończyć się dla wicekomendanta nawet wydaleniem ze służby.

Jak ustalono, policjant poruszał się drogą jednojezdniową dwukierunkową w obszarze zabudowanym, przekraczając dopuszczalną prędkość o 53 km/h. Początkowo interwencja zakończyła się pouczeniem, jednak sprawa nabrała oficjalnego biegu służbowego, gdy zainteresował się nią komendant powiatowej policji w Jasle.

– Mogę potwierdzić, że takie zdarzenie miało miejsce, ponieważ pan zastępca komendanta powiatowego Policji w Limanowej poinformo-

wał o tym swojego bezpośredniego przełożonego, czyli komendanta wojewódzkiego. Poinformował go raportem zaraz po tym zdarzeniu – przekazała nam podinsp. Katarzyna Cisło, rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie. Jak dodała, funkcjonariuszowi zatrzymano prawo jazdy, a sprawę prowadzą obecnie policjanci z Podkarpacia.

Policjant został wezwany do Komendy Powiatowej Policji w Jasle, gdzie został ukarany mandatem karnym. Komendant wojewódzkiej policji w Krakowie analizuje możliwość podjęcia dalszych działań wobec funkcjonariusza.

– Komendant wojewódzki będzie rozważał czynności w oparciu o rozdział dziesiąty ustawy o policji. Rozdział ten mówi o ewentualnych konsekwencjach dyscyplinarnych wobec policjantów – powiedziała nam.

W grę może wchodzić między innymi postępowanie dyscyplinarne, nagana, zawieszenie w czynnościach służbowych, a nawet wydalenie ze służby.

Nowa linia kolejowa w terenie osuwisk

Joanna Mrozek
Kłodne

W Kłodnem trwa jeden z najbardziej wymagających etapów budowy linii kolejowej Podłęże- Piekiełko. Przy powstającym wiadukcie prowadzone są specjalistyczne prace zabezpieczające i stabilizujące teren, ponieważ inwestycja realizowana jest na obszarze znanym z osuwisk. To właśnie ta sama miejscowość w 2010 roku znalazła się w centrum tragedii, gdy osuwiska zniszczyły 17 domów.

Wielka kolejowa inwestycja na odcinku od Chabówki do Nowego Sącza pod nazwą Podłęże- Piekiełko idzie pełną parą. Powstają nowe tory w Małopolsce, ale prace w wymagającym terenie obligują projektantów i inżynierów do wykonywania wielu zabezpieczeń i wzmocnień. Tysiące kubików betonu, setki głębokich pali, ściany oporowe, nowe mosty i tunele. Inwestycja Polskich Linii Kolejowych to inżynieryjne wyzwanie na skalę dotąd niespotykaną.

Szczególnym terenem są odcinki Beskidu Wyspowego. Tam prace przebiegają w trudnym, górzystym terenie. Budowa nowych torów to inżynieryjne wyzwanie, choć na pierwszy rzut tego nie widać, to wzmocnienie i zabezpieczenie gruntu wymaga wiele pracy i czasu. Dużą część działań wykonawców pochła-

nia realizacja wzmocnień gruntu, które wykonuje się poprzez wwiercanie pod ziemię głębokich pali. Teraz takie prace prace toczą się m.in. w miejscowości Kłodne koło Limanowej. Trwa wzmocnianie skarpy w sąsiedztwie nowego wiaduktu kolejowego.

– Zaawansowane działania geoinżynieryjne stanowią kluczowy element budowy nowoczesnej linii kolejowej w trudnym otoczeniu Beskidu Wyspowego – informuje biuro prasowe PKP PLK.

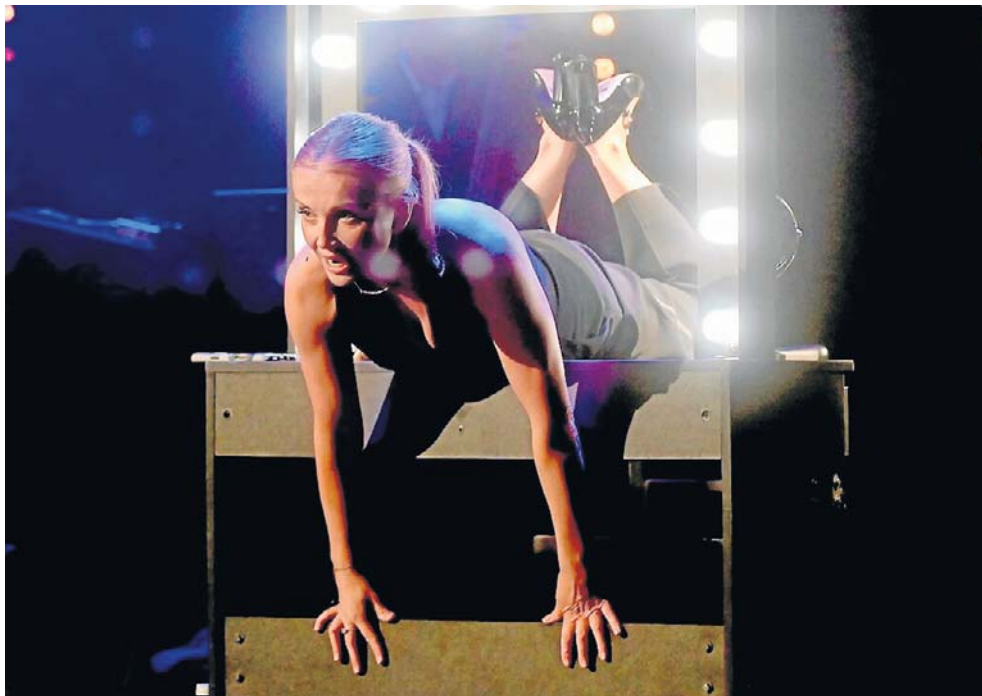
Wszystko po to, by uniknąć podobnych tragedii, jak sprzed laty. Ulewne deszcze, które

na przełomie maja i czerwca 2010 roku spowodowały kolejną wielką powódź w Polsce, uruchomiły też osuwiska. Nasączona wodą ziemia, pod wpływem własnego ciężaru, zaczęła się osuwać, niszcząc wszystko, co stało na jej drodze.

W ten sposób dach nad głową straciło 78 osób z miejscowości Kłodne na Limanowszczyźnie. Żywiół zniszczył aż 17 domów. Podczas akcji ratunkowej ewakuowano 434 osoby z terenu osuwiskowego. Większe straty w Małopolsce osuwiska wyrządziły wówczas w powiecie myślenickim.



Tak wyglądają prace przy stabilizacji skarpy pod wiaduktem w Kłodnem



FOT. JERZY CEBULAJ/SENNY FESTIWAL TEATRALNY

Starosądeczanka Katarzyna Zielińska zagości na scenie ze sztuką „Aniołki Mussoliniego”

12 CZERWCA RUSZY SPRZEDAŻ BILETÓW NA SPEKTAKLE

30. Jesienny Festiwal Teatralny

Alicja Fałek
Stary Sącz

To będzie wyjątkowa odsłona Jesiennego Festiwalu Teatralnego w Starym Sączu. Organizatorzy zadbali, by podczas jubileuszowej, już 30. edycji wydarzenia, widzowie mogli zobaczyć najlepsze teatry, sztuki i aktorów występujących w Polsce. Wśród nich nie zabraknie też rodowitych Sądeczian - Katarzyny Zielińskiej i Karoliny Chapko.

Jubileuszowa, bo 30. odsłona Jesiennego Festiwalu Teatralnego w Starym Sączu odbędzie się w dniach 25 września - 18 października. Organizatorzy zadbali o to, by program prezentował wysoki poziom artystyczny.

- Przez trzy dekady Jesienny Festiwal Teatralny konsekwentnie budował swoją markę jako jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych regionu, prezentując spektakle wybitnych teatrów i twórców, promując ambitny repertuar oraz wysoki poziom artystyczny - podkreśla Wojciech Knapik, dyrektor Centrum Kultury i Sztuki w Starym Sączu. - Tegoroczna, jubileuszowa odsłona festiwalu, jak zwykle została przygotowana z wyjątkową starannością. Dzięki jej za to całemu zespołowi, który od wielu miesięcy przygotowuje to wydarzenie.

Tegoroczny festiwal potrwa aż 24 dni. W tym czasie odbędzie

się aż 40 wydarzeń, w tym 18 spektakli. Aż 14 z nich będzie granych dwukrotnie. Na scenie starosądeckiego Sokoła pojawi się 102 artystów, a wśród nich tak wybitni, ale też bardzo popularni aktorzy, jak: Anna Seniuk, Jan Englert, Daniel Olbrychski, Piotr Cyrwus, Leszek Lichota, Katarzyna Zielińska, Piotr Szwedes, Karolina Chapko, Daria Widawska, Antoni Pawlicki, czy Andrzej Grabarczyk. Swoje premiery zagrają rodzime sceny amatorskie, czyli Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu i Scena Teatralna przy Sokole w Starym Sączu.

- Jubileusz oblige nas, organizatorów, do przygotowania szczególnie atrakcyjnej i na wysokim poziomie artystycznym edycji. Takiej, która zadowoli wszystkich odbiorców sztuki. Zarówno tych, którzy szukają trudniejszych rozwiązań formalno treściowych, jak i tych, którzy z kolei szukają w teatrze relaksu, rozrywki, ale niepozbawionej też refleksji czy zaskoczeń i pozwalającej na zbudowanie własnej interpretacji dzieła scenicznego - mówi Janusz Michalik, dyrektor artystyczny Jesiennego Festiwalu Teatralnego.

Spektaklom towarzyszyć będą też spotkania i rozmowy z artystami w ramach cyklu „Scena bliżej widza” oraz wystawa fotografii

- Spektaklom towarzyszyć będą też spotkania i rozmowy z artystami w ramach cyklu „Scena bliżej widza”. Bardzo sentymentalne i niezwykle spotkanie to będzie wieczór artystyczny „Sądeckie Diamenty” z udziałem artystów pochodzących z Sądeczyny, którzy zaczęli swoją przygodę teatralną na naszych amatorskich scenach.

Do tego jubileuszowa wystawa fotografii Jerzego Cebuli, Andrzeja Ramsa i Daniela Janiszyna, która prezentowana będzie w IMO Galeria w Starym Sączu oraz promocja wydawnictw dokumentujących trzydziści lat historii Jesiennego Festiwalu Teatralnego, czyli obszernego albumu fotografii oraz zbioru 30 rozmów z artystami przeprowadzonych w trakcie poprzednich edycji festiwalowych.

- Jubileusz jest dla nas też momentem szczególnym. To czas podsumowań, ale przede wszystkim wdzięczności wobec wszystkich, którzy przez lata współtworzyli historię Jesiennego Festiwalu Teatralnego: artystów, widzów, partnerów, sponsorów i instytucji wspierających kulturę. Chcemy, aby tegoroczna edycja była prawdziwym świętem teatru i spotkania z wartościową sztuką - dodaje Marta Jakubowska, dyrektor organizacyjny Festiwalu.

Sprzedaż biletów na poszczególne spektakle rozpocznie się już 12 czerwca o godz. 8.30 w recepcji IMO Galerii w Starym Sączu przy ul. Kopernika 1.

Potrójne święto integracji, empatii i szacunku do drugiego

Halina Gajda
Gorlice

Dzień Dziecka połączony z XVI Dniem Osób z Niepełnosprawnościami oraz Gorlickim Dniem Rodziny to jedno z najważniejszych wydarzeń w miejskim kalendarzu. Wydarzenie ma nie tylko wymiar symboliczny, ale także edukacyjny i społeczny. Uczy otwartości, empatii oraz szacunku wobec osób, które na co dzień mierzą się z różnymi trudnościami.

Gorlicki Marsz Żonkilowy to coroczne wydarzenie społeczne i integracyjne, którego głównym celem jest zwrócenie uwagi na potrzeby osób z niepełnosprawnościami, chorych oraz ich rodzin i opiekunów.

Marsz na stałe wpisał się w kalendarz miejskich uroczystości, stając się symbolem solidarności, życzliwości i wzajemnego wsparcia. Nazwa nawiązuje do żonkila - kwiatu kojarzonego z nadzieją, wrażliwością i pamięcią o drugim człowieku.

W marszu, jak zwykle uczestniczyły osoby z niepeł-



FOT. HALINA GAJDA

W Marszu Żonkilowym uczestniczyli też mieszkańcy Gorlic całymi rodzinami, by empatii uczyć od dziecka

nosprawnościami, podopieczni warsztatów terapii zajęciowej, przedstawiciele stowarzyszeń, wolontariusze, mieszkańcy miasta oraz lokalne władze. Przemarsz ulicami Gorlic poprzedziła msza święta w intencji rodzin, osób chorych i potrzebujących wsparcia. Nie mogło się oczywiście obyć bez kolorowego pochodu promującego idee integracji społecznej i równego traktowania wszyst-

kich mieszkańców. Przeszedł on z placu kościelnego do Areny Gorlice, a towarzyszyła mu orkiestra dęta OSP Dominikowice oraz mażoretki.

Na uczestników czekało wiele atrakcji, w tym piknik służb mundurowych, występy artystyczne, animacje, darmowe dmuchańce i przejażdżki kucykami oraz gigantyczny tor przeszkód Ninja Warrior.

REKLAMA

0011533847

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami

BURMISTRZ MIASTA GORLICE

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Gorlicach oraz na stronie internetowej Urzędu Miejskiego www.gorlice.pl podany został do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości Miasta Gorlice przeznaczonych do dzierżawy.

MATERIAŁ INFORMACYJNY GMINY GORLICE

0011532871



Gmina Gorlice zrealizowała projekt pn. „MAŁOPOLSKA GALOPADA RADOŚCI – MAŁOPOLSKI DZIEŃ DZIECKA W GMINIE GORLICE”. Zadanie dofinansowano ze środków Województwa Małopolskiego w ramach programu „Małopolski Dzień Dziecka”. Patronat honorowy nad przedsięwzięciem objął Łukasz Smółka – Marszałek Województwa Małopolskiego. Działania skierowane były do dzieci, młodzieży oraz całych rodzin z terenu Gminy Gorlice i okolic. Ideą projektu było stworzenie przestrzeni do wspólnego świętowania Dnia Dziecka, integracji mieszkańców, aktywnego spędzania czasu wolnego oraz promowania wartości rodzinnych poprzez kulturę, sport i rekreację. Wydarzenie odbyło się 31 maja 2026 roku na stadionie sportowym w Kobylance. W ramach projektu przygotowano bogaty program atrakcji dla uczestników w różnym wieku. Na scenie zaprezentowali się młodzi



artyści podczas Małopolskiej Sceny Młodych Talentów. Uczestnicy mogli korzystać z animacji, konkursów, gier i zabaw ruchowych, dmuchańców, pianny party, warsztatów twórczych oraz strefy sportowej. Dużym zainteresowaniem cieszyły się strefa jeździecka przygotowana przez Stadninę Koni „Galopada” oraz strefa bezpieczeństwa „Młody Strażak”, prowadzona przez druhow

z OSP Kobylanka. Na uczestników czekała również strefa gastronomiczna oraz liczne atrakcje rodzinne. Finałem wydarzenia było zamknięcie kapsuły czasu oraz wspólne wypuszczenie balonów. Małopolska Galopada Radości stała się okazją do integracji mieszkańców, wspólnej zabawy i budowania więzi społecznych, a także promocji aktywnego i rodzinnego stylu życia.

KONTROWERSJE CERKIEW MIAŁA JEDNOCZYĆ, A PODZIELIŁA WIERNYCH

Dzwony podarowane dla nowo budowanej cerkwi w Gładyszowie wywołały skandal

Halina Gajda
Gładyszów

Trwająca od czterech lat budowa nowej cerkwi prawosławnej stała się tematem burzliwych dyskusji. Po tym jak w tejże parafii pojawili się przedstawiciele stowarzyszenia Związku Kozaków w Polsce, którzy przywieźli ze sobą dzwon i podarowali go wznoszonej świątyni. Zjednoczenie Łemków wydało w tej sprawie oświadczenie, w którym zarząd napisał wprost: wyrażamy stanowczy sprzeciw wobec działań duchownych i środowisk, które dopuściły do tej sytuacji.

Budowa nowej cerkwi prawosławnej w Gładyszowie rozpoczęła się w 2021 roku, a rok później arcybiskup Przemyski i Gorlicki Paisjusz dokonał wmurowania kamienia węgielnego.

Świątynia, z której obecnie korzystają wierni prawosławni w Gładyszowie, jest niewielka. Z trudem mieści się w niej kilkanaście osób. Był nawet pomysł

rozbudowy, ale obecna świątynia jest za mała, więc byłoby to nierealne. Stąd decyzja o budowie nowej. Cerkiew jest wznoszona w miejscu starej szkoły.

- Sama świątynia będzie drewnianą konstrukcją, tj. repliką nieistniejącej już cerkwi p.w. św. św. Kosmy i Damiana w Nieznajowej. Ta łemkowska wioska również już nie istnieje. Miejscowa ludność została wysiedlona po II wojnie światowej, w latach 1945-1947 - w większości do ówczesnego ZSRR - zapowiadał w chwili rozpoczęcia budowy ks. Jarosław Grycz, proboszcz parafii.

Miała jednoczyć, dziś dzieli społeczność

Równocześnie z planami zaczęła się zbiórka środków potrzebnych na ich realizację. Nakładem sił lokalnej społeczności, zarówno na miejscu, jak i na terenie innych parafii prawosławnych, różnych wydarzeń prowadzone były kwesty. Nie było innego wyjścia, bo samodzielnie parafia nie byłaby w stanie podjąć takiego wyzwania, przede

wszystkim ze względów finansowych. Krok po kroku, z krótszymi lub dłuższymi przerwami w pracach udało się doprowadzić do stanu surowego zamkniętego. W tej chwili trwają roboty przy gontowaniu dzwonicy. Parafia ogłosiła także apel o pomoc w zebraniu pieniędzy potrzebnych na ikonostas.

Rozpoczęcie kolejnego etapu prac zbiegło się z przekazaniem świątyni nowego dzwonu. Darczyńcami był Związek Kozaków w Polsce i Organizacja Kozacka w Królestwie Hiszpanii. Ich przedstawiciele przyjechali do Gładyszowa ze swoim darem, który trafił na ręce ks. Jarosława Grycza, proboszcza parafii. Wydarzenie nie przeszło bez echa. W mediach społecznościowych rozgorzała gorąca dyskusja nad całym wydarzeniem. W dziesiątkach komentarzy nie brakowało emocji, że podarowany dzwon powinien trafić na złom, a odpowiedzialni za jego pojawienie się w Gładyszowie winni zostać pociągnięci do odpowiedzialności. Pośród najłagodniejszych

znalazły się określenia o skandalu, wstydzie i piętnie prezentu i o tym, że - tutaj cytując - „tak się zaczyna okupacja”.

Ostre oświadczenie Łemków

Do sprawy w oświadczeniu odniosło się Zjednoczenie Łemków, które oceniło, że wydarzenie to miało charakter jawnej demonstracji rosyjskiej symboliki imperialnej i militarnej.

- Zdjęcia opublikowane w Internecie pokazują osoby ubrane w stroje stylizowane na imperialne mundury rosyjskie, a także ludzi noszących georgijewskie wstążki - symbol utożsamiany dziś jednoznacznie ze współczesnym rosyjskim imperializmem, agresją i wojną prowadzoną przeciwko narodowi ukraiń-

Łemkowszczyzna nie jest miejscem dla propagowania symboliki państwa, które przez stulecia było zaborcą i okupantem

skiemu oraz polityką zastraszania wolnych narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Dla wielu Łemków jest to sytuacja bolesna i nie do zaakceptowania. Łemkowszczyzna nie jest miejscem dla propagowania symboliki państwa, które przez stulecia było zaborcą, okupantem i narzędziem wynaradawiania narodów tej części Europy. Rosyjskie imperium przynosiło na nasze ziemie cierpienie, represje i podziały. Dziś, w czasie trwającej wojny rosyjsko-ukraińskiej, publiczne eksponowanie symboli rosyjskiego imperializmu jest szczególnie oburzające i moralnie niedopuszczalne - czytamy w oświadczeniu Zjednoczenia Łemków.

Zarząd Zjednoczenia przypominał, że w ostatnich latach, między innymi podczas łemkowskich Watr, prowadzone były zbiórki środków na budowę nowej świątyni

- Wielu ludzi wspierało tę inicjatywę w przekonaniu, że powstaje miejsce modlitwy i duchowej jedności. Tymczasem dziś przestrzeń ta została wykorzystana do organizacji wydarzenia o wyraźnym prorosyjskim i imperialnym charakterze - wskazuje Zjednoczenie.

W tym samym tonie opowiedziało się pięć innych organizacji: Stowarzyszenie Łemków, Stowarzyszenie Ruska Bursza w Gorlicach, Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca Kyczera, Stowarzyszenie Łemko Tower oraz Towarzystwo na Rzecz Rozwoju Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej.

- Tego rodzaju działania nie reprezentują wartości, jakie wyznaje społeczność łemkowska/rusińska w Polsce. Łemkowie od pokoleń budują swoją tożsamość w oparciu o szacunek, pamięć historyczną, dialog międzykulturowy oraz pokojowe współistnienie narodów i religii. Ponownie deklarujemy, że stanowczo potępiamy rosyjską agresję w Ukrainie. W obecnej sytuacji szczególnie ważna jest odpowiedzialność za symbole i gesty pojawiające się w przestrzeni publicznej oraz świadomość ich znaczenia dla społeczności dotkniętych wojną i przemocą. Organizacje łemkowskie nie zgadzają się na wykorzystywanie dziedzictwa religijnego i kulturowego do działań mogących budzić podziały - piszą wspomniani.

Parafia odpiera mocne zarzuty

Jak już zostało wspomniane, dar w postaci dzwonu przyjął ks. Jarosław Grycz, proboszcz parafii w Gładyszowie. Duchowny odniósł się do wszystkich zarzutów.

- Jeżeli ktokolwiek uważa, że doszło do naruszenia przepisów prawa, jak też posiada wiedzę na temat niewłaściwej działalności stowarzyszenia (Związku Kozaków - przy. red), powinien zgłosić to odpowiednim organom państwowym, a nie zajmować się hejtem i wyzyskami

w Internecie - wskazuje. - Pragnę również podkreślić, że parafianie oraz proboszcz parafii nie mieli żadnego wpływu na projekt, symbolikę ani sposób przygotowania dzwonu. Kierowaliśmy się wyłącznie dobrą wolą przyjęcia daru związanego z upamiętnieniem ofiar I wojny światowej oraz budową nowej świątyni. Wszelkie próby przypisywania parafii lub jej duszpasterzom intencji politycznych czy ideologicznych są nieuprawnione i krzywdzące.

Dodaje też: „Nikt z Was, moi drodzy, nie zadał sobie trudu, by zapytać nas, co tak naprawdę się wydarzyło. Oporając się wyłącznie na pomówieniach i oskarżeniach pojawiających się w mediach społecznościowych, wydaliście nad nami swój osąd. Obyście Wy nigdy nie byli w takiej sytuacji. Ci natomiast, którzy naprawdę nas znają i wspierają w każdej sytuacji, doskonale wiedzą, jak ogromnym ciężarem i odpowiedzialnością jest dla nas budowa tej świątyni i posługa w naszych parafiach dekanatu gorlickiego.

O to, kto był inicjatorem przekazania dzwonu do budowanej w Gładyszowie cerkwi i czy konsultowano, jakie symbole mają się na nim pojawić, zapytaliśmy Marka Wasilenko, przewodniczącego zarządu Stowarzyszenia Związku Kozaków w Polsce.

- Szereg organizacji protestuje i odcina się od tej akcji, zarzucając nam propagowanie militarizmu i imperializmu w wydaniu rosyjskim oraz postawy antyukraińskie. Dziwnym jest dla nas odcinanie się od akcji, z którą nigdy nie miało się nic wspólnego. Na podkreślenie zasługuje fakt, że dzwon nie został ofiarowany Ukraińcom, Rosjanom, Polakom czy nawet Łemkom, ale matce naszej Świętej Cerkwi Prawosławnej - czytamy w nadesłanym do nas oświadczeniu.

I dalej: „symbolika dzwonu nie odwołuje się w żadnym przypadku do współczesnej Rosji ale do starej Rosji przedrewolucyjnej, która była ojczyzną przodków założycieli naszego Stowarzyszenia, powołanego do życia w celu kultywowania tradycji oraz świadczenia o antybolszewickiej postawie białej emigracji i potomków od roku 1920 aż do dnia dzisiejszego. Dobór symboli zdobiących dzwon był dokonany przez zarząd Stowarzyszenia i nie był z nikim konsultowany”.

- Inicjatywa przekazania dzwonu wyszła od Związku Kozaków w Polsce, hierarchowie Cerkwi Prawosławnej nigdy o to nie zabiegali, a jedynie łaskawie wyrazili zgodę na przyjęcie daru oraz wskazali miejsce docelowe, czyli parafię prawosławną w Gładyszowie - informuje Wasilenko. - Nie jesteśmy antyukraińscy i występujemy przeciw wojnie, sami chcemy żyć w pokoju i innym tego życzymy.

Jakie będą kolejne podarowanego dzwonu. Nie wiadomo.



Podarowane wznoszonej w Gładyszowie cerkwi dzwony wywołały prawdziwą burzę. Nie wiadomo, co z nimi będzie

FOT. HALINA GAJDA, FB ZJEDNOCZENIE ŁEMKÓW

Prezydent Handzel dostał podwyżkę. O wzrost wnioskowali jego radni

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Podczas ostatniej sesji Rady Miasta Nowego Sącza zapadła decyzja w sprawie wysokości wynagrodzenia prezydenta Ludomir Handzel. Był to wniosek radnych klubu Koalicji Nowosądeckiej - czyli z obozu prezydenta. Ostatecznie uchwała została przyjęta większością głosów.

Radni podczas ostatniej sesji pochylili się nad uchwałą w sprawie wysokości wynagrodzenia prezydenta Nowego Sącza. Projekt uchwały w imieniu wnioskodawców przedstawił przewodniczący Rady Miasta Nowego Sącza, Krzysztof Ziaja.

- Wynagrodzenie zasadnicze ustala się w kwocie 11 tysięcy 652 złotych, dodatek funkcyjny w wysokości 3 tysięcy 760 złotych oraz dodatek specjalny sta-

nowiący 30 procent łącznie wynagrodzenia zasadniczego i dodatku funkcyjnego w 4 tysięcy 623 złotych. Ponadto prezydentowi przysługują dodatki wynikające z obowiązujących przepisów, w tym dodatek za wieloletnią pracę oraz nagroda jubileuszowa - mówił podczas sesji.

Jak podkreślił w uzasadnieniu projektu, rada miasta jest organem uprawnionym do ustalania wysokości wynagrodzenia prezydenta miasta stąd wniosek ze strony grupy radnych Koalicji Nowosądeckiej.

Nowe wynagrodzenie ma obowiązywać z mocą od 1 stycznia bieżącego roku. Łączna wysokość wynagrodzenia zasadniczego, dodatku funkcyjnego oraz dodatku specjalnego wyniesie 20 tysięcy 35 złotych brutto miesięcznie. Do tej kwoty doliczane będą również dodatki przewidziane w obowiązujących przepisach.



FOT. FACEBOOK PREZYDENT LUDOMIR HANDZEL

Pensja Ludomira Handzla wyniesie ponad 20 tys. zł brutto

Bez dyskusji i bez głosów sprzeciwu

Choć temat podwyżki dla prezydenta, na dodatek z wyrównaniem od początku tego roku, mógł wywołać burzliwą

debatę, podczas sesji nie było dyskusji w tej sprawie. Żaden z radnych nie zabrał głosu, nawet przeciwnicy Handzla. Projekt wcześniej pozytywnie zaopiniowała Komisja Finansów.

Ostatecznie za przyjęciem uchwały zagłosowało 14 radnych. Nikt nie był przeciw, osiem osób wstrzymało się od głosu, a jeden radny nie głosował. Wśród radnych, którzy wstrzymali się od głosu, znaleźli się członkowie klubu Prawo i Sprawiedliwość w sądeckiej radzie miasta.

Wynagrodzenie rośnie z każdym rokiem

Przypomnijmy, że jeszcze w 2020 roku wynagrodzenie prezydenta Nowego Sącza, Ludomir Handzel, wynosiło 4 tysiące 560 złotych brutto miesięcznie plus dodatek za wysługę lat. Była to kwota blisko dwukrotnie niższa od wynagrodzenia jego poprzednika.

Co ciekawe, sam prezydent deklarował wówczas, że chce otrzymywać minimalne wynagrodzenie za swoją pracę. Z takim wnioskiem podczas jednej

z pierwszych sesji wystąpili radni Koalicji Nowosądeckiej - Krzysztof Ziaja oraz Maciej Prostko. W kolejnych latach wynagrodzenie prezydenta było jednak stopniowo podnoszone.

Największy wzrost wynagrodzenia prezydenta Ludomir Handzel nastąpił jednak w 2022 roku. Wówczas jego miesięczne zarobki wzrosły z około 5,7 tysiąca złotych do blisko 18,5 tysiąca złotych brutto.

Drastyczna podwyżka była związana ze zmianami wprowadzonymi ustawą o wynagrodzeniach osób zajmujących kierownicze stanowiska państwowe, która podniosła maksymalne wynagrodzenia burmistrzów, wójtów i prezydentów miast w całej Polsce. Wcześniej Ludomir Handzel należał do grona najniżej zarabiających samorządowców na Sądeczyźnie.

REKLAMA

0011533427

Uście Gorlickie, dnia 5 czerwca 2026 r.

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY UŚCIE GORLICKIE

o przystąpieniu do zmian miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Uście Gorlickie I, II, IV, 4, V, VI, VII oraz o wszczęciu postępowania w sprawie przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2026 r., poz. 538) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Uście Gorlickie uchwał:

- Nr IX/97/25 i Nr IX/98/25 z dnia 13 lutego 2025 r., Nr XI/119/25 z dnia 16 maja 2025 r., Nr XII/136/25 z dnia 26 czerwca 2025 r., Nr XVI/190/25 z dnia 28 listopada 2025 r. oraz Nr XX/226/26 z dnia 30 marca 2026 r. w sprawie przystąpienia do opracowania zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy „Uście Gorlickie I” Wysowa-Blechnarka-Ropki-Hańcowa,
- Nr XLII/488/23 z dnia 30 czerwca 2023 r., Nr IX/99/25 i Nr IX/100/25 z dnia 13 lutego 2025 r., Nr IX/101/25 z dnia 13 lutego 2025 r., Nr XI/120/25 z dnia 16 maja 2025 r., Nr XII/137/25 z dnia 26 czerwca 2025 r. oraz Nr XVI/189/25 z dnia 28 listopada 2025 r. w sprawie przystąpienia do opracowania zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Uście Gorlickie II” w Gminie Uście Gorlickie, wieś Uście Gorlickie,
- Nr VII/78/24 z dnia 29 listopada 2024 r., Nr IX/102/25 z dnia 13 lutego 2025 r. oraz Nr XI/121/25 z dnia 16 maja 2025 r. w sprawie przystąpienia do opracowania zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Uście Gorlickie IV” w Gminie Uście Gorlickie, wieś Nowica i Kunkowa,
- Nr IX/103/25 z dnia 13 lutego 2025 r. i Nr XI/122/25 z dnia 16 maja 2025 r. w sprawie przystąpienia do opracowania zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Uście Gorlickie V” w Gminie Uście Gorlickie, wieś Gładyszów, Smerekowiec, Zdymia, Konieczna,
- Nr IX/104/25 z dnia 13 lutego 2025 r., Nr XI/123/25 z dnia 16 maja 2025 r., Nr XII/138/25 z dnia 26 czerwca 2025 r. oraz Nr XVI/191/25 z dnia 28 listopada 2025 r. w sprawie przystąpienia do opracowania zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Uście Gorlickie VI” w Gminie Uście Gorlickie, wieś: Brunary, Czarna, Śmietnica, Stawisza,
- Nr IX/107/25 z dnia 13 lutego 2025 r., Nr XI/124/25 z dnia 16 maja 2025 r. Nr XVI/192/25 z dnia 28 listopada 2025 r. oraz Nr XX/225/26 z dnia 30 marca 2026 r. w sprawie przystąpienia do opracowania zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Uście Gorlickie VII” w Gminie Uście Gorlickie, wieś: Banica i Izby,
- Nr XI/125/25 z dnia 16 maja 2025 r. w sprawie przystąpienia do opracowania zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Uście Gorlickie 4” w Gminie Uście Gorlickie, wieś Uście Gorlickie,

Zakres obszarów objętych zmianami miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego przedstawiają załączniki graficzne do powyższych uchwał dołączonych do Ogłoszenia zamieszczonego na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Uściu Gorlickim, do Ogłoszenia zamieszczonego na stronie internetowej Urzędu Gminy w Uściu Gorlickim, w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Uście Gorlickie oraz na tablicach ogłoszeń na terenie gminy. Informuję również, że powyższe Uchwały są dostępne w Bazie Aktów Własnych Urzędu Gminy Uście Gorlickie pod adresem: <https://prawomiejscowe.pl/UrządGminyUscieGorlickie/tabBrowser/bags/2574/Uchwa%C5%82y-Rady-Gminy-U%C5%9Bcie-Gorlickie>

Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1 w związku z art. 46 pkt 1 i art. 51 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2026 r. poz. 670) zawiadamia się, że wszczęto postępowanie w sprawie przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w tym do sporządzenia prognoz oddziaływania na środowisko dla powyższych zmian planów miejscowych.

Zainteresowani mogą składać wnioski dotyczące ww. zmian planów oraz prognoz oddziaływania na środowisko do Wójta Gminy Uście Gorlickie w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 czerwca 2026 r. włącznie.

Zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2026 r., poz. 538), wnioski do projektu planu miejscowego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego w Sekretariacie Urzędu Gminy Uście Gorlickie, 38-315 Uście Gorlickie 80, pok. nr 3 lub pocztą na adres: Urząd Gminy Uście Gorlickie, 38-315 Uście Gorlickie 80, na adres e-mail: gmina@usciegorlickie.pl lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /4g2r5mu3dk lub na adres eDoręczeń: AE:PL-97357-31659-AUVUC-27

Wnioski do projektu planu miejscowego składa się na formularzu, którego wzór zastał określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny na stronach: <http://www.usciegorlickie.pl/content/attachment/326>, <https://bip.malopolska.pl/api/files/3693563>

Składający wnioski do projektu planu miejscowego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości.

Zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2026 r. poz. 670) wnioski do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w ramach której opracowane zostaną Prognozy oddziaływania na środowisko do projektów zmian planów, należy składać w formie pisemnej w Sekretariacie Urzędu Gminy Uście Gorlickie, 38-315 Uście Gorlickie 80, pok. nr 3 lub pocztą na adres: Urząd Gminy Uście Gorlickie, 38-315 Uście Gorlickie 80, ustnie do protokołu w Referacie Inwestycji, Budownictwa i Planowania Przestrzennego, 38-315 Uście Gorlickie 80, pok. nr 6, lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres e-mail: gmina@usciegorlickie.pl lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: /4g2r5mu3dk lub na adres eDoręczeń: AE:PL-97357-31659-AUVUC-27

Zgodnie z art. 41 ustawy z dnia 3 października 2008 r. wnioski złożone po upływie ww. terminu pozostawia się bez rozpatrzenia.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków będzie Wójt Gminy Uście Gorlickie.

Wójt Gminy Uście Gorlickie
Ewa Garbowska-Góra

Szczegółowe informacje związane z przetwarzaniem danych osobowych uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzenia aktów planistycznych

Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) w związku z art. 13 ust. 1 i 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych, w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (Dz. Urz. UE L 119 z 4.05.2016, str. 1, z późn. zm.), zwanym dalej „RODO” - informuję, iż prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia RODO przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano. Administratorem danych osobowych przetwarzanych w wyniku uzyskania ich w toku prowadzonych postępowań dotyczących sporządzenia aktów planistycznych jest Gmina Uście Gorlickie. Kontakt z Inspektorem Ochrony Danych możliwy jest za pomocą e-mail: kedzierski@adwokacikancelaria.pl. Przetwarzanie danych jest niezbędne do wykonania zadania realizowanego w ramach sprawowania władzy publicznej - szczegółowe informacje dotyczące ochrony danych osobowych dostępne są na stronie internetowej www.usciegorlickie.pl.

Tajemnicze kamienie na wzgórzu Piwane w Beskidzie Niskim. To nie wycieczka, to przygoda

W sercu niedocenianego Beskid Niski kryje się miejsce, które nie figuruje w przewodnikach, nie ma tablic informacyjnych i próżno szukać go na popularnych szlakach turystycznych.

A jednak to właśnie tutaj, na leśnym wzgórzu Piwane, można natrafić na coś, co bardziej przypomina scenę z opowieści o zaginionej cywilizacji niż fragment polskiego krajobrazu. Wśród drzew i mchów leżą kamienie pokryte tajemniczymi rytami, symbolami i napisami.

Lech Klimek



Na zboczach Piwanego znajdują się tajemnicze kamienie, które wedrując po lesie można przeoczyć. Trzeba dobrze się rozglądać, by móc podziwiać ich zagadkowość



Wzgórze Piwane w Beskidzie Niskim nie jest typową, skomercjalizowaną atrakcją turystyczną. To miejsce, dzięki któremu każdy może poczuć się jak odkrywca

Beskid Niski od lat przyciąga tych, którzy szukają czegoś więcej niż zatłoczonych szlaków i popularnych punktów widokowych. To region, w którym historia nie została zamknięta w muzeach, ona wciąż jest obecna w krajobrazie: w opuszczonych wsiach, zarośniętych cmentarzach i śladach dawnej kultury Łemków.

Właśnie w takim kontekście należy postrzegać wzgórze Piwane, nie jako pojedynczą atrakcję, lecz jako element większej, niemal zapomnianej opowieści o ludziach, którzy przez wieki kształtowali ten region.

Położone pomiędzy przysiółkami Pstrąże a wsią Ropica Górna wzniesienie o wysokości około 551 m n.p.m. na pierwszy rzut oka nie wyróżnia się właściwie niczym szczególnym. Brak tu spektakularnych panoram czy infrastruktury turystycznej. Jednak to właśnie ta pozornie zwyczajność sprawia, że odkrycie kamieni z rytami robi tak duże wrażenie.

Przypadek czy celowe działanie?

Spacerując po lesie na zboczach Piwanego, łatwo minąć pierwsze ślady niezwykłych ingerencji w kamień. Dopiero uważne spojrzenie pozwala dostrzec, że niektóre głązy noszą wyraźne ślady obróbki – li-

nie, wgłębienia, krzyże czy geometryczne wzory.

To nie są przypadkowe uszkodzenia skały. W wielu miejscach widać powtarzalność motywów, a także próbę nadania im określonej formy. Niektóre rytyny są proste i surowe, inne bardziej przemysłane – jakby ich autorzy mieli konkretny cel lub przekaz.

Z czasem odkrywa się kolejne kamienie. Jedne są niemal całkowicie ukryte pod warstwą liści, inne wystają z ziemi tylko fragmentem. To sprawia, że eksploracja tego miejsca przypomina archeologiczną przygodę, każdy krok może odsłonić coś nowego.

Kto i po co rzeźbił w kamieniu?

Na wzgórzu odnaleźć można różnorodne formy ingerencji w skałę:

- krzyże i symbole religijne – często proste, ale wyraźnie zaznaczone,
- napisy i inicjały – częściowo nieczytelne, co utrudnia ich datowanie,
- figury geometryczne – linie, okręgi, krzyżujące się kształty,
- struktury przypominające urządzenia pomiarowe, np. formy interpretowane jako zegar słoneczny,
- ślady obróbki kamieniarskiej, sugerujące pracę narzędzi.

Różnorodność tych elementów sugeruje, że miejsce mogło być wykorzystywane

przez dłuższy czas i w różnych celach.

Jedną z najbardziej prawdopodobnych teorii jest związek kamieni z lokalną tradycją kamieniarską. W pobliskich miejscowościach, takich jak Bartne, przez wieki rozwijało się rzemiosło obróbki piaskowca. Tworzono tam nagrobki, kapliczki i krzyże, które do dziś można spotkać w całym regionie.

Możliwe więc, że wzgórze Piwane było miejscem prób, ćwiczeń lub pozyskiwania materiału. Ryciny mogły powstawać jako testy umiejętności lub oznaczenia pracy.

Inna hipoteza wskazuje na znaczenie religijne lub symboliczne. Region zamieszkiwany przez Łemków był silnie związany z duchowością i tradycją, co mogło znaleźć odzwierciedlenie w znakach wy-

kuwanych w kamieniu. Nie brakuje też bardziej spekulacyjnych teorii – od miejsc kultu po punkty orientacyjne czy nawet eksperymenty związane z pomiarem czasu i ruchu słońca.

Miejsce poza szlakiem i poza schematem

To, co wyróżnia wzgórze Piwane, to jego autentyczność i brak „turystycznego opracowania”. Nie znajdziemy tu tablic informacyjnych, zabezpieczeń ani wytyczonych ścieżek. To przestrzeń, która wciąż pozostaje dzika i nie do końca zbadana.

Dla jednych będzie to wada – brak infrastruktury może zniechęcać. Dla innych jednak to ogromna zaleta: możliwość odkrywania miejsca w jego naturalnym stanie, bez filtrów

i interpretacji narzuconych z góry.

Choć Beskid Niski uchodzi za jeden z najbardziej dzikich regionów górskich w Polsce, dojazd w okolice wzgórza Piwane jest stosunkowo prosty – wymaga jednak dobrej organizacji, szczególnie na ostatnim etapie podróży. Najlepszym sposobem dotarcia jest podróż własnym autem.

Po dotarciu do Ropicy Górnej najlepiej zaparkować w pobliżu końca zabudowań i kontynuować pieszo w kierunku lasów prowadzących na wzgórze Piwane. Alternatywnie można rozpocząć wędrowkę od strony przysiółka Pstrąże (dojazd lokalnymi drogami leśnymi lub gruntowymi).

Bez względu na środek transportu, końcowy odcinek trzeba pokonać pieszo:

- brak oznakowanych szlaków turystycznych,
- konieczność korzystania z map offline lub GPS,
- orientacyjny czas podejścia: 30-60 minut (zależnie od trasy),
- teren leśny, miejscami stromy i nieprzetarty.

Najlepiej potraktować wyprawę jako mikroekspedycję – wzgórze Piwane nie jest klasyczną atrakcją turystyczną. To właśnie brak infrastruktury i konieczność samodzielnego odnalezienia miejsca stanowią część jego unikalnego charakteru.

Żeby mieć pewność, że trafi się na tajemnicze kamienie, warto zapisać sobie w GPS-ie dokładną lokalizację tego miejsca, a mianowicie:

- 49.598589° N
- 21.249394° E

Dlaczego warto wybrać się na wzgórze Piwane? W czasach, gdy większość atrakcji turystycznych jest dokładnie opisana, oznakowana i skomercjalizowana, wzgórze Piwane oferuje coś zupełnie innego – doświadczenie odkrywania.

To miejsce nie daje gotowych odpowiedzi. Zamiast tego stawia liczne pytania, na które wciąż nie znamy odpowiedzi: kto stworzył te znaki? Kiedy? I dlaczego właśnie tutaj?

I być może właśnie dlatego pozostaje jednym z najbardziej intrygujących punktów na mapie Beskid Niski.



Napisy i inicjały trudno rozszyfrować. Na innych kamieniach są też symbole religijne, figury geometryczne i ślady obróbki kamieniarskiej, sugerujące użycie narzędzi



Wykonawca rozpoczął prace przy przebudowie mostu. Nowy obiekt żelbetowy ma być gotowy końcem 2026 r.

Most w Libuszy był dużym zagrożeniem

Lech Klimek
Libusza

Mieszkańcy czekali na tę decyzję. Powiat gorlicki podpisał umowę na przebudowę zamkniętego mostu w Libuszy, a wykonawca wszedł już na plac budowy i rozpoczął pierwsze prace. Na czas inwestycji wyznaczono objazdy, a dla mieszkańców przygotowano bezpieczną kładkę pieszą. Nowa przeprawa ma zastąpić wysłużony drewniany obiekt, który został wyłączony z użytkowania ze względu na zły stan techniczny i zagrożenie dla bezpieczeństwa.

Na początku maja w Starostwie Powiatowym w Gorlicach podpisano umowę na realizację zadania pn. „Przebudowa mostu w ciągu drogi powiatowej nr 1482K Libusza-Wójtowa”.

Inwestycja ma kluczowe znaczenie dla mieszkańców korzystających z tej trasy każdego dnia, zarówno w dojazdach do pracy i szkoły, jak i w komunikacji lokalnej.

Zakres prac obejmuje rozbiorę istniejącego drewnianego mostu i budowę nowego obiektu o konstrukcji żelbetowej. Nowa przeprawa ma spełniać współczesne standardy techniczne i poprawić bezpieczeństwo ruchu drogowego.

W podpisaniu umowy uczestniczyli m.in. Mirosław Waląg, starosta gorlicki, Marek Ludwin, etatowy członek Zarządu Powiatu Gorlickiego, Bogusław Bochenek, członek zarządu powiatu, Piotr Kocur, prezes Przedsiębiorstwa Drogowo-Mostowego „GODROM” oraz Rafał Wojna, dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg w Gorlicach.

Starosta gorlicki Mirosław Waląg podkreśla, że most od dłuższego czasu znajdował się pod stałym nadzorem technicznym.

– Mamy jeszcze kilkanaście drewnianych mostów w powiecie. Wszystkie są na bieżąco kontrolowane przez Powiatowy Zarząd Dróg. Na podstawie przeglądów przygotowujemy projekty i później realizujemy inwestycje tam, gdzie jest to najpilniejsze – mówił starosta.

Jak zaznaczył, w przypadku Libuszy sygnały o złym stanie technicznym pojawiały się już wcześniej, dlatego zarząd powiatu zdecydował o rozpoczęciu procedury projektowej. – Mielśmy już sygnały, że most jest w złym stanie technicznym, dlatego podjęliśmy działania. Procedura przetargowa trwała, trzeba było wyłonić wykonawcę, przygotować projekt. W międzyczasie nie chcieliśmy dalej ryzykować, dlatego most został zamknięty – wyjaśniał Mirosław Waląg.

Dotychczasowy most został wyłączony z użytkowania ze względu na zagrożenie dla bezpieczeństwa. Decyzja była szczególnie dotkliwa dla mieszkańców Libuszy i okolic, ponieważ przeprawa stanowi ważny element lokalnego układu komunikacyjnego. Jak podkreślają władze powiatu, samorząd odpowiadał w ten sposób na liczne postulaty mieszkańców domagających się szybkiego rozwiązania problemu. W ostatnich tygodniach starosta spotkał się także z mieszkańcami Libuszy, przedstawiając harmonogram i plan działań.

Zakończenie robót zaplanowano na 11 grudnia 2026 roku. Starosta zapewnia jednak, że jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, przeprawa może zostać oddana do użytku już na przełomie listopada i grudnia.

Koszt inwestycji wynosi 3 mln 436 tys. 576 złotych i – na moment podpisania umowy – zadanie finansowane jest w całości ze środków własnych Powiatu Gorlickiego.

Klaudia Kulak
Stary Sącz

W Starym Sączu powstanie kryta pływalnia. Gmina ogłosiła konkurs dla architektów na przygotowanie koncepcji obiektu, który ma zostać wybudowany w sąsiedztwie parkingu Park & Ride.

O budowie krytej pływalni w Starym Sączu mówiło się już od dłuższego czasu. Początkiem całej inicjatywy był primaaprilisowy żart, który z czasem zaczął przeradzać się w realny projekt inwestycyjny. Pomysł spotkał się z pozytywnym odbiorem mieszkańców.

– Spływały do nas mniej lub bardziej formalne wnioski o taką inwestycję zarówno ze strony radnych, jak i mieszkańców gminy. Po ocenie możliwości, analizie zysków oraz strat ruszyliśmy z tematem – mówił nam



Stary Sącz przygotował wstępną wizualizację basenu

Kazimierz Gizicki, zastępcę burmistrza Starego Sącza.

Basen ma powstać na działce sąsiadującej z parkingiem Park & Ride. Gmina ogłosiła konkurs dla architektów na opracowanie koncepcji krytej pływalni. Zgodnie z założeniami nowy obiekt będzie miał charakter sportowo-rekreacyjny. Główną część stanowić mają cztery tory pływalnie o długości 24 metrów, prze-

znaczone przede wszystkim do nauki i treningów pływackich.

W projekcie przewidziano też strefę rekreacyjną. Znajdą się tam m.in. bicz wodne, jacuzzi, miejsce do nauki pływania oraz dodatkowe atrakcje wodne. Łączna powierzchnia lustra wody ma wynosić około 300 mkw. Obiekt ma oferować również funkcje rekreacyjne. W pla-

nach jest m.in. strefa saun, część gastronomiczna oraz pełne zaplecze techniczne i socjalne.

– Nie będzie to typowy aquapark czy termy. Chcemy stworzyć basen, który będzie dostępny dla wszystkich mieszkańców za niewielką kwotą – dodaje Gizicki.

Ostateczny wygląd pływalni poznamy po rozstrzygnięciu konkursu architektonicznego. Organizacją postępowania zajmuje się Stowarzyszenie Architektów Polskich. Zwycięzca konkursu będzie następnie negocjował z gminą wykonanie pełnej dokumentacji projektowej dla inwestycji. Projekt obiektu będzie musiał uwzględniać wymagania związane z ochroną konserwatorską tego terenu. Jednym z najważniejszych założeń jest to, że budynek nie będzie mógł wystawać ponad skarpe znajdującą się w pobliżu Park & Ride.

REKLAMA

0011533061

Sękowa, dnia 5 czerwca 2026 r.

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY SĘKOWA

o przystąpieniu do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Sękowa oraz o wszczęciu postępowania w sprawie przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 538) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Sękowa Uchwały Nr XXXI/217/2026 z dnia 1 czerwca 2026 r. w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Sękowa.

Zakres obszarów objętych zmianą miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego Gminy Sękowa przedstawiają załączniki graficzne do powyższej Uchwały dołączonej do Ogłoszenia zamieszczonego na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Sękowa, na stronie internetowej Gminy Sękowa, w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Sękowa oraz na tablicach ogłoszeń na terenie Gminy.

Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1 w związku z art. 46 pkt. 1 i art. 51 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 670) zawiadamiam się, że wszczęto postępowanie w sprawie przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w tym do sporządzenia prognozy oddziaływania na środowisko dla powyższych zmian planów.

Zainteresowani mogą składać wnioski dotyczące ww. zmiany planu oraz prognozy oddziaływania na środowisko do Wójta Gminy Sękowa w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 czerwca 2026 r. włącznie.

Zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. wnioski do projektu planu miejscowego składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego w Dzienniku Podawczym Urzędu Gminy Sękowa lub pocztą na adres: Urząd Gminy Sękowa, 38-307 Sękowa 252, na adres e-mail: ugsekowa@sekowa.pl, za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: 0qs3b44aoo/skrytka lub za pomocą eDoręczeń: AE:PL-18858-61162-EEHAT-29

Wnioski do projektu planu miejscowego składa się na formularzu dotyczącym aktu planowania przestrzennego, którego wzór zastał określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny na stronie <https://bip.malopolska.pl/ugsekowa,m,299370,planowanie-i-zagospodarowanie-przestrzenne.html>

Składający wnioski do projektu planu miejscowego podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem.

Zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska, oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 670) wnioski do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w ramach której opracowania zostanie Prognoza Oddziaływania na Środowisko dla projektów zmian planów, należy składać w formie pisemnej w Dzienniku Podawczym Urzędu Gminy Sękowa, 38-307 Sękowa 252, pok. nr 1 lub pocztą na adres: Urząd Gminy Sękowa, 38-307 Sękowa 252, ustnie do protokołu w Referacie Budownictwa, Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska Urzędu Gminy Sękowa pok. nr 14 lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym na adres e-mail: ugsekowa@sekowa.pl lub za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP: 0qs3b44aoo/skrytka

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków będzie Wójt Gminy Sękowa. Wnioski do planu miejscowego, które nie spełniają ww. warunków oraz wnioski złożone po upływie wyżej podanego terminu pozostaną bez rozpatrzenia.

Wójt Gminy Sękowa
mgr inż. Małgorzata Małuch

Na podstawie art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L Nr 119 z 4 maja 2016 r., str. 1), dalej „RODO”, informuję, że:

Administratorem danych osobowych jest Wójt Gminy Sękowa z siedzibą 38-307 Sękowa 252, e-mail: ugsekowa@sekowa.pl. Przetwarzanie danych jest niezbędne do wypełnienia obowiązku prawnego ciążącego na administratorze. Dane są przechowywane przez czas określony w szczególnych przepisach prawa. Osobie której dane dotyczą, przysługuje prawo dostępu do swoich danych osobowych, ich prostowania, ograniczenia przetwarzania oraz prawo wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych. Szczegółowe informacje dotyczące przetwarzania danych podane są w klauzuli informacyjnej dostępnej w siedzibie oraz Biuletynie Informacji Publicznej Administratora w zakładce Przetwarzanie danych osobowych - RODO. (<https://bip.malopolska.pl/ugsekowa,m,305708,przetwarzanie-danych-osobowych-rodo.html>)

DLACZEGO SOLANAS CHCIAŁA ZASTRZELIĆ KRÓŁA POP-ARTU?

3 czerwca 1968 r. 32-letnia radykalna feministka Valeria Solanas oddała kilka strzałów do Andy'ego Warhola. Dlaczego?

Mariusz Grabowski

Wydawało się, że w Fabryce, atelier artystycznym Warhola na Manhattanie, bywali tylko jego bezkrytyczni wyznawcy. Do momentu, gdy wparowała tam Valeria Solanas z rewolwerem. Artystowska oaza okazała się ułudą.

Liberalny raj

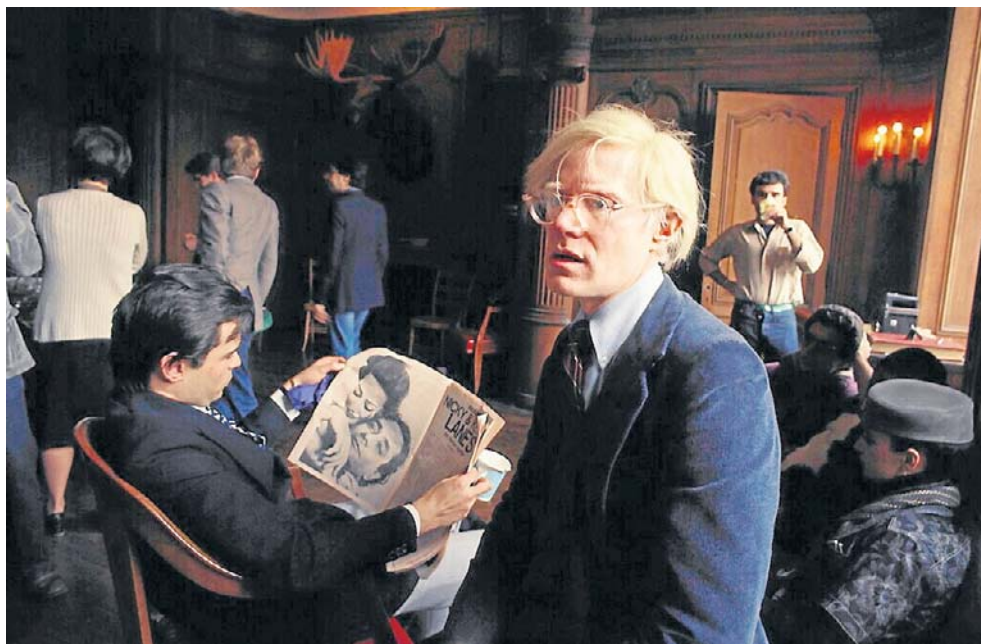
Wokół Factory, gdzie od początku lat 60. królował Warhol i jego dwór, narosło tyle mitów, że można by z nich zestawić encyklopedię. Sam Warhol napisał swoją historię tego miejsca, ale tak zmitologizowaną, że przypomina solidnie polukrowaną auto-hagiografię.

W 1963 r. Warhol wynajął przestronny loft w budynku przy 231 East 47th Street na Manhattanie, zajmowany wcześniej przez wytwórnię kapeluszy. Winda towarowa dowoziła na piąte piętro aktorów, ekscentrycznych poetów, drag queens, muzyków rockowych, filmowców, modelki, queerowych performerów i zbuntowanych nastolatków z bogatych domów. Najbliższymi akolitkami Warhola były aktorki Edie Sedgwick i Candy Darling oraz Robert Olivo, znany jako „Ondine”.

Fotograf Jeanloup Sieff wspominał: „The Factory natychmiast stało się punktem spotkań ludzi pięknych, ale też bardzo ekscentrycznych, nie zapominając o intelektualistach, homoseksualistach i narkomanach. Fotografowałem piękną Ivy Nicholson, która stała się jedną z członkiń bandy Andy'ego; wszyscy ci ludzie robili, co tylko w ich mocy, żeby zwrócić na siebie jego uwagę”.

W komunie rażniej

Kto nie był u Warhola i choć raz nie oddał mu pokłonu, w tym środowisku ludzi „pięknych” mógł czuć się wykluczony. Na piąte piętro ciągnęły więc artystyczne korowody: bywali tu Mick Jagger i David Bowie, Lou Reed i William S. Burroughs, pofatygowana się Liza Minnelli. A pewnego dnia skrzypiąca winda przywiozła przed oblicze Króla grupę The Velvet Underground w pełnym składzie. Wypalono kilka skrętów, ale gadka się nie kleiła.



Atelier Warhola stawało się polem do różnych eksperymentów, a jej goście kipieli wulkanem energii. Bawili się, pili, tańczyli, przekraczali „społeczne granice”

„Wystarczyło spojrzeć na srebrzyste ściany, by odczuć niecodzienną atmosferę panującą w Fabryce. Za jej kuriozalny wystrój odpowiadał Billy Name. Młody oświeceniowiec z off-broadwayowskich teatrów chwycił za srebrną farbę i pokrył nią wszystko: od podłogi aż po sufit. Nie pominął rur ciepłowniczych, metalowych kolumn, a nawet windy i wnętrza sedesu. Dla wzmocnienia efektu wytapetował mury folią aluminiową i poprzyklejał do niej lustro” - pisze Delikta.

„A on (Warhol) malował razem ze swoimi asystentami albo kręcił filmy; nowe osoby były zapraszane przed jego kamerę. »Chcesz wystąpić w jakiejś scenie?«, pytał swoim dziewczęcym głosem. Wielu o tym marzyło, bo pojawienie się w filmie Warhola stało się nagle gwarancją artystycznej wiarygodności” - dodaje Sieff.

Pierwsze strzały

Nagromadzenie w Fabryce przeróżnych typów ludzi, często o zawirowanej psychice sprawiało, że atelier stawało się polem do różnych eksperymentów, a jej goście kipieli wulkanem energii. Bawili się, pili, tańczyli, przekraczali, jak to dawniej mówiono „społeczne granice”.

Zajrzyjmy do książki Jeana-Noëla Liauta „Andy Warhol,

srebrny lis”: „Pewnego dnia Dorothy Podber, znajoma znajomego Andy'ego strzeliła pewnego wieczoru do sławnych portretów Monroe, które były ustawione jeden za drugim. Jeden wystrzał sprawił, że kula przeszła czoło Marylin w czterech portretach. W efekcie ceny obrazów błyskawicznie poszły w górę”.

Liaut pisze też o pojawieniu się w Fabryce Valerii Solanas: „Tego dnia w Fabryce pojawiła się Valeria Solanas, założycielka Stowarzyszenia na rzecz Kastracji Mężczyzn, i poprosiła o rozmowę z Andym. Kiedy dowiedziała się, że go nie ma, postanowiła zejść na dół i zaczekać, aż wróci. Warhol przyjechał kwadrans po szesnastej i Solanas wsiadła z nim do windy. Wyraził uznanie, bo była umalowana, co nigdy się nie zdarzało. Miała ze sobą papierową torbę, ale nikt nie zwrócił na to uwagi”.

Wirujący cel

Solanas i Warhol znali się już wcześniej. Valerie bywała w fabryce na alkoholowo-narkotycznych balangach, a w 1966 r. zwróciła się do niego z prośbą o wyprodukowanie jej sztuki „Up Your Ass”. Warhol nie tylko odmówił, ale ponoć też nie zwrócił jej przysłanego scenariusza. Gdy autorka zażądała zwrotu, artysta starał się ją udobruchać m.in.

propozycją zagrania w jego filmie „I, A Man”.

Wróćmy do owego feralnego 3 czerwca. „Dotarli - pisze Liaut - do części biurowej, gdzie Warhol zajął się rozmową telefoniczną. Valerie wyjęła z torby pistolet i trzykrotnie strzeliła do Andy'ego. Dwie pierwsze kule chybiły, ale trzecia przeszła przez wszystkie ważne narządy oprócz serca: płuca, wątrobę, żółć, woreczek żółciowy i przełyk. Andy upadł, a następny był krytyk sztuki Mario Amaya, do którego Solanas oddała strzał, również go raniąc, tylko łżej. Potem obrała za cel Freda Hughesa, ale pistolet oparty na jego czole zaciął się”. Wreszcie uciekła.

Warhol stracił sporo krwi i ogromnie cierpiał. Hughes próbował mu pomóc poprzez sztuczne oddychanie, ale ból był tak rozdzierający, że Andy błagał go, żeby przestał. Przeżył, ale „nigdy nie wrócił do dawnej formy”.

Winni są faceci

Czy niezwrócony scenariusz wart jest strzelaniny? W przypadku Valerii Solanas werdykt nie jest porosty, bowiem jako radykalna feministka i osoba najwyraźniej zaburzona psychicznie mierzyła rzeczywistość swoją miarą. Np. twierdziła w śledztwie, że studia psychologiczne na uniwersytecie w Min-

nesocie sfinansowała uprawiając prostytucję, co wedle niej było „idealnym sposobem życia dla wolnej kobiety”.

Choć chyba nie do końca, bowiem po relegacji z uczelni miejsce zamieszkania, a od połowy lat 60. żyła jako bezdomna na Manhattanie. W 1967 r. napisała, a rok później wydała „SCUM Manifesto” („SCUM” to akronim od „Society for Cutting Up Men”), w którym dowodziła możliwości funkcjonowania społeczeństwa składającego się wyłącznie z kobiet i obwiniła mężczyzn za „wszelkie zło współczesnego świata”.

Valerie sama zgłosiła się na policję, kiedy Andy Warhol leżał jeszcze na sali operacyjnej. Przyznała, że artysta miał duży wpływ na jej życie, dlatego chciała położyć temu kres, zabijając go. Trafiła do szpitala psychiatrycznego.

„Czy żałuję? Nie”

Pytanie: czy Valerie Solanas była zwykłą wariatką, czy konsekwentną realizatorką antymaskulinistycznych teorii, do dziś dzieli środowisko feministek. Jeszcze trzy lata temu, na łamach „The New York Times”, Bonnie Wertheim wróciła do tematu w tekście „Overlooked No More: Valerie Solanas. Radical Feminist Who Shot Andy Warhol”.

Czytamy w nim, że zamach przyniósł nagły wzrost zainteresowania Solanas i jej pracą, ale jednocześnie spowodował rozłam w środowisku feministycznym, w tym National Organization for Women. „Obrończynie Solanas, jak pisarka Ti-Grace Atkinson czy prawniczka Flo Kennedy stały się podstawą ruchu radykalnego feminizmu i ukazywały ją jako symbol kobiecego gniewu” - pisze Wertheim.

Solanas oskarżono o próbę zabójstwa, napaść i posiadanie broni. Przez lata zwiędziła wiele zakładów dla psychicznie chorych, zwalniano ją, potem ponownie zamykano. Gdy była na wolności często dzwoniła do Warhola i innych osób z jego środowiska, co doprowadziło do jej ponownego aresztowania w styczniu 1969 r. Wreszcie skazano ją na trzy lata więzienia. Jak mówiła, nigdy nie żałowała swojego czynu, „a jedynie tego, że zamach był nieudany”.

Spadające gwiazdy

Opowieść o nieszczęśliwej feministce Valerii Solanas jest tak naprawdę o opowieści o granicach wolności w sztuce. Bowiernie skoro walczy się o świat, w którym wszystkich mężczyzn można będzie wykastrować, dlaczego nie zlikwidować jednego, który to uniemożliwia?

Liaut podsumowuje: „Przypadek Solanas dobitnie pokazuje, jaka atmosfera panowała wówczas w Fabryce i jak każdy chciał zdobyć uznanie, bez względu na wszystko. Z drugiej strony można powiedzieć, że Andysam był sobie winny - w końcu to on stworzył taką wylegarnię makabrycznych charakterów, którą bawił się i manipulował, a teraz sam stał się jej ofiarą”.

Co stało się z Fabryką? W 1967 r. Warhol musiał opuścić budynek przy 47. ulicy. Chociaż Fabryka przenosiła się później jeszcze dwukrotnie, nigdy już nie wykrzesła tej samej iskry, która napędzała dawną, „srebrną Factory”. Wiele supergwiazd z otoczenia Warhola zgasło. W 1971 r. narkotyki pochłonięły życie Edie Sedgwick. Niedługo później zmarła Candy Darling. Ondine padł ofiarą epidemii AIDS.

Koniec opowieści

„Do stopniowego upadku Fabryki - twierdzi Delikta - przyczynił się sam Warhol. Potrzebował ludzi, którzy będą jego dłońmi w tworzeniu sztuki, głosem w kontaktach z mediami, otuchą i rozrywką na co dzień. Gdy jednak tracił nimi zainteresowanie lub uznawał ich za bezużytecznych, odwracał się bez słowa i szukał kolejnych adoratorów”.

Warhol bezwzględnie zerwał na ich zaletach, słabościach i życiowych doświadczeniach. Wielu nazywało go „wampirem”, bowiem wysysał nie tylko pomysły, lecz także siły vitalne. „Najpierw ci ścigał, a potem porzucał” - mówił np. fotograf Dustin Pittman.

Epizod z Valerie Solanas także został przezeń wykorzystany. W 1969 r. Kazał Richardowi Avedonowi zrobić sobie fotoportret, na którym widoczny jest tylko jego tors za szwami po kulach. W zależności od formatu reprodukcji wyceniane są od kilku do kilkunastu tys. dolarów.

REKLAMA

0011533563

AB. 6740.226.2026

Gorlice, 2026-06-03

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11f ust. 3, ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U.2024.311 t.j.) oraz art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego (Dz.U.2025.1691 t.j.)

STAROSTA GORLICKI

zawiadamia o wydaniu w dniu 3 czerwca 2026 r. decyzji Nr 6/D/2026, znak: AB.6740.226.2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.

„Przebudowa i rozbudowa drogi powiatowej nr 1474K polegająca na budowie drogi dla pieszych i rowerów wraz z infrastrukturą towarzyszącą w miejscowościach Kwiatonowice i Zagórzany”

na wniosek z dnia 31 marca 2026r. Wójta Gminy Gorlice, ul. 11 Listopada 2, 38-300 Gorlice, reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Dominika Nigborowicza.

Projektowana inwestycja planowana jest do realizacji na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych:

(w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi - przed nawiasem podano numer działki, która powstanie w wyniku zatwierdzenia projektu podziału i będzie przeznaczona pod drogę, w nawiasie podano numer działki przed podziałem)

a) działki objęte wnioskiem o inwestycję:

położone w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice Gmina, obręb 0010 Zagórzany:

1166, 1227/2 (powstała z podziału działki 1227), 1225/1, 1223/2, 1208, 1200/8 (powstała z podziału działki 1200/6), 1200/5, 1161/5 (powstała z podziału działki 1161/3), 1191/18 (powstała z podziału działki 1191/10), 1191/17 (powstała z podziału działki 1191/10), 1191/13, 1185, 1184/2 (powstała z podziału działki 1184), 1184/1 (powstała z podziału działki 1184), 1183/2 (powstała z podziału działki 1183), 1183/1 (powstała z podziału działki 1183), 1182/1 (powstała z podziału działki 1182), 1182/2 (powstała z podziału działki 1182), 1181/2 (powstała z podziału działki 1181), 1181/1 (powstała z podziału działki 1181), 1172/2 (powstała z podziału działki 1172), 1172/1 (powstała z podziału działki 1172), 1128/4, 1173/5, 1173/13 (powstała z podziału działki 1173/11), 1173/12 (powstała z podziału działki 1173/11), 1127/1, 1171/18 (powstała z podziału działki 1171/7), 1171/8, 1171/22 (powstała z podziału działki 1171/6), 1171/21 (powstała z podziału działki 1171/6), 1171/24 (powstała z podziału działki 1171/5), 1171/23 (powstała z podziału działki 1171/5), 1171/26 (powstała z podziału działki 1171/4), 1171/25 (powstała z podziału działki 1171/4), 1171/20 (powstała z podziału działki 1171/3), 1171/19 (powstała z podziału działki 1171/3), 1171/10, 1169/8 (powstała z podziału działki 1169/4), 1169/7 (powstała z podziału działki 1169/4), 1169/10 (powstała z podziału działki 1169/5), 1169/2, 1168/8 (powstała z podziału działki 1168/1), 1168/7 (powstała z podziału działki 1168/1), 2307,

położone w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice Gmina, obręb 0006 Kwiatonowice:

831, 406/1, 480, 478/2 (powstała z podziału działki 478), 478/1 (powstała z podziału działki 478), 476, 469/2 (powstała z podziału działki 469), 468/2 (powstała z podziału działki 468), 482, 459/2 (powstała z podziału działki 459), 459/1 (powstała z podziału działki 459), 452/6 (powstała z podziału działki 452/2), 452/4 (powstała z podziału działki 452/1), 451, 450/1, 450/5, 449/2 (powstała z podziału działki 449), 449/1 (powstała z podziału działki 449), 448/2 (powstała z podziału działki 448), 448/1 (powstała z podziału działki 448), 447/6 (powstała z podziału działki 447/1), 447/5 (powstała z podziału działki 447/1), 447/4 (powstała z podziału działki 447/2), 447/3 (powstała z podziału działki 447/2), 446/4 (powstała z podziału działki 446/1), 444/6 (powstała z podziału działki 444/3), 444/8 (powstała z podziału działki 444/4), 444/7 (powstała z podziału działki 444/4), 440/2 (powstała z podziału działki 440),

b) działki w liniach rozgraniczających teren niezbędny dla obiektów budowlanych tj. liniach rozgraniczających projektowany pas drogowy drogi powiatowej 1474K

położone w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice Gmina, obręb 0010 Zagórzany:

1166 – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1227/2 (powstała z podziału działki 1227) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1200/8 (powstała z podziału działki 1200/6 – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1161/5 (powstała z podziału działki 1161/3) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1191/18 (powstała z podziału działki 1191/10) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1184/2 (powstała z podziału działki 1184) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1183/2 (powstała z podziału działki 1183) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1182/2 (powstała z podziału działki 1182) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1181/2 (powstała z podziału działki 1181) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1172/2 (powstała z podziału działki 1172) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1128/4 – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1173/13 (powstała z podziału działki 1173/11) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1127/1 – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1171/18 (powstała z podziału działki 1171/7) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1171/8 – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1171/22 (powstała z podziału działki 1171/6) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1171/24 (powstała z podziału działki 1171/5) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1171/26 (powstała z podziału działki 1171/4) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1171/20 (powstała z podziału działki 1171/3) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1169/8 (powstała z podziału działki 1169/4) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1169/10 (powstała z podziału działki 1169/5) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 1168/8 (powstała z podziału działki 1168/1) – działka w całości zajęta pod inwestycję,

położone w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice Gmina, obręb 0006 Kwiatonowice:

831 – działka w całości zajęta pod inwestycję, 406/1 – działka w części zajęta pod inwestycję, 478/2 (powstała z podziału działki 478) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 469/2 (powstała z podziału działki 469) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 468/2 (powstała z podziału działki 468) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 459/2 (powstała z podziału działki 459) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 452/6 (powstała z podziału działki 452/2) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 452/4 (powstała z podziału działki 452/1) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 450/5 – działka w całości zajęta pod inwestycję, 449/2 (powstała z podziału działki 449) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 448/2 (powstała z podziału działki 448) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 447/6 (powstała z podziału działki 447/1) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 447/4 (powstała z podziału działki 447/2) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 446/4 (powstała z podziału działki 446/1) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 444/6 (powstała z podziału działki 444/3) – działka w całości zajęta pod

inwestycję, 444/8 (powstała z podziału działki 444/4) – działka w całości zajęta pod inwestycję, 440/2 (powstała z podziału działki 440) – działka w całości zajęta pod inwestycję,

c) działki w liniach rozgraniczających obowiązek budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu w oparciu o art. 11f ust. 1 pkt 8, lit. e ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tj. Dz.U. 2024 poz. 311)

położone w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice Gmina, obręb 0010 Zagórzany:

2307 – przebudowa sieci gazowej

położone w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice Gmina, obręb 0006 Kwiatonowice:

478/1 (powstała z podziału działki 478) – przebudowa sieci gazowej.

d) działki w liniach rozgraniczających istniejących pasów drogowych dróg gminnych objęte obowiązkiem budowy lub przebudowy innych dróg publicznych w oparciu o art. 11f ust. 1 pkt 8, lit. g ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. 2024 poz. 311)

położone w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice Gmina, obręb 0010 Zagórzany:

1208 – przebudowa skrzyżowania z drogą gminną nr 270641K,

położone w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice Gmina, obręb 0006 Kwiatonowice:

476 – przebudowa skrzyżowania z drogą gminną nr 270568K
451 – przebudowa skrzyżowania z drogą gminną nr 270568K
450/1 – przebudowa skrzyżowania z drogą gminną nr 270568K

e) działki w liniach rozgraniczających obowiązek budowy lub przebudowy zjazdów w oparciu o art. 11f ust. 1 pkt 8, lit. h ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz.U. 2024 poz. 311)

położone w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice Gmina, obręb 0010 Zagórzany:

1225/1 – przebudowa zjazdu, 1223/2 – przebudowa zjazdu, 1200/5 – przebudowa zjazdu, 1191/17 (powstała z podziału działki 1191/10) – przebudowa zjazdu, 1191/13 – przebudowa zjazdu, 1185 – przebudowa zjazdu, 1184/1 (powstała z podziału działki 1184) – przebudowa zjazdu, 1183/1 (powstała z podziału działki 1183) – przebudowa zjazdu, 1182/1 (powstała z podziału działki 1182) – przebudowa zjazdu, 1181/1 (powstała z podziału działki 1181) – przebudowa zjazdu, 1172/1 (powstała z podziału działki 1172) – przebudowa zjazdu, 1173/5 – przebudowa zjazdu, 1173/12 (powstała z podziału działki 1173/11) – przebudowa zjazdu, 1171/21 (powstała z podziału działki 1171/6) – przebudowa zjazdu, 1171/23 (powstała z podziału działki 1171/5) – przebudowa zjazdu, 1171/25 (powstała z podziału działki 1171/4) – przebudowa zjazdu, 1171/19 (powstała z podziału działki 1171/3) – przebudowa zjazdu, 1171/10 – przebudowa zjazdu, 1169/7 (powstała z podziału działki 1169/4) – przebudowa zjazdu, 1169/2 – przebudowa zjazdu, 1168/7 (powstała z podziału działki 1168/1) – przebudowa zjazdu,

położone w jednostce ewidencyjnej 120504_2 Gorlice Gmina, obręb 0006 Kwiatonowice:

480 – przebudowa zjazdu, 478/1 (powstała z podziału działki 478) – przebudowa zjazdu, 482 – przebudowa zjazdu, 459/1 (powstała z podziału działki 459) – przebudowa zjazdu, 449/1 (powstała z podziału działki 449) – przebudowa zjazdu, 448/1 (powstała z podziału działki 448) – przebudowa zjazdu, 447/5 (powstała z podziału działki 447/1) – przebudowa zjazdu, 447/3 (powstała z podziału działki 447/2) – przebudowa zjazdu, 444/7 (powstała z podziału działki 444/4) – przebudowa zjazdu,

Decyzja zawiera rozstrzygnięcia w zakresie udzielenia zezwolenia na realizację ww. inwestycji drogowej, w tym w szczególności dotyczące: ustalenia linii rozgraniczających teren planowanej inwestycji, oznaczenia nieruchomości, które stają się własnością Powiatu Gorlickiego, zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu oraz projektu architektoniczno-budowlanego, szczegółowych wymagań dotyczących nadzoru na budowie oraz nadania rygoru natychmiastowej wykonalności. W związku z powyższym informuje się, że strony postępowania mogą zapoznać się z treścią ww. decyzji w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Gorlicach, ul. 11 Listopada 6. Od ww. decyzji służy stronom prawo wniesienia odwołania do Wojewody Małopolskiego za pośrednictwem organu wydającego decyzję w terminie 14 dni od daty jej doręczenia. Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec Starosty Gorlickiego. Z dniem doręczenia Staroście Gorlickiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna. Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu ww. decyzji, zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego. Ww. przepis zobowiązuje także organ wydający decyzję do przesłania zawiadomienia o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dotychczasowym właścicielom lub użytkownikom wieczystym na adres określony w katastrze nieruchomości. Doręczenie zawiadomienia na adres wskazany w katastrze nieruchomości jest skuteczne. Jednocześnie informuje się, iż obwieszczenie Starosty Gorlickiego podlega zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Gorlicach i Urzędu Gminy Gorlice, w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Gorlicach i Urzędu Gminy Gorlice a także w prasie lokalnej.

eprasa.pl 4cf45465ba

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia



LUDZIE

**JANUSZ DUDEK
ZAMIEŃIŁ SVOJE
PODWÓRKO W...
WYSTAWĘ. JEST
NA NIEJ NAWET
KOPIA KOLEJKI
KRYNICKIEJ**

str. 5

TARNÓW



**W KATEDRZE WYŚWIĘCONO
CZTERNASTU NOWYCH KSIĘŻY**

Ostatni tydzień przed uroczystością diakoni spędzili w ciszy i modlitwie na zamkniętych rekolekcjach. Już w bazylice, gdy zabrzmiała litania do Wszystkich Świętych, kandydaci do kapłaństwa leżeli krzyżem w geście oddania się Bogu i Kościołowi. **str. 4**

TARNÓW

**Większość w radzie
za wotum zaufania
dla prezydenta, ale
opozycja pokazała mu
żółtą kartkę** **str. 2**

TARNÓW

**Świerczkowiacy
zatańczyli na Polsat
Hit Festiwal! Dla
zespołu to było nowe
doświadczenie** **str. 3**

PROTEST

**Mieszkańcy osiedla domków
jednorodzinnych przeciwni
planom budowy masztu telefonii
komórkowej** **str. 6**

SPORT

**Młodzi piłkarze
ręczni pokazali co
potrafią na arenie
akademickich
mistrzostw** **str. 7**

Andrzej Skórka



Himalaje możliwości

Seriał z budową nowego stadionu piłkarskiego w Tarnowie powoli dobiega końca. Za nieco ponad dwa tygodnie obiekt w Mościcach doczeka się oficjalnego otwarcia. Co potem? Kto będzie regularnie grał na obiekcie za - w sumie - 30 baniek? W urzędzie słyszę: „każdy, kto się do nas zgłosi”. Interesujące.

Tarnów od paru dekad czeka na nowoczesny stadion. Ten pod dumną nazwą Miejski, przy ulicy Zbylitowskiej w Mościcach chłuby nie przynosi. To ruina, wymagająca wpompowania kilkudziesięciu milionów złotych w infrastrukturę.

Czy to się teraz wreszcie zmieni? Kto liczył na namiastkę nowoczesności, to tak, jak najbardziej. A dlaczego tylko namiastki? Nowy stadion piłkarski, który wyrósł na gruzach dawnego lekkoatletycznego, to obiekt kameralny. Z trybuną niewiele pojemniejszą niż widownia na stopniach w ogrodzie sensorycznym w Parku Strzeleckim. Ledwie tysiąc miejsc. Do innych parametrów stadionu uwag - jak na razie - nie słyszę, ale niewykluczone, że usłyszę. No może poza tym, że na piłkarską Ekstraklasę nasz stadionik nadawał się nie będzie. Nawet jeśli kiedyś uda się pobudować drugą trybunę.

Ale tak z ręką na sercu - któż przy zdrowych zmysłach serio myśli o PKO BP Ekstraklasie w Tarnowie, kiedy piłkarze Unii i Metalu balansują na krawędzi spadku z IV ligi, a strefa komfortu Tarnovii to V liga? I żeby nie było, że czepiam się tylko futbolistów, bo wszelkiej maści drużynowy sport zawodowy w mieście leży i kwiczy. Po żużlu na najwyższym poziomie zostało wspomnienie, tak jak i po żeńskiej siatkówce, męskiej piłce ręcznej i koszykówce.

Stadion spełnia wymogi PZPN do rozgrywek I ligi włącznie, co i tak jest na ten moment Himalajami marzeń kibiców w Tarnowie. A więc - parafrazując nieodżałowanego Stanisława Bareję - „to jest stadion na miarę naszych możliwości”.

SKRZYSZÓW

Mundurowy Dzień Dziecka

W sobotę w Skrzyszowie odbędzie się już dziewiąta edycja Mundurowego Dnia Dziecka. Na terenie boiska sportowego zaplanowano mnóstwo atrakcji dla najmłodszych. O wiele z nich zadbają przedstawiciele służb mundurowych. Każda z formacji zaprezentuje na swoich stoiskach sprzęt, uzbrojenie, a także pojazdy. Będą.in. quady, radiowozy czy policyjne motocykle. Oprócz policji, straży pożarnej, straży granicznej, służby więziennej i wojska pojawią się również postaci z Imperium Galaktycznego znanego z Gwiezdnych Wojen. Z bliska będzie można zobaczyć szturmowców oraz Lorda Vadera. Prócz tego nie zabraknie zabaw oraz dmuchanych atrakcji, baniek mydlanych, a także malowania twarzy. Impreza potrwa w godz. 14-19. (ROG)

TARNÓW

Berneńczyki opanują miasto

Już po raz trzynasty Tarnów będzie gospodarzem spotkania miłośników berneńskich psów pasterskich. Tarnowski Zjazd Berneńczyków „Tarnów w Tricolorze” rozpocznie się w piątek barwną paradą. Uczestnicy wraz ze swoimi pupilami wyruszą z ulicy Bandrowskiego i przejdą na Rynek. Tam zaplanowano wy-

stępy, konkursy oraz pamiątkowe, wspólne zdjęcie uczestników i czworonogów. Wydarzenie uświetni występ Orkiestry Dętej Zakładu Górniczego Sobieski. W sobotę odbędzie się całodniowy piknik, konkursy, zawody oraz prelekcje w ośrodku Dzikie Bór w Wał Rudzie. (PACH)

Radni ocenili drugi rok rządów Jakuba Kwaśnego. Nie wszyscy poparli wotum

Andrzej Skórka
Tarnów

Prezydent Tarnowa Jakub Kwaśny uzyskał wotum zaufania od miejskich radnych za 2025 rok. Jednomyślności jednak nie było, bo przeciwko głosowała opozycja z PiS i TAK dla Tarnowa.

Głosowanie poprzedziła dyskusja nad rocznym raportem o stanie miasta. W liczbach wszystko wygląda tam nieźle. Rosną wydatki, ale i dochody, a dług Tarnowa „stopnił” poniżej granicy 500 milionów złotych. - Bez istotnego wyhamowania inwestycji - dodawał prezydent i podkreślał, że udało się wypracować nawet 31 mln zł nadwyżki budżetowej za miniony rok.

Nie sposób było oczekiwać, że wystawi sobie inną cenzurkę niż pozytywną. Przekonywał więc, że „Tarnów jest miastem, w którym dobrze się żyje, a żyć będzie się jeszcze lepiej”.

- Chciałbym żeby był miastem spokojnym i wygodnym, nie potrzeba nam zgiełku wielkich miast, korków, smrodu



Po raz drugi w tej kadencji większość radnych poparła udzielenie wotum zaufania prezydentowi Tarnowa

i wielkich drapaczy chmur - wybiegał w przyszłość.

Prezydenckie zaplecze w osobach radnych KO i klubu Nasze Miasto Tarnów generalnie nie szczędziło Jakubowi Kwaśnemu pochwał - od modernizacji taboru MPK, przez pozyskane dotacje z funduszy szwajcarskich czy unijnych po nawet komercyjne inwestycje na Owintarze i w Młynie Szancera. Właściwie tylko Zbigniew Kajpus z tego grona na-

rzekał na malejące wydatki na bieżące remonty na osiedlach.

Radni PiS już przed sesją zapowiedzieli, że nie udzielą Jakubowi Kwaśnemu wotum zaufania. Podkreślali przy tym, że były nie tylko minusy, ale także plusy zeszłego roku.

- Dużo jest spotkań z mieszkańcami, dużo działań w mediach społecznościowych i to na pewno jest na plus. Na pewno na plus jest kwestia

dotycząca zatrzymania zadłużania miasta, natomiast brak jest po prostu przełomu - mówił radny Mirosław Biedroń.

Rajcy tego ugrupowania wytykali problemy z remontami ulic Lwowskiej i Batorego, zniesienie ulgi w opłatach za wywóz śmieci dla dużych rodzin, konieczność zwrotu części dotacji na przygotowanie Strefy Aktywności Gospodarczej Komunalna, czy za czy powrót do wydawania miejskiego informatora kolportowanego do skrzynek pocztowych mieszkańców.

Jakub Kwaśny skrupulatnie bronił się przed zarzutami, a wreszcie rzucił:

- Chciałbym być jak Bruce Wszechmogący i sprawić, że wszystko dzieje się jak chcę.

W głosowaniu wotum poparło 12 radnych z klubów KO i Nasze Miasto Tarnów. Przeciwnych było 6 radnych PiS oraz 2 z TAK dla Tarnowa, jeden z rajców PiS wstrzymał się od głosu, nieobecny był jeden radny PiS i jeden z NMT.

Rok wcześniej 10-osobowa opozycja wstrzymała się od głosu. ©©

DZIEŃ DZIECKA Z ROXIE I KORDIANEM



Kiepska pogoda nie przeszkodziła w dobrej zabawie uczestnikom Rodzinnego Dnia Dziecka z Gminą Tarnów w Koszycach Małych. Uczestnicy mogli skorzystać z masy atrakcji, przygotowanych nie tylko dla najmłodszych. Kulminacją były koncerty gwiazd. Jako pierwszy wystąpił Kordian porwując publiczność do tańca na góralską nutę. Na finał przy wielkim aplauzie zgromadzonych tłumów na stadionie w Koszycach Małych, na scenie pojawiła się Roxie Węgiel. Wokalistka zaśpiewała swoje największe hity. (PACH)



Jubileusze małżeńskie w Tarnowie. Pary z ponad 50-letnim stażem otrzymały medale przyznane przez Prezydenta RP

Paweł Chwał
Tarnów

Trzynastcie par z ponad 50-letnim stażem świętowało w Sali Lustrzanej w Tarnowie jubileusze małżeńskie.

W Sali Lustrzanej zjawili się małżonkowie z Tarnowa, spośród których większość zawarła małżeństwo w 1975 roku. Ale były też pary z dłuższym, nawet 61-letnim stażem, które do tej pory nie odebrały prezydenckich medali.

Do jubilatów trafiły nie tylko medale, ale także życzenia dalszych lat, przeżytych wspólnie w zdrowiu, szacunku i wzajemnej miłości oraz wspólny toast szampanem. Jubileusze świętowali:

- Maria i Jan Grocholowie – 51 lat razem
- Alina i Adam Jeleniowie – 51
- Grażyna i Janusz Kędziorowie – 51
- Elżbieta i Adam Klimkiewiczowie – 52
- Helena i Czesław Lechowsky – 51
- Krystyna i Władysław Łabuzowie – 52
- Helena i Stanisław Malisowie – 51
- Maria i Andrzej Oniszkowie – 51
- Barbara i Andrzej Piątkowie – 51
- Krystyna i Józef Potempowie – 61
- Antonina i Andrzej Urbanowie – 55
- Barbara i Antoni Witkowie – 56

Śwerczkowiacy dali czadu na scenie z gwiazdami Polsat Hit Festiwal!

Paweł Chwał
Tarnów

Zespół Pieśni i Tańca Śwerczkowiacy, działający przy Centrum Sztuki Mościce, reprezentował Tarnów podczas Polsat Hit Festiwal 2026 w Sopocie.

Dziesięcioosobowa reprezentacja Śwerczkowiaków dała show podczas dwóch koncertów w ramach sopockiego festiwalu. Najpierw zapewnili widowiskową oprawę artystyczną na scenie zespołowi Enej, a dzień później towarzyszyli grupie Piersi porywiąc do tańca publiczność zgromadzoną w Operze Leśnej.

Koncerty były transmitowane na żywo w telewizji, dzięki czemu Śwerczkowiaków mogła zobaczyć cała Polska!

- Dla naszych tancerzy, którzy pojechali do Sopotu była to niesamowita przygoda. Mieli

okazję zobaczyć wielkich artystów polskiej estrady, wystąpić na kultowej scenie, wziąć udział w jednym z najważniejszych festiwali muzycznych w kraju, a przy okazji zobaczyć, jak to wydarzenie wygląda „od kuchni” - mówi Jowita Wilowska, choreograf w Zespole Pieśni i Tańca Śwerczkowiacy.

Jak przyznaje, czasu na przygotowania do występu na festiwalu było niewiele, bo zaledwie miesiąc.

- Zarówno repertuar zespołu Enej czy Piersi to nie do końca „nasza” muzyka, do której tańczymy na co dzień, ale udało nam się tak dostosować kroczki i stworzyć ciekawe układy, że wyszło to naprawdę fajnie. Zresztą tancerze zebrali za swój występ bardzo pozytywne opinie, zarówno od wykonawców, jak również od organizatorów festiwalu. Niewykluczone, że to wstęp do dalszej naszej współpracy - mówi Jowita Wilowska. ©



Śwerczkowiacy na scenie towarzyszyli między innymi występowi zespołu Enej



Nie ma ze znalezieniem wolnego miejsca na parkingu przy ulicy Gumniskiej

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA STAWIA NA PARKOMATY

Płatne parkingi w mieście będą rosły jak grzyby po deszczu?

Paweł Chwał
Tarnów

Już nie tylko miasto i właściciele prywatni wprowadzają opłaty za postój na większych parkingach w Tarnowie, ale ich śladem poszła także Tarnowska Spółdzielnia Mieszkaniowa.

Parkomat pojawił się właśnie na wyremontowanym i poszerzonym jesienią parkingu przy ulicy Gumniskiej, w sąsiedztwie przychodni, apteki, poczty, przedszkola i sklepów. Podobne urządzenie zamontowane zostanie niebawem także na dużym parkingu przy ulicy Słonecznej.

Parking nagle opustoszał

Znalezienie miejsca na parkingu przy ulicy Gumniskiej do niedawna graniczyło z cudem. Za sprawą niedawnego remontu w miejscu tym przybyło naprawdę kilka dodatkowych miejsc dla samochodów, ale te niemal przez cały dzień były zajęte.

Z darmowego parkingu blisko centrum korzystały bowiem osoby, które załatwiały sprawy w pobliskim sądzie, a także ci, którzy nie chcieli płać za postój w Strefie Płatnego Parkowania.

- Obok parkingu znajdują się przychodnie: medyczna i weterynaryjna, jest poczta, przedszkole, a także różne punkty handlowe i usługowe. Korzystający z nich mieli ogromne kłopoty z tym, aby do nich podjechać samochodem, bo ten

notorycznie był zastawiony pojazdami - przyznaje Krzysztof Piotrowski, zastępca prezesa Tarnowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, do której należy parking.

Wraz z ustawieniem parkomatu oraz znaków informujących o wprowadzeniu odpłatności za parkowanie w tym miejscu problem zniknął.

- Jestem mile zaskoczona. Po raz pierwszy, jak tutaj przyjeżdżam do przychodni bez problemu znalazłam miejsce na parkingu. Tak pusto przed południem tutaj chyba jeszcze nie było - mówi pani Jolanta.

Ile kosztuje godzina postoj?

Wprowadzenie systemu pobierania opłat za korzystanie z parkingu odbyło się praktycznie bezkosztowo dla Tarnowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

- Parkomat, a także tablice i znaki dostarczyła i zamontowała firma Apcoa, która zajmuje się także prowadzeniem wszystkiego, pobieraniem opłat i kontrolami tego, czy są one uiszczane przez kierowców. Płacimy jedynie za tę usługę, ale za to dzielimy się zyskami. Jest też możliwość wykupienia abonamentu - wylicza Krzysztof Piotrowski.

Wpłacane przez parkujących środki przeznaczone są na bieżące prace porządkowe i utrzymaniowe.

Pierwsza godzina parkowania jest za darmo po zarejestrowaniu postoj w aplikacji lub wprowadzeniu numeru rejestracyjnego pojazdu w parkometrze.

Każda kolejna godzina postoj to już wydatek 5 złotych. Kara za brak zarejestrowania parkowania i uiszczonej opłaty wynosi 150 złotych.

Przy Słonecznej też ustawia parkomat

Największa tarnowska spółdzielnia przysięga się teraz do wprowadzenia podobnego rozwiązania na kolejnym, ciasno zastawionym na co dzień autami parkingu przy ulicy Słonecznej, który również należy do spółdzielni.

- Tam występują ogromne problemy ze znalezieniem wolnego miejsca, bo rotacja samochodów w ciągu dnia jest znikoma, a z parkingu korzystają klienci okolicznych sklepów i placówek handlowo-usługowych, które funkcjonują poza spółdzielnią, a my ponosimy niemałe koszty związane z utrzymaniem tego miejsca - mówi Krzysztof Piotrowski.

W przypadku tego parkingu planowane jest jednak wprowadzenie darmowego abonamentu dla członków TSM.

- Chcemy w ten sposób wyjść naprzeciw naszym mieszkańcom, którzy niejednokrotnie nie mają gdzie zostawić samochodu, bo z parkingu, który należy do spółdzielni korzystają osoby, które nie mieszkają na tym osiedlu - tłumaczy zastępca prezesa.

Niedługo ruszyć ma akcja informacyjna na temat nowych zasad korzystania z parkingu. Parkomat w tym miejscu pojawi ma się w czerwcu.

©

KRÓTKO

TARNÓW

Głośny wyrok do apelacji

Prokuratura Rejonowa w Tarnowie złożyła odwołanie na orzeczenie końcowe tarnowskiego sądu w sprawie zabójstwa 16-latkę w Lasku Lipie. Śledczy domagają się umieszczenia sprawcy w zakładzie poprawczym.

Postępowanie w sprawie tragicznych wydarzeń prowadził Wydział Rodzinny Sądu Rejonowego w Tarnowie.

W marcu ogłoszono orzeczenie końcowe, uznając winnym nastolatka zatrzymanego krótko po tragedii.

- Zabójstwa tego dopuścił się z zamiarem ewentualnym, przekraczając granicę obrony koniecznej pod wpływem strachu usprawiedliwionego okolicznościami zamachu ze strony pokrzywdzonego - mówiła podczas specjalnie zwołanego briefingu prasowego po wydaniu orzeczenia, sędzia Małgorzata Stanisławczyk-Karpiel, rzeczniczka prasowa Sądu Okręgowego w Tarnowie.

Decyzją sądu, do ukończenia 21. roku życia chłopak miał pozostawać pod nadzorem kuratora. Zgodnie z wydanym orzeczeniem kurator zobowiązany będzie do składania sprawozdań z nadzoru z częstotliwością raz w miesiącu. Dodatkowo wobec nastolatka zastosowano kontynuację psychoterapii i leczenia psychiatrycznego.

Orzeczenie nie było jednak prawomocne i już wiadomo, że odwołała się od niego Prokuratura Rejonowa w Tarnowie.

- W czwartek 28 maja zostało wydane zarządzenie o przekazaniu akt sprawy wraz z apelacją do Sądu Okręgowego w Tarnowie. Apelację będzie rozpoznawał Wydział Cywilny, ponieważ to jest apelacja w postępowaniu w sprawach nieletnich. Wynika to z ustawy o wspieraniu resocjalizacji nieletnich - przekazała nam sędzia Stanisławczyk-Karpiel.

W apelacji prokurator nie ma zastrzeżeń co do ustaleń tarnowskiego sądu w sprawie dramatycznych wydarzeń w Lasku Lipie, w tym, że sprawca działał w zamiarze ewentualnym i przekroczył granicę obrony koniecznej. Uważa jednak, że wobec nastolatka powinien być stosowany najsurowszy środek w postaci umieszczenia go w zakładzie poprawczym.

Wkrótce Sąd Okręgowy w Tarnowie wyznaczy termin procesu apelacyjnego. Robert Gąsiorek

ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE W TARNOWSKIEJ BAZYLICE KATEDRALNEJ PRZYJĘŁO CZTERNASTU DIAKONÓW

Najbardziej religijna diecezja w kraju ma teraz nowych księży

Paweł Chwał
Tarnów

Czternastu diakonów przyjęło w minioną sobotę w Tarnowie święcenia kapłańskie. To ważne wydarzenie w życiu nowych prezbiterów, a także ich bliskich, którzy licznie towarzyszyli im w uroczystości, ale także dla całej diecezji tarnowskiej. Dzień później msze święte prymicyjne w naszym regionie odbywały się m.in. w Tarnowie oraz Borzęcinie.

Uroczystość święceń kapłańskich w Tarnowie poprzedziły tygodniowe rekolekcje zamknięte w Ciężkowicach, w których diakoni w ciszy i modlitwie, uczestnicząc w konferencjach, przygotowywali się duchowo do przyjęcia sakramentu.

W sobotę stawili się w komplecie i w uroczystej procesji zostali najpierw wprowadzeni do katedry, a następnie – w trakcie liturgii – zostali wywołani z imienia i nazwiska, co przypominało o osobistym charakterze Bożego powołania.



Uroczystości święceń kapłańskich odbyły się w Tarnowie w minioną sobotę

Przejmującym momentem uroczystości była odśpiewana litania Wszystkich Świętych, w trakcie której kandydaci do kapłaństwa leżeli krzyżem na posadzce w geście całkowitego oddania się Bogu i Kościołowi.

Przewodniczący liturgii biskup tarnowski Andrzej Jeż nałożył ręce na głowy kandyda-

tów, odmawiając modlitwę konsekracyjną, a następnie to samo zrobili inni, licznie zebrani w bazylice kapłani.

Nowo wyświęceni księża otrzymali szaty liturgiczne (stulę i ornat), a na zakończeniu obrzędu biskup namaścił dłonie neoprezbiterów krzyżem.

Po obrzędzie święceń nowi kapłani uczestniczyli, jako kon-

celebransi, w liturgii eucharystycznej.

W homilii bp Andrzej Jeż nawiązał do trudnych, pełnych wyzwań współczesnych czasów. Zauważył, że im większy opór stawia świat, tym bardziej wyrazisty i potrzebny staje się dar kapłaństwa. Dziękując się osobistym wspomnieniem ze swoich święceń w okresie prze-

łomu 1989 roku, ordynariusz wskazał, że chociaż rzeczywistość przyniosła inne wyzwania niż powszechnie oczekiwany spokój, to obecna konfrontacja z laicyzującym się światem nie jest powodem do niepokoju.

– To nie oznacza, że jest źle. Jest bardzo dobrze, bo w takiej sytuacji oporu Kapłaństwo Chrystusowe w nas może wyrazić się mocniej, zdecydowanie. I wiemy wtedy, że jesteśmy, że żyjemy, że rzeczywiście wchodzimy w jakąś konfrontację, ale nie militarną. Konfrontację, która jest drogą Jezusa Chrystusa – mówił pasterz diecezji.

W kontekście bycia „światłem świata” biskup zachęcał neoprezbiterów do odwagi i transparentności, przypominając słowa papieża Leona XIV, że kapłan nie żyje po to, by się eksponować, ani po to, by się ukrywać – jego życie ma być spójne i całym sobą odsyłać do Boga.

Na zakończenie homilii wierzył czternastu nowych kapłanów opiece Najświętszej Maryi Panny, Matki Kapłanów,

oraz patronowi tarnowskiego seminarium, bł. ks. Romanowi Sitce. Po skończonej liturgii był czas na podziękowania dla przełożonych z seminarium oraz dla rodziców.

Neoprezbiterzy pochodzą z parafii w całej diecezji:

- ks. Caper Dusza – Moszczenica
- ks. Marcin Fasula – Borzęcin
- ks. Bartłomiej Fila – Nowy Sącz, Matki Bożej Niepokalanej
- ks. Jan Gancarczyk – Gołkowice
- ks. Hubert Konicki – Podole
- ks. Konrad Kramarczyk – Gródek nad Dunajcem
- ks. Franciszek Piwowar – Jurków
- ks. Piotr Purski – Tarnów, Chrystusa Dobrego Pasterza
- ks. Szymon Rączkowski – Nowy Sącz, św. Rocha
- ks. Tomasz Skóra – Góra Motyczna
- ks. Bartosz Sobczyk – Mielec, MB Nieustającej Pomocy
- ks. Arkadiusz Sopata – Kamienica
- ks. Krystian Sułkowski – Limanowa, MB Bolesnej
- ks. Dawid Tokarz – Paszyn

Kolejny wiceprezes w Grupie Azoty

Andrzej Skórka
Tarnów

Piotr Szajczyk dołączył w poniedziałek do zarządu Grupy Azoty. O powołaniu nowego wiceprezesa spółki zdecydowała kilka dni wcześniej rada nadzorcza.

Jak podaje spółka w komunikacie: „Piotr Szajczyk ma ponad 30-letnie doświadczenie w szeroko rozumianej sprzedaży, które zdobywał w największych firmach przewozowych w kraju i za granicą”.

Ostatnio był wiceprezesem zarządu Poczty Polskiej ds. sprzedaży, wcześniej kierował m.in. Biurem Sprzedaży Poczty Polskiej.

Ścieżki zawodowe Piotra Szajczyka oraz pełniącego od marca funkcję prezesa zarządu Grupy Azoty Marcina Celejewskiego przecinały się wcześniej już kilkukrotnie.

Obaj menedżerowie oprócz Poczty Polskiej mają w swoim dossier także pracę w branży lotniczej (PLL LOT), PKP Intercity, czy Kolejach Ukrainkich.

Piotr Szajczyk jest absolwentem Wyższej Szkoły Mene-



Piotr Szajczyk przechodzi z zarządu Poczty Polskiej

derskiej SIG w Warszawie na kierunku Zarządzanie i Marketing w zakresie zarządzania przedsiębiorstwem oraz prywatnej szkoły obsługi pokładowej na kierunku: obsługa pokładowa.

Od 1 czerwca skład zarządu Grupy Azoty jest sześcioposobowy: Marcin Celejewski – prezes, Artur Chołody – wiceprezes i dyrektor generalny, Małgorzata Królak – wiceprezes, Jacek Podgórski – wiceprezes, Piotr Szajczyk – wiceprezes, Artur Babicz – członek zarządu.

©©

Basen na Powiślu szykuje się do sezonu

Robert Gąsiorek
Dąbrowa Tarnowska

W Dąbrowie Tarnowskiej trwają intensywne przygotowania basenu letniego do nowego sezonu. Przy odpowiedniej pogodzie może to stać się już w pierwszej połowie czerwca.

Basen letni w Dąbrowie Tarnowskiej otwarto dwa lata temu po trwającym ponad rok remoncie. Obiekt przeszedł dużą metamorfozę. Na całym kompleksie, w którym zlokalizowane jest kąpielisko, do dyspozycji mieszkańców są m.in. boisko Orlik, basen ze zjeżdżalnią, bieżni wodnymi, „falą” czy rwącą rzeką, a także plac zabaw dla dzieci, boisko do siatkówki plażowej, leżaki oraz zielona przestrzeń.

Momentalnie nowy obiekt stał się hitem w stolicy Powiśla Dąbrowskiego. W upalne dni odwiedzały go setki mieszkańców, nie tylko Dąbrowy Tarnowskiej i okolic, ale także osoby z powiatu tarnowskiego.

– Pod względem frekwencji w niektóre dni przekraczaliśmy granice możliwości – mówi

z Krzysztof Kaczmarek, burmistrz Dąbrowy Tarnowskiej.

Obecnie na obiekcie trwają zaawansowane prace związane z przygotowaniem go do nowego sezonu. Mają się też pojawić nowe atrakcje.

– Prowadzone są między innymi prace związane z czyszczeniem niecki. Chcemy też zmienić otoczenie obiektu,

żeby były jakieś nowe atrakcje i zainstalujemy tam dmuchańce, pojawi się też mała gastronomia, uzupełnimy leżaki, ławki, będą też nowe kwiaty, żeby to otoczenie było miłe i przyjemne – podkreśla burmistrz Kaczmarek.

Wykonane zostały również prace związane z podłączeniem paneli fotowoltaicznych wspomagających podgrzewanie wody w niecce basenowej w krytym basenie. Dzięki temu temperatura wody w basenie letnim może być wyższa nawet o kilka stopni Celsjusza.

– To z pewnością przełoży się na większy komfort kąpiel

– zaznacza szef dąbrowskiego samorządu.

Oficjalne otwarcie basenu letniego w Dąbrowie Tarnowskiej planowane jest na sobotę 20 czerwca, a więc jeszcze przed rozpoczęciem wakacji. Niewykluczone jednak, że z obiektu będzie można korzystać nawet jeszcze nieco wcześniej.

– Gdyby było upalnie, to być może otworzymy basen już w weekend, od piątku 12 czerwca do niedzieli 14 czerwca. Ale to wszystko zależy od tego, jaka będzie wtedy aura – zastrzega Krzysztof Kaczmarek.



W ostatnich dwóch latach obiekt w Dąbrowie Tarnowskiej bił rekordy frekwencji

JANUSZ DUDEK UWIELBIA RYMOWAĆ I TWORZYĆ. OBOK DOMU POSTAWIŁ NAWET MINIATURĘ KRYNICKIEJ KOLEJKI

Podwórko jak... galeria sztuki. Nie tylko rzeźby robią wrażenie!

Paweł Michalczyk
Dąbrowiak, Bochni

Wokół domu gospodarza stoją drewniane i ceramiczne rzeźby, odlewy. Uwagę przechodniów zwracają ruchome instalacje, jak choćby replika kolejki na Górę Parkową w Krynicy.

W oko od razu wpadają naturalnej wielkości rzeźby, przypominające gospodarza. Nie brakuje wykonanych z fragmentów pni brzozy imitacji zwierząt, płaskorzeźb i fresków na ścianach domu. Wprawne oko wychwyci znane kształty zamku w Wiśniczu.

Człowiek do życia nabiera chęci

Jest nawet młyn, czerpiący wodę z oczka wodnego i ruchoma czarownica na miotle.

- Jak się coś koło domu kręci, to człowiek do życia nabiera chęci - żartuje gospodarz, znany z zamiłowania do układania rymów.

Ruchomych elementów jest więcej. Od strony lasu stoi imitacja kolejki na Górę Parkową



80-latek tworzy w drewnie i ceramice, a wiele swoich prac wystawia przed domem

w Krynicy, wykonana ze... starej pralki. - U mnie kolejka chodzi w górę i w dół co piętnaście minut, po czym następuje piętnaście minut przerwy.

Pisane przez niego rymowane teksty wielokrotnie można było słyszeć w kościele parafialnym w Gierczach przy okazji rozmaitych uroczystości. Świątynia przez wiele lat

gościła w bocznej kaplicy wykonaną przez Janusza Dudka ruchomą szopkę. Autor z roku na rok rozbudowywał ją o nowe eksponaty, a w okresie Bożego Narodzenia samodzielnie uruchamiał ją po każdym nabożeństwie, doglądając mechanizmów. Dziś wiele elementów tamtej szopki jest elementem wystroju altany.

Ze Śląska za miłością swego życia

Janusz Dudek urodził się w 1946 roku w Zagórzu, obecnie dzielnicy Sosnowca. - Pochodzę z miasta Kiepur i nie szukam w całym dziury. Jeżeli ktoś mi się próbuje dobrać do skóry, tom mu gotów pokazać nawet pazury - rymuje. Ukończył szkołę zawodową

z zakresu budownictwa. Początkowo pracował w kopalni, w której zatrudniony był również brat jego późniejszej żony.

To on pewnego dnia zabrał młodego Janusza do podbocheńskiej Dąbrowicy, gdzie mieszkała Teresa Birkowska. Jak się okazało, był to dla obojga przełomowy wyjazd. Małżeństwem są od 55 lat. Mają troje dzieci. Marek mieszka w USA, Barbara i Urszula w Austrii. Syn i młodsza córka są absolwentami Liceum Plastycznego w Nowym Wiśniczu, Marek dodatkowo ukończył wyższe studia artystyczne.

Po przeprowadzce pan Janusz założył firmę kamieniarską. Później specjalizował się w budowaniu kominków. W 2001 roku państwo Dudkowie mieli wypadek samochodowy. Oboje doznali obrażeń, a mężczyzna w wyniku urazu nogi musiał zaprzestać działalności zawodowej. Na emeryturze, poświęcając się swojej pasji.

Artystyczne geny

Zamiłowanie do tworzenia Janusz Dudek miał jednak

od młodości. Pisywał wiersze, tworzył rzeźby w drewnie, w ceramice. Uczył rzeźbienia nawet swojego syna, gdy ten był uczniem „Plastyka”. Dziś z dumą pokazuje efekty talentu Marka w domu, m.in. wykonany na suficie jednego z pokoi „Poczet królów polskich”. Dzięki temu, że jego dzieci uczyły się w szkole artystycznej, sam rozwinął swoje umiejętności choćby o sztukaterię.

Trauma, związana z wypadkiem, znalazła swoje odbicie w wielu pracach, jakie Janusz Dudek prezentuje obok swojego domu. Twórca, który w wyniku urazu nogi usiadł na wózku inwalidzkim, postanowił odwzorować samego siebie z tamtego okresu. Przed domem można zauważyć figury do złudzenia imitujące postać gospodarza. Do ich wykonania stworzył odlew własnej postaci, w tym twarzą ze wszystkimi szczegółami.

Patrząc na leżący nieopodal domu konar pocięty na drobniejsze elementy, można domniemywać, że powstaną z niego kolejne rzeźby.

©

Laury jubileuszowej 40. Tarnowskiej Nagrody Filmowej rozdane!

Andrzej Skórka
Tarnów

Dobiegła końca jubileuszowa, 40. Tarnowska Nagroda Filmowa. Podczas gali w kinie „Marzenie” wręczono nagrody przyznane przez jury dziecięce, młodzieżowe, profesjonalne oraz tarnowską publiczność.

Kulminacją dziewięciodniowego festiwalu polskich filmów mijających dwunasty miesiąc była sobotnia gala dziewięciodniowego maratonu filmowego w kinie „Marzenie”.

- Nagroda Jury Dziecięcego 40. TNF ufundowana przez ORLEN - statuetka Maszkaronka i 5 tys. zł - trafiła do producenta Piotra Krzykwy za film „Uziemieni”.
- Jury Młodzieżowe statuetką Kamerzysty i 5 tys. zł uhonorowało Agnieszkę Holland za film „Franz Kafka”.
- Publiczność festiwalowa statuetką „Publika” i 5 tys. zł nagrodziła reżysera Piotra Domalewskiego za „Ministrantów”.
- Nagroda Grand Prix profesjonalnego jury wraz ze statuetką Tarnowskiej Nagrody Filmowej oraz 20 tys. zł trafiła także do Agnieszki Holland.

Jury przyznało również specjalne nagrody dla:

- Wojciecha Smarzowskiego za „Dom Dobry”
- Weroniki Mliczewskiej za „Dziecko z pyłu”
- Filipa Wiłkomirskiego za rolę w filmie „Brat” (nagroda specjalna dla debiutującego twórcy)
- Emi Buchwald za „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej”

Finałowy wieczór zakończył koncert dedykowany twórczości Jerzego „Dudusia” Matuszkiewicza. ©



Tarnów na kilka dni stał się stolicą polskiego kina

REKLAMA

0011533330

Lipnica Murowana, 5 czerwca 2026 r.

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY LIPNICA MUROWANA

w sprawie rozpoczęcia konsultacji społecznych dotyczących projektu „Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego dla wybranych obszarów w Gminie Lipnica Murowana” – etap II

Na podstawie art. 17 pkt. 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2026 r., poz. 538) w związku z Uchwałą Nr XLVI.445.2023 Rady Gminy Lipnica Murowana z dnia 29 listopada 2023 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia „Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego dla wybranych obszarów w Gminie Lipnica Murowana”, ogłaszam o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranych obszarów w Gminie Lipnica Murowana - etap II wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Konsultacje społeczne odbędą się w terminie od 5 czerwca 2026 r. do 6 lipca 2026 r. i zostaną przeprowadzone w następujących formach:

1. Zbieranie uwag w terminie od 5 czerwca 2026 r. do 6 lipca 2026 r. na wzorze formularza dostępnym do pobrania w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce Zagospodarowanie przestrzenne oraz w Urzędzie Gminy w Lipnicy Murowanej w pokoju nr 2.
2. Spotkanie otwarte, które odbędzie się w dniu 15 czerwca 2026 r. o godzinie 15:30 w Urzędzie Gminy Lipnica Murowana, 32-724 Lipnica Murowana 44, w pokoju nr 5.
3. Dane osobowe przetwarzane będą w dniu 17 czerwca 2026 r. w godzinach 15:30 – 17:30 w pokoju nr 2 w budynku Urzędu Gminy w Lipnicy Murowanej. Projekt planu miejscowego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko będzie dostępny do wglądu w Urzędzie Gminy Lipnica Murowana, Lipnica Murowana 44, 32-724 Lipnica Murowana, pokój nr 2 w godzinach pracy Urzędu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce Gospodarka Przestrzenna. Równocześnie na podstawie art. 39, art. 46 ust. 1 pkt 1, art. 54 ust. 2 i ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2024, poz. 1112 ze zm.) zawiadamiam, że ww. projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko, w tym – z zapewnieniem możliwości udziału społeczeństwa – w okresie konsultacji społecznych, o których mowa powyżej.

Osoby prawne i fizyczne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej mogą wnosić uwagi do projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego oraz w ramach strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w terminie od 5 czerwca 2026 r. do 6 lipca 2026 r. Uwagi należy składać na piśmie do Wójta Gminy Lipnica Murowana, osobiście w Urzędzie Gminy w Lipnicy Murowanej, pocztą na adres: Lipnica Murowana 44, 32-724 Lipnica Murowana, za wniesione na piśmie uznaje się również uwagi lub ankiety wniesione za pomocą elektronicznej skrzynki podawczej opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym na adres: gmina@lipnicamurowana.pl lub na Elektroniczną skrzynkę podawczą ePUAP (adres: 9y0u1e0wrf) lub za pośrednictwem e-doręczeń (adres: AE:PL-55101-48264-AGFFE-06).

Uwagi należy składać na formularzu stanowiącym załącznik do rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. poz. 2509).

Uwagi powinny zawierać imię i nazwisko lub nazwę jednostki organizacyjnej, adres, oznaczenie nieruchomości, której uwaga dotyczy. Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Lipnica Murowana.

Wójt Gminy Lipnica Murowana

Klauzula informacyjna:

1. Administratorem danych osobowych przetwarzanych w Urzędzie Gminy w Lipnicy Murowanej jest: Wójt Gminy Lipnica Murowana, 32-724 Lipnica Murowana 44.
2. W sprawach ochrony danych osobowych można kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych – e-mail: odo@lipnicamurowana.pl, lub pisemnie na adres urzędu.
3. Dane osobowe przetwarzane będą w celu realizacji zadań publicznych określonych przepisami prawa, tj. sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego i będą udostępniane podmiotowi odpowiedzialnemu za wykonanie ww. zadania publicznego.
4. Dane osobowe przechowywane będą do czasu realizacji obowiązku wynikającego z przepisów prawa ustawowego lub prawa miejscowego lub do czasu realizacji określonego zadania/projektu.
5. Klient posiada prawo dostępu do treści swoich danych oraz prawo ich sprostowania, usunięcia, ograniczenia przetwarzania, prawo do przenoszenia danych, prawo wniesienia sprzeciwu, prawo do cofnięcia zgody w dowolnym momencie bez wpływu na zgodność z prawem przetwarzania, którego dokonano na podstawie zgody przed jej cofnięciem.
6. Klient ma prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego obecnie do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych gdy uzna, że przetwarzanie danych osobowych dotyczących Klienta narusza przepisy ochronnych danych osobowych.
7. W związku z przetwarzaniem danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planowania przestrzennego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4.05.2016, str. 1, z późn. zm.), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.
8. Podawanie danych osobowych w zakresie wymaganych obowiązującymi przepisami prawa jest obowiązkowe. W pozostałych przypadkach podawanie danych osobowych ma charakter dobrowolny.
9. Dane osobowe nie będą profilowane.
10. Administrator nie ma zamiaru przekazywać danych osobowych do państwa trzeciego lub organizacji międzynarodowej.

W KRZYŻU SZYKUJE SIĘ KOLEJNY MOCNY PROTEST MIESZKAŃCÓW

Na osiedlu zawrzało, gdy ludzie usłyszeli o planie budowy masztu telefonii

Robert Gąsiorek
Tarnów

**Mieszkańcy domków jednorodzinnych na tarnowskim osiedlu Krzyż rozpoczęli protesty przeciwko budowie w ich okolicy masztu i stacji bazowej telefonii komórkowej. Zbierają podpisy i składają wnioski do magistratu. Nie godzą się, aby centrum ich osiedla zabu-
rzyła mierząca kilkadziesiąt metrów instalacja.**

Tarnowski magistrat kilka dni temu poinformował o wszczęciu postępowania administracyjnego o wydanie decyzji ustalającej lokalizację inwestycji celu publicznego na budowę stacji bazowej telefonii komórkowej Play wraz z instalacją elektroenergetyczną oraz kanalizacją kablową na osiedlu Krzyż.

Inwestycja planowana jest dokładnie na rogu ul. Modrzejewskiej i Fałata, w samym cen-

trum sporego osiedla domków jednorodzinnych.

Nie ma zgody na maszt

Wieści o planowanej inwestycji zmroziły Elżbietę Solak, której dom graniczy z działką, na której ma stanąć maszt telekomunikacyjny.

- To jest za blisko! Po pierwsze, będzie to miało wysokość trzydziestu dwóch metrów. Będą na tym urządzenia chłodzące, czyli będzie huk. I następną rzeczą jest narażenie na pioruny, które będą na tej wysokości, bo tak się dzieje i staje się to zagrożeniem dla mieszkańców tutaj okolicy. Tu mamy niedaleko szkołę, są rodziny z małymi dziećmi. Ja też mam wnuki i po prostu robi się niebezpiecznie, a przede wszystkim będą się wydzielać pola elektromagnetyczne, które prawdopodobnie negatywnie oddziałują na ludzi - mówi kobieta.

Mieszkańcy okolicy mobilizują się od kilku dni i zbierają

podpisy pod sprzeciwem w sprawie wywołującej kontrowersje inwestycji.

- My nie jesteśmy przeciwko rozwijaniu telekomunikacyjnych usług. Absolutnie nie. Tylko uważamy, że firma Play robi to z czystych komercyjnych pobudek, a nie na podstawie ustawy, która mówi, że trzeba zapobiegać sytuacjom, gdzie ludzie w ogóle nie mają dostępu do usług telekomunikacyjnych lub mają pewne trudności z tymi usługami. Natomiast tutaj nigdy nie słyszeliśmy, żeby ludzie nie mieli dostępu do Internetu, więc są to czysto takie naszym zdaniem komercyjne ruchy operatora. Zebrałiśmy już prawie czteryście podpisów w ciągu dwóch dni i cały czas zbieramy. Składamy wnioski do Wydziału Architektury i Planowania Przestrzennego, żeby uznali nas za stronę w postępowaniu, żebyśmy mogli mieć informację, co się dzieje w sprawie tej inwestycji - podkreśla Aneta Misia-

szek, której dom również znajduje się w sąsiedztwie planowanego masztu telekomunikacyjnego.

Lęk przed promieniami

Pojawiają się obawy, że wysoki na 32 metry maszt, zaburzy tworzoną w tym miejscu od lat zabudowę. Dodatkowo mieszkańcy zaznaczają, że po wybudowaniu masztu na wartości stracą wszystkie nieruchomości, które znajdują się w sąsiedztwie. Nie bez znaczenia są dla nich informacje, które mówią, że instalacja, może negatywnie oddziaływać na zdrowie.

- Nie jestem ekspertem, ale z różnych źródeł gdzieś tam już

Stacje bazowe telefonii komórkowej powstają także bezpośrednio na, lub w pobliżu, budynków szpitali, przychodni, szkół, urzędów

kiedyś czytałam o tym, że jest to promieniowanie. No ja nie wierzę, że to nie ma jakichś skutków zdrowotnych - mówi Agnieszka Basta, która mieszka około sto metrów od planowanej inwestycji.

Mieszkańców w protestach wspiera Rada Osiedla Krzyż. W niedzielę (31 maja) przed biblioteką przy ul. Krzyskiej były zbierane podpisy pod sprzeciwem w sprawie budowy masztu telefonii komórkowej.

Stowarzyszenie walczy z nadajnikami

Wspomóc osoby z osiedla Krzyż w walce przeciwko budzącej kontrowersje inwestycji zamierza także Mateusz Zajac z Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Ochrony Środowiska i Praw Człowieka, który protestuje już przeciwko budowie w Tarnowie innych masztów, które operator Play planuje również przy ul. Jastruna, Wita Stwosza, Mościckiego czy Starodąbrowskiej.

- Złożę jako stowarzyszenie wniosek do urzędu miasta o dopuszczenie do tego postępowania. Będę mógł wtedy przejrzeć całą dokumentację no i wnieść uwagi, żeby urząd tę dokumentację zakwestionował i wydał decyzję odmowną. A gdyby była decyzja pozytywna, to będę się odwoływał do SKO - deklaruje.

Dodaje, że sprzeciwia się takim inwestycjom, ponieważ jego zdaniem masztu telekomunikacyjne w sposób negatywny oddziałują na najbliższe otoczenie.

- Gdyby taki maszt powstał, to na pewno mieszkańcy już po paru miesiącach będą odczuwać działanie stacji bazo-

wej. Będzie to ogólne osłabienie, bóle głowy, problemy z pamięcią, bo to wpływa na układ nerwowy, ale też na układ sercowo-naczyniowy. Tak, że zdecydowanie zdrowie się ludziom może w rezultacie pogorszyć - przekonuje prezes Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Ochrony Środowiska i Praw Człowieka.

Ekspert: nie ma się czego bać

Mieszkańców, którzy obawiają się skutków oddziaływania na zdrowie stacji bazowych telefonii komórkowej uspokaja z kolei prof. Andrzej Krawczyk z Polskiego Towarzystwa Zastosowań Elektromagnetyzmu, który jest badaczem, specjalizującym się od wielu lat w problematyce pola elektromagnetycznego (PEM), jego zastosowania w technice i medycynie oraz w badaniu skutków oddziaływania PEM na środowisko i organizmy żywe.

- Od samego początku, kiedy wprowadzono sztucznie wytwarzane pole elektromagnetyczne, czyli od kiedy powstała elektrotechnika, prąd elektryczny i potem telekomunikacja, to od tego czasu trwają intensywne badania na całym świecie na ten temat. Wszystkie ośrodki naukowe, od Japonii po Stany Zjednoczone, robią te badania i z tych badań wynika jednoznacznie, że takiego negatywnego wpływu na zdrowie nie ma. Tak więc ludzie nie muszą się tego bać - mówi prof. Krawczyk.

Operator sieci Play przekonuje, że stacje bazowe spełniają wszystkie określone prawem i normami wymogi w zakresie bezpieczeństwa budowlanego obiektu oraz najwyższe światowe standardy bezpieczeństwa.

- Stacje bazowe telefonii komórkowej powstają także bezpośrednio na, lub w pobliżu, budynków szpitali, przychodni, szkół, urzędów czy też innych obiektów użyteczności publicznej - ponieważ nie wywierają negatywnego wpływu na otoczenie. Spełniają określone prawem procedury i normy bezpieczeństwa, zarówno w zakresie planowania przestrzennego jak i prawa budowlanego oraz ochrony środowiska naturalnego - w tym emisji pola elektromagnetycznego (PEM). Podkreślić należy, że każda stacja bazowa przechodzi przed uruchomieniem badanie w zakresie bezpieczeństwa emisji PEM, realizowane przez akredytowane laboratorium. Ponadto bliskość stacji bazowych nie wpływa na wartość nieruchomości, co m.in. potwierdziło dwukrotne badanie analityczne przeprowadzone przez Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie w latach 2023-2024 - czytamy w stanowisku spółki P4, która jest właścicielem sieci Play.

© P



Wysoki maszt ze stacją bazową telefonii komórkowej ma stanąć przy ul. Modrzejewskiej, w rejonie skrzyżowania z ul. Fałata w Tarnowie

FOT. ROBERT GĄSIOREK, ARCHIWUM

Stawali na podium i pobijali „życiówki”

Roman Kieroński
Lekka atletyka

Młodzi adepci lekkiej atletyki reprezentujący Lekko-atletyczny Uczniowski Klub Sportowy z Nowego Wiśnicza oraz Klub Uczelniany AZS Akademii Tarnowskiej z sukcesami wrócili z Małopolskich Mistrzostw Młodzików w Krakowie.

Oprócz zdobywania medali reprezentanci obu klubów zajmowali punktowane lokaty i poprawiali rekordy życiowe.

Dziewczęta na podium

W zawodach rozgrywanych na obiektach lekkoatletycznych Akademii Kultury Fizycznej dwa medale zdobyły zawodniczki LUKS-u Szreniawy.

Mistrzynią Małopolski w chodzie sportowym na dystansie 3000 metrów została Izabela Stach.

Moja podopieczna wywalczyła złoty medal w wielkim stylu. Nie dała rywalkom żadnych szans - cieszył się jej trener Marcin Zagrodzki.

Brązową medalistką w biegu na dystansie 1000 m po skutecznym finiszu została jej klubowa koleżanka Lena Folmer. Na czwartym miejscu w biegu na dystansie 600 metrów uplasowała się Zuzanna Chodur. Taką samą lokatę wywalczyła klubowa sztafeta w składzie: Lena Folmer, Zuzanna Chodur, Maja Kaczmarczyk i Melania Góra.

Nasze zawodniczki pokazały, że ciężka praca na treningach przynosi wspaniałe efekty. Dziękuję im za determinację i godne reprezentowanie naszego klubu. Jestem z nich dumny - dodał klubowy trener.

Najlepszy czas w kraju

Mistrzowski tytuł w biegu sztafetowym 4 x 100 metrów wywalczyła sztafeta KU AZS Akademii Tarnowskiej w której

biegli: Maciej Irzykowski, Milo Śulo, Karol Zwoliński i Samuel Stawarz.

Uzyskali czas 45,01 sekundy, który jest aktualnie najlepszym w kraju wynikiem w tej kategorii wiekowej. Już wkrótce nasza czwórka wystartuje w rozgrywanych w Piaszynie sztafetowych MP i nie ukrywam, że chcę powalczyć o medal - twierdzi trener Jarosław Wałaszek.

Medalowy plon

Dwa medale w konkurencjach indywidualnych - skoku w dal oraz wieloskoku w stolicy Małopolski zdobyła Inga Surowiec. Uczestnik mistrzowskiej sztafety Milo Śulo kolejny złoty krążek zdobył w biegu na dystansie 100 metrów.

Srebrne medale wywalczyli: Małgorzata Gębała w konkursie skoku wzwyż oraz Mikołaj Krawiec w konkursie rzutu oszczepem. Medalowy plon Tarnowian powiększyli o „brąz” Karol Zwoliński w biegu na dystansie 300 metrów, Samuel Stawarz w biegu na dystansie 110 metrów przez płotki oraz Mikołaj Krawiec w konkursie rzutu dyskiem. Wszyscy trzej poprawili swoje rekordy życiowe.

„Życiówki” poprawili także: Karol Zwoliński i Milo Śulo w biegu na 100 metrów, Szymon Cierpich w rzucie dyskiem, Agnieszka Stawarz w skoku w dal oraz skoku wzwyż, Julia Gucwa w biegach na 80 i 300 metrów przez płotki, Patrycja Stalmach i Samuel Stawarz w skoku w dal, Marcin Wielbłąd na 110 metrów przez płotki, Katarzyna Mokwa w biegu na 300 metrów przez płotki oraz Aleksandra Lizak - w biegu płaskim na 300 metrów.

Do tych rezultatów oprócz trenera Jarosława Wałaszka doprowadzili swoich podopiecznych Olga Kurylina i Marta Stawarz.

©©



Tarnowscy lekkoatleci zdobyli pierwsze w życiu medale i zrobili ważny krok w swej karierze

KRÓTKO

KRĘGLARSTWO

Kuryło srebrnym medalistą MP

Reprezentant Brzeskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji Jakub Kuryło na torach kręglarskich w Tarnowie Podgórny w tegorocznych Indywidualnych Mistrzostwach Polski mężczyzn wywalczył tytuł wicemistrza kraju.

O medale MP walczyło szesnastu najlepszych polskich zawodników wyłonionych podczas rozegranego wcześniej turnieju eliminacyjnego we Wronkach. Jakub w tym gronie był jedynym reprezentantem brzeskiego klubu. Zawody o mistrzostwo Polski po raz pierwszy rozegrane zostały w nowej formule - KO. Oznaczało to, że chcąc sięgnąć po mistrzowski tytuł triumfator w turniejowej drabince musiał w ciągu dwóch dni pokonać czterech przeciwników.

Kuryło w drodze do finału pokonał kolejno trzech rywali: Jędrzeja Michalaka (Klub Kręglarski Start Gościń), Michała Szulca (SKK Polonia 1912 Leszno) i Marcina Grzesiaka (Klub Kręglarski Wrzos Sieraków) i awansował do wielkiego finału.

W walce o złoty medal reprezentant BOSIR-u trafił na świetnie dysponowanego zawodnika klubu Alfa Vector Tarnowo Podgórne - Dawida Strzelczaka i mimo ambitnej postawy tym razem musiał uznać jego wyższość. Do swojej bogatej już medalowej kolekcji dorzucił kolejny, cenny, srebrny krążek.

Warto jednak przypomnieć, że Jakub Kuryło jest jednym z najbardziej utalentowanych zawodników młodszego pokolenia specjalizujących się w kręglach klasycznych. Brzeszczanin regularnie zajmuje lokaty w ścisłej czołówce prestiżowych zawodów zarówno lokalnych jak i na szczeblu centralnym, w których występuje. W znakomitym stylu zdominował przede wszystkim ubiegłoroczne Mistrzostwa Polski rozgrywane na obiektach w Sierakowie. Wrócił do Brzeska z trzema złotymi medalami: w konkurencji indywidualnej, a także w rywalizacji par i turnieju drużynowym. Efektem jego znakomitej postawy jest nominacja do reprezentacji Polski na Mistrzostwa Świata U-23 które wkrótce rozegrane zostaną w austriackim Schwaz.

Jakub Kuryło za szczególne osiągnięcia sportowe jest stypendystą Burmistrza Miasta Brzeska. Roman Kieroński



„Akademicy” odebrali srebrne medale i do klubowej gabloty cenny puchar

MŁODZI PIŁKARZE RĘCZNI W MISTRZOSTWACH KRAJU

Szcypioniści z regionu na parkiecie pokazali moc

Roman Kieroński
Piłka ręczna

Studenci AZS-u Akademii Tarnów w rozegranym w Opolu finałowym turnieju Akademickich Mistrzostw Polski w piłce ręcznej zdobyli srebrny medal. Z kolei reprezentacja Małopolski z zawodnikami naszego regionu w składzie w finałach Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży zajęli szóstą lokatę.

Do tej pory po medale Akademickich Mistrzostw Polski złote sięgali tarnowscy futsaliści - podopieczni trenera Krzysztofa Tomalskiego i siatkarki pod wodzą Michała Madejskiego i Jana Salamona. Srebrne i brązowe medale zdobywały futsalistki, a w 2017 także szczypiorniści.

Mocny początek

Drużyna Akademii Tarnowskiej rozpoczęła rywalizację w grupie „B” od wygranych 34:32 z ekipą Uniwersytetu Warszawskiego oraz 32:29 ze studentami Wojskowej Akademii Technicznej także z Warszawy.

Kolejnym rywalem był dobrze nam znany zespół AZS-u AGH z Krakowa oparty na zawodnikach grających z powodzeniem na zapleczu Superligi. Przegraliśmy 23:34, ale z drugiego miejsca awansowaliśmy do ćwierćfinału - mówi trener Markowicz.

W tej fazie, po dramatycznym spotkaniu „akademicy” z Tarnowa pokonali różnicą jednej bramki (29:28) rywali z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego z Bydgoszczy.

Podobny przebieg miał i zakończył się identycznym rezul-

tatem półfinałowy mecz z drużyną gospodarzy Politechniki Opolskiej i Tarnowianie czekali już na finałowego rywala.

Po wygranej z drużyną Akademii Kultury Fizycznej został nim zespół krakowskiego AGH.

Powtórka z eliminacji

W meczu o „złoto” ponownie zmierzyli się z rywalami zza między i chociaż tym razem było to bardziej wyrównane spotkanie, przegrali 25:28.

Bardzo się cieszę z osiągniętego wyniku. Jest to najlepsza nagroda za kilka lat systematycznej pracy. Nie jechaliśmy do Opola w roli faworytów, bowiem w eliminacjach w Katowicach grając jednak w osłabionym składzie zajęliśmy ostatnie premiowane awansem do finałów miejsce - dodaje tarnowski szkoleniowiec.

W wicemistrzowskim zespole grali: Patryk Rolewicz, Kacper Słowik, Mikołaj Moskalczyk, Bartosz Batko, Paweł Chłopek, Dawid Chudyka, Maciej Grech, Maciej Gwóźdź, Krystian Iwaniec, Damian Kłoczek, Jakub Kuta, Bartosz Paw, Mateusz Szewczyk, Kacper Tuman, Kacper Zając i MVP finałowego turnieju - Jakub Tokarz.

Prestiżowa impreza

Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży rozgrywana w relacji województw to najważniejsza w kraju impreza dla młodzieży.

Bardzo się cieszę z osiągniętego wyniku. Jest to dla nas najlepsza nagroda za kilka lat systematycznej i ciężkiej pracy

dych szczypiornistów. W reprezentacji Małopolski prowadzonej przez bocheńskiego szkoleniowca Marcina Bożka oraz Krakowianina Jana Sowę znalazło się aż ośmiu szczypiornistów MOSiR-u Bochnia: Tomasz Fafara, Adam Gołdas, Adrian Ignacyk, Mikołaj Kłósek, Szymon Kosz, Jakub Madej, Wiktor Zych i Ksawery Żaba. W szesnastoosobowej kadrze znaleźli się też dwaj szczypiorniści MKS-Pałac Młodzieży Tarnów: Kacper Cygan i Mikołaj Cygan.

O krok od „czwórki”

Małopolanie w pierwszym spotkaniu w grupie ulegli 25:31 reprezentantom Dolnośląskiego. Potem przegrali 29:33 z Wielkopolską, ale po zaciętym meczu pokonali 31:30 reprezentację Śląska, zajęli w grupie trzecie miejsce i pozostali im walka o lokaty 5-8.

Najpierw wygrali pewnie 42:33 z rywalami z Warmińsko-Mazurskiego, a następnie los sprawił, że ponownie zagrali z ekipą Dolnośląskiego. Także tym razem minimalnie lepsi byli rywale - wygrali 32:31. Mistrzami OOM zostało Łódzkie.

Czujemy lekki niedosyt, że nie udało się nam awansować do czołowej „czwórki”, ale za naszym zespołem uplasowało się dziesięć drużyn, które chciałyby być na naszym miejscu. Chciałbym też przypomnieć, że nasza reprezentacja oparta była głównie na młodzikach MOSiR-u, którzy wcześniej w MP w kategorii młodzików zajęli piąte miejsce. Dziękuję im za pracę, poświęcenie, zaangażowanie w czasie konsultacji, treningów i turniejów - mówi trener Bożek. ©©

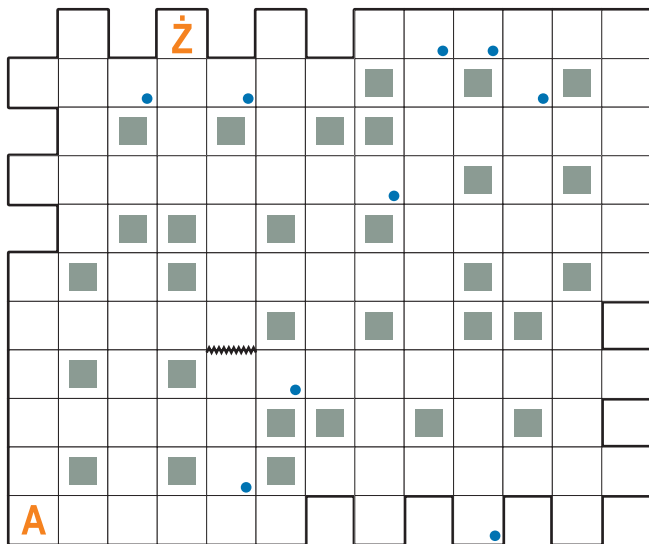
Krzyżówka panoramiczna

kurka wodna	owoc palmy	pona- glenie z urzędu	stolica Albanii	Sm dla chemika szybka na łodzie	dawna kopalnia soli	masywna bryła łodu
wę- drujący handlo- wiec			gaz z wyspy Komodo			
matka cnoty						
		9	2	duża rzeka azja- tycka	11	12
gruba gałąź	5			werwa, animusz		
				uliczna rozróżba		
				wdowia moneta		
mięso z kłępy	13	6	1		kres wycigu	mał- piatka z Mada- gaskaru
rwana na po- moście	teren siano- kosów	karna- cja skóry twarzy	zawijana potrawa w menu	kwiecista oracja		
ronienie łez	syn Aresa ścinek, zrzynek		14	dramat mu- zyczny		
okrywa pień lipy	17				plac z kra- mami	
zabro- nienie				zakoń- czone kropką	3	
			10		4	
cząstka elemen- tarna	dzielny ... Szwejk	„broń” dro- gówki	sitwa, kama- ryła	Uśmiechnij się! Dziewczyna ucześnie do technikum gastronomicznego. Pewnego dnia jej matka pyta: – Pozwalają wam jeść to, co ugotujecie? Dziewczyna ze łzami w oczach: – Czy pozwalają? Oni ...!		
jajo- wały kształt rycerze z „Gwie- zdnych wojen”						
małpa wąsko- nosa		zakład prze- robu ropy				

Krzyżówka A-Ż

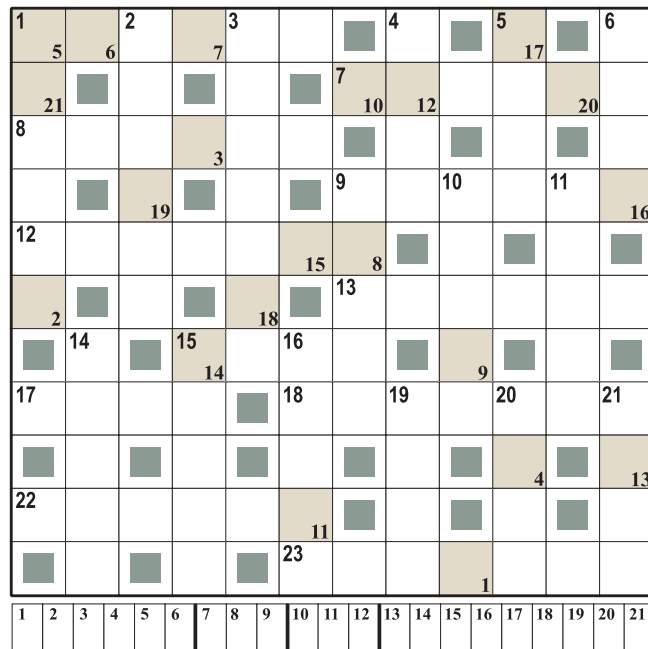
Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) palma cukrowa (6).
- B) głos Mariusza Kwietnia i Artura Rucińskiego (7).
- C) roślina z rodziny astrowatych zwana jakobinką (5).
- D) legendarna założycielka Kartaginy (6).
- E) specjalizuje się w pokrywaniu garnków szklivem (7).
- F) saki żyjące w zimnych morzach (4).
- G) pracownik odlewni (5).
- H) łóżko przydatne w tropikach (5).
 - I) wyspa, królestwo Odyseusza (5).
 - J) znawca języka i kultury Kraju Kwitnącej Wiosny (9).
- K) dozorca słoni, mahaut (6).
- L) porytynny przywódca (5).
- Ł) drewno wierzbyszarej (6).



- M) poczucie odpowiedzialności oraz gotowość do działania (6).
N) miasto w widłach Czarnego i Białego Dunajca (4,4).
O) cenne futro ze skóry dydelców (5).
P) nałogowo używa tytoniu lub opium (8).
R) drugoplanowa w filmie (4).
S) wstępny projekt czegoś, zarys (5).
T) pomieszczenie dla opasów (9).
U) grozi każdemu, kto pnie się w górę (6).
W) rejestr, lista (5).
Z) mroźna pora roku (4).
Ż) zasiali je górale (w piosence) (4).

Krzyżówka z hasłem



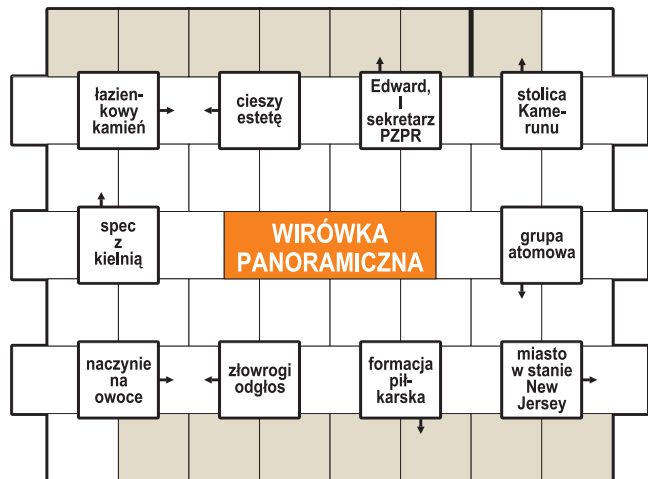
Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21 utworzą rozwiązanie: myśl Józefa Bułatowicza.

Poziomo:

- | | |
|-------------------------------|---------------------------|
| 1) modrak, bławatek, | 3) przezroczyta tkanina, |
| 7) ciasto z rożna, | 4) krążek myśliwskiej, |
| 8) barwna kompozycja w oknie, | 5) papuga popielata, |
| 9) weekendowy dzień, | 6) pokój w chacie, |
| 12) polewa na kubku, | 9) bojowy środek trujący, |
| 13) łagodzi obyczaje, | 10) kotki na wierzbie, |
| 15) karciana figura, | 11) kalebasa z Afryki, |
| 17) herbaciany kwiat, | 14) pojazd dla ośeska, |
| 18) przodek, praszczur, | 15) ofiara na tacę, |
| 22) lekkie obuwie sportowe, | 16) kuglarz, iluzjonista, |
| 23) uznane utwory literackie. | 19) faza negocjacji, |
| Pionowo: | 20) niewygodne łóżko, |
| 1) perz lub oset, | 21) strój mecenasa. |

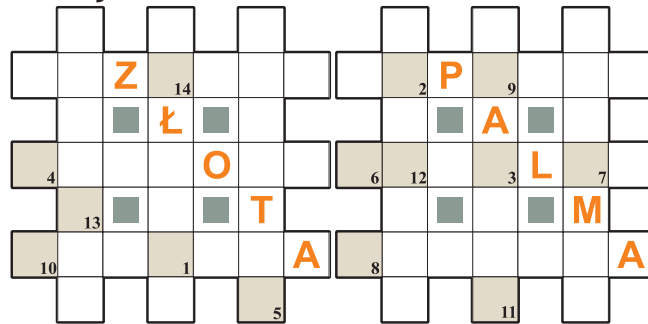
Pionowo:

- 1) perz lub oset,



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł książki.

Duet jolek

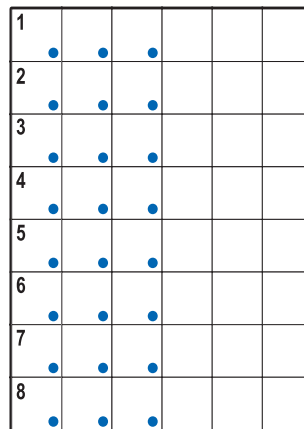


Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- przyjemność, ekstaza
- wyrób z Tuły
- głowica kolumny
- beza lub kremówka
- zwisa z karnisa
- wygłaszane z ambony
- wykres krzyżówki
- jednostka ilości ciepła
- półwysp w Europie Południowej
- główny port lotniczy Cypru
- smaczne, prostokątne ciasteczka
- Michael, aktor („Nagi instynkt”)

Logogryf



**Litery w polach z kropką
czytane rzędami utworzą roz-
wiązanie: aktualne hasło.**

- 1) kontrola, piecza,
- 2) mistrz w robieniu zapasów,
- 3) kartauna lub kolubryna,
- 4) racja żywnościowa,
- 5) owoc z zieloną czuprynką,
- 6) ażurowa torba na zakupy,
- 7) powalający cios w boksie,
- 8) karma dla zwierząt hodowlanych.



Litery z pól od 1

do 17 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

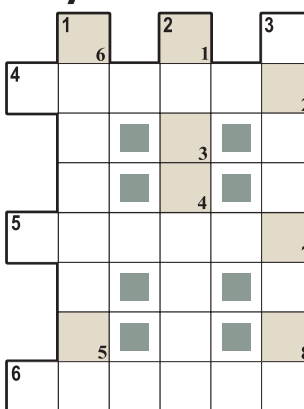
Poziomo:

- 8) roślina zielna z rodziny
astrowatych,
16) aureola na obrazie.

Pionowo:

- 13) gorący napój alkoholowy,
4) kraj z Kopenhaga.

Krzyżówka



Litery w polach ponumerowanych od 1 do 8, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 4, 5, 6) ryby słodkowodne.

Pionowo:

- 1) pielęgnacja stóp,
- 2) luka w murze,
- 3) separatka dla chorego.

Rozwiązania

krzyżówka panoramizacja: ...
nasz opłóto przusząją: witrówka
panoramizacja: "księgi! Jaku-
bowe", krzyżówka z hasłem:
Strach boi się odważnych;
duet jolek: nagroda filmowa;
logofity: Nadchodzi pora na
sianokosy; szyfr: „Mandalorian
i Grogu”; krzyżówka: szczupak;
krzyżówka A-Z: partytura.

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



KOŚCIELISKO
TO JEDYNA
RESTAURACJA
NA PODHAŁU
Z GWIAZDKĄ
MICHELIN.
JAKĄ SKRYWA
TAJEMNICĘ
str. 3

PORONIN



STOCH, BABIARZ
I NIEZWYKŁE
SPOTKANIE.
„W KOŃCU
BĘDZIESZ
MÓGŁ TU
SPOKOJNIE
POMIESZKAĆ”

– Wiem, jak to dziwnie zabrzmiał, ale nie lubię rozgłosu, nie lubię być w centrum uwagi. Ale dzisiaj spędziłem bardzo miły czas. Rozmowa z panem Przemkiem Babiarczykiem to czysta przyjemność – mówił podczas spotkania Kamil Stoch **str. 5**

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

ZAKOPANE

Jest pomysł na kolejki. Czy urządomat rozwiąże problemy w starostwie tatrzańskim? **str. 2**

BEZPIECZEŃSTWO

Słowacja, Czechy i Austria wprowadzają system ratunkowy. Działa jak „Ratunek” **str. 4**

STASIKÓWKA

Mieszkańcy Podhala walczą z piratami drogowymi. Sami stworzyli... sztucznych policjantów. Manekiny działają! **str. 3**

KUŹNICE

20 Polaków za jednego Niemca. Uczczono pamięć ofiar hitlerowskiej egzekucji **str. 4**

Łukasz Bobek



Trzeba będzie do roboty iść

Panie, za chwilę będzie taka bieda, że trza będzie do roboty iść!” - usłyszałem kilkanaście lat temu od gaździny z Poronina, która narzekała, że gości w jej pensjonacie coraz mniej. Z tego co wiem, do roboty nie poszła, gości dalej ma. Przywołuję te słowa, bo za niedługo niektórzy mogą stanąć przed podobnym stwierdzeniem - jeśli w końcu na Podhalu ludzie nie przejrzą na oczy, że budowanie tylko pensjonatów to droga w ślepy zaułek.

Pani, która taką złotą myślą się pochwaliła, narzekała, że protesty i wąskie myślenie doprowadzi do biedy, bo goście będą omijać region. Ujęła to w dość specyficzne stwierdzenie, co mnie wyraźnie rozbawiło. Bo byłem u niej w trakcie mojej roboty... Ale wracając do meritum: już dawno wiadomo, że samo łóżko dla turysty nie wystarczy. Jak nie pójdzie w góry, chce robić coś ciekawego. A jak nie znajdzie takiej oferty pod Giewontem - pojedzie gdzieś indziej. Prosta sprawa. Mam wybór - korzystam z niego. Myślenie, że „mamy Tatry i to nam wystarczy” już dawno odeszło do lamusa. Można nocować 50-60 km od gór i robić wypadu w Tatry.

A jednak dla wielu wciąż wydaje się to niemal magiczną, niedostępną tajemnicą. No bo jak to bez kolejnego pensjonatu? Najlepiej, by każda działka została zamieniona na budowlaną. To przecież inwestycja - jak nie wybudują, to sprzedam. A nie daj Boże, żeby komuś wpadło do głowy, żeby na mojej świętej działce zbudować ścieżkę rowerową, albo coś innego dla ludzi. Takie inwestycje są potrzebne. Tak, tak - jak najbardziej, goście się przecież o nie pytają. Ale nie na moim!

Błędne koło. Nawet kiedy samorządy albo zewnętrzni inwestorzy się pojawiają z kapitałem i proponują - źle, złodzieje, chcą nas okraść! Won stąd! A potem zmiana narracji: nie ma gości, bieda, jak tu żyć, „trzeba będzie do roboty iść”.

Pracuję na Podhalu jako dziennikarz od 20 lat i niestety nie widzę zmiany mentalności - nawet w młodym pokoleniu. Są oczywiście wyjątki, które mają nieco szersze horyzonty. I chwala im za to, że są i próbują. Ale większość niestety - według mnie - mentalnie tkwi w zdaniu „zgadzam się, ale niech ktoś inny to zrobi”.

TATRZAŃSKA OBLAWA

Wpadł poszukiwany turysta

Tatrzańscy policjanci wypowiedzieli wojnę kierowcom niszczącym prywatne tereny. W ruch poszły quady, auta terenowe i drony, a celem stały się miejsca zgłaszane przez mieszkańców w Krajowej Mapie Zagrożeń Bezpieczeństwa. Akcja przyniosła niespodziewany finał na osiedlu Rysulówka w Kościelisku.

Podczas kontroli kierowcy quada okazało się, że 33-latek z Krakowa nie powinien znajdować się na szlaku, lecz za kratami. Mężczyzna był poszukiwany przez sąd, trafił prosto do aresztu, skąd zostanie przewieziony do zakładu karnego.

To nie jedyne efekty działań. Na osiedlu Rybkówka mundurowi ukarali mandatami dwóch kierowców za brak obowiązkowego wyposażenia, a w rejonie Butorowa i ul. Nędzy Kubińca skontrolowali kilka kolejnych maszyn. Łukasz Bobek

ZAKOPANE

Brutalny finał libacji na Równi Krupowej

Zakopiańscy policjanci zatrzymali dwóch mężczyzn w wieku 50 i 52 lat, którzy zastraszyli i zmusili do oddania telefonu 32-letniego mieszkańca miasta. Stało się to podczas wspólnego spożywania alkoholu w rejonie Równi Krupowej. Napastnicy, grożąc pokrzywdzonemu pobiciem, odebrali mu urządzenie warte 600 złotych.

Śledczy szybko wytypowali sprawców - mieszkańców powiatów wadowickiego i kamiennogórskiego przebywających w Zakopanem. Jeszcze tego samego dnia obaj trafili do aresztu, a skradziony telefon został odzyskany. Prokurator objął ich dozorem policyjnym oraz zakazem zbliżania się do ofiary. ŁB

Urzędomat w Zakopanem? Czy to pomoże na kolejki w starostwie?

Łukasz Bobek
Zakopane

Dowody rejestracyjne, prawa jazdy czy tablice do samochodu odbierane w automacie jak przesyłka? W starostwie tatrzańskim myślą nad tym, by postawić urzędomat.

- To by ułatwiło życie mieszkańcom. Bo teraz, żeby odebrać niektóre rzeczy z urzędu, trzeba brać dzień wolny w pracy i stać w kolejkach - uważa Łukasz Dorula, radny powiatowy, który zgłosił pomysł. Podobne rozwiązania funkcjonują już w innych powiatach w Polsce.

Automatyzacja odbioru dokumentów zyskuje na popularności w całym kraju, a teraz ma szansę trafić pod Giewont. Urzędomat to urządzenie przypominające popularne paczkomaty, jednak dedykowane wyłącznie obsłudze spraw administracyjnych. System opiera się na prostym mechanizmie: petent, składając wniosek o wydanie dokumentu, zaznacza chęć jego odbioru w urzędomacie. Gdy dokument jest gotowy, urzędnik



Czy przy starostwie tatrzańskim powstanie urzędomat? I czy to rozwiąże problemy?

umieszcza go w skrytce, a mieszkaniac otrzymuje powiadomienie SMS z kodem odbioru. Potem mieszkaniac ma 2-3 dni na odbiór zamówienia. Jeśli tego nie zrobi - wraca ono do urzędu i można je odebrać w sposób tradycyjny - w okienku.

Urzędomatu w Zakopanem chce Łukasz Dorula, radny powiatowy. Zaznacza, że urządzenie pracowałoby w trybie hybrydowym - nie zastąpi ono tradycyjnej obsługi, ale stanie się dla

niej istotną alternatywą. - Największą zaletą jest dostępność 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, co eliminuje konieczność dostosowywania planów zawodowych do godzin pracy starostwa - mówi radny.

Z punktu widzenia technicznego i prawnego, rozwiązanie to jest sprawdzone. Urzędomaty z powodzeniem działają już między innymi w powiatach wrocławskim i konińskim. Choć nie wszystkie sprawy można zała-

twić w ten sposób - ograniczeniem są dokumenty wymagające podpisu elektronicznego lub osobistego poświadczenia w momencie wydania - to katalog spraw możliwych do sfinalizowania w automacie jest szeroki. Obejmuje on przede wszystkim prawo jazdy oraz dowody rejestracyjne, czyli dokumenty generujące największy ruch w wydziałach komunikacji.

Inicjatywa radnego Doruli przeszła już pierwszy etap formalny. Pomysł został pozytywnie zaopiniowany przez komisję i trafił pod obrady zarządu powiatu. Teraz to od władz powiatu zależeć będzie, czy i kiedy urządzenie stanie przy ulicy Chramcówki.

Starosta tatrzański Andrzej Skupień do propozycji podchodzi z rozważą i wspomina, że podobne rozwiązania prezentowali przedstawiciele powiatu mińskiego podczas jednego ze spotkań samorządowych. Starosta deklaruje, że oficjalny wniosek radnego zostanie przeanalizowany. Władze powiatu chcą jednak najpierw dokładnie zbadać doświadczenia innych samorządów.

ZDJĘCIE DNIA



Purpurowy raj u podnóża Tatr na Słowacji. Tak kwitnie koniczyna inkarnatka. Zamiast fioletu tatrzańskich dolin, internauci mogą podziwiać gigantyczne, krwistoczerwone dywany kwiatów rozpostarte u podnóża wciąż pokrytych gdzieś śniegiem szczytów Tatr. Te spektakularne widoki można na własne oczy zobaczyć u naszych południowych sąsiadów, m.in. w okolicach Popradu, położonej zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od polskiej granicy.

Łukasz Bobek

Koniec wolności oszusta „na legendę”. Wpadł w ręce policji podczas rutynowego patrolu

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Dzięki wzorowej współpracy małopolskich jednostek policji oraz sprawnej wymianie informacji, 34-letni oszust działający metodą „na policjanta” trafił za kraty.

Mieszkaniec Opolszczyzny był poszukiwany od połowy marca br., kiedy to w rejonie krakowskiego Prądnika Czerwonego doprowadził do niekorzystnego rozporządzenia mieniem 84-letnią kobietę. Seniorka, wierząc, że bierze udział w policyjnej akcji, przekazała przestępcom 20 tysięcy złotych oraz wartościową złotą monetę.

Choć funkcjonariusze szybko ustalili personalia mężczyzny,

który odebrał łup, podejrzany skutecznie ukrywał się przed organami ścigania. Przełom nastąpił 19 maja w Czarnym Dunajcu. To właśnie tamtejsi mundurowi podczas rutynowego patrolu zwrócili uwagę na dwóch mężczyzn naruszających przepisy porządkowe. Zlekceważenie lokalnego prawa okazało się dla 34-latką fatalne w skutkach.

W trakcie weryfikacji w systemach informatycznych wyszło na jaw, że jeden z legitymowanych jest poszukiwany do sprawy krakowskiego oszustwa. Mężczyzna został zatrzymany, sąd zdecydował o zastosowaniu tymczasowego aresztowania na okres trzech miesięcy. Za oszustwo grozi mu teraz kara do 8 lat pozbawienia wolności.

Mieszkańcy walczą z piratami. Sami stworzyli... sztucznych policjantów

Marcin Szkodziński
marcin.szkodziński@polskapress.pl

Mieszkańcy Stasikówki w gminie Poronin znaleźli oryginalny, ale niezwykle skuteczny sposób na walkę z kierowcami nagminnie łamiącymi przepisy. Na jednej z prywatnych posesji stanęły dwa manekiny, które z daleka do złudzenia przypominają funkcjonariuszy drogówki z radarami w ręku. Efekt? Rozpędzone samochody gwałtownie hamują.

Problem z nadmierną prędkością w Stasikówce ciągnie się od lat. Na wjeździe do wioski od strony Bukowiny Tatrzańskiej kierowcy zjeżdżają ze stromego wzniesienia. Zamiast zredukować bieg i dostosować się do terenu zabudowanego, wielu z nich ignoruje ograniczenie do 50 km/h, pędząc w dół łamiąc przepisy ruchu drogowego i stwarzając zagrożenie dla lokal-

nej ludności. Zrezygnowani mieszkańcy postanowili wziąć sprawy w swoje ręce.

Na prywatnej posesji, tuż przy drodze, pojawiła się pierwsza kukła. Ubrana w jaskrawą, żółtą kamizelkę odblaskową, z daleka wygląda jak policjant. Po pewnym czasie do „patrolu” dołączył drugi manekin - tym razem w ciemnozielonej koszuli i czapce z daszkiem z wymownym napisem „Kapitan”.

Mimo drobnych, humorystycznych akcentów, kierowcy dają się nabrać. Widok odblaskowych kamizelek działa na wyobraźnię. Na widok przebiegających kierowców kierujący momentalnie zdejmują nogę z gazu i zaczynają wyhamowywać. W Stasikówce w końcu robi się bezpiecznie. A policja mówi: Wszystko jest zgodne z prawem: - Znajduje się na terenie prywatnym - informuje asp. sztab. Roman Wieczorek, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Zakopanem.



Straszaki na zbyt szybko jadących kierowców. Manekiny skutecznie działają



Przemysław - szef kuchni Restauracji Giewont w Kościelisku

KOŚCIELISKO RESTAURACJA GIEWONT UTRZYMAŁA PRESTIŻOWĄ GWIAZDKĘ

Jedyna restauracja na Podhalu z gwiazdką Michelin. Jaką ma tajemnicę?

Łukasz Bobek
Kościelisko

Restauracja Giewont w Kościelisku, z widokiem oczywiście na Giewont, utrzymała prestiżową gwiazdkę Michelin. To jak dotąd jedyna restauracja na Podhalu, która zyskała to zaszczytne w świecie kulinarnym odznaczenie. Menu tego miejsca - zaskakujące i kuszące. Jaka jest tajemnica tej restauracji pod samymi Tatrami? Sprawdziliśmy!

Niedawno w Krakowie przewodnik Michelin - biblia w świecie kulinarnym, ogłosił nową selekcję najlepszych restauracji w Polsce. Przyznał słynne gwiazdki. W Polsce mamy już 10 restauracji z tym odznaczeniem, w tym jedną na Podhalu - Restaurację Giewont w Kościelisku.

Na uboczu

Ta słynna już restauracja znajduje się przy ul. Nędzy Kubińca w Kościelisku. Właściwie można pokusić się o stwierdzenie, że znajduje się nieco na uboczu - choć administracyjnie w Kościelisku - trochę przy drodze z Zakopanego do Kościeliska. Ładny drewniany dom ze szklanymi tarasami, w nowoczesnym wydaniu. Napis „Restauracja Giewont” i tyle. Z zewnątrz - zupełnie nie widać kulinarnego Wersalu.

I to bycie nieco schowanym buduje aurę tego miejsca. Podobnie jak fakt, że Giewont nie jest klasyczną karczmą z Krupówek pracującą na pełnych obrotach przez cały tydzień. Przyjmuje gości od środy do niedzieli, w godzinach 14-22. To zupełnie nie zakopiański styl, jaki zna przeciętny turysta. To kulinarna opowieść, w której natura, tradycja i lokalne produkty tworzą harmonię,

za sukcesem stoi szef kuchni tej restauracji - 33-letni Przemysław Sieradzki. Gdy zdobywał pierwszą gwiazdkę, był najmłodszym szefem kuchni w Polsce z takim wyróżnieniem. Sam jednak podchodzi do tego z pokorą. - Dla większości kucharzy jest to Oskar, czy też nieraz porównujemy to, używając piłkarskiego określenia, do Ligi Mistrzów. To coś najistotniejszego w karierze. Ale gwiazdka nie jest wyznacznikiem tego, jak dobrze gotujesz, bo to dostaje cała restauracja. Ale tego, jakim jesteś zarządcą - mówi mi Przemysław Sieradzki.

Choć w świecie gastronomii mówi się o dążeniu do drugiej i trzeciej gwiazdki, dla niego ta pierwsza jest najważniejsza. - Będzie moim kamieniem węgielnym, jest dość mocno osobista. Ja swój szczyt zdobyłem w 2024 roku. Nie jest tak, że zasypiamy z myślą, że następnego dnia musimy zrobić wszystko, by dostać drugą - przyznaje.

Gwiazdka przekłada się również na finanse. Gdy dwa lata temu Giewont po raz pierwszy otrzymał gwiazdkę ilość klientów wzrosła o niemal 200 procent.

Francuska technika, podhalańskie serce

Droga do gwiazdki trwała dekadę. Sieradzki zaczął karierę kuchenną w wieku 21 lat, a wyróżnienie odebrał jako 31-latek. Sama zaś restauracja Giewont rodziła się w trudnych czasach pandemii. Zanim padły pierwsze zamówienia, zespół... malował ściany i mył okna. To wtedy kryształizował się pomysł na odważny mariaż: kuchnię podhalańsko-francuską.

Filozofia gotowania w Giewontie to nie tylko technika, ale przede wszystkim szacunek do produktu. Szef kuchni postawił na fundamenty regionu,



Filozofia gotowania w Giewontie to nie tylko technika, ale przede wszystkim szacunek do produktu.

które interpretuje na nowo. Choć sam pochodzi spod Krakowa, musiał „nauczyć się” Podhala. Rozmawiał z gaździnami, babkami, zgłębiał stare receptury, by nadać im nowoczesny szlif. - Nasza kuchnia to tradycja, produkty i dania stworzone właśnie w Restauracji Giewont - tłumaczy Sieradzki. - Często sięgamy po symbole. Na przykład nasze masło roflowe z miodem to nawiązanie do tradycji dzielenia się opłatkiem na Wigilię, „żeby się darzyło”. Chcemy tę regionalną duchowość przenieść na talerz.

W menu Giewontu znajdziemy dania, które brzmią jak poezja dla wtajemniczonych: tatar z sezonowanej wołowiny (mięsa, które leżało 30 lub 100 dni), foie gras z wiśnią i lawendą, czy jagnięcina z serem roquefort i miętą. Ale obok nich stoją fundamenty regionu.

- Jestem dumny z kwaśnicy. Powstała przy udziale kilkunastu osób i jest bardzo regionalna. Jako Krakus mogę sprzedać kuchnię podhalańską i oddać regionowi to, co od niego dostałem - mówi z dumą Sieradzki.

Innym flagowym punktem jest deser „Pszczoła”, nad którym pracowali aż siedem lat. To danie-symbol, dopracowane w każdym detalu. Kolejnym klasykiem jest pstrąg w sosie truflowym, bazujący na produkcie z gospodarstwa rybnego Sitarzy przy drodze do Kuźnic - lokalnego dostawcy z Zakopanego, którego szef kuchni wymienia z nazwiska w karcie, oddając mu w ten sposób hołd.

Szef kuchni podkreśla, że każda historia o produkcie musi mieć fundament w smaku. - Najpierw jest jedzenie, a później opowieść. Nie dorabiamy historii na siłę. Jeśli mamy w daniu oscypka, opowiadamy historię tego konkretnego produktu

i człowieka, który go wytworzył. Dzięki temu nasz klient poznaje także tradycję i kulturę tego regionu. To jak wizyta w muzeum - wyjaśnia.

Dla każdego?

Wiele osób obawia się atmosfery w miejscach z gwiazdką Michelin. Przemysław Sieradzki skutecznie te obawy rozwiewa. - Mamy gości, którzy przychodzą w dresach prosto z gór i super! O to chodzi. Chcemy ugościć każdego. Na Zachodzie ludzie chodzą do restauracji dwugwiazdkowych w swetrach. Ważne, żeby ubiór był czysty, tyle - śmieje się.

Prestiż staje się też bardziej dostępny finansowo. Choć w Giewontie można spróbować japońskiej wołowiny Wagyu w najwyższej klasie dostępnej poza Japonią, to zestaw trzech dań (przystawka, danie główne, deser) wraz z dodatkami kosztuje 429 zł. To drożej niż obiad serwowany w karczmach na Krupówkach - tyle, że na innych, wyższej jakości produktach, których sprowadzenie i odpowiednie przygotowanie kosztuje.

- To nie jest tylko zaspokojenie głodu, to przeżycie, stworzenie momentu, który goście zapamiętają na lata. Chcemy, by wychodząc stąd, zabrali ze sobą emocje, która zostanie z nimi na zawsze - dodaje szef.

Na koniec pytam o to, co najbardziej nurtuje „zwykłych” zjadaczy chleba. Czy człowiek, który operuje truflami i wołowiną Wagyu, jada czasem... hot-doga, czy kebaba? - Jestem normalnym chłopakiem wychowanym na pomidorówce i kotleciku. Pracuję od rana do północy, więc o tej porze ciężko o wykwinną kolację. McDonald's się trafi, tortilla też - przyznaje szczerze Sieradzki.

Nie żyje młody turysta, znaleziono jego ciało

Łukasz Bobek
Tatry

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe poinformowało o tragicznym finale poszukiwań młodego mężczyzny, który nie powrócił z wyprawy. Jego ciało odnaleziono poza znakowanym szlakiem w rejonie Zawratu Kasprowego.

Akcja poszukiwawcza rozpoczęła się, kiedy do centrali TOPR zadzwoniła zaniepokojona siostra turysty. Kobieta poinformowała, że jej brat nie wrócił z wycieczki, co natychmiast postawiło służby w stan gotowości. Kluczowym elementem, który pozwolił ratownikom na podjęcie konkretnych działań, były przesłane przez zgłaszającą zdjęcia z ostatniej aktywności mężczyzny.

Po akcie kadrów ratownicy wytypowali jako potencjalne miejsce zaginięcia rejon Zawraciku oraz Zawratu Kasprowego.

Do działań włączono załogę śmigłowca, która z powietrza przeszukiwała wskazany teren.

Równolegle organizowano wyprawę pieszą.

Przełom nastąpił w chwili, gdy do centrali zadzwonił pracownik Tatrzańskiego Parku Narodowego. Mężczyzna, przebywając w okolicach Zawraciku, natknął się na ciało turysty. Miejsce, w którym doszło do tragedii, okazało się wymagające pod względem technicznym. Ze względu na dużą ekspozycję terenu, ratownicy musieli wykorzystać specjalistyczny sprzęt oraz techniki linowe, aby móc bezpiecznie dotrzeć do poszkodowanego i przygotować go do transportu.

W całej akcji wzięło udział łącznie 19 ratowników TOPR. Po żmudnej operacji ciało przetransportowano w dół do szlaku, a następnie przewieziono samochodem terenowym do Kuźnic. Zebranych informacji wynika, że młody turysta w chwili wypadku znajdował się poza znakowanym szlakiem turystycznym. Do zgonu doszło prawdopodobnie w wyniku upadku z wysokości około 30 metrów, co w starciu z twardym, skalnym podłożem nie dawało szans na przeżycie.

Słowacja, Czechy i Austria wprowadzają system ratunkowy w górach

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Planując wakacyjne wędrówki po słowackich Tatrach, czeskich Karkonoszach czy austriackich Alpach, polscy turyści zyskują potężne wsparcie. W krajach tych uruchomiono nowoczesny system powiadamiania ratowników, który zasadą działania przypomina doskonale znaną u nas aplikację „Ratunek”.

Słowacka Horska Zachranňa Služba poinformowała o wprowadzeniu wraz z partnerami z Czech i Austrii systemu, który ma ujednolicić standardy bezpieczeństwa i wyeliminować bariery, z którymi mierzyli się obcokrajowcy.

Zasada działania opiera się na maksymalnym uproszczeniu procedury alarmowej. W razie wypadku wystarczy jedno dotknięcie ekranu, by aplikacja wysłała wiadomość ze współrzędnymi GPS do dyspozytora górskiej służby ratunkowej i jednocześnie nawiązała z nim połączenie głosowe. Twórcy oprogramowania wzięli pod uwagę spe-



Horska Zachranňa Služba uruchomiła aplikację dla chodzących pogórach. Działa jak polski „Ratunek”

cyfikę terenu wysokogórskiego, gdzie zasięg sieci komórkowej bywa mocno ograniczony. Jeśli standardowa rozmowa telefoniczna jest niemożliwa z powodu słabego zasięgu, system automatycznie przełącza się na komunikację tekstową za pomocą specjalnego czatu. Poprzez ten kanał centrum operacyjne może przesyłać poszkodowanemu instrukcje medyczne oraz zdjęcia, które precyzyjnie wskazują, jak należy postępować

do czasu przybycia ratowników. Wraz z sygnałem alarmowym system przekazuje centrali pakiet kluczowych informacji: od lokalizacji, przez specyfikację problemu, aż po dane zdrowotne i kontakty do najbliższych.

Jedną z kluczowych funkcji jest moduł nazwany „Aniołem Stróżem”. To rozwiązanie dedykowane sytuacjom skrajnym – na przykład gdy turysta straci przytomność lub dozna urazu

uniemożliwiającego ruch i nie będzie w stanie samodzielnie wezwać pomocy.

Po aktywacji tej opcji aplikacja rejestruje i przechowuje trzy ostatnie punkty lokalizacyjne poruszającego się użytkownika. Jeśli dojdzie do zaginięcia, ratownicy oraz bliscy natychmiast otrzymają dane o ostatnim ruchu poszkodowanego. Pozwala to zawęzić obszar poszukiwań. Z funkcji tej można korzystać nie tylko na Słowacji, ale również na terenie Czech i Austrii.

Aplikacja ma również pomagać w planowaniu wyprawy. Służy do tego elektroniczna książka wędrówek. Turysta przed wyjściem wprowadza obszar, miejsce startu, cel oraz czas trwania wędrówki. Dzięki temu system w nocy poprzedzającej wyjście wysyła użytkownikowi alerty dotyczące wybranej lokalizacji. Jeśli warunki będą niesprzyjające, turysta ma czas na zmianę trasy. Jeśli natomiast nie skontaktuje się po planowanym powrocie, system automatycznie generuje sygnał o potencjalnym zagrożeniu. Co istotne, słowacka książka działa także w czeskich górach i odwrotnie.

Pożar strawił dom na Krzeptówkach

Łukasz Bobek
Zakopane

Do północy trwała akcja gaśnicza po pożarze, jaki wybuchł w Zakopanem na Krzeptówkach. Spłonął drewniany dom mieszkalny. W budynku mieszkała samotnie starsza kobieta, którą na czas wyprowadził sąsiad. Na razie nie wiadomo, co było przyczyną pożaru.



Akcji gaśnicza trwała do północy

W momencie wybuchu pożaru wewnątrz budynku znajdowała się starsza, samotnie mieszkająca kobieta. Sytuacja była niezwykle groźna, ponieważ ogień w drewnianych konstrukcjach rozprzestrzenił się błyskawicznie. Kobieta została ewakuowana z palącego domu przez sąsiada, młodego mężczyznę, który bez wahania ruszył z pomocą przed przybyciem służb ratunkowych.

Ani starsza kobieta, ani ratujący ją mężczyzna nie doznali żadnych obrażeń fizycznych.

Sama akcja gaśnicza należała do wyjątkowo skomplikowanych i wyczerpujących. Jak relacjonuje Andrzej Król-Łęgowski, komendant powiatowy Pań-

stwowej Straży Pożarnej w Zakopanem, główną przeszkodą dla strażaków okazała się fakt, że na poddaszu domu zgromadzone były ogromne ilości siana.

Strażacy musieli wykorzystać ciężki sprzęt inżynieryjny. W działaniach pomagał ciągnik, wyposażony w specjalistyczny żuraw do wyciągania siana, a także ładowarka teleskopowa z Ochotniczej Straży Pożarnej w Kościelisku.

Działania trwały nieprzerwanie przez prawie pięć godzin. Obiekt nie nadaje się do zamieszkania.

Uczczono pamięć ofiar hitlerowskiej egzekucji

Łukasz Bobek
Kuźnice

U stóp Tatr odbyły się uroczystości upamiętniające jedną z najbardziej wstrząsających zbrodni II wojny światowej na Podhalu. 30 maja 1944 roku, niemieccy okupanci rozstrzelali w tym miejscu 20 niewinnych Polaków. Hołd ofiarom oddali przedstawiciele władz, wojsko oraz nieliczni już świadkowie tamtych dni, wśród których była pani Stefania Pych-Hajdukiewicz.

Tragedia, która na zawsze naznaczyła Polanę Kuźnicką, była pokłosiem niemieckiej polityki odpowiedzialności zbiorowej. Bezpośrednim pretekstem do egzekucji stało się zabójstwo niemieckiego kierownika obserwatorium na Kasprowym Wierchu. Choć historycy wskazują, że za śmiercią Niemca mogli stać dwaj Ukraińcy z formacji Waffen SS, okupant postanowił ukarać lokalną społeczność. Niemcy postanowili rozstrzelać 20 Polaków – za jednego Niemca.

Najbardziej poruszającym punktem uroczystości była obecność Stefani Pych-Hajdukiewicz. W dniu mordu miała zaledwie 8 lat i była uczennicą drugiej klasy szkoły podstawowej. Jak wspomina, kolejnego dnia, idąc rano do szkoły, stała się mimowolnym świadkiem brutalnej egzekucji. – Tłum

Niemców z karabinami, biegających, szalejących. Krzyczeli okropnie. Podpędzili nas na drogę, darli się na nas, cały czas wrzeszczeli – wspomina pani Stefania. Relacjonuje, że hitlerowcy celowo zatrzymywali przechodniów, w tym dzieci, i zmuszali ich do patrzenia na śmierć rodaków.

Wspomnienia pani Stefani rzucają przerażające światło na metodyczność niemieckiego mordu. Więźniowie zostali przywiezieni ciężarówką, wyprowadzani czwórkami z rękami skrópowanymi na plecach. Kazano im klękać twarzą do lasu. Po każdej salwie na ich

miejsce doprowadzano kolejną grupę, aż na ziemi spoczęło dwadzieścia ciał. Po egzekucji Niemcy zmusili kolejnych więźniów do załadowania ciał na ciężarówkę.

Uroczystości odbyły się przed pomnikiem „Prometeusz Rozstrzelany” autorstwa Władysława Hasiora. Monument ten, wzniesiony 20 lat po tragedii, jest jednym z najbardziej wymownych symboli martyrologii na Podhalu. Pod pomnikiem złożono kwiaty, a w modlitwie wspomniano nie tylko ofiary z Kuźnic, ale i tysiące innych Polaków, którzy zginęli z rąk okupanta.



Stoch, Babiarz i niezwykle spotkanie

Marcin Szkodziński
Poronin

Samorządowcy, sportowcy oraz mieszkańców regionu przybyli do Poronina, by podziękować swojemu naj-słynniejszemu sąsiadowi.

Spotkanie oficjalnie otworzyła wójt gminy Poronin, Anita Że-
gleń. W swoim przemówieniu natychmiast rozwiła wątpliwo-
ści zaznaczając stanowczo, że dla lokalnej społeczności nie jest to
pożegnanie mistrza, a huczne przywitanie go w gminie, ponie-

waż po latach rozjazdów wresz-
cie będzie miał czas tutaj spokoj-
nie być i mieszkać.

Do tych słów ze sceny odniósł
się sam Kamil Stoch. - Jestem tro-
chę zdenerwowany, ale bardzo
zadowolony i podekscytowany,
że mogę tutaj przed państwem

być. I tak się zastanawiałem wła-
śnie, czy to jest impreza poże-
gnalna i dlatego się wszyscy tak
cieszą - śmiał się Kamil Stoch. -
Dlatego, kiedy pani wójt powie-
działa, że to jest jednak impreza
bardziej powitalna tym bardziej
się cieszę.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

DLACZEGO SOLANAS CHCIAŁA ZASTRZELIĆ KRÓŁA POP-ARTU?

3 czerwca 1968 r. 32-letnia radykalna feministka Valeria Solanas oddała kilka strzałów do Andy'ego Warhola. Dlaczego?

Mariusz Grabowski

Wydawało się, że w Fabryce, atelier artystycznym Warhola na Manhattanie, bywali tylko jego bezkrytyczni wyznawcy. Do momentu, gdy wparowała tam Valeria Solanas z rewolwerem. Artystowska oaza okazała się ułudą.

Liberalny raj

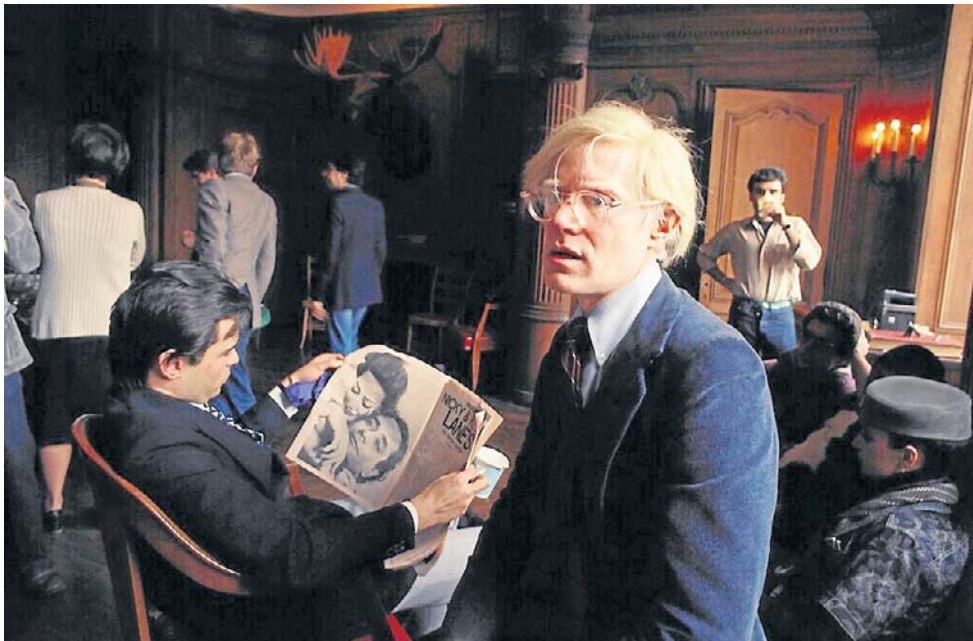
Wokół Factory, gdzie od początku lat 60. królował Warhol i jego dwór, narosło tyle mitów, że można by z nich zestawić encyklopedię. Sam Warhol napisał swoją historię tego miejsca, ale tak zmitologizowaną, że przypomina solidnie polukrowaną auto-hagiografię.

W 1963 r. Warhol wynajął przestronny loft w budynku przy 231 East 47th Street na Manhattanie, zajmowany wcześniej przez wytwórnię kapeluszy. Winda towarowa dowoziła na piąte piętro aktorów, ekscentrycznych poetów, drag queens, muzyków rockowych, filmowców, modelki, queerowych performerów i zbuntowanych nastolatków z bogatych domów. Najbliższymi akolitkami Warhola były aktorki Edie Sedgwick i Candy Darling oraz Robert Olivo, znany jako „Ondine”.

Fotograf Jeanloup Sieff wspominał: „The Factory natychmiast stało się punktem spotkań ludzi pięknych, ale też bardzo ekscentrycznych, nie zapominając o intelektualistach, homoseksualistach i narkomanach. Fotografowałem piękną Ivy Nicholson, która stała się jedną z członkiń bandy Andy'ego; wszyscy ci ludzie robili, co tylko w ich mocy, żeby zwrócić na siebie jego uwagę”.

W komunie rażniej

Kto nie był u Warhola i choć raz nie oddał mu pokłonu, w tym środowisku ludzi „pięknych” mógł czuć się wykluczony. Na piąte piętro ciągnęły więc artystyczne korowody: bywali tu Mick Jagger i David Bowie, Lou Reed i William S. Burroughs, pofatygowali się Liza Minnelli. A pewnego dnia skrzypiąca winda przywiozła przed oblicze Króla grupę The Velvet Underground w pełnym składzie. Wypalono kilka skrętów, ale gadka się nie kleiła.



Atelier Warhola stawało się polem do różnych eksperymentów, a jej goście kipieli wulkanem energii. Bawili się, pili, tańczyli, przekraczali „społeczne granice”

„Wystarczyło spojrzeć na srebrzyste ściany, by odczuć niecodzienną atmosferę panującą w Fabryce. Za jej kuriozalny wystrój odpowiadał Billy Name. Młody oświeceniowiec z off-broadwayowskich teatrów chwycił za srebrną farbę i pokrył nią wszystko: od podłogi aż po sufit. Nie pominął rur ciepłowniczych, metalowych kolumn, a nawet windy i wnętrza sedesu. Dla wzmocnienia efektu wytapetował mury folią aluminiową i poprzyklejał do niej lustro” - pisze Delikta.

„A on (Warhol) malował razem ze swoimi asystentami albo kręcił filmy; nowe osoby były zapraszane przed jego kamerę. »Chcesz wystąpić w jakiejś scenie?«, pytał swoim dziewczęcym głosem. Wielu o tym marzyło, bo pojawienie się w filmie Warhola stało się nagle gwarancją artystycznej wiarygodności” - dodaje Sieff.

Pierwsze strzały

Nagromadzenie w Fabryce przeróżnych typów ludzi, często o zawirowanej psychice sprawiało, że atelier stawało się polem do różnych eksperymentów, a jej goście kipieli wulkanem energii. Bawili się, pili, tańczyli, przekraczali, jak to dawniej mówiono „społeczne granice”.

Zajrzyjmy do książki Jeana-Noëla Liauta „Andy Warhol,

srebrny lis”: „Pewnego dnia Dorothy Podber, znajoma znajomego Andy'ego strzeliła pewnego wieczoru do sławnych portretów Monroe, które były ustawione jeden za drugim. Jeden wystrzał sprawił, że kula przeszła czoło Marylin w czterech portretach. W efekcie ceny obrazów błyskawicznie poszły w górę”.

Liaut pisze też o pojawieniu się w Fabryce Valerii Solanas: „Tego dnia w Fabryce pojawiła się Valeria Solanas, założycielka Stowarzyszenia na rzecz Kastracji Mężczyzn, i poprosiła o rozmowę z Andym. Kiedy dowiedziała się, że go nie ma, postanowiła zejść na dół i zaczekać, aż wróci. Warhol przyjechał kwadrans po szesnastej i Solanas wsiadła z nim do windy. Wyraził uznanie, bo była umalowana, co nigdy się nie zdarzało. Miała ze sobą papierową torbę, ale nikt nie zwrócił na to uwagi”.

Wirujący cel

Solanas i Warhol znali się już wcześniej. Valerie bywała w fabryce na alkoholowo-narkotycznych balangach, a w 1966 r. zwróciła się do niego z prośbą o wyprodukowanie jej sztuki „Up Your Ass”. Warhol nie tylko odmówił, ale ponoć też nie zwrócił jej przysłanego scenariusza. Gdy autorka zażądała zwrotu, artysta starał się ją udobruchać m.in.

propozycją zagrania w jego filmie „I, A Man”.

Wróćmy do owego feralnego 3 czerwca. „Dotarli - pisze Liaut - do części biurowej, gdzie Warhol zajął się rozmową telefoniczną. Valerie wyjęła z torby pistolet i trzykrotnie strzeliła do Andy'ego. Dwie pierwsze kule chybiły, ale trzecia przeszła przez wszystkie ważne narządy oprócz serca: płuca, wątrobę, żołądek, woreczek żółciowy i przełyk. Andy upadł, a następny był krytyk sztuki Mario Amaya, do którego Solanas oddała strzał, również go raniąc, tylko łżej. Potem obrała za cel Freda Hughesa, ale pistolet oparty na jego czole zaciął się”. Wreszcie uciekła.

Warhol stracił sporo krwi i ogromnie cierpiał. Hughes próbował mu pomóc poprzez sztuczne oddychanie, ale ból był tak rozdzierający, że Andy błagał go, żeby przestał. Przeżył, ale „nigdy nie wrócił do dawnej formy”.

Winni są faceci

Czy niezwrócony scenariusz wart jest strzelaniny? W przypadku Valerii Solanas werdykt nie jest porosty, bowiem jako radykalna feministka i osoba najwyraźniej zaburzona psychicznie mierzyła rzeczywistość swoją miarą. Np. twierdziła w śledztwie, że studia psychologiczne na uniwersytecie w Min-

nesocie sfinansowała uprawiając prostytucję, co wedle niej było „idealnym sposobem życia dla wolnej kobiety”.

Choć chyba nie do końca, bowiem po relegacji z uczelni miejsce zamieszkania, a od połowy lat 60. żyła jako bezdomna na Manhattanie. W 1967 r. napisała, a rok później wydała „SCUM Manifesto” („SCUM” to akronim od „Society for Cutting Up Men”), w którym dowodziła możliwości funkcjonowania społeczeństwa składającego się wyłącznie z kobiet i obwiniała mężczyzn za „wszelkie zło współczesnego świata”.

Valerie sama zgłosiła się na policję, kiedy Andy Warhol leżał jeszcze na sali operacyjnej. Przyznała, że artysta miał duży wpływ na jej życie, dlatego chciała położyć temu kres, zabijając go. Trafiła do szpitala psychiatrycznego.

„Czy żałuję? Nie”

Pytanie: czy Valerie Solanas była zwykłą wariatką, czy konsekwentną realizatorką antymaskulinistycznych teorii, do dziś dzieli środowisko feministek. Jeszcze trzy lata temu, na łamach „The New York Times”, Bonnie Wertheim wróciła do tematu w tekście „Overlooked No More: Valerie Solanas. Radical Feminist Who Shot Andy Warhol”.

Czytamy w nim, że zamach przyniósł nagły wzrost zainteresowania Solanas i jej pracą, ale jednocześnie spowodował rozłam w środowisku feministycznym, w tym National Organization for Women. „Obrończynie Solanas, jak pisarka Ti-Grace Atkinson czy prawniczka Flo Kennedy stały się podstawą ruchu radykalnego feminizmu i ukazywały ją jako symbol kobiecego gniewu” - pisze Wertheim.

Solanas oskarżono o próbę zabójstwa, napaść i posiadanie broni. Przez lata zwiędziła wiele zakładów dla psychicznie chorych, zwalniano ją, potem ponownie zamykano. Gdy była na wolności często dzwoniła do Warhola i innych osób z jego środowiska, co doprowadziło do jej ponownego aresztowania w styczniu 1969 r. Wreszcie skazano ją na trzy lata więzienia. Jak mówiła, nigdy nie żałowała swojego czynu, „a jedynie tego, że zamach był nieudany”.

Spadające gwiazdy

Opowieść o nieszczęśliwej feministce Valerii Solanas jest tak naprawdę o opowieści o granicach wolności w sztuce. Bowiernie skoro walczy się o świat, w którym wszystkich mężczyzn można będzie wykastrować, dlaczego nie zlikwidować jednego, który to uniemożliwia?

Liaut podsumowuje: „Przypadek Solanas dobitnie pokazuje, jaka atmosfera panowała wówczas w Fabryce i jak każdy chciał zdobyć uznanie, bez względu na wszystko. Z drugiej strony można powiedzieć, że Andysam był sobie winny - w końcu to on stworzył taką wylegarnię makabrycznych charakterów, którą bawił się i manipulował, a teraz sam stał się jej ofiarą”.

Co stało się z Fabryką? W 1967 r. Warhol musiał opuścić budynek przy 47. ulicy. Chociaż Fabryka przenosiła się później jeszcze dwukrotnie, nigdy już nie wykrzeszała tej samej iskry, która napędzała dawną „srebrną Factory”. Wiele supergwiazd z otoczenia Warhola zgasło. W 1971 r. narkotyki pochłonięły życie Edie Sedgwick. Niedługo później zmarła Candy Darling. Ondine padł ofiarą epidemii AIDS.

Koniec opowieści

„Do stopniowego upadku Fabryki - twierdzi Delikta - przyczynił się sam Warhol. Potrzebował ludzi, którzy będą jego dłońmi w tworzeniu sztuki, głosem w kontaktach z mediami, otuchą i rozrywką na co dzień. Gdy jednak tracił nimi zainteresowanie lub uznawał ich za bezużytecznych, odwracał się bez słowa i szukał kolejnych adoratorów”.

Warhol bezwzględnie zerwał na ich zaletach, słabościach i życiowych doświadczeniach. Wielu nazywało go „wampirem”, bowiem wysysał nie tylko pomysły, lecz także siły vitalne. „Najpierw ci ścigał, a potem porzucał” - mówił np. fotograf Dustin Pittman.

Epizod z Valerie Solanas także został przezeń wykorzystany. W 1969 r. Kazał Richardowi Avedonowi zrobić sobie fotoportret, na którym widoczny jest tylko jego tors za szwami po kulach. W zależności od formatu reprodukcji wyceniane są od kilku do kilkunastu tys. dolarów.

MELI JUŻ NIE MA. UNIWERSYTET ODDAŁ SKARB

W Muzeum UMK w Toruniu znajduje się unikalna kolekcja obrazów światowej sławy artystki Meli Muter. Tak przynajmniej można wyczytać w przewodnikach. Ale obrazów już dawno tu nie ma. Jak to możliwe, że ze zbiorów po cichu znikła unikalna kolekcja?

Adam Willma

Byla nie tylko wybitną malarką, ale i postacią z kulturalnego świecznika, która obracała się w środowisku poetów, kompozytorów i malarzy. W jej mieszkaniu bywali artyści z Montparnasse'u, emigranci, intelektualisci, polityczni uciekinierzy. Ironią losu jest, że dopiero w ostatnich dekadach powróciła pamięć o Meli Muter. Ironią losu jest również to, że stało się to za sprawą Torunia.

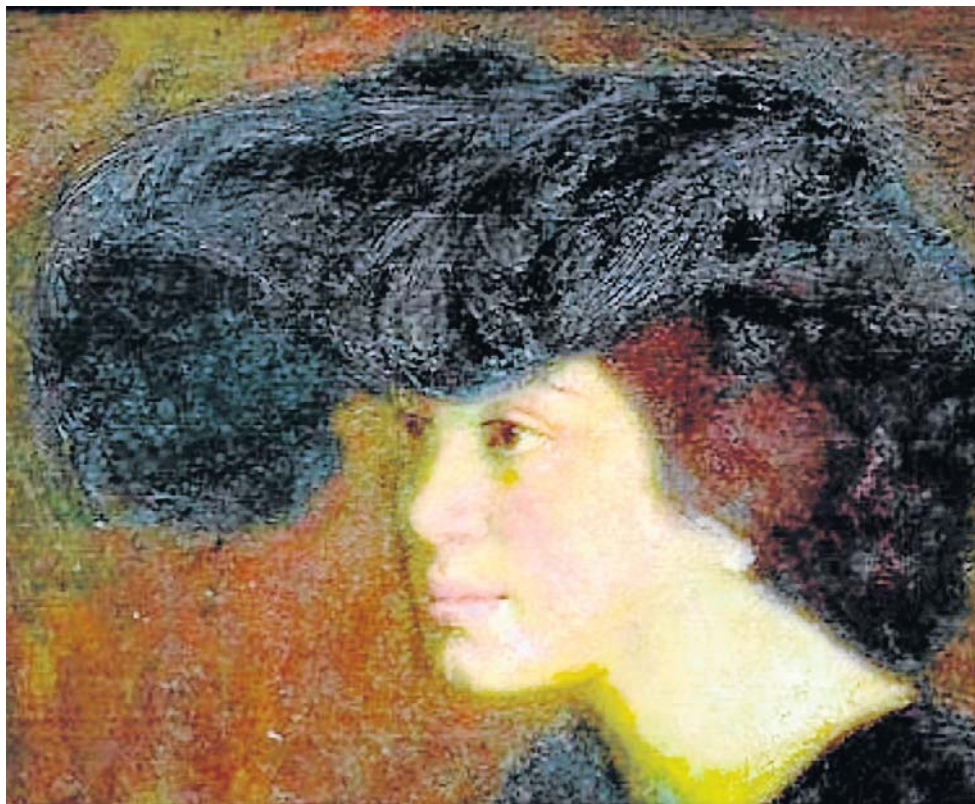
Z Reymontem przy stole

Ojciec przyszłej malarki miał talent do skupiania wokół siebie ludzi utalentowanych. Wśród znajomych rodziny przewijali się Reymont, Staff, Kasprówicz. Zamożny żydowski dom był mocno zanurzony w polskiej kulturze. Na starych fotografiach jest dziewczynką z dobrej warszawskiej rodziny - w długich eleganckich sukniach na tle eleganckich wnętrz.

Do Paryża, miasta, które działało wtedy na wyobraźnię całej europejskiej inteligencji, wyjechała niedługo po ślubie z Michałem Mutermilchem. Muter bardzo szybko przestała być anonimową przyjezdną. Wchodząc w środowisko paryskie naturalnie, bez prowincjonalnej nieśmiałości, pomagały jej języki i łatwość nawiązywania relacji. Wokół niej pojawiali się ludzie z bardzo różnych światów - poeci, malarze, muzycy, polityczni idealisci, m.in. Rilke, Romain Rolland i Henri Barbusse. Jej nazwisko również coraz częściej pojawiało się w recenzjach.

Życie jak obraz

Najbardziej przyciągają ją ludzie, których życie nie oszczędzało: starcy, dzieci z ubogich rodzin, rybacy, uliczni handlarze, kobiety o zniszczonych twarzach. Nie ufa temu, co gładkie i dekoracyjne, krytycy piszą wręcz o fascynacji cierpieniem. Ale piszą z uznaniem,



Obraz Meli Muter autorstwa Bolesława Nawrockiego

więc w latach międzywojennych można mówić o rzeczywistym sukcesie. Mela często wystawia swoje obrazy, dostaje zamówienia na portrety. Stać ją na nowoczesną willę - pracownię zaprojektowaną przez Auguste'a Perreta. Na fotografiach z tamtych lat sprawia wrażenie artystki, która znalazła swoje miejsce.

Ta sielanka nie trwa długo. Najpierw nadchodzi osobiste tragedie. Raymond Lefebvre, z którym była związana, ginie w niejasnych okolicznościach. Niedługo później umiera z powodu gruźlicy kości jej jedyny syn Andrzej. Wielki kryzys załamuje rynek sztuki. Muter musi oddać w najem własny dom, bo nie stać jej już na jego utrzymanie. Na koniec wojna. Muter wyjeżdża na południe Francji, utrzymując się między innymi z lekcji rysunku. Obrazy oddaje w różnych miejscach na przechowanie. Część ginie bezpowrotnie.

Kiedy wraca do Paryża, jest już cieniem dawnej artystki z czasów międzywojnia. Mieszka skromnie, borykając się z coraz większymi problemami ze wzrokiem. Świat sztuki, przejęty nowymi trendami, przestaje ją dostrzegać.

Pani w kapeluszu z piórami

Był rok 1958, gdy w ciasnej zawilgoconej pracowni przy rue Pascal odnalazł ją Bolesław Nawrocki. Z wykształcenia był prawnikiem i muzykologiem, zajmował się też działalnością społeczną, kolekcjonerstwem i dokumentowaniem sztuki emigracyjnej. Postać Muter zafascynowała go jeszcze w dzieciństwie - w rodzinnym domu wisiał namalowany przez jego ojca portret młodej malarki w kapeluszu z piórami. Współcześni opisywali go jako człowieka owładniętego sztuką. Nie miało dla niego znaczenia, że

dla świata paryskich galerii Muter była już wówczas postacią z przeszłości.

Nawrocki zaczął z uporem, wręcz obsesyjnie szukać obrazów Muter. Docierał do prywatnych mieszkań i kolekcji, odkupował, odzyskiwał dokumenty, zbierał fotografie i listy, szukał prac rozproszonych po wojnie. Z czasem stał się jedną z najbliższych osób w otoczeniu malarki. Wraz z żoną pomagał jej organizować codzienne sprawy, zajmował się dokumentacją, kontaktami, sprzedawał części obrazów. Ale przede wszystkim próbował ocalić jej dorobek przed całkowitym rozpadem. Jego misji sprzyjała cierpliwość archiwisty - godzinami przeglądał katalogi wystaw, listy, fotografie. Odtwarzał historię życia Muter niemal kawałek po kawałku, rozumiejąc, że po jej śmierci spuścizna po malarce może rozproszyć się ostatecznie. Interesowali go rów-

nież inni artyści emigracyjni - ludzie rozsiani po Europie, najczęściej nieobecni już w polskiej pamięci.

Od Paryża do Torunia

Za sprawą mrówczej pracy Nawrockiego powstała jedna z największych prywatnych kolekcji dzieł i dokumentów związanych z Melą Muter. W latach 90. kolekcja Nawrockich zaczęła być szerzej pokazywana publicznie, m.in. w Muzeum Narodowym w Warszawie zorganizowano dużą wystawę prac Muter z ich zbiorów.

W tym samym czasie w Toruniu powstawało Muzeum Uniwersyteckie UMK. Kolekcja budowana jednocześnie z Archiwum Emigracji była nie tylko wokół historii uczelni - jej rdzeniem stała się sztuka Polaków za granicą. Za sprawą starania prof. Mirosława Supruniuka do przejętego od Narodowego Banku Polskiego gmachu Collegium Maximum trafiły zbiory przywożone z całego świata. Kolekcja Muter pasowała tu idealnie. Spadkobierczyni Bolesława Nawrockiego zgodziły się przekazać kolekcję Uniwersytetowi.

- Wzorowałem się na instytucjach w Yale i Londynie, znacznie większych, znacznie starszych, które swoimi zbiorami wspierały splendor instytucji, ale też spełniały pewien obowiązek obywatelski wobec współczesnych i przyszłych - wspomina Mirosław Supruniuk. - Było dla mnie zrozumiałe, że obok spuścizny archiwalnych, książek czy pamiątek osobistych, będziemy musieli zbierać także dzieła sztuki. Szczęśliwie, zrozumiał to również Rektor prof. Jan Kopcewicz, biolog o artystycznej duszy, muzyk. Wspólnie omawialiśmy sens istnienia muzeum, które zbierać będzie dzieła sztuki polskich emigrantów i zdaje mi się, że uwierzył, że unikatowość kolekcji muzealnej gwarantuje ciekawość, ale też dobre muzeum może być narzędziem promocji całego Uniwersytetu.

Z początku do Muzeum trafiła spuścizna archiwalna, a później również zespół ponad 100 obrazów olejnych i drugie tyle rysunków, akwarel. Kolekcja Meli Muter szybko stała się jednym z najcenniejszych elementów tego miejsca.

- Wartość rynkowa malarstwa Muter jest zbyt wielka, by właściciel mógł ją ofiarować Uniwersytetowi bezwarunkowo - przyznaje prof. Supruniuk. - Jednak z depozytu mogliśmy korzystać bez przeszkód. I korzystaliśmy - obrazy pokazywane były fragmentami w całej Polsce, udostępniane były zagranicą, a w roku 2009 pokazaliśmy całość w Muzeum Uniwersyteckim, wydając przy okazji album. To była bodaj najbardziej oblegana wystawa w całej historii Muzeum.

Pożegnanie z Toruniem

W 2013 roku spadkobierczyni nie zwróciły się do uczelni z prośbą o ubezpieczenie kolekcji oraz pełniejszy wgląd w prace badawczo-konserwatorskie. Ku zaskoczeniu wszystkich odpowiedzią władz UMK było wypowiedzenie umowy depozytu.

Zdaniem Patryka Tomaszewskiego, jednym ze źródeł problemów dla UMK było paradoksalnie ogromne zainteresowanie pracami Muter po zorganizowanej w Toruniu wystawie.

- Katalog wystawy i nagłośnienie kolekcji spowodowało podniesienie wartości kolekcji Nawrockich. Powodowało to konieczność ponownej wyceny dzieł i zapłacenia wyższego ubezpieczenia - tłumaczy rzecznik UMK.

Dr Tomaszewski podkreśla, że w tym samym czasie uczelnia przeżywała poważne problemy finansowe, a na uniwersytecie wprowadzono politykę cięć kosztów utrzymania: - Depozyt został zwrócony rodzinie ze względu na bardzo wysokie koszty ubezpieczenia i konserwacji. Uczelnia była wówczas w bardzo trudnej sytuacji finansowej.

Przez pewien czas pojawił się cień szansy, że kolekcję Muter uda się ocalić dla Torunia dzięki pomocy Urzędu Marszałkowskiego, który dysponował budynkiem przy ul. św. Jakuba. Okazało się jednak, że przerobienie zabytkowego obiektu dla celów ekspozycyjnych byłoby zbyt skomplikowane.

Uchylone drzwi

Prof. Mirosław Supruniuk nie kryje żalu: - Kolekcja stała się też podmiotem badań konserwatorskich finansowanych z grantu UE. Powstawały prace magisterskie i doktorskie. To miał być magnes dla kolejnych kolekcji z tego kręgu, warsztat do badań naukowych nad polskim malarstwem XX wieku. I była taka szansa. Prowadziliśmy rozmowy z kolekcjonerami i właścicielami prac artystów szkoły paryskiej. Zwrot depozytu spowodował, że marzenia trzeba było zredukować i skupić się na możliwym.

Problem spuścizny po Meli Muter jest częścią szerszego zjawiska. Wiele muzeów niechętnie bierze w depozyt nawet wysokiej klasy dzieła. Z kolei właściciele prywatni, którzy dysponują tymi dziełami, nie mogą liczyć na żadną pomoc państwa.

Maria Nawrockia-Mierzwa, współwłaścicielka obrazów, chciałaby uniknąć ryzyka sprzedaży i rozproszenia kolekcji po Bolesławie Nawrockim: - Dlatego pozostawiam uchylone drzwi na propozycje z Torunia, jeśli takie się pojawią w przyszłości i nadal jestem otwarta na rozsądne propozycje. ©

krzyżówka panoramizująca: ...
nas od tego zmuszają; witrówka
panoramizująca: "księgi! Jaku-
bowe", krzyżówka z hasłem:
Strach boi się poważnych;
duet jolek: nagroda filmowa;
logogrify: Nadchodzi pora na
sianokosy; szyfr: "Mandalorian
i Grogu"; krzyżówka: szczupak;
krzyżówka A-Z: parttura.

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



BRZESZCZE

**REMONT DROGI
ROZPOCZĄŁ SIĘ
W SIERPNIU 2025.
MIAŁ POTRWAĆ
DO GRUDNIA.
KIEDY KONIEC?
NIE WIADOMO**

FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

str. 4

ŚWIĘTO NAJMŁODSZYCH PEŁNE UŚMIECHU. W PARKU MIEJSKIM W CHRZANOWIE OTWARTO NOWY PLAC ZABAW

DZIECI RADOSNE, RODZICE ZADOWOLENI



Plac został zaprojektowany z myślą o dzieciach w różnym wieku, także z niepełnosprawnościami. Są tu też miejsca odpoczynku dla całych rodzin. A w Wadowicach zaprosiliśmy uczniów do kina **str. 3 i 5**

FOT. GMINA CHRZANÓW

GINA OŚWIĘCIM

Pałac w Rajsku.

Prace przy renowacji cennego zabytku i otaczającego go parku nabierają tempa **str. 2**

CHRZANÓW

Przy szpitalu powiatowym

kierowcy parkują byle gdzie i karetki nie mogą przejechać **str. 3**

OBWODNICA BOLESŁAWIA

Powiat olkuski domaga się milionów odszkodowania za zatopioną drogę - „podwodnicę”. Kopalnia nie zamierza płacić **str. 4**

TRZEBINIA/CHRZANÓW

Burmistrzowie nie potrafią dojść do porozumienia w sprawie Chechła i wstęp kosztuje **str. 6**

Krystyna Trzupek



Otwarte okna nieba

Zaskrzypiały drzwi, zajęczała stara podłoga. Czerwiec w sandałach wszedł do kuchni. Kompotem się poczęstował, otarł. Przyniósł ze sobą zapach nagrzanego trawy i śmiechów aż do zmroku.

Usiadł naprzeciw maja, który jeszcze kręcił się po kątach, udając, że ma coś do załatwienia. Czerwiec tylko się uśmiechnął. Wiedział, że szkolne dzwonki coraz częściej brzmią jak odliczanie do wolności, że truskawki dojrzewają, zapęniają się parki i skwery, a wieczory rozciągają się nad miastem, jak leniwe koty na parapecie. Przez otwarte okno wpadał szmer liści, warkot kosiarki, śmiech dzieci wracających z boiska. Czerwiec wstał. Powędrował dalej. Lubił to wędrowanie po domach, drogach, ścieżkach.

W czerwcu Bóg też wychodzi na drogi - „zagrody nasze widzieć przychodzi”. Wyrusza w drogę między blokami, ogrodami i polnymi drogami. Idzie wśród zapachu świeżo skoszonej trawy i rozgrzanych chodników. Nad Jego głową kołysze się baldachim, pod stopami sypią się płatki kwiatów. Okna w niebie, przez które zerkają aniołowie, nagle otwierają się szerzej. Święci rozkładają na stołach ludzkie sprawy, otwierają listy, wsłuchują się w prośby niesione śpiewem procesji. Przybijają stemple na modlitwach zapisanych nieporadnym pismem codzienności: o zdrowie, o zgodę w rodzinie, o pracę, o odrobinę nadziei. Archaniołowie porządkują stopy intencji, a aniołowie stróżowie z uśmiechem odnajdują nazwiska swoich podopiecznych.

W Boże Ciało niebo wydaje się bliższe ziemi. Jakby ktoś uchylił drzwi między jednym a drugim światem. Jakby na chwilę skrócił dystans między tym, co ludzkie i kruche, a tym, co wieczne. Prośba przechodzi ulicą, ścieżką, między płotami, dzieci sypią kwiaty, a wraz z nimi płynnie cicha pewność, że żadna modlitwa nie ginie w powietrzu. Czerwiec lubi takie dni. Przystaje wtedy na moment w cieniu lipy, poprawia sandały i patrzy, jak ziemia rozmawia z niebem. A niebo - zamiast milczeć - odpowiada obecnością.

GINIA LIBIĄŻ

Pierwsza jadalnia już działa

W gminie Libiąż uruchomiono pierwszy punkt wymiany żywności. Lodówka społeczna stanęła obok Miejskiego Centrum Medycznego i już służy mieszkańcom potrzebującym wsparcia oraz wszystkim tym, którzy chcą podzielić się jedzeniem zamiast je wyrzucać. Projekt udało się zrealizować dzięki zaangażowaniu Fundacji „Piastun - Wyrównywanie Szans”, związku zawodowego Kontra, Power Volunteers oraz gminy Libiąż. - Współczesny problem z marnowaniem żywności jest duży, dlatego ważne jest, by szukać sposobów, które pomogą go rozwiązać i podzielić się jedzeniem z potrzebującymi. Razem z wiceburmistrzem Hubertem Szumniakiem cieszymy się, że takie miejsce powstało na mapie gminy - podkreśla Jacek Latko, burmistrz Libiąża. To już kolejna jadalnia w powiecie chrzanowskim. SB

W OLKUSZU „LUDZIE JEŹDZĄ JAK CHCĄ”

Nowe rondo i spore problemy

Przebudowa drogi krajowej numer 94 w Olkuszku postępuje. Niedawno wykonawca wprowadził zmiany w tymczasowej organizacji ruchu. Wyjazd z Kościuszki został otwarty a znajdująca się naprzeciwko niego Rabsztyńska została częściowo zamknięta. Utworzono także tymczasowe rondo. To właśnie ono stało

się sporym problemem dla części kierowców. Do naszej redakcji wpłynęło już kilka sygnałów, że wiele osób pokonuje wspomniany fragment drogi na pamięć, całkowicie ignorując zasady pierwszeństwa panujące na rondzie. - Ludzie jeżdżą jak chcą, a może bardziej tak jak pamiętają - podkreśla Czytelnik. PM

Prace przy renowacji pałacu i parku w Rajsku koło Oświęcimia nabierają tempa

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Do pałacu w Rajsku (gmina Oświęcim) powraca życie. Prace przy renowacji cennej zabytkowej budowli nabierają tempa. Właściciel Piotr Seremak zapowiada, że pałac znów nabierze blasku.

Chociaż upływający czas bardzo mocno odcisnął swoje piętno, to pałac w Rajsku i otaczający go park wciąż przyciągają uwagę.

Zauroczył także 10 lat temu przedsiębiorcę z Libiąża Piotra Seremaka. Kupił wystawiony na sprzedaż przez Starostwo Powiatowe w Oświęcimiu zabytkowy obiekt z zabudowaniami folwarcznymi i parkiem. Całość to około 4,5 hektara.

Do maja 2015 roku w pałacu znajdował się Niepubliczny Zakład Opiekuńczo-Lecznicy Raj-Med, ale już na pierwszy rzut oka widać było, że nikt od lat nie inwestował w budynek i jego otoczenie.

- Szukałem niewielkiego dworko do remontu i przystosowania go na działalność hotelarsko-gastronomiczną. Oglądałem



Prace przy renowacji pałacu i otaczającego go parku prowadzone są równocześnie

kilka zabytków, ale ten w Rajsku miał jakiś niepowtarzalny urok - mówił wówczas Piotr Seremak.

Libiąski przedsiębiorca nie krył, że remont i adaptacja to dla niego ogromne wyzwanie, ale nie przepuszczał chyba wtedy, przed jak trudnym zadaniem przyjdzie mu stanąć.

Ciągle jest jednak zdeterminowany nadać pałacowi blask.

- Prace związane z renowacją obiektu trwają od kilku lat, chociaż pandemia i inne trudności

sprawiły, że ciężko w tej chwili powiedzieć, kiedy uda się je doprowadzić do spodziewanego finału - mówi Piotr Seremak.

Jak podkreśla, prace prowadzone są równocześnie przy różnych elementach pałacu i otaczającego go parku. Każdy etap odsłania kolejną masę problemów, jak na przykład we wnętrzach obiektu, w których tylko instalacje, to same zagadki.

- Wynika to z faktu, że dopiero w 1994 roku pałac został

wpisany na listę zabytków, co wymaga prowadzenia prac zgodnie z wytycznymi konserwatorów. Do tamtej chwili pałac remontowano prostymi metodami, czyli jeśli był gdzieś ubytek, to wypełniano go betonem. I takich przypadków mamy wiele do poprawy - zaznacza Piotr Seremak.

Obecnie każdy etap renowacji pałacu, jak i otaczającego go parku odbywa się zgodnie z załoženiami i uzgodnieniami z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Krakowie.

W ciągu ostatnich kilku lat w parku zasadzonych zostało już ponad 100 drzew i około 1000 krzewów. Nabierają tempa prace z samym pałacem, wokół którego stoją rusztowania.

- Jesteśmy w trakcie przygotowań do wymiany okien. W związku z tym usuwane są tynki z elewacji zewnętrznej. W miejscach, w których jest to możliwe, staramy się przywrócić dawne tynki dekoracyjne, przykryte przez lata innymi warstwami - mówi Eliza Bereska, konserwator zabytków, która bierze udział w renowacji pałacu. ©

ZDJĘCIE TYGODNIA



Po kapryśnej i deszczowej sobocie, która dla wielu mieszkańców była powodem, by zostać w domach, niedzielny finał Dni Chrzanowa przyciągnął prawdziwe tłumy. Plac Tysiąclecia już od późnego popołudnia zaczął wypełniać się mieszkańcami i gośćmi z okolicznych miejscowości, a wieczorem trudno było znaleźć wolne miejsce przed sceną. Największą gwiazdą finałowego dnia był Smolasty, którego koncert zgromadził setki fanów. Gdy artysta pojawił się na scenie, publiczność natychmiast wybuchła energią, śpiewając razem z nim największe przeboje. To było wspaniałe zakończenie tegorocznych Dni Chrzanowa. SB

Ogród japoński powstaje w centrum Oświęcimia. Między Starym Miastem a osiedlem Chemików ruszyła budowa

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Na zielonym terenie między ulicami Dąbrowskiego i 3 Maja w Oświęcimiu ruszyła budowa parku. Jednym z jego elementów będzie ogród japoński.

Projekt obejmuje modernizację i ponowne zagospodarowanie obszaru nazywanego zwornikiem między Starym Miastem a osiedlem Chemików.

W ramach rozpoczętej inwestycji przewidziany jest remont istniejących ścieżek asfaltowych i chodników, utworzenie ogrodu japońskiego oraz wykonanie nowych nasadzeń zieleni.

- Dofinansowanie na ten cel z Programu Fundusze Europejskie

skie dla Małopolski 2021-2027 wynosi ponad 716 tys. zł - informuje urząd miasta.

W ramach projektu będą prowadzone działania edukacyjne, międzypokoleniowe warsztaty integracyjne, odbędzie się wystawa plenerowa oraz impreza łącząca elementy edukacji ekologicznej i integracji społecznej.

Podsumowaniem projektu będzie piknik ekologiczno-integracyjny, zaplanowany na 12 września.

- Do tej pory było to miejsce udające park. Dobrze, że powstanie wprawdzie niewielki, ale park z prawdziwego zdarzenia, do tego z egzotycznymi akcentami - mówi pani Maria. - Mam tylko nadzieję, że nie ucierpią na tym znajdujące się tutaj drzewa - dodaje. ©P

Chrzanów ma nowy plac zabaw - jak z bajki. Tłumy dzieci na wielkim otwarciu

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Choć pogoda w sobotnie przedpołudnie nie rozpieszczała, kapryśna aura nie zniechęciła najmłodszych mieszkańców Chrzanowa i okolic. Dzieci wraz z rodzicami tłumnie pojawiły się w Parku Miejskim, by uczestniczyć w długo wyczekiwanej otwarcie nowego placu zabaw. Jak zgodnie podkreślali uczestnicy wydarzenia - warto było czekać, bo efekt końcowy zachwyca.

Nowa przestrzeń rekreacyjna już od pierwszych chwil wzbudzała ogromne emocje. Najmłodsi z entuzjazmem testowali kolejne atrakcje, nie kryjąc radości z możliwości zabawy na jednym z najnowocześniejszych placów zabaw w regionie. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się imponujące konstrukcje w kształcie

krokodyla i modliszki, tyrolka, trampoliny oraz liczne huśtawki i zjeżdżalnie.

Plac zabaw powstał na powierzchni ponad 3700 m kw. i został zaprojektowany z myślą o dzieciach w różnym wieku, również tych z niepełnosprawnościami. Oprócz stref aktywnej zabawy przygotowano także miejsca odpoczynku dla całych rodzin, wyposażone w hamaki, leżaki oraz zadaszenia.

Oficjalnemu otwarciu towarzyszył rodzinny piknik pełen atrakcji. Na uczestników czekały animacje, konkursy, giga bańki XXL, wspólne malowanie, sportowe konkurencje, fotobudka, kolorowe warkoczki i brokatowe tatuaże. Dużym zainteresowaniem cieszył się również pokaz pierwszej pomocy.

Od pierwszych minut po otwarciu było widać, że nowe miejsce szybko stanie się jednym z ulubionych punktów na mapie Chrzanowa. ©P



Nowy plac zabaw to nie tylko przestrzeń do aktywnego spędzania czasu, ale także miejsce rodzinnych spotkań



Czasami w walce o życie liczy się każda sekunda, a droga na SOR jest zablokowana

ZNAKI SA I PROBLEM JEST PRZY SZPITALU W CHRZANOWIE

Kierowcy parkują byle gdzie, karetki nie mogą przejechać

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Przy Szpitalu Powiatowym w Chrzanowie narasta problem, który może kosztować zdrowie, a nawet życie. Droga dojazdowa do Szpitalnego Oddziału Ratunkowego regularnie zamienia się w prowizoryczny parking. Kierowcy ignorują znaki zakazu, zostawiają auta na poboczu, a nierzadko również częściowo lub całkowicie na jezdni. W efekcie przejazd karetek bywa poważnie utrudniony.

Sytuacje, w których dwa ambulanse nie są w stanie się minąć, nie należą tu do rzadkości. A przecież mowa o miejscu, gdzie każda sekunda ma znaczenie. Problem nasila się szczególnie zimą, gdy warunki drogowe są trudniejsze, a manewrowanie pojazdami uprzywilejowanymi staje się jeszcze bardziej ryzykowne.

- Zaparkowane nieprzepisowo samochody utrudniają karetkom przejazd. Czasem sprawiają, że dwa ambulanse mają problem z wyminięciem się. To są sekundy, minuty, które mają znaczenie - podkreśla Konrad Chechelski, kierownik pogotowia ratunkowego w Chrzanowie.

Wielu kierowców tłumaczy swoje zachowanie pośpiechem lub chęcią „szybkiego załatwienia sprawy”. Inni przyznają, że nie wiedzą, jak dojechać na właściwy parking. Jeszcze inni, choć rzadko mówią to wprost, chcą uniknąć opłat.

- A przecież w Szpitalu Powiatowym w Chrzanowie jest bezpłatny parking przez 20 minut. Po tym czasie opłaty są niewielkie. Naprawdę można tu zaparkować zgodnie z przepisami i bezpiecznie - zaznacza Chechelski.

Jak dodaje, część osób deklaruje, że przyjechała tylko „po dokumenty” lub „na chwilę odwiedzić bliskich”. Problem w tym, że każdy ma podobne uzasadnienie, a skutki odczuwają ratownicy i pacjenci. Mechanizm jest prosty: jeden zaparkowany samochód zachęca kolejnych. - Jak jeden zaparkuje, to inni też. Zaczynają powielać albo udają, że nie widzieli znaków. A tych znaków jest kilka - zakaz ruchu, zakaz zatrzymywania się, informacja, kto może wjechać - mówi kierownik pogotowia.

W czasie krótkiej obserwacji można zobaczyć nawet kilka pojazdów zaparkowanych nieprawidłowo, mimo że na parkingu dostępne są wolne miejsca. Nielegalne parkowanie to nie tylko zagrożenie dla życia. To również realne straty finansowe. - Asfalt jest już uszkodzony, krawężniki zniszczone, pas zieleni praktycznie nie istnieje. Te koszty napraw poniesie szpital, starostwo, czyli finalnie podatnicy. A wszystko dlatego, że ktoś chce zaoszczędzić parę złotych - zwraca uwagę Chechelski.

Na poboczach powstają koleiny, a nawierzchnia zaczyna się osuwać. Naprawy mogą kosztować setki tysięcy złotych. Niektórzy kierowcy faktycznie nie mogą mieć problemu z odnalezieniem właściwej drogi

na parking - szczególnie jeśli są w Chrzanowie po raz pierwszy.

Z głównego ronda łatwo trafić bezpośrednio pod SOR, jednak nie ma tam możliwości przejazdu na parking przyszpitalny. Aby do niego dotrzeć, należy na rondzie pojechać w kierunku Piły Kościeleckiej ulicą Topolową i dopiero później skręcić na parking.

To sprawia, że część osób zdezorientowana lub zestresowana zatrzymuje się w pierwszym możliwym miejscu, nawet, jeśli jest ono objęte zakazem.

Policja regularnie interweniuje w tym rejonie. Mandaty mogą sięgać nawet kilku tysięcy złotych, choć funkcjonariusze niekiedy kończą na pouczeniach - zwłaszcza, gdy sytuacja dotyczy osób w trudnym położeniu.

Nie zmienia to jednak faktu, że łamanie przepisów w tym miejscu ma poważne konsekwencje. Szpitalny Oddział Ratunkowy to nie zwykły parking ani miejsce na „krótki postój”. To przestrzeń, w której liczy się szybki i niezakłócony dostęp dla służb ratunkowych.

- Nie można zatrzymywać się w miejscach, które ograniczają dostęp do nagłych świadczeń, kiedy ktoś pilnie potrzebuje pomocy - podsumowuje Chechelski.

Rozwiązaniem mogłoby być lepsze oznakowanie dojazdu do parkingu. Jednak nawet ono nie zastąpi podstawowej rzeczy - odpowiedzialności kierowców. Bo w tym przypadku chodzi nie tylko o przepisy, ale o ludzkie życie. ©P

KRÓTKO

ZATOR

W mieszkaniu padły strzały

Policjanci z Zatora przez kilka tygodni poszukiwali 22-letniego mieszkańca powiatu żywieckiego. Mężczyzna był podejrzewany o nielegalne posiadanie broni palnej, z której oddano strzał w mieszkaniu w bloku. Okazało się, że jest też poszukiwany przez Sąd Rejonowy w Żywcu i Sąd Rejonowy w Wadowicach, do odbycia kary pozbawienia wolności za zniszczenie mienia oraz przestępstwo drogowe. Za nielegalne posiadanie broni palnej lub amunicji grozi kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do nawet 8 lat. ZAB

OŚWIĘCIM

Kierowca pijany i bez prawa jazdy

Policjanci z Oświęcimia zatrzymali 41-letniego obywatela Izraela. Jest podejrzany o dwa przestępstwa drogowe. Jego sprawa w trybie przyspieszonym trafiła do sądu. Badanie stanu trzeźwości wykazało 1,3 promila alkoholu. Ponadto mężczyzna miał już sądownie orzeczony zakaz kierowania pojazdami mechanicznymi. Grozi mu za to kara do pięciu lat pozbawienia wolności. BOK

TRZEBINIA

Z festynu trafił do więzienia

Policjanci z Trzebini zatrzymali 21-letniego mężczyznę, który według zgłoszenia miał wszczynać awanturę podczas jednego z festynów na terenie gminy Krzeszowice. Jak się okazało, mężczyzna był osobą poszukiwaną do odbycia kary pozbawienia wolności.

Do zdarzenia doszło 24 maja. Według relacji świadków, mężczyzna po awanturze miał wsiąść do samochodu i odjechać w kierunku Trzebini. Policjanci szybko ustalili pojazd i zatrzymali do kontroli drogowej samochód marki Opel. Funkcjonariusze sprawdzili stan trzeźwości kierującego. Badanie wykazało, że 21-latek był trzeźwy. Po sprawdzeniu go w systemie policyjnym okazało się, że miał do odbycia karę 94 dni pozbawienia wolności. Po zakończeniu policyjnych czynności został przewieziony do Zakładu Karnego w Trzebini, gdzie odbędzie zasądzoną karę. SB

Tablica świetlna przed parkingiem Bulwary

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

W czerwcu minie rok od uruchomienia podziemnego parkingu Bulwary w Oświęcimiu, który nie cieszy się dużym zainteresowaniem wśród kierowców, a może pomieścić 142 pojazdy. Być może w zapewnieniu miejsc pomoże tablica świetlna, kierująca na parking z informacją o liczbie wolnych miejsc.

Zarząd Budynków Mieszkalnych, który administruje obiektem, przekonuje, że zainteresowanie parkowaniem w tym miejscu rośnie. To jednak nie zmienia faktu, że w przestrzeni publicznej podnoszą się głosy, że była to chybiona inwestycja, generująca jedynie straty.

Z oficjalnego pisma magistratu z 3 marca tego roku wynika, że miesięczne koszty utrzymania parkingu wynoszą średnio 70 tysięcy złotych. Tymczasem przychody w drugim półroczu 2025 wyglądały następująco: lipiec 32 927 zł, sierpień 43 335 zł, wrzesień 24 057

zł, październik 25 338 zł, listopad 21 599 zł, grudzień 22 234 zł.

Największym obłożeniem parking cieszy się w miesiącach letnich, co zapewne wynika z większego ruchu turystycznego. Miejscowi kierowcy raczej niechętnie chcą zostawiać pojazdy na parking podziemnym, z którego potem trzeba spory kawałek podejść w stronę rynku.

Wypada więc skupić się na turystach, a ci z kolei muszą wiedzieć, że taki parking istnieje. W budżecie miasta na 2026 rok jest zapisana inwestycja w świetlną tablicę informacyjną odnośnie parkingu podziemnego i aktualnej liczbie wolnych miejsc.

Tablica świetlna w założeniach ma stać w okolicy skrzyżowania ulic Dąbrowskiego z Zamkową, skąd właśnie prowadzi zjazd do podziemnego parkingu.

Przypomnijmy opłaty jednorazowe: 1,50 zł - za pierwsze pół godziny postoj, 3 zł - za pierwszą godzinę postoj, 3,50 zł - za drugą godzinę postoj, 4 zł - za trzecią godzinę postoj, 3 zł - za czwartą i kolejne godziny postoj. ©©

Powiat domaga się milionów odszkodowania za „podwodnicę Bolesławia”. Kopalnia mówi nie

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Spór o słynną „podwodnicę” pod Olkuszem wkracza w nową fazę. Powiat domaga się od Zakładów Górniczo-Hutniczych „Bolesław” S.A. blisko 8 milionów złotych odszkodowania za zalaną drogę, która działała zaledwie trzy miesiące. Władze kopalni stawiają sprawę jasno - ich zdaniem roszczenia są bezzasadne. Wszystko wskazuje na to, że ten spór o ogromne pieniądze ostatecznie rozstrzygnie sąd.

Obwodnica Bolesławia jest nieczynna od prawie trzech i pół roku. Drogę otwarto w grudniu 2022. Odciążała centrum wsi jedynie przez niecałe trzy miesiące. W lutym 2023 roku w nasypie drogi wartej około 7,5 miliona złotych pojawiło się pogórnice zapadlisko. Instytucje powiatowe podjęły wówczas decyzję o zamknięciu drogi.

Warto dodać, że pierwsza szkoda górnicza przy obwodnicy nie była ostatnią. Po lutym 2023 roku pojawiały się kolejne



Obwodnica Bolesławia była czynna przez około trzy miesiące. Później została nazwana podwodnicą

wielkie zapadliska. Później drogę pochłonęło ogromne zalewisko, które w tym momencie przykrywa kilkaset metrów odcinek sławnej „podwodnicy”.

W kwietniu 2024 roku powiat olkuski złożył pozew sądowy przeciwko Zakładom Górniczo-Hutniczym „Bolesław” w Bukowni. To właśnie ta firma prowadziła w przeszłości wydobywanie w miejscu, w którym wybudowano obwodnicę.

Sprawa roszczeń powiatu wobec ZGH „Bolesław” doczekała się dalszego ciągu w kwietniu tego roku, gdy powiat wystosował do spółki wezwanie o zapłatę 7,7 miliona złotych odszkodowania.

Kwota, która została przez powiat wyliczona obejmuje wszelkie koszty inwestycji jak również koszty dodatkowych prac, które były wykonywane w ramach działań naprawczych. Do wezwania załączone

zostały dokumenty potwierdzające zasadność naszych roszczeń - tłumaczył podczas sesji Rady Powiatu w Olkuszu wicestarosta Rafał Czeladźki.

- Wystosowaliśmy wezwanie w trybie ugody do zapłaty odszkodowania. Jeżeli ZGH „Bolesław” do tej ugody nie przystąpi, to dalsze kroki będą zmierzały do procesu sądowego - podsumował starosta olkuski Bogumił Sobczyk.

Jak podkreślił rzecznik prasowy ZGH „Bolesław”, ugoda nie zostanie zawarta w takiej formie. Spółka stoi na stanowisku, że żądanie takiej zapłaty jest całkowicie bezzasadne. Swoje stanowisko argumentują głównie tym, że podnoszenie się poziomu wód jest zjawiskiem naturalnym a powiat olkuski miał wiedzieć o ewentualnych następstwach likwidacji kopalni w tym rejonie już od dawna.

Jak dodaje przedstawiciel zakładów - zagrożenie powstaniem zalewiska w najniższym punkcie obwodnicy było znane inwestorowi jeszcze przed rozpoczęciem prac.

Najprawdopodobniej sprawa będzie miała finał w sądzie. ©©

Remont niebezpiecznego skrzyżowania w Oświęcimiu. Będą dwa miesiące utrudnień

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Sygnalizacja świetlna w Oświęcimiu na ruchliwym i niebezpiecznym skrzyżowaniu ulic Dąbrowskiego z Górnickiego i placem Kościuszki, doczekała się przebudowy. Kierowcy muszą się przygotować na dwa miesiące utrudnień.

Koszt całej inwestycji to ponad 800 tysięcy złotych. Zarządcą drogi wprawdzie jest powiat, ale jest to wspólna inwestycja z miastem. Kosztami oba samorządy podzieliły się po połowie

Zgodnie z projektem, inwestycja związana z poprawą ruchu na skrzyżowaniu blisko centrum Starego Miasta, potrwa najdłużej dwa miesiące. Tak wynika z zapisu umowy podpisanej z wykonawcą. Instalacja nowych sterowników wymaga kilku nieco skomplikowanych zabiegów.

Nowoczesna sygnalizacja powinna usprawnić ruch na tym ważnym skrzyżowaniu.

Przymiarką do remontu było wyłączenie sygnalizacji na początku marca 2025,



Sygnalizacja ma mieć nowoczesne sterowniki

na kilka tygodni, w celu wykonania pomiaru natężenia ruchu.

Nowoczesne sterowniki mają na bieżąco reagować na natężenie ruchu i - w zależności od niego - będzie się włączało zielone światło. To jest bardzo ważne dla wyjeżdżających od strony ulicy Górnickiego i placu Kościuszki, ze względu na bardzo krótki obecnie sygnał zielonego światła.

Wszystkie sygnalizatory będą nowe natomiast część starych masztów może zostać ponownie wykorzystana. ©©

Nie widać końca przebudowy drogi

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Przebudowa drogi wojewódzkiej 933 w Brzeszczach ma coraz większy poślizg. Wkrótce minie pół roku od pierwotnego terminu zakończenia inwestycji. Kierowcy muszą być przygotowani, że utrudnienia mogą potrwać jeszcze dłuższy czas.

Pierwotny termin zakończenia prac był w grudniu 2025 roku. Inwestycja, która obejmuje odcinek w rejonie skrzyżowania ulicy Ofiar Oświęcimia z ulicami Kościelną i Romantyczną, rozpoczęła się w sierpniu 2025 roku.

Ul. Ofiar Oświęcimia zamknięta została na długości ponad 200 metrów. Wraz z rozpoczęciem prac nastąpiły utrudnienia. DW 933 na tym odcinku jest ważna dla ruchu lokalnego oraz tranzytu z Małopolski na Śląsk.

Pozostawiony został tylko ograniczony dojazd do znajdującego się w sąsiedztwie centrum handlowego, a następnie wprowadzono tymczasowy ruch przez środek budowanego

skrzyżowania do sklepu „Biedronka” po drugiej stronie inwestycji.

- Jest to newralgiczny odcinek, którego wyłączenie powoduje duże utrudnienia - mówi Łukasz Krawczyk, mieszkaniec gminy.

W ramach inwestycji powstaje m.in. rondo na skrzyżowaniu ulic Ofiar Oświęcimia,

Kościelnej i Romantycznej. Ponadto prace obejmują przebudowę odcinków ulic dochodzących do wspomnianego skrzyżowania.

- Są wcześniej wyznaczone objazdy, ale widziałem już nawet kierowców tirów, którzy dojeżdżali do tego zamkniętego odcinka i mieli problemy z nawróceniem - mówi jeden z mieszkańców ul. Kościelnej.

Dla części pojazdów objazdy zaczynają się już na odcinku DW 933 w Oświęcimiu.

Mieszkańcy Brzeszcz, szczególnie kierowcy, zastanawiają się, kiedy zakończy się ta inwestycja.

Gdy grudzień 2025 stał się nieaktualny, mieszkańcy usłyszeli, że zadanie zakończone zostanie w drugim kwartale 2026 roku.

Na co dzień widzę, jak wygląda ta budowa. Dlatego mocno wątpię, że do końca czerwca będzie finał. Drogowcy wspominali już o lipcu - mówi jeden z mieszkańców ul. Kościelnej.

Jak tłumaczył w lutym Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie, przedłużenie realizacji zadania inwestycji wynikało z problemów związanych z przebudową sieci wodociągowej. ©©



Inwestycja przeciąga się coraz bardziej. Kolejny termin zakończenia też mało realny

Zaprosiliśmy do kina uczniów z Wadowic

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Taki Dzień Dziecka mógłby być codziennie! „Gazeta Krakowska” zorganizowała pokaz filmu w kinie w Wadowicach.

Dzięki naszym partnerom, uczniowie szkół podstawowych zapewnili widowiskę.

Była to kolejna edycja „Dnia Dziecka z Gazetą Krakowską”, corocznej imprezy dla uczniów z Wadowic i okolic, której głównym punktem był pokaz filmu;

„Biuro detektywistyczne Lasego i Mai: liczb do czterech”.

Kilkaset dzieci wraz z nauczycielkami przyszło do kina w Wadowickim Centrum Kultury. - Lubię takie dni: kino zamiast lekcji - śmiał się jeden z uczniów.

Dodatkową atrakcją był poczęstunek, jaki nasi partnerzy przygotowali dla dzieci.

Redakcja składa serdeczne podziękowania wszystkim fundatorom, a także Centrum Kultury, szkołom i paniom nauczycielkom. ©©



FOT. JERZY ZABORSKI



FOT. JERZY ZABORSKI



FOT. JERZY ZABORSKI



FOT. JERZY ZABORSKI



FOT. JERZY ZABORSKI



FOT. JERZY ZABORSKI



FOT. JERZY ZABORSKI

REKLAMA

PARTNERZY AKCJI:

0011533130



Paweł & Piotr Enterprises

Chechło mogło być bezpłatne. Burmistrzowie pokłócili się o „grosze”. Czy mimo to, uda się wypracować porozumienie?

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Jeszcze dwa lata temu nad Checło w Trzebini można było wejść bez żadnych opłat. Dziś za wstęp na teren ośrodka trzeba płacić, a skutki tej decyzji coraz mocniej odczuwają zarówno mieszkańcy, jak i przedsiębiorcy. Frekwencja spadła, właściciele punktów gastronomicznych mówią nawet o kilkudziesięcioprocentowych stratach, a wielu ludzi zyczajnie zrezygnowało z krótkich spacerów czy spontanicznych wizyt nad wodą.

Tymczasem burmistrzowie Trzebini i Chrzanowa od siebie nie potrafią dojść do porozumienia. A wszystko rozbiło się o symboliczną złotówkę za wstęp i równą partycypację w kosztach utrzymania obiektu.

Chechło to miejsce szczególne. Choć administracyjnie większa część ośrodka znajduje się po stronie Trzebini, w praktyce korzystają z niego przede wszystkim mieszkańcy gminy Chrzanów. To dla nich najbliższy atrakcyjny teren spacerowy i rekreacyjny.

Z kolei mieszkańcy Trzebini częściej wybierają Balaton, położony niemal w centrum miasta i oferujący więcej atrakcji. Samo Checło pełni raczej funkcję miejsca spacerów, krótkiego odpoczynku czy rodzinnych przejażdżek rowerowych. W sezonie letnim to także popularne kąpielisko.



Zalew Checło w Trzebini jest popularnym miejscem wypoczynku mieszkańców Małopolski i Śląska

REKLAMA 0011532887

WYCIĄG Z OGŁOSZEŃ O PRZETARGACH

z dnia 27.05.2026 r.

BURMISTRZ MIASTA TRZEBINI
informuje, że

na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini przy ul. Marszałka Piłsudskiego 14 i ul. Narutowicza 10, na stronie internetowej www.trzebinia.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.malopolska.pl/umtrzebinia/, została podana do publicznej wiadomości pełna treść ogłoszenia:

- III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego numer 2 usytuowanego w budynku numer 13 przy ul. Świętego Stanisława w Trzebini, stanowiącego własność Gminy Trzebinia, z którym związany jest udział wynoszący 283/10000 części we współwłasności nieruchomości wspólnej utworzonej z działki nr 753/10 – obręb Trzebinia.

Lp.	Oznaczenie nieruchomości	Cena wywoławcza	Wysokość wadium	Termin przetargu
1.	Lokal mieszkalny nr 2 znajduje się w budynku nr 13 przy ul. Świętego Stanisława w Trzebini, położonym na działce nr 753/10 o pow. 0,1501 ha obręb Trzebinia, objętej księgą wieczystą numer KR1C/00065791/6.	162.090,00 zł Sprzedaż zwolniona z podatku od towarów i usług na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług	10.000,00 zł	14.07.2026 r. godz. 9:00

- III przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego numer 25 usytuowanego w budynku numer 15 przy ul. Świętego Stanisława w Trzebini, stanowiącego własność Gminy Trzebinia, z którym związany jest udział wynoszący 329/10000 części we współwłasności nieruchomości wspólnej utworzonej z działki nr 753/8 – obręb Trzebinia,

Lp.	Oznaczenie nieruchomości	Cena wywoławcza	Wysokość wadium	Termin przetargu
1.	Lokal mieszkalny nr 25 znajduje się w budynku nr 15 przy ul. Świętego Stanisława w Trzebini, położonym na działce nr 753/8 o pow. 0,1778 ha obręb Trzebinia, objętej księgą wieczystą numer KR1C/00065790/9.	171.000,00 zł Sprzedaż zwolniona z podatku od towarów i usług na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług	10.000,00 zł	14.07.2026 r. godz. 9:40

Przetargi odbędą się w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini – ul. Narutowicza 10, III piętro, pokój nr 30.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami - Referacie Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Trzebini przy ul. Narutowicza 10, II piętro, pokój nr 23, tel. (32) 71 11 069.

I właśnie dlatego pomysł wprowadzenia opłat od początku budził ogromne emocje.

W sezonie letnim dorośli za wstęp na teren ośrodka płacą 5 zł, a poza sezonem 2 zł. Z kolei mieszkańcy gminy Trzebinia płacą 1 zł. Trzeba przyznać, że to symboliczne kwoty, jednak skutecznie zniechęciły wielu ludzi do odwiedzania tego miejsca.

Warto tu wspomnieć, że w ubiegłym roku wpływy z biletów nad Checłem wyniosły około 75 tysięcy złotych, natomiast z opłat parkingowych ponad 101 tysięcy złotych.

Przed wprowadzeniem opłat przez wiele miesięcy trwały rozmowy między burmistrzami Trzebini Jarosławem Okoczukiem i Chrzanowa Robertem Maciaszkim. Obaj zgadzali się co do jednego - utrzymanie ośrodka kosztuje i wymaga współpracy obu gmin. Problem pojawił się przy szczegółach. Burmistrz Trzebini chciał, by mieszkańcy Chrzanowa zostali objęci takimi ulgami jak mieszkańcy Trzebini.

Burmistrz Chrzanowa uważa, że Checło powinno być całkowicie bezpłatne. Nawet symboliczna złotówka za wejście jest złym pomysłem i jest zdecydowanym przeciwnikiem wprowadzenia opłat za wstęp na teren ośrodka.

- Od początku uważam, że to jest zły pomysł - mówi Robert Maciaszek. Jak podkreśla, po wprowadzeniu opłat przed-

siębiorcy działający nad Checłem mieli odnotować spadek obrotów nawet o około 40 procent.

Robert Maciaszek zwracał uwagę, że Checło nie jest miejscem, do którego ludzie przyjeżdżają na cały dzień korzystania. Wielu odwiedzających wpada tam tylko na chwilę - podczas spaceru czy przejazdu rowerem.

- Ludzie chętnie idą tam na spacer, chcą napić się czegoś na miejscu, zjeść lody czy pozwolić dzieciom pobawić się na placu zabaw - tłumaczył burmistrz Chrzanowa.

W jego ocenie nawet niewielka opłata mogła skutecznie zniechęcić mieszkańców do takich spontanicznych odwiedzin.

Drugą osią sporu są koszty utrzymania obiektu, które wynoszą około 600 tysięcy złotych rocznie. Burmistrz Trzebini oczekiwał, że Chrzanów pokryje połowę tej kwoty, czyli około 300 tysięcy złotych.

- Burmistrz Chrzanowa nie zaakceptował propozycji partycypacji w 50 proc. kosztów - mówi Jarosław Okoczuk, wskazując, że największe wydatki generują między innymi wóz śmieci, ratownictwo wodne, ochrona oraz utrzymanie sanitariatów.

Chrzanów zaproponował jednak inne rozwiązanie. Robert Maciaszek deklarował przekazanie 200 tysięcy złotych pomocy finansowej oraz włączenie parkingów przy ulicy Topolowej do systemu płatnego parkowania. Dochody z parkingów miały trafiać do Trzebini i wspierać utrzymanie ośrodka.

- W zamian za to, że rezygnuje z pobierania opłat za wejście nad Checło, my jako gmina przekazemy te parkingi do systemu pobierania opłat - tłumaczy burmistrz Chrzanowa.

W praktyce oznaczało to, że samorządowcy poróżnili się o około 100 tysięcy złotych rocznie, a po uwzględnieniu potencjalnych wpływów z parkingów - jedynie o kilkadziesiąt tysięcy.

To szczególnie rzuca się w oczy w kontekście wielomilionowych inwestycji, jakie w ostatnich latach realizowano wokół Checła. W rewitalizację ośrodka angażowały się przecież obie gminy, również Chrzanów przekazywał na ten cel miliony złotych. W sumie modernizacja kosztowała blisko 9,7 mln zł.

Chechło oferuje nie tylko piękne widoki, ale też ścieżkę zdrowia z przyrządami do ćwiczeń, plac zabaw i boiska, moło i punkty widokowe oraz miejsca do grillowania i odpoczynku. Checło zyskało nowoczesną infrastrukturę - parkingi, toalety, strefę sportową i zaplecze gastronomiczne. W sezonie letnim działają tu fiodrukci, odbywają się koncerty i wydarzenia plenerowe.

Robert Maciaszek wielokrotnie podkreślał, że Checło

powinno być traktowane jako wspólna przestrzeń obu gmin. Jednocześnie nie ukrywał, że jego zdaniem Checło nie oferuje dziś takich atrakcji jak Balaton w Trzebini.

- Nie ma tam takich atrakcji jak nad Balatonem. Nie ma parku linowego, nie ma basenów podwieszanych, woda też nie jest takiej jakości - wylicza burmistrz Chrzanowa.

Jarosław Okoczuk nie ukrywał natomiast, że stanowisko Trzebini pozostaje niezmiennie. W jego ocenie, skoro z ośrodka masowo korzystają mieszkańcy Chrzanowa, tamtejszy samorząd powinien w większym stopniu uczestniczyć w kosztach jego utrzymania.

- Mamy sytuację zero-jedynkową. Koszt utrzymania ośrodka jest taki, a nie inny - podkreśla burmistrz Trzebini.

I choć formalnie spór dotyczy systemu finansowania oraz symbolicznej złotówki za wejście, wielu mieszkańców ma poczucie, że dziś większą rolę odgrywają już ambicje i niechęć do ustępstw. Postawienia na swoim i pokazania, kto ma rację.

Patrząc z perspektywy milionów wydanych wcześniej na rewitalizację Checła, trudno oprzeć się wrażeniu, że bezpłatny dostęp do ośrodka przepadł nie tylko przez relatywnie niewielkie rozbieżności w pieniądzu, ale w dużej mierze przez brak politycznej zgody. ©©

Niwa Nowa Wieś wizytówką gminy

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Czy w regionalnych rozgrywkach piłkarskich można wspierać kluby piłkarskie z tytułu umowy na promocję gminy? Przykład Kęt pokazuje, że tak. Burmistrz Marcin Śliwa przeznaczył dla Niwy Nowa Wieś 50 tys. złotych na rundę jesienną 2026 właśnie na promocję gminy, bo Niwa występuje na szczycie wojewódzkim, w grupie zachodniej V ligi.

W ramach współpracy Niwa będzie promować gminę Kęty podczas meczów, w mediach społecznościowych, materiałach promocyjnych oraz na strojach zawodników. W czasie meczów pojawiają się także słowne zapowiedzi związane z promocją samorządu, a gmina będzie mogła dowolnie eksponować swoje materiały podczas wszystkich spotkań.

Warto być wysoko sklasyfikowanym

Dla Niwy są to dodatkowe pieniądze poza roczną dotacją, w wysokości 90 tys. złotych. W gminie wszystkie kluby piłkarskie otrzymują zbliżone wsparcie, ale Niwa, jako klub najwyższej sklasyfikowany w gminie, może liczyć na dodatkowe benefity.

Niwa Nowa Wieś, jak podkreśla burmistrz, jest na dzisiaj wizytówką gminy w piłce nożnej. Występuje w piątej lidze, czyli - nazwijmy to inaczej - drugim szczycie wojewódzkim. Do Nowej Wsi przyjeżdżają drużyny ze stolicy Małopolski i zachodnich ich rubieży.

Pasjonaci sportu i inwestycja w niego

Burmistrz przypomniat, że warto pamiętać, iż wszędzie w lokalnej piłce, nie tylko w No-

wej Wsi, działają prawdziwi pasjonaci futbolu i społecznicy, poświęcający swój czas, a i własne pieniądze, aby klub funkcjonował. Burmistrz stwierdził, że wyleczył się już z kompleksu związanego z wydawaniem pieniędzy na sport.

Akademia piłkarska, która przyciąga dzieci

Niwa Nowa Wieś to także prężnie działająca akademie piłkarska. Łatwiej jest przyciągnąć dzieci i młodzież do futbolu, jeśli pierwsza seniorska drużyna ma dobre wyniki i walczy wyżej niż tylko w rozgrywkach powiatowych (klasa A), czy regionalnych (klasa okręgowa).

Dla młodych adeptów futbolu właśnie zawodnicy pierwszej drużyny są wzorami do naśladowania. Z kolei klub prowadzi różne akcje promujące zdrowy styl życia w szkołach w gminie Kęty.

To może zachęcić sponsorów

- Na pewno wzorowa wręcz współpraca pomiędzy klubem a gminą jest też sygnałem dla sponsorów do zaangażowania się we wspieranie futbolu. Samorząd jest swego rodzaju ręką od góry, że w klubie wszystko jest dobrze zorganizowane - podkreśla Rafał Naglik, prezes Niwy Nowa Wieś.

Dobra współpraca nadzieją na sukces

Patrząc na działalność Niwy można zauważyć podobieństwo do modelowej współpracy w Przeboju Wolbrom na początku XXI wieku, w trakcie klub - samorząd - sponsorzy, co zaowocowało awansem wolbromian aż do II ligi piłkarskiej, a było to historycznym sukcesem klubu z powiatu olkuskiego.

©©



Niwa Niwa Nowa Wieś jest piłkarską wizytówką gminy Kęty, więc dostaje wsparcie marketingowe

KRÓTKO

BIEGI

Walczyły pokolenia

Za nami XXXIII edycja Sołecznego Biegu Przelajowego rozegranego w Zaborzu (gmina Oświęcim). Bieg połączył pokolenia, bowiem walczone nie tylko w kategorii dorosłych, ale także młodzieżowej i dzieci. Liczyła się dobra zabawa. Wśród mężczyzn (open) podium wyglądało następująco: Patryk Wiczorek, Jarosław Olszewski, Maciej Wiczorek. Kobiety: Barbara Wąsik, Beata Jarzębowski, Monika Krakowczak. Kategoria szkół ponadpodstawowych, chłopcy: Igor Dybczyński, Kacper Kantyka, Bartosz Urbańczyk. Dziewczeta: Barbara Wąsik, Aleksandra Szeffler.

HOKEJ

Fiński napastnik Unii

W Unii Oświęcim hokeiści pracują nad kondycją, a działacze dopinają kadrę. Nowym nabytkiem ekipy z Chemików 4 został 30-letni Fin Otto Nieminen. To niezwykle skuteczny napastnik. W fińskiej ekstraklasie rozegrał 235 spotkań, a w Danii został królem strzelców. Młody sezon spędził w Szkoci.

PIŁKA NOŻNA

Walka o różne cele

W okręgówce zachodniej Małopolski rozgrywki na ostatniej prostej. W walkę o mistrzostwo zaangażowane są trzy zespoły. Ciekawie jest też w dole tabeli, bo zagrożonych spadkiem jest sześć siedem drużyn.

Program 29. kolejki: Gorzów - Żarki (śr. 18), Nadwiślanin Gromiec - Babia Góra Sucha Beskidzka (czw. 17), Olimpia Chocznia - Jałowiec Stryszawa (czw. 18), LKS Rajsko - LKS Bobrek (sob. 12); Żuraw Krzeszów - Nadwiślanin Brzeźnica, Huragan Inwałd - BCS Zawoja (sob. 17); LKS Jawiszowice - Halniak Maków Podhalański (niedz. 13); Skawa Wadowice - Naroże Juszczyn (niedz. 14).

PIŁKA NOŻNA

Jest nadzieja

W grupie zachodniej V ligi Unia Oświęcim jest jedną nogą w okręgówce, ale w ekipie z Legionów chcą wygrać i czekać na lepsze jutro.

Program 29. kolejki: Niwa Nowa Wieś - Raba Dobczyce (śr. 18), Chelmek - Kmita Zabierzów (śr. 18.30); Jutrzenka - Sokół (sob. 12); Vitoria Jaworzno - Brzezina Osiek (sob. 15); Unia Oświęcim - Tempo Białka (sob. 17); Błękitni Modlnica - Radziszówianka (niedz. 18). ZAB



Kamil Olszak (w środku), zapoczątkował akcję, po której Bobrek zdobył zwycięskiego gola

CEL TO V LIGA TRZY ZESPOŁY WALCZĄ O MISTRZOSTWO

LKS Bobrek ma szansę na historyczny sukces

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

LKS Bobrek, po pokonaniu Skawy Wadowice na własnym boisku 1:0, odzyskał fotel lidera piłkarskiej okręgówki. Podopieczni Tomasza Kustry na finiszu sezonu wkroczyli na ścieżkę prowadzącą do mistrzostwa, który byłby historycznym sukcesem klubu. Dotąd nie występował w V lidze piłkarskiej.

Na dwie kolejki przed końcem sezonu, Bobrek ma dwa punkty przewagi nad drugą Skawą Wadowice i trzecim Żurawiem Krzeszów. Zatem - w wyścigu po mistrzowską koronę - liczą się wciąż trzy zespoły.

- Powiem tak, po dwóch porażkach poprzedzających mecz przeciwko Skawie, okrzykniętego przez lokalne środowisko piłkarskie jako starcie sezonu dwóch głównych pretendentów do mistrzostwa, nie mieliśmy już marginesu błędu - tłumaczy Tomasz Kustra, trener Bobrku. - Powiedziałem chłopcom, że - chcąc awansować - przed nami trzy mecze finałowe, które musimy bezwzględnie wygrać. Pierwszy finał już za nami. Przed zespołem wyjazd do Rajska, na derby powiatu oświęcimskiego. Najbliższy rywal plasuje się na piątej pozycji, mając w swoich szeregach wielu doświadczonych zawodników. Sezon zakończymy meczem na własnym boisku przeciwko Huraganowi Inwałd. Mam nadzieję, że po tym spotkaniu będziemy mogli otworzyć szampany.

Dla Bobrka liczy się nie tylko zwycięstwo nad Skawą, ale także strona mentalna tego sukcesu.

„Boby” pokazały, że potrafią osiągnąć cel, grając pod presją wyniku. - Wiadomo, że wygrana nad Skawą buduje morale zespołu i jeszcze bardziej go napędza - podkreśla trener Kustra.

Bobrek wygrał ze Skawą w skromnych rozmiarach, zdobywając jedynego gola na siedem minut przed końcem regulaminowego czasu gry. Wcześniej piłkarze zmarnowali kilka dobrych okazji do zdobycia gola.

- W trudnych meczach ważna jest cierpliwość - utrzymuje Tomasz Kustra. - Nie można się zniechęcać zmaganiem jednej czy dwóch sytuacji bramkowych. Trzeba wierzyć, że będą kolejne. Ważna jest też defensywa, zwłaszcza przy takim przeciwniku, jakim jest Skawa.

Mówiąc te słowa trener Tomasz Kustra chciał zwrócić uwagę na to, że Wadowiczanie mają najlepszą defensywę w lidze, o czym świadczyły tylko 22 stracone gole do wizyty w Bobrku.

- Skawa preferuje defensywny styl i grę z kontry. Groźne w jej wykonaniu są też stałe fragmenty gry - podkreśla szkoleniowiec Bobrku. - Trudno się za to obrażać na rywali. Każdy preferuje taki styl, aby wykorzystać swoje atuty. Mieliliśmy rozpracowanego rywala. Jak mówię, ważna była cierpliwość i czekanie na tę jedną, meczową okazję.

Powiedziałem chłopcom, że - chcąc awansować - przed nami trzy mecze finałowe, które musimy bezwzględnie wygrać

Po porażce na własnym boisku z Gorzowem 0:1 i w Choczni 0:3, kibice zaczęli wspominać rundę jesienną, kiedy Bobrek właśnie na finiszu pierwszej rundy oddał palmę pierwszeństwa. Czyżby powtórka z historii?

- Przed pierwszym gwizdkiem sędziego mieliśmy punkt mniej od Skawy - wspomina Tomasz Kustra. - Widziałem w szatni na twarzach chłopców, że sportowa złość bije im z oczu. Motywacja była niesamowita. To dobrze, że wcześniejsze porażki zmobilizowały zawodników. Własne boisko jest w tym sezonie naszym atutem. Do derbowej porażki z Gorzowem, u siebie wszystko wygraliśmy. Jesienią zanotowaliśmy tylko jeden remis z Olimpią Chocznia. Skoro już raz przegraliśmy właśnie z Gorzowem, należało to odebrać jako incydent i wrócić do tego, że nasze boisko jest dla rywali twierdzą.

Bobrecki szkoleniowiec podkreśla, że jesienią jego zespół tracił gole głównie po stałych fragmentach gry, będących atutem Skawy, więc zimą dużo pracowało nad tym elementem.

Przypomnijmy, że mistrz awansuje bezpośrednio do grupy zachodniej V ligi piłkarskiej, a wicemistrz będzie miał taką szansę w dwustopniowym barażu, a wiadomo, że baraże, w których o „być albo nie być” decyduje wynik jednego meczu, mają swoją specyfikę. Bobrek sezon wcześniej właśnie nie przebrnął przez baraż, jako wicemistrz piłkarskiej okręgówki, więc tym razem chce awansować bezpośrednio.

Trener podkreśla, że Bobrek dojrzał do awansu nie tylko sportowo, ale i mentalnie. ©©

Krzyżówka panoramiczna

kurka wodna		pona- glenie z urzędu		stolica Albanii gaz z wyspy Komodo		Sm dla chemika szybka na łodzi		dawna kopalnia soli		masywna bryła łodu	
wę- drujący handlo- wiec	owoc palmy										
matka cnoty											
			9		2	duża rzeka azja- tycka		11	12		... przy- sięgłych
gruba gałąź		5				werwa, animusz					
						uliczna rozróżba					
						wdowia moneta			15		
mięso z kłępy								kres wycigu	miejsce akcji „Dzuma”	mał- piatka z Mada- gaskaru	
rwana na po- moście	teren siano- kosów			karna- cja skóry twarzy	zawijana potrawa w menu			kwiecista oracja			
						dramat mu- zyczny					poko- lenie
ronienie łez		syn Aresa ścinek, zrzynek						plac z kra- mami			
okrywa pień lipy	17						3				8
zabro- nienie						zakoń- czone kropką		4			
cząstka elemen- tarna	dzielny ... Szwejk			„broń” dro- gówki	sitwa, kama- ryla						
jajo- waty kształt											
rycerze z „Gwie- zdnych wojen”											
małpa wasko- nosa				zakład prze- robu ropy							

Uśmiechnij się!

Dziewczyna ucześnie do technikum gastronomicznego. Pewnego dnia jej matka pyta:

– Pozwalają wam jeść to, co ugotujecie?

Dziewczyna ze łzami w oczach:

– Czy pozwalają? Oni ...!



Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) palma cukrowa (6).
- B) głos Mariusza Kwietnia i Artura Rucińskiego (7).
- C) roślina z rodziny astrowatych zwana jakobinką (5).
- D) legendarna założycielka Kartaginy (6).
- E) specjalizuje się w pokrywaniu garnków szklivem (7).
- F) ssaki żyjące w zimnych morzach (4).
- G) pracownik odlewni (5).
- H) łożko przydatne w tropikach (5).
- I) wyspa, królestwo Odyseusza (5).
- J) znawca języka i kultury Kraju Kwitnącej Wiosny (9).
- K) dozorca słoni, mahaut (6).
- L) partycypia przywódca (5).
- Ł) drewno wierzby szarej (6).

- M) poczucie odpowiedzialności oraz gotowość do działania (6).
N) miasto w widłach Czarnego i Białego Dunajca (4,4).
O) cenne futro ze skóry dydelców (5).
P) nałogowo używa tytoniu lub opium (8).
R) drugoplanowa w filmie (4).
S) wstępny projekt czegoś, zarys (5).
T) pomieszczenie dla opasów (9).
U) grozi każdemu, kto pnie się w górę (6).
W) rejestr, lista (5).
Z) mroźna pora roku (4).
Ż) zasiali je górale (w piosence) (4).

Krzyżówka z hasłem

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21 utworzą rozwiązanie: myśl Józefa Bułatowicza.

Poziomo:

- 1) modrak, bławatek,
- 7) ciasto z różną,
- 8) barwna kompozycja w oknie,
- 9) weekendowy dzień,
- 12) polewa na kubku,
- 13) łagodzi obyczaje,
- 15) karciana figura,
- 17) herbaciany kwiat,
- 18) przodek, praszczur,
- 22) lekkie obuwie sportowe,
- 23) uznane utwory literackie.

Pionowo:

- 1) perz lub oset,

- 2) wiekowe ludwiki,
- 3) przezroczyta tkanina,
- 4) krążek myśliwskiej,
- 5) papuga popielata,
- 6) pokój w chacie,
- 9) bojowy środek trujący,
- 10) kotki na wierzbie,
- 11) kalebasa z Afryki,
- 14) pojazd dla oeska,
- 15) ofiara na tać,
- 16) kuglarz, iluzjonista,
- 19) faza negocjacji,
- 20) niewygodne łóżko,
- 21) strój mecenasa.

Łazienkowy kamień → cieszy estetykę ↑ Edward, I sekretarz PZPR ↑ stolica Kame-runu

↑ spec z kielnią WIRÓWKA PANORAMICZNA grupa atomowa ↓

naczynie na owoce → złowrogi odgłos ↓ formacja piłkarska ↓ miasto w stanie New Jersey →

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł książki.

Duet jolek

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- przyjemność, ekstaza
- wyrób z Tuły
- głowica kolumny
- beza lub kremówka
- zwisa z karnisza
- wygłaszane z ambony
- wykres krzyżówki
- jednostka ilości ciepła
- półwysep w Europie Południowej
- główny port lotniczy Cypru
- smaczne, prostokątne ciasteczka
- Michael, aktor („Nagi instynkt”)

Logogryf

1	•	•	•			
2	•	•	•			
3	•	•	•			
4	•	•	•			
5	•	•	•			
6	•	•	•			
7	•	•	•			
8	•	•	•			

**Litery w polach z kropką
czytane rzędami utworzą roz-
wiązanie: aktualne hasło.**

- 1) kontrola, piecza,
- 2) mistrz w robieniu zapasów,
- 3) kartauna lub kolubryna,
- 4) racja żywnościowa,
- 5) owoc z zieloną czuprynką,
- 6) ażurowa torba na zakupy,
- 7) powalający cios w boksie,
- 8) karma dla zwierząt hodowlanych.

13	Szyfr				4	
8	17	1	12	10	3	
7				11		
16	6	15	14	9	2	
Litery z pól od 1 do 17 utworzą roz				5		

Litery z pól od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:

- 8) roślina zielna z rodziny
astrowatych,
16) aureola na obrazie.

Pionowo:

- 13) gorący napój alkoholowy,
4) kraj z Kopenhaga.

Krzyżówka

	1		2		3
4	6		1		2
		■		■	
		■	3	■	
5			4	■	7
		■		■	
		■		■	8
6					

Litery w polach ponumerowanych od 1 do 8, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 4, 5, 6) ryby słodkowodne.

Pionowo:

- 1) pielęgnacja stóp,
- 2) luka w murze,
- 3) separatka dla chorego.

Rozwiązania

nas do tego nawiązała; **witówka**
panoramizacja: „Księżi Jaku-
bow”; **krzyżówka z hasłem**:
Strach boi się odważnych;
duet jolek: nagroda filmowa;
logofity: Nadchodzi pora na
sianokosy; **sztyr**: „Mandalorian
i Grogu”; **krzyżówka**: szczupak;
krzyżówka A-Z: partytura.